



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

# IMIĘ mojej miłości

SANDI LYNN

Przekład  
Gabriela Iwasyk





Korekta  
Magdalena Stachowicz  
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
© Fuse/Thinkstock

Tytuł oryginału  
A Love Called Simon

A Love Called Simon  
Copyright © 2015 by Sandi Lynn.  
Published by arrangement with Browne & Miller  
Literary Associates, LLC.  
All rights reserved.  
Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana  
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu  
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition  
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5713-6

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63  
tel. 620 40 13, 620 81 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

[juras@evbox.pl](mailto:juras@evbox.pl)

# Rozdział 1

Gdy tylko wsiedliśmy do samolotu, wstawiłam swoją walizkę do schowka nad naszymi fotelami w pierwszej klasie. Była ciężka i wypełniona po brzegi pamiątkami i innymi rzeczami, które kupiliśmy w Vegas. A raczej które ja kupiłam. Wycieczkę zaplanował Brendon, który od sześciu lat był moim chłopakiem. Myślałam, że lecimy tylko we dwoje, ale jak zwykle postanowił zabrać ze sobą kilku kumpli. Kumpli, których szczerze nie znosiłam – aroganckich, egoistycznych, bzykających wszystko, co się rusza, przedstawicieli bananowej młodzieży.

– Dzięki za pomoc. – Rzuciłam Brendonowi złe spojrzenie, sadowiąc się na fotelu obok niego.

– To twoje kłamoty, nie moje. Skoro tyle tego nakupowałaś, to teraz się męcz.

– Ale z ciebie dupek!

– Ale z ciebie jędza!

Wolno pokręciłam głową i zerknęłam na elegancko ubranego mężczyznę, który siedział po drugiej stronie przejścia i nie odrywał ode mnie wzroku. Gorąca sztuka! Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie i odwróciłam wzrok. Brendon wyjął iPada i zajął się sprawdzaniem maili, a tymczasem w głośnikach rozległ się głos kapitana oznajmiającego, że odlot będzie nieznacznie opóźniony. Westchnęłam i sięgnęłam do torebki po swojego kindle'a.

– Cholera!

– Co znowu? – chciał wiedzieć Brendon.

Wydawało mi się, że włożyłam kindle'a do torebki. A jednak musiałam wpakować go do walizki – podniosłam się i z westchnieniem sięgnęłam do schowka. Jednak dosięgnięcie walizki i ściągnięcie jej na dół okazało się nie takie proste. Rzuciłam Brendonowi wymowne spojrzenie:

– Nie mógłbyś mi pomóc? Jesteś o wiele wyższy.

– Nie mógłbym, do cholery! Już mówiłem, to twoje kłamoty, nie moje. Siadaj wreszcie na tyłku i oglądaj film albo czymś się zajmij. Do cholery, Gabby, zaczynasz mi działać na nerwy! – Wypluwał kolejne słowa z prędkością karabinu maszynowego, wyraźnie coraz bardziej się nakręcał.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam lekkie dotknięcie w dolnej części pleców.

– Pozwól, że ci pomogę, skoro twój przyjaciel najwyraźniej nie ma zamiaru tego

zrobić – powiedział ktoś seksownie szorstkim głosem.

Odsunęłam się na bok, a gorący facet zdjął moją walizkę.

– Wyjmij to, czego potrzebujesz, a odstawię ją na miejsce.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się słabo, próbując zignorować narastające uczucie upokorzenia i zawstydzienia.

Otworzyłam zapiętą na zamek błyskawiczny kieszeń z przodu walizki i wyjęłam kindle'a. Mężczyzna podniósł walizkę i z łatwością włożył ją na miejsce.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziałam cicho i zajęłam swoje miejsce.

– Dzięki za pomoc, stary! Ona czasem tak świruje – odezwał się Brendon.

Mężczyzna nawet nie spojrzał w jego stronę. Za to popatrzył na mnie i cicho powiedział:

– Nie ma za co. – I posłał Brendonowi pełne obrzydzenia spojrzenie.

Włączyłam kindle'a i znalazłam odpowiednią stronę książki, którą zaczęłam czytać przy basenie w Vegas. Jednak nie mogłam się skupić na słowach, które miałam przed oczami. Moje myśli uparcie krążyły wokół gorącego faceta siedzącego po drugiej stronie przejścia. Jego rudobrzęde włosy były ułożone dokładnie w taki sposób, w jaki zawsze chciałam, żeby Brendon nosił swoje. Gdy tylko go zobaczyłam, zwróciłam uwagę na jego błękitne oczy o przenikliwym spojrzeniu oraz na idealny cień popołudniowego zarostu, który na jego kwadratowej szczęce wyglądał naprawdę bosko. Gołym okiem było widać, że szyty na miarę, ciemnoszary garnitur to towar z najwyższej półki, podobnie jak częściowo ukryta pod nim śnieżnobiała koszula oraz idealnie dopasowany krawat w popielato-czarne prążki. Na samą myśl o tym facecie brakowało mi tchu. Miałam okazję dokładnie mu się przyjrzeć, kiedy sięgał po moją walizkę, ale moja pamięć fotograficzna też była pomocna.

Kiedy wreszcie wystartowaliśmy, Brendon przywołał stewardesę i poprosił o szklaneczkę burbona. Skinęła głową i spojrzała na mnie:

– Czy pani sobie czegoś życzy?

– Kieliszek białego wina. Jakiegokolwiek,

– Oczywiście – uśmiechnęła się i przyjaźnie dotknęła mojego ramienia.

Potem zwróciła się do gorącego faceta po drugiej stronie przejścia, żeby jemu również zaproponować coś do picia.

– Ja też poproszę o kieliszek białego wina. Jakiegokolwiek.

Serce zaczęło mi walić jak oszałałe. Uśmiechnęłam się i szybko utkwiałam wzrok w czytelniku. Kiedy stewardesa przyniosła napoje, sięgnęłam do torebki po czekoladowy



batonik.

– Naprawdę masz zamiar TO zjeść? – Brendon był wyraźnie zirytowany.

– Tak. Dlaczego pytasz? Chcesz kawałek?

– Już zapomniałaś, o czym rozmawialiśmy w Vegas? Pamiętasz, jak ci pokazałem te gorące laseczki w skąnym bikini i powiedziałem, że też byś mogła tak wyglądać, a ty obiecałaś, że nad tym popracujesz? Pamiętasz? A teraz masz zamiar wszystko spieszyć i zjeść ten batonik?

– Masz rację. Przepraszam, kochanie – odparłam nerwowo i wsunęłam batonik z powrotem do torebki.

– To mi się podoba. Wiesz, że cię kocham, skarbie, ale czasem trzeba ci wskazać właściwy kierunek.

Wlepiłam wzrok w kindle'a. Czułam utkwiony w sobie wzrok mężczyzny z drugiej strony przejścia. Bałam się na niego spojrzeć, bo wiedziałam, że jeśli to zrobię, prawdopodobnie się rozplaczę. Już czułam gromadzące się pod powiekami łzy.

## Rozdział 2

Brendon Sommers i ja byliśmy parą od sześciu lat. Poznaliśmy się pierwszego dnia studiów na Cornell University, gdzie ja skończyłam studia menedżerskie MBA w zakresie marketingu, a on – MBA w finansach i ekonomii. Brendon przygotowywał się do przejęcia należącej do jego rodziny firmy deweloperskiej. Kiedy skończyliśmy studia, jego ojciec podarował mu jeden ze swoich luksusowych apartamentów, a Brendon zaproponował, żebyśmy zamieszkali w nim razem. Giana, moja najlepsza przyjaciółka, odradzała mi ten krok, ponieważ szczerze nie cierpiała Brendona. Tych dwoje nigdy się nie dogadywało. Jednak nie posłuchałam jej rady, ponieważ kochałam Brendona i wiedziałam, że on kocha mnie. Choć, fakt faktem, czasami zachowywał się jak dupiek. No dobrze, zachowywał się tak prawie zawsze. Jednak był pierwszym facetem, który mnie pokochał i który chciał się mną zaopiekować. On i Giana byli jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miałam. Tylko oni wiedzieli, jak naprawdę wyglądało moje dzieciństwo i okres dorastania. Gianę poznałam, kiedy obie byłyśmy dziećmi. Bez niej i bez Brendona byłabym na świecie całkiem sama, o czym mój chłopak przypominał mi każdego dnia.

Po skończeniu studiów Giana podjęła pracę jako asystentka adwokata w renomowanej kancelarii w Seattle. Tęskniłam za nią, ale za każdym razem, gdy planowałam ją odwiedzić, Brendon znajdował sposób, aby wszystko spieprzyć. Przysięgam – robił to celowo.

Udawałam, że czytam, ale tak naprawdę bez przerwy zerkałam na nieznanego po drugiej stronie przejścia. Pracował na laptopie; robił wrażenie pewnego siebie i opanowanego. Czy już wspominałam, że był cholernie seksowny? Na pewno był szyczą w jakiejś korporacji. Jego spojrzenie podążyło w moim kierunku, więc czym prędzej utkwiłam wzrok w kindle'u.

Kiedy wreszcie wylądowaliśmy w Nowym Jorku, nieznamy podniósł się, wyjął ze schowka moją walizkę i podał mi ją z ujmującym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że miałaś udany lot.
- Owszem. Dziękuję – odwzajemniłam uśmiech i wzięłam z jego rąk walizkę.
- Powtórz swojemu przyjacielowi, że według mnie jest prawdziwym dupkiem i że zasługujesz na kogoś lepszego.

Wyciągnął dłoń i gestem pokazał mi, żebym szła przodem. Sam poszedł za mną,

upewniwszy się najpierw, że między mną a Brendonem znalazły się co najmniej dwie inne osoby.

– Co do kurwy...? Widziałaś, co ten facet wyprawia? Pozwolił ci iść przodem, żeby cię ode mnie odciąć. Powinienem być dać mu w mordę.

– Wyluzuj, Brendon. Oboje jesteśmy zmęczeni, a ty powinieneś porządnie się wyspać. Bóg jeden wie, czy zdrzemnąłeś się choć chwilę w ciągu ostatnich czterech dni.

– Było warto, skarbie.

Gdy opuściliśmy lotnisko, zobaczyłam, jak mężczyzna, który siedział po przeciwnej stronie przejścia w czasie lotu 2225, wsiada do czarnej limuzyny, a następnie na zawsze odjeżdża z mojego życia.

– Chcę usłyszeć WSZYSTKO o twoim weekendzie w Vegas! – ekscytowała się Giana przez skype'a.

– Było w porządku.

– W porządku? Nic więcej? Gabby, to Vegas! Jak mogło być tylko „w porządku”?

– Trudno jest świetnie się bawić, kiedy twój chłopak zapomina o tobie i idzie w miasto ze swoimi kumplami, po czym twierdzi, że myślał, że idziesz za nimi. To była jedna wielka impreza, G. Wielka eksplozja męskiej przyjaźni.

– Założę się, że po kryjomu pieprzą się ze sobą.

Roześmiałam się.

– Mówię serio, Gabby. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ci idioci ustawiali się jeden za drugim i robili sobie jedną wielką orgię.

– O mój Boże! Natychmiast przestań! – nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Więc... robiłaś coś ekscytującego?

– Chodziłam na zakupy i trochę grałam w kasynach.

– Wygrałaś coś?

– Trzy tysiące dolarów – powiedziałam, podnosząc do góry zwitek banknotów.

– Brawo! Mam nadzieję, że nie przyznałaś się do tego swojemu Panu-Bez-Jaj?

– Nie, nie puściłam pary z ust. Jak zwykle po cichu wpłacę te pieniądze na rachunek oszczędnościowy.

– Mądra dziewczynka!

– Mogę ci coś powiedzieć?

– Jasne, Gabs. Co się dzieje?

– W samolocie do Nowego Jorku spotkałam faceta i jakoś nie mogę przestać o nim myśleć.

– Tak? – powiedziała, przyciskając twarz do ekranu komputera. Nie lubiłam, kiedy tak robiła.

– Był piękny, G. Cholernie piękny!

– Czekaj, czekaj! – powiedziała, podnosząc dłoń. – O facetach nie mówi się, że są piękni!

– Niech ci będzie. Był cholernie seksowny i miał na sobie naprawdę drogi garnitur. Pomógł mi z walizką, bo Brendonowi nie chciało się ruszyć z miejsca.

– Chodzący ideał. Był stary?

– Wyglądał na nieco ponad trzydzieści lat.

– Wysoki, niski, biały, czarny? Chcę więcej szczegółów! – uśmiechnęła się zalotnie.

– Miał jakieś sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu.

– Szczupły, gruby, muskularny?

– Z tego, co się zorientowałam, miał świetne ciało. Przez ten garnitur trudno było stwierdzić na pewno. Problem w tym, że nie potrafię przestać o nim myśleć. Naprawdę wpadł mi w oko.

– Posłuchaj, Gabby, i, bardzo cię proszę, nie obrażaj się. Spotkałaś czarującego mężczyznę, który ci pomógł. Oczywiście, to wystarczyło, żebyś straciła dla niego głowę! Żyjesz z kimś, kto tylko udaje prawdziwego mężczyznę. Z człowiekiem, który cię na każdym kroku olewa. Przepraszam, ale musiałam to powiedzieć. Dziewczyno, masz dwadzieścia cztery lata! Powinnaś świetnie się bawić, zamiast siedzieć w domu i cały czas czekać na tego pozbawionego jaj gnojka.

Westchnęłam.

– Brendon mnie kocha, a ja, owszem, świetnie się bawię.

– Ile razy uprawialiście seks w Vegas? – zapytała. – Czemu nie odpowiadasz? Przecież robiliście to, prawda?

– Nie – przyznałam, odwracając wzrok od komputera.

– CO??? KTO JEDZIE DO VEGAS ZE SWOIM CHŁOPAKIEM I NIE UPRAWIA SEKSU?!? – wrzasnęła, dla podkreślenia efektu wymachując rękami.

– Przez większość czasu był pijany albo balował na mieście z kumplami.

– Podczas gdy ty siedziałaś sama w hotelu? – zapytała, marszcząc brwi. – Obudź się, Gabby! To dla mnie nie do zniesienia, że tak się dajesz traktować. Do cholery! To jasne jak słońce, że uprawiał w Vegas seks z innymi kobietami albo przynajmniej ze

swoimi lalusiowatymi koleżkami.

– Nigdy by mnie nie zdradził.

– Do diabła, Gabby! – wykrzyknęła, potrząsając ekranem.

– Będę kończyć, G. Muszę wymyślić, co przygotować na kolację. Brendon niedługo wraca.

– Cóż, cokolwiek to będzie, mam nadzieję, że się tym zadławi.

Przewróciłam oczami.

– Odezwę się później.

Wstałam od komputera i poszłam wyjąć kurczaka z lodówki. Przeszukałam szufladę w lodówce i na szczęście znalazłam w niej wystarczającą ilość warzyw, żeby przyrządzić jakąś chińszczyznę.

Brendon pojawił się około ósmej.

– Hej – przywitał się, podchodząc i całując mnie w policzek.

– Pachniesz kobietą – zmarszczyłam brwi.

– Nie uwierzysz, jaki miałem dzień! Zatrudniłszy nową sekretarkę i przysięgam, że dziś przed pracą musiała wziąć kąpiel w wannie pełnej perfum! Musiałem jej powiedzieć, żeby przystopowała z tymi wonnościami, bo inaczej będę musiał ją zwolnić.

– Było aż tak źle?

– O tak, kochanie. Nie dało się wytrzymać. Wszystko, co mi podawała, cuchnęło jej perfumami. Muszę skoczyć pod prysznic, żeby to z siebie zmyć. Niedobrze mi od tego zapachu!

Uśmiechnęłam się i zaczęłam rozpinać mu koszulę.

– Mogę ci pomóc z tym prysznicem...

Ujął moje ręce i odsunął mnie od siebie.

– Przepraszam, kochanie, ale jeśli ci na to pozwolę, kolację zjemy chyba o północy, a tak się złożyło, że umieram z głodu. Daj mi dziesięć minut. Jedzenie pachnie obłądnie, nie mogę się doczekać! – mrugnął porozumiewawczo i ruszył w stronę łazienki.

Kiedy szykowałam się do pójścia do łóżka, zauważyłam, że Brendon przypatruje się mojemu odbiciu w ogromnym lustrze.

– Dziękuję za kolację. Była pyszna. Jak miło po długim dniu w pracy wrócić do domu, gdzie czekają na mnie twoje domowe frykasy – podszedł bliżej i położył ręce na

moich biodrach. Jego wargi delikatnie muskały mój kark.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Wiem, że już dawno się nie pieprzyliśmy, więc jeśli teraz masz ochotę, to ja także.

Ale najpierw pozwól, że zgaszę światło.

– Dlaczego nie możemy dla odmiany kochać się przy włączonym świetle? – zapytałam.

Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho.

– Przecież wiesz dlaczego. Ciągle masz tu i ówdzie parę kilo do zrzucenia. Mówiliśmy już o tym.

Zaprowadził mnie do łóżka i kochaliśmy się w ten sam sposób, w jaki robiliśmy to przez ostatnie sześć lat: w pozycji misjonarskiej, przy wyłączonym świetle. Położył się na mnie i po prostu wepchnął mi go. Nigdy nie było żadnej gry wstępnej, chyba że miał trudności z osiągnięciem erekcji. Wtedy mówił, żebym mu obciągnęła. Kiedy było już po wszystkim i odwrócona do niego plecami leżałam po swojej stronie łóżka, ogarnęła mnie rozpacz. Zawsze tak było, kiedy się kochaliśmy. Nie miałam z tego żadnej przyjemności, nie licząc emocjonalnej satysfakcji związanej z poczuciem, że ktoś mnie pragnie. Przecież gdyby mnie nie kochał, nie uprawiałby ze mną seksu...

Postanowiłam, że jutro po pracy pójdę na siłownię i dam sobie niezły wycisk.

# Rozdział 3

*Trzy miesiące później...*

Codziennie od dziewiątej do siedemnastej pracowałam w Holster Marketing. Była to firma obsługująca klientów zajmujących się sprzedażą detaliczną. Kiedy tylko weszłam, Kendra, moja szefowa, poprosiła, żebym przyszała do jej gabinetu.

– Usiądź, Gabby.

Powiedziała to w sposób, który nie wróżył nic dobrego. Zdjęła okulary i skrzyżowała ręce na biurku.

– Jak wiesz, klient, którym się zajmowałaś, od jakiegoś czasu nie radzi sobie najlepiej. To nie twoja wina, ani nikogo z naszej firmy. Pogrzyżyło ich słabe zarządzanie i złe decyzje. Tak czy siak, właśnie ogłosili upadłość i zamykają pięćdziesiąt sklepów w całym kraju. A skoro oni tną koszty, my też nie możemy być rozrzutni.

– Zwalniasz mnie? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie zwalniam. Wysyłam na bezpłatny urlop. Po stracie klienta nie możemy sobie pozwolić na utrzymanie ciebie i twojego zespołu

– Przecież pracowałam nad tą sprawą dzień i noc! – powiedziałam ze łzami w oczach.

– Wiem, i uwierz mi, jesteś jednym z naszych najlepszych pracowników. Tyle że musimy na czymś zaoszczędzić. Niestety, muszę dziś wysłać na bezpłatny urlop co najmniej pięć osób. Bardzo mi przykro. Jesteś bystra i inteligentna. Znajdziesz inną pracę, a ja ci wystawię najlepsze referencje. Jesteśmy w Nowym Jorku, praca dla marketingowców praktycznie leży tu na ulicy!

Z niedowierzaniem pokręciłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Rozumiem. Dziękuję, Kendro.

Wstałam, a ona podeszła i delikatnie mnie uścisnęła.

– Bądź dobrej myśli! Być może to najlepsza rzecz, jaka kiedykolwiek ci się przytrafiła.

Uśmiechnęłam się niepewnie, po czym wyszłam z jej gabinetu i udałam się do mojego boksu. Na biurku już czekało pudło, do którego miałam spakować swoje

rzeczy. Wyjęłam z torebki telefon i wybrałam numer Brendona. Od razu włączyła się poczta głosowa, więc zadzwoniłam do Giany.

– Hej, Gabby!

– Właśnie mnie zwolnili – powiedziałam grobowym tonem.

– Mówisz serio?

– Zwolnili dziś pięcioro pracowników.

– Posłuchaj, właśnie wchodzę na salę rozpraw z Brianem. Jedź do domu, weź długą, gorącą kąpiel, a ja do ciebie oddzwonię, kiedy tylko stąd wyjdę.

– Dobrze. Będę czekać.

Opróżniłam biurko, po czym jeszcze raz wykręciłam numer Brendona. Nadal zgłaszała się poczta głosowa, więc postanowiłam jechać do domu. Wszystko było do niczego. Nie mogłam uwierzyć, że nie mam pracy. Moje poczucie własnej wartości spadało na łeb na szyję, choć wcześniej też nie było bardzo wysokie. Wreszcie udało mi się złapać taksówkę. Wpakowałam się do środka, a pudło z rzeczami położyłam na siedzeniu obok siebie.

– Wylali panią z roboty? – zainteresował się taksówkarz.

– Wysłali na bezpłatny urlop.

– Przykro mi to słyszeć.

– Dziękuję – odparłam bez entuzjazmu.

Na miejscu zapłaciłam za przejazd i wzięłam pod pachę swoje pudło. Po wejściu do apartamentu zostawiłam pudło w holu, po czym natychmiast poszłam do kuchni, żeby sobie nalać kieliszek wina. Wino i gorąca kąpiel – właśnie tego teraz potrzebowałam.

Weszłam po schodach na górę. Kiedy przechodziłam przez hol, nagle usłyszałam dochodzące z sypialni odgłosy. Przystanęłam. Serce zaczęło mi bić jak szalone, a nerwy w całym ciele stanęły na baczność. Cicho i ostrożnie podeszłam do drzwi sypialni i zajrzałam do środka. Stałam w drzwiach, zasłaniając ręką usta. Przed sobą miałam Brendona, pieprzonego od tyłu jakąś dziewczynę. Słuchałam dźwięków, jakie wydawał, a jakich nigdy wcześniej nie miałam okazji słyszeć. Rzuciłam kieliszkiem wina w ścianę, pod którą stało nasze łóżko. Brendon natychmiast się odwrócił i w obronnym geście podniósł do góry obie ręce.

– Co tu robisz, Gabby? Myślałem, że jesteś w pracy.

W powietrzu unosiła się woń perfum. Tych samych, które kiedyś na nim wyczułam. Całkiem naga kobieta usiadła na łóżku i zapytała:

– Kto to jest?



– Jestem jego dziewczyną – wyszeptałam, a po policzkach spływały mi łzy.

– Mówiłeś, że z nikim się nie spotykasz, Brendon – warknęła panienka i pospiesznie zaczęła zbierać ciuchy.

Kiedy przechodziła obok mnie z ubraniami zwiniętymi w kulkę i przyciśniętymi do ciała, lekko dotknęła mojego ramienia:

– Przykro mi. Nie wiedziałam.

Skinęłam głową. Dziewczyna bezszelestnie wyszła z pokoju. Brendon stał przede mną całkiem nagi, a ja patrzyłam na niego i cały czas miałam przed oczami sposób, w jaki ją pieprzył. Mnie nigdy tak nie traktował.

– Gabby, skarbie. Mogę wszystko wyjaśnić.

Przechyliłam głowę i bez słowa wpatrywałam się w niego. Całkiem jakbym była psychicznie chora i niezdolna do ogarnięcia otaczającej mnie rzeczywistości. Po chwili poszłam do łazienki i wyjęłam z szuflady nożyczki. Tak uzbrojona wróciłam do sypialni. W oczach Brendona błysnął strach.

– Co masz zamiar z tym zrobić? – zapytał, cofając się o parę kroków i zasłaniając rękami przyrodzenie.

Nagle dotarło do mnie, co on myśli: że zamierzam obciąć mu kutasa. Wybuchnęłam głośnym śmiechem. Podeszłam do szafy i odcięłam przywieszki na bagaż z mojej walizki.

– Skarbie, przepraszam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. To się nigdy więcej nie powtórzy – uderzył w błagalny ton, kładąc rękę na moim ramieniu.

Błyskawicznie się odwróciłam i przycisnęłam nożyczki do jego krocza. Zastygł bez ruchu, a oczy mu się rozszerzyły.

– Masz całkowitą rację. To się nigdy nie powtórzy, bo nie jesteśmy już razem. A jeśli z twoich plugawych, obleśnych ust padnie jeszcze choć jedno słowo, obetnę ci małego. Ostatni raz udało ci się mnie tak upokorzyć i poniżyć, Brendonie Sommers. Zrozumiałeś?

Powoli pokiwał głową.

– A teraz wyjdź stąd i zostaw mnie wreszcie w spokoju! – krzyknęłam mu prosto w twarz.

Powoli się wycofywał, a kiedy nabrał pewności, że jest poza zasięgiem nożyczek, szybko pozbierał z podłogi ubrania i pędem wybiegł z sypialni. Zatrzasnęłam za nim drzwi i dodatkowo zamknęłam je na klucz, na wypadek, gdyby przyszło mu do głowy tutaj wrócić. Tak naprawdę to marzyłam, żeby wczłogać się na łóżko i schować pod

kołdrę. Jednak wiedziałam, że jeśli to zrobię, nieprędko stamtąd wyjdę, a musiałam opuścić to miejsce i tego człowieka tak szybko, jak to tylko było możliwe. Zrzuciłam ciuchy, w których byłam w pracy i dokładnie obejrzałam się w lustrze. Może nie dawałam z siebie wszystkiego podczas treningów. Może powinnam była częściej chodzić na siłownię. Widocznie moje ważące pięćdziesiąt cztery kilo i mierzące sto siedemdziesiąt centymetrów ciało nie było dla niego wystarczająco atrakcyjne. Prawą dłonią przejechałam wzdłuż lewego przedramienia. Znowu miałam ochotę to zrobić. Palce bezbłędnie odnalazły bliznę w miejscu, gdzie obsunęła mi się ręka i ostrze powędrowało zbyt głęboko. Teraz miałam ochotę znowu to zrobić. Tylko ten jeden jedyny raz i nigdy więcej. Musiałam jakoś uciszyć ten emocjonalny ból. Ale przecież obiecałam sobie, że już nigdy tego nie zrobię. Wrzuciłam do walizki parę ciuchów, wzięłam torbę na laptopa i zesłam na dół. Kiedy byłam w holu, na horyzoncie pojawił się Brendon.

– Gabby, proszę. Czy możemy o tym porozmawiać? Nie możesz tak po prostu odejść.

Gniew, który we mnie kotłował, stopniowo narastał. Wreszcie odzyskałam głos:

– Ty też nie możesz tak po prostu pieprzyć innych kobiet. Niedobrze mi na samą myśl o tobie, Brendonie Sommers. Tysiące razy to, co robiłeś i to, co mówiłeś było dla mnie ciosem prosto w serce. Poniżałeś mnie przy ludziach, pogardzałeś mną i na każdym kroku dokładałeś wszelkich starań, żeby obniżyć moje poczucie własnej wartości do poziomu zera. Giana miała rację: nigdy mnie nie kochałeś.

– Giana to suka.

Nie wierzyłam, że to powiedział. Zasłoniłam mu ręką usta, żeby już się nie odzywał. Nigdy nie potrafił wziąć odpowiedzialności za to, co schrzanił w swoim życiu.

– Pieprz się, Brendon. Założę się, że to akurat pójdzie ci naprawdę dobrze. – Złapałam uchwyt walizki i tocząc ją za sobą, poszłam w kierunku drzwi. Brendon poczłapał za mną aż do windy.

– Wszystkiego dobrego, Gabby. Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek spotkała faceta, który cię pokocha, bo nikt nie będzie w stanie pokochać kogoś takiego jak ty. Masz rację: nigdy cię nie kochałem. Jesteś zabawką, Gabby. Pionkiem w grze. Biedna mała Gabby, nikt jej nie kochał, kiedy była dzieckiem, a teraz, dwadzieścia cztery lata później, nadal nikt jej nie chce. Mam szczęście, że się ciebie wreszcie pozbyłem, dziwko. – Obrócił się na pięcie i wrócił do apartamentu.

Te słowa były jak policzek. Nogi tak bardzo mi się trzęsły, że kiedy drzwi do windy się otworzyły, weszłam do środka i usiadłam na podłodze, opierając się plecami o

ścianę. Winda zjechała na dół do holu i drzwi się otworzyły. Silas, portier, natychmiast podbiegł i pomógł mi wstać.

– Wszystko w porządku, panno McCarthy?

– Nic mi nie jest, Silas – wyszeptałam, wbijając wzrok w drzwi wyjściowe.

– Wybiera się pani w kolejną podróż?

– Tak, ale tym razem kupię bilet tylko w jedną stronę.

– To dobra decyzja, panno McCarthy. Nigdy nie lubiłem pana Sommersa. Zawsze był dla pani bardzo niemiły.

Spojrzałam na Silasa i słabo się uśmiechnęłam.

– Prawda?

– Tak, był niemiły. Pozwoli pani, że wezwę taksówkę. – Wyszedł na zewnątrz, żeby gwizdnięciem przywołać taryfę.

Kiedy któraś wreszcie się zatrzymała, Silas zapakował moją walizkę do bagażnika i ostrożnie uściskał mnie na do widzenia.

Po przyjeździe na lotnisko natychmiast pobiegłam do kasy biletowej.

– W czym mogę pomóc? – zapytała irytująco radosna dziewczyna.

– Poproszę bilet na najbliższy lot do Seattle.

– Powrotny? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Nie, w jedną stronę.

– Ma pani szczęście. Następny samolot odlatuje mniej więcej za godzinę.

– Znakomicie.

Po kontroli bagażu poszłam do swojej bramki i usiadłam w poczekalni. Wyjęłam z kieszeni telefon, żeby zadzwonić do Giany. Okazało się jednak, że aparat padł, a ładowarka została w apartamencie. Na moment ogarnęła mnie panika, bo adres Giany miałam zapisany właśnie w telefonie, a w tej sytuacji nie miałam jak do niego dotrzeć. Zajrzałam do wewnętrznej kieszonki torebki i odetchnęłam z ulgą. Znalazłam tam nalepkę z jej adresem, którą oderwałam od jednej z paczek, które mi przysyłała. Spojrzałam na zegar na ścianie i pomyślałam, że mam akurat tyle czasu, żeby znaleźć sklep sprzedający ładowarki. Jednak kiedy podnosiłam się z krzesła, rozpoczęła się odprawa. W samolocie trafiło mi się miejsce przy oknie. Usiadłam i patrzyłam, jak rozpędzamy się po pasie startowym. Kiedy samolot wzbił się w powietrze, powiedziałam „żegnaj” mojemu dawnemu życiu i Nowemu Jorkowi.

## Rozdział 4

Dotarłam do Seattle o dziesiątej wieczorem, złapałam taksówkę i za dziesięć jedenasta byłam przed apartamentowcem, w którym mieszkała Giana. Winda zawiozła mnie na czwarte piętro, gdzie szybko odnalazłam mieszkanie 4C. Kiedy cichutko zapukałam do drzwi, łązy same zaczęły mi płynąć z oczu. Wcześniej obiecałam sobie, że nie będę płakać do chwili, gdy się tutaj znajdę. Nie byłam już w stanie dłużej powstrzymać łez.

– Kto tam? – odezwał się znajomy głos.

– To ja, Gabby.

Drzwi natychmiast się otworzyły i stanęła w nich zaskoczona Giana. Spojrzała na mnie i ujęła w dłonie moją twarz.

– Gabby! Skąd się tu wzięłaś? O mój Boże! Wszystko w porządku?

Jedyną odpowiedzią, na jaką się zdobyłam, było bezradne pokręcenie głową. Nie, nic nie było w porządku.

– Chodź do środka – powiedziała Giana i wzięła moją torbę z laptopem.

Posłusznie wtoczyłam swoją walizkę i jeszcze zanim Giana zdążyła zamknąć drzwi, padłam jej w ramiona i rozsłochałam się jak dziecko.

– Ciiii... wszystko będzie dobrze. – Przyjaciółka delikatnie gładziła mnie po włosach.

Zaprowadziła mnie na kanapę i próbowała uspokoić.

– Gabby, spójrz na mnie. Musisz mi powiedzieć, co się stało, kochanie.

– Przyłapałam Brendona na pieprzeniu się z jakąś dziewczyną w naszym łóżku. W naszym łóżku! – szlochałam.

– Rozumiem. Nie martw się, będzie ci lepiej bez niego. Jestem z ciebie dumna, że wreszcie odeszłaś od tego drania! Wyglądasz na wykończoną.

– Jestem wykończona. I przepraszam, że zwałam ci się na głowę bez zapowiedzi. Chciałam zadzwonić, ale komórka mi padła, a ładowarkę zostawiłam w Nowym Jorku.

– Nie przepraszaj. Tak się cieszę, że cię widzę! Teraz zaprowadzę cię do pokoju gościnnego i trochę się prześpisz. Pogadamy o wszystkim rano.

Skinęłam głową i Giana zaprowadziła mnie do sypialni.

– To jest twoja łazienka – powiedziała, włączając światło. – Znajdziesz tu mnóstwo ręczników. Umyj twarz, a ja poszukam ci jakiejś koszuli nocnej.

Zdjęłam bluzkę i weszłam do łazienki. Posłusznie umyłam twarz i przyglądałam się swoim napuchniętym, czerwonym oczom w lustrze, kiedy do łazienki weszła Giana i podała mi nocną koszulę.

– Mogę obejrzeć twoje przedramiona?

– Nie zrobiłam tego. Miałam ochotę, ale zdołałam się powstrzymać.

Dokładnie sprawdziła moje ręce, po czym mocno mnie przytuliła.

– Jestem z ciebie taka dumna!

W sypialni Giana odsunęła leżące na łóżku nakrycie, a ja wślizgnęłam się pod kołdrę. Otuliła mnie dokładnie w ten sam sposób, jak kiedy obie byłyśmy dziećmi.

– Prześpij się trochę, biedroneczko – uśmiechnęła się. – Rano zrobię pyszne śniadanie, wszystko omówimy i znajdziemy jakieś rozwiązanie. Po dobrze przespanej nocy lepiej się myśli.

– Dziękuję, G.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, jestem u siebie.

Wyszła z pokoju, zostawiając uchylone drzwi. Leżałam tak, śmiertelnie zmęczona, a kiedy zamknęłam oczy, miałam pod powiekami obraz Brendona z tamtą dziewczyną.

Rano, po przebudzeniu, przez moment nie mogłam się zorientować, gdzie jestem. Wczorajszy dzień wydawał mi się jakiś zamazany i przez chwilę bawiłam się myślą, że to wszystko był tylko sen. Ale nie był. Tymczasem wydobywający się z kuchni zapach placuszków z jagodami powoli wypełnił całe mieszkanie, docierając wreszcie i do mojego pokoju. Wygrzebałam się z łóżka tylko dlatego, że musiałam skorzystać z łazienki. Przystanąłam przed lustrem i uważnie się sobie przyjrzałam. Moje oczy były zapuchnięte i zmęczone, a twarz wyglądała mizernie. Niedbale przejechałam szczotką po włosach, po czym podążyłam za zapachem placuszków, który zaprowadził mnie prosto do kuchni.

– Dzień dobry, słoneczko! – uśmiechnęła się Giana.

– Na pewno dobry?

– Cóż, próbuję podnieść cię na duchu. – Wyjęła z szafki kubek i nalała do niego kawy.

– Dla ciebie. Wypij.

– Dzięki.

– Plan jest taki – powiedziała, stawiając przede mną talerz z dwoma jagodowymi placuszkami. – Zostajesz w Seattle. Wprowadzasz się do mnie i znajdujesz pracę.

Czas, żeby zacząć żyć innym życiem, Gabby. Swoim własnym życiem. Aha, i na razie nie przejmuj się rachunkami. Pogadamy o tym, kiedy znajdziesz pracę.

– Nie mogę tutaj zamieszkać.

– Owszem, możesz, i tak właśnie zrobisz. Tak długo się nie widziałyśmy, że teraz, kiedy wreszcie tu jesteś, tak prędko cię nie wypuszczę! A poza tym, jaki masz wybór? Pobyt w Seattle wyjdzie ci na dobre, obiecuję – uśmiechnęła się krzepiąco. – A teraz zajadaj!

Odkroiłam malutki kawałek placuszka. Mój żołądek był w opłakanym stanie i ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było jedzenie.

– Nie musisz się zbierać do pracy?

– Wzięłam wolne. Chcę spędzić ten dzień z tobą i upewnić się, że wszystko gra.

– Już czuję się dobrze. Proszę, idź do pracy.

Usłyszałam trzask otwieranych drzwi wejściowych. Spojrzałam na Gianę.

– Spodziewasz się kogoś?

Uśmiechnęła się, a do kuchni wszedł wysoki, przystojny, męski facet.

– Dzień dobry, kochanie – pocałował ją w policzek, po czym spojrzał z zainteresowaniem na mnie:

– A ty pewnie jesteś Gabby – uśmiechnął się przyjaźnie i wyciągnął do mnie rękę.

– A ty jesteś...?

– Donovan Holms.

Lekko uścisnęłam jego dłoń i pytająco spojrzałam na Gianę, która właśnie nalewała mu kawę.

– Donovan i ja pracujemy razem – poinformowała.

– Mam rozumieć, że od czasu do czasu wpadają tu o poranku twoi współpracownicy?

– Tylko ci gorący i seksowni – uśmiechnęła się szeroko i pocałowała go w policzek.

Nie bardzo wiedziałam, co o tym myśleć, bo Giana nigdy nie wspominała o żadnym Donovanie. Wzięłam do ust kawałek placuszka i odsunęłam talerz.

– Posłuchaj, Gabby, dziś wieczorem jest gala Amerykańskiego Towarzystwa na Rzecz Walki z Rakim. Zabieramy cię na nią.

– Nie, G. Nigdzie nie idę. Nie ma mowy.

– Owszem, idziesz, i nie chcę słyszeć ani słowa sprzeciwu. Zawrzyjmy układ. Jeżeli dzisiaj z nami pójdziesz, obiecuję, że już do niczego nie będę cię namawiać. Jeśli zechcesz, możesz zamknąć się na klucz i nie wychodzić stąd przez miesiąc, a ja nie

będę się sprzeciwiać.

– Nie mam sukienki... – bez większej nadziei spróbowałam ostatniej linii obrony.

– Mam szafę pełną kiecek, możesz wybrać, którą chcesz. Niektóre jeszcze mają metki. Wiem, że teraz czujesz się naprawdę podle, ale musisz wziąć się w garść i ruszyć do przodu. Przynajmniej dziś wieczorem.

– Będę piątym kołem u wozu – westchnęłam.

Donovan spojrział na mnie i się uśmiechnął:

– Giana i ja nie idziemy na tę galę razem, więc nie będziesz piątym kołem u wozu. Za to z pewnością wy dwie będziecie tam najpiękniejszymi kobietami.

Zakłopotana, spuściłam oczy. Nie uważałam się za piękną i nikt nie był mnie w stanie przekonać, że jest inaczej.

– Muszę iść do kancelarii, kochanie. Do zobaczenia dziś wieczorem. – Donovan porozumiewawczo mrugnął okiem.

Siedziałam, popijając kawę i patrzyłam, jak błękitne oczy Giany odprowadzają go do drzwi.

– Miałaś w ogóle zamiar mi o nim powiedzieć? – zapytałam.

– Kiedyś pewnie tak. Najpierw chciałam się przekonać, czy coś z tego będzie. Chyba zacznam się w nim zakochiwać – uśmiechnęła się promiennie.

– Myślisz, że to dobry pomysł mieszać życie zawodowe z prywatnym?

– Nie mam pojęcia. Myślę, że wkrótce się przekonam.

– Jest prawnikiem? Ile ma lat?

– Tak, jest prawnikiem i ma trzydzieści pięć lat. Jest tylko jeden problem. – Giana przestała się uśmiechać.

– Jaki problem? – Pochyliłam się w jej stronę.

– Jest żonaty.

Zakrztusiłam się kawą.

– Co?! Giana!

– Właśnie dlatego nic ci o nim nie mówiłam. Twierdzi, że jego małżeństwo od prawie roku nie istnieje. Nie uprawiają seksu, a jego żona to prawdziwa suka.

– Skoro jego małżeństwo nie istnieje, to dlaczego jeszcze się z nią nie rozwiódł?

– Ma taki zamiar. Powiedział, że potrzebuje więcej czasu, żeby to wszystko uporządkować. Pieniądze, nieruchomości, takie tam.

Powoli pokręciłam głową.

– Nie ufam takim facetom. Myślę, że cię zwodzi.

– Twój problem jest taki, że UFASZ takim facetom. Choćby twój Dupek. Zajęło ci, bagatela, sześć lat, żeby zostawić jego żaloszny tyłek. Tak przy okazji, co powiedział, kiedy odchodziłaś?

Wstałam od stołu, opłukałam swój talerz i włożyłam go do zmywarki.

– Powiedział, że nigdy mnie nie kochał. – Oparłam ręce o zlew i przez chwilę milczałam. – Nie chcę już o nim rozmawiać. Idę się na chwilę położyć.

– Polecę do Nowego Jorku i urwę mu jaja. Jak on śmiał?

Zdołałam słabo się uśmiechnąć, po czym wróciłam do swojego pokoju, położyłam się do łóżka i przespałam kolejne dwie godziny.

– Wstawaj, śpiochu! Czas się zrobić na bóstwo! – wykrzyknęła Giana, siadając na brzegu mojego łóżka.

Odwróciłam się i odsunęłam ją od siebie.

– Żadnego robienia się na bóstwo.

– Owszem. – Pociągnęła mnie za ramię, aż usiadłam. – Wyskakuj z łóżka, to zrobimy sobie popołudnie piękności przed dzisiejszą galą. Będą tam bardzo bogaci i wpływowi faceci. Może kogoś poznasz.

– Nie obchodzi mnie, kto tam będzie i nie mam najmniejszego zamiaru nikogo poznawać. Skończyłam z facetami. Nienawidzę wszystkich mężczyzn. Szczególnie bogatych.

– Niech ci będzie, ale i tak musimy się pospieszyć. Za godzinę mamy być w salonie piękności, a o tej porze ciężko przebić się przez korki.

– W porządku – mruknęłam z irytacją. – Tylko pamiętaj, że od jutra do niczego mnie nie będziesz zmuszać.

– Nie będę. Obiecałam, a zawsze dotrzymuję obietnic – uśmiechnęła się figlarnie. – A teraz idziemy pobuszować w mojej szafie. Trzeba ci znaleźć odpowiednią kieckę.

Stałam przed lustrem i wpatrywałam się w swoje odbicie. Moje długie włosy w nieciekawym, mysim kolorze mieniły się teraz interesującymi odcieniami brązu: od ciemnego przy głowie do ciepłego miodu na końcach, a na dodatek spadały na plecy oszłamiającą kaskadą. Miałam na sobie czerwoną sukienkę na ramiączkach z luźną górą i obcisłym, krótkim dołem oraz idealnie dopasowane czerwone szpilki. Właściwie miałam ochotę wybrać czarną, ale Giana stwierdziła, że mam zbyt smutną minę, żeby na dodatek wkładać czarne ciuchy. Wyjęłam z torebki mocny podkład korekcyjny i starannie pokryłam nim bliznę na przedramieniu. Bardzo się jej



wstydziałam i kiedy nie miałam długich rękawów, starałam się ją zamaskować. Giana weszła do pokoju i wykonała przede mną zgrabny obrót.

– Jak wyglądam?

– Cudownie, zachwycająco – odparłam szczerze.

Jej mierzące niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów i idealnie mieszczące się w rozmiar cztery drobne ciało wyglądało niesamowicie we wszystkim, co na siebie włożyła. Długie, delikatnie rozświetlone pasemkami blond włosy spływały na ramiona ułożone w idealne loki, stanowiąc perfekcyjne dopełnienie krótkiej, połyskującej sukienki w odcieniu subtelnej szarości, która seksownie otulała jej ciało.

– Dzięki, ale tak się złożyło, że osobą, która wygląda cudownie i zachwycająco, jesteś ty! Dziś wieczorem zaczynasz nowe życie! Czy nie jesteś choć troszkę podekscytowana? – zapytała podnieconym głosem, biorąc mnie za rękę.

– Nie bardzo – odparłam spokojnie, wyjmując z torebki szminkę.

– Nie! – Giana czym prędzej wyrwała mi ją z rąk. – Potrzebujesz czerwonych ust, a nie w odcieniu... – odwróciła szminkę i przeczytała napis – „Jagodowego miejskiego szyku”. Mam idealny kolor!

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzałam pytająco na Gianę, a ona przygryzła dolną wargę.

– To pewnie Jared.

– Kim jest Jared i dlaczego puka właśnie do naszych drzwi?

Byłam pełna złych przeczuć.

– To mój kolega z pracy. Będzie nam towarzyszył na balu. Jest gejem, więc niczym się nie przejmuj. Dziś wieczorem zastąpi mi Donovaną. Wspominałam ci, że Donovan przychodzi z żoną?

Opadła mi szczeka. Pokręciłam głową.

– Idź otworzyć Jaredowi, a ja przyniosę twoją szminkę. – Wybiegła z pokoju, a ja poszłam do drzwi wejściowych i niechętnie je otworzyłam.

– Cześć. Pewnie jesteś Gabby – uśmiechnął się Jared.

– A ty jesteś Jared. Wejdź do środka. Gabby będzie gotowa za minutę. – Obróciłam się do niego plecami i poszłam do kuchni, a Jared za mną.

– Miło wreszcie cię poznać. Giana opowiada o tobie cały czas.

– Dzięki. Ciebie też miło poznać. Wybacz, proszę, jeśli byłam niemiła – westchnęłam. – Nie chciałam iść na tę galę, ale Giana mnie zmusiła.

– Jeśli cię to pocieszy, to ja też nie mam ochoty tam iść. Robię to wyłącznie dla G. i

Donovana.

– Wiesz o nich?

– Tak – uśmiechnął się porozumiewawczo. – Jestem jedyną osobą w kancelarii, która o nich wie, a oni jako jedyni wiedzą, że jestem gejem. W firmie plotkują, że ja i G. się spotykamy. I jej, i mnie jest to na rękę. Ludzie myślą, że jestem hetero i nie podejrzewają, że G. spotyka się z żonatym facetem.

– To miło z twojej strony! Jednak nie podoba mi się to, co robią G. i Donovan.

– Mnie też nie.

– Wy dwoje lepiej milczcie – powiedziała Giana, majestatycznym krokiem wchodząc do kuchni.

Wręczyła mi czerwoną szminkę, po czym wezwaliśmy taksówkę i pojechaliśmy na galę.

# Rozdział 5

Kiedy minęłam wysokie szklane drzwi i znalazłam się w hotelowym lobby, przez moment zaparło mi dech – tak tu było pięknie. Bogate odcienie brązu i złota nadawały wnętrzu elegancki wygląd. Marmurowe posadzki lśniły, podobnie jak liczne, imponujących rozmiarów kryształowe żyrandole, oświetlające cały hol. Meble z epoki wiktoriańskiej wypełniały przestrzeń z taką klasą, że czułam się, jakbym właśnie odbyła podróż w czasie.

– Wydaje mi się, że gala odbędzie się tam. – Giana wzięła Jareda pod rękę i z wdziękiem ruszyła przez hol, kierując się w stronę ogromnej sali balowej.

Wszyscy goście byli obrzydliwie bogaci. Zapach pieniędzy wręcz unosił się w powietrzu. Potrzebowałam drinka, żeby jakoś przetrwać ten wieczór. Klepnęłam Jareda w ramię i powiedziałam, że idę do baru.

– W porządku. Spotkamy się tam za kilka minut. Giana chce się przejść po sali, żeby ludzie mogli się nam dobrze przyjrzeć. Szczególnie żona Donovana.

Przewróciłam oczami i skierowałam się w stronę baru.

– Czego się napijesz? – zapytał seksowny włoski barman.

– Poproszę whisky sour. Z podwójną whisky.

– Już się robi – lekko się uśmiechnął, kiedy sięgał po szklanekę.

Rozejrzałam się po sali. Ci wszyscy mężczyźni w czarnych i białych smokingach oraz trzymające ich pod ramię kobiety, które spędziły długie godziny i wydały prawdopodobnie tysiące dolarów, żeby godnie odegrać rolę eleganckiej żony! Nie mogłam się powstrzymać od zgadywania, ilu z tych mężczyzn jest niewiernych i jak bardzo ich nic niepodejrzewające żony nie zdają sobie z tego sprawy. Tak właśnie zachowują się bogaci faceci. Grają rolę szczęśliwych, kochających mężów i dają swoim żonom wszystko, czego te zapragną, byle tylko odwrócić ich uwagę od swoich licznych romansów. Tak naprawdę zawsze wiedziałam, że Brendon też taki jest. Ta dziewczyna, z którą go przyłapałam, nie była pierwsza. Ileż to razy wracał do domu późną nocą, przesiąknięty zapachem kobiecych perfum i tłumaczył to w mętny sposób. Udawałam, że tego nie widzę, odsuwałam od siebie myśl, że mnie zdradza. Całe życie szukałam miłości i kiedy wreszcie wydawało mi się, że ją znalazłam, nie miałam zamiaru tak łatwo wypuścić jej z rąk. Brendon nie tylko mnie zdradzał. Manipulował też mną i używał przemocy. Nie fizycznej, ale emocjonalnej. Wiedział, jak wyglądało

moje dzieciństwo i dorastanie i umiał to wykorzystać, żeby całkowicie pozbawić mnie pewności siebie i poczucia własnej godności.

– Gotowe, ślicznotko! Whisky sour dla ciebie. – Barman podał mi mojego drinka, uśmiechając się szeroko.

– Z podwójną whisky? – upewniłam się.

– Oczywiście – uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zajął się kolejnym gościem.

Z drinkiem w ręku podeszłam do Jareda i Giany, którzy w najlepsze gawędzili z Donovanem i jego żoną. „Śmiały ruch, G.!\”, pomyślałam.

– Gabby, nareszcie jesteś! Poznaj, proszę, Donovana Holmsa i jego żonę, Sylwię.

Donovan bacznie mi się przyglądał. Pewnie chciał się upewnić, że z niczym się nie zdradzę. A raczej ich nie zdradzę.

– Miło mi was poznać.

– Nam również miło cię poznać – odparł Donovan, lekko potrząsając moją dłońią.

Sączyłam swoją whisky sour i poczęstowałam się bruschettą z tacy podsuniętej przez przechodzącego akurat kelnera. Podczas gdy Giana szczebiotała z panem Niewiernym i jego nic niepodejrzewającą żoną, a Jared poszedł do toalety, postanowiłam się przejść na drugą stronę sali, żeby przyjrzeć się dwuipółmetrowemu bufetowi z deserami.

– Tutaj jesteś! Wszędzie cię szukałem.

Odwróciłam się w stronę Jareda, tymczasem mój wzrok natknął się na przenikliwe błękitne oczy, które zrobiły na mnie takie wrażenie trzy miesiące wcześniej.

– Jasna cholera... – wyszeptałam, wpatrując się w stojącego po przeciwnej stronie sali mężczyznę, podczas gdy jego hipnotyzujące oczy nie odrywały się ode mnie. Kąciki jego ust uniosły się delikatnie w najbardziej urzekającym z uśmiechów, a moje ciało przeszedł gwałtowny dreszcz. Kiedy ruszył w moją stronę przez zatłoczoną salę, mój puls gwałtownie podskoczył. Cały czas patrzył mi prosto w oczy. Niestety zatrzymał go jakiś mężczyzna; szepnął mu do ucha parę słów, a tajemniczy nieznajomy odwrócił się i opuścił salę.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się Jared.

– Ten facet... – wyjąkałam, wpatrując się w drzwi.

– Jaki facet?

– Ten, który właśnie wyszedł. Jakies trzy miesiące temu siedział po drugiej stronie przejścia w samolocie. Pomógł mi z bagażem.

– Ale kto to jest? – chciał wiedzieć Jared.

– Nie wiem. Nie przedstawiliśmy się sobie.

– Na pewno niedługo wróci. Kiedy go zobaczysz, idź z nim porozmawiać.

Kiedy Jared i ja szliśmy do baru, zauważyliśmy, jak Giana wymyka się do holu. Po chwili zobaczyłam, że Donovan szepcze coś żonie do ucha. Kiwnęła głową, uśmiechnęła się, po czym Donovan również wyszedł. Byłam niemal pewna, że tych dwoje ma zamiar gdzieś w tym hotelu uprawiać seks. Mój telefon cichutko pisnął, sygnalizując, że dostałam esemesa. Wiadomość była od G. „Możesz iść do domu, kiedy chcesz. Ja zostaję na noc w hotelu. Do zobaczenia rano! Baw się dobrze i zrób coś dla siebie – wyrwij naprawdę gorącego faceta! Pełno ich tutaj”.

Jared spędzał czas w towarzystwie znajomych, których tu spotkał, a ja przez godzinę stałam przy barze i wypatrywałam, czy facet z samolotu nie wróci. Jednak nie wrócił. W końcu zmęczyło mnie to bezsensowne czekanie i postanowiłam wrócić do domu. Odnalazłam Jareda i powiedziałam mu, że wychodzę, i że on, jeśli chce, może zostać. Najwyraźniej dobrze się bawił i zdecydował, że zostanie jeszcze chwilę. Chciałam skorzystać z toalety, więc podeszłam do recepcji i zapytałam, gdzie jest najbliższa. Kiedy z niej skorzystałam i znalazłam się z powrotem w holu, gotowa do wyjścia, moje serce nagle stanęło. Zobaczyłam JEGO, jak wchodzi do hotelu. Nie był sam. Trzymała go pod ramię piękna blondynka w długiej czarnej, lśniącej sukni, która ciasno przylegała do jej idealnego ciała. Cholera, więc jest żonaty! Czuję się tak, jakbym miała zaraz eksplodować. Zagryzając wargi w bezsilnej złości, czekałam w ukryciu, aż opuszczą hotel. Kiedy uznałam, że jest już bezpiecznie, podeszłam do drzwi i poprosiłam boya hotelowego, żeby mi wezwał taksówkę. Kiedy się odwróciłam, znowu go zobaczyłam. Stał tam i wpatrywał się we mnie, podczas gdy jego żona wsiadała do czarnej limuzyny. Po chwili moja taksówka podjechała. Zanim się zorientowałam, drzwi się otworzyły, a ja poczułam czyjaś dłoń w okolicy talii. Odwróciłam się. Stał tuż za mną.

– Czy mogę poznać twoje imię? – zapytał tym seksownym głosem, który tak bardzo chciałam znowu usłyszeć. Jednak w tym momencie gotowałam się ze złości. Byłam wściekła, że on zachowuje się w ten sposób, podczas gdy jego żona siedzi w limuzynie stojącej za moją taksówką. Za kogo, do cholery, on się uważa?! Spojrzałam prosto w jego pozornie spokojne, ale pełne emocji błękitne oczy.

– To raczej nie twoja sprawa – wycedziłam przez zęby i wsiadłam do taksówki. Szybko zatrzęsnęłam za sobą drzwi i zablokowałam je od wewnątrz. Po tym, co mi powiedziałam, nie odważyłabym się spojrzeć mu w oczy. Taksówka odjechała.

W domu zrzuciłam zabójcze szpilki i postanowiłam wziąć gorącą kąpiel. Puściłam

wodę i wsypałam do wanny garść perełek o zapachu wanilii. Pozwoliłam sukience zsunąć się z ramion, weszłam do wanny i głęboko westchnęłam, zanurzając się w gorącej wodzie pełnej bąbelków. Mój umysł najwyraźniej próbował przetworzyć zbyt wiele danych w zbyt krótkim czasie. Po pierwsze, Brendon. Po drugie, Giana i Donovan. A teraz jeszcze ten seksowny facet z samolotu.

Zresztą ten ostatni się nie liczy. Byłam pewna, że znalazł się w Seattle tylko ze względu na galę i że już nigdy go nie zobaczę. A przynajmniej miałam nadzieję, że tak będzie. Spojrzałam na maszynkę do golenia leżącą na brzegu wanny i pomyślałam o tym, jak beznadziejnie się czuję. Wzięłam ją do ręki i trzymałam przed sobą, a w głowie wirowały mi urywki wspomnień. Może jeden raz nie zaszkodzi...? Tylko jeden raz! Ostatnio tyle przeszłam, a przypadkowe spotkanie z mężczyzną, o którym nie mogłam przestać myśleć od dnia, kiedy go zobaczyłam trzy miesiące temu, i przekonanie się, że jest żonaty, było po prostu ostatnią kroplą przepełniającej czarę. Spojrzałam na bliznę. Jej widok zawsze przywoływał mnie do porządku. Wzięłam porządny rozmach i golarka wylądowała za toaletą. Wyszłam z wanny, starannie się wytarłam, włożyłam piżamę i wskoczyłam do łóżka. Nie miałam siły więcej myśleć. Mózg mnie bolał, głowa mnie bolała i moje uczucia też mnie bolały. W tym momencie chciałam tylko zasnąć i zapomnieć o wszystkim i o wszystkich.

# Rozdział 6

Poranne słońce wlewało się jasnym strumieniem do salonu, przez który przechodziłam. Szłam do kuchni, żeby sobie zaparzyć dzbanek kawy. W mojej głowie zagnieździł się pracujący na najwyższych obrotach młot pneumatyczny, co jasno wskazywało na to, że wczoraj wypiałam o jedną whisky sour za dużo. Kawa się parzyła, a ja w międzyczasie znalazłam buteleczkę aspiryny, wrzuciłam do ust dwie białe tabletki i popiłam szklanką wody. Z telefonem w jednej, a filiżanką kawy w drugiej ręce podeszłam do kanapy i usiadłam, żeby sprawdzić skrzynkę mailową. Ku swojemu zaskoczeniu znalazłam maila od Kendry.

„Hej, Gabby!

Mój przyjaciel, który pracuje dla Young International, dał mi właśnie znać, że mają wolny etat w dziale marketingu. Na wypadek, gdybyś nie wiedziała – Young International to jedna z największych sieci luksusowych hoteli na świecie. Siedzibę główną mają w Seattle. Nie wiem, czy byłabyś zainteresowana przeprowadzką na zachód, ale mogę do niego zadzwonić i umówić Cię na rozmowę kwalifikacyjną. Czuję się naprawdę podle z powodu tego, co musiałam zrobić. Byłaś jednym z najlepszych pracowników. Jeśli jesteś zainteresowana, zadzwoń.

Pozdrawiam,

Kendra Howe”

Nie wierzyłam własnym oczom! Musiałam przeczytać tego maila jeszcze kilka razy, żeby dotarła do mnie jego treść. Otworzyłam listę kontaktów w telefonie i natychmiast wybrałam numer Kendry.

– Słucham, tu Kendra.

– Cześć, Kendra, tu Gabby. Właśnie przeczytałam twojego maila.

– Gabby! Miło cię słyszeć. To jak, czy byłabyś zainteresowana zmianą miejsca zamieszkania?

– Kendra, właśnie kilka dni temu przeniosłam się do Seattle! Mieszkam u mojej najlepszej przyjaciółki, Giany.

– Co? Przeprowadziłaś się? A co z Brendonem?

– Zerwałam z nim w dniu, kiedy mnie wysłałaś na przymusowy urlop. Wróciłam do domu, a on tam właśnie pieprzył jakąś niunię ze swojego biura.

– Boże, Gabby! Nie miałam pojęcia. I tak po prostu się spakowałam i poleciałam do

Seattle?

– Tak. Potrzebuję nowego startu, nowych ludzi.

– Znakomity plan. Rozumiem, że jeszcze nie znalazłaś pracy?

– Nie. Szczerze mówiąc, jeszcze nawet nie zaczęłam szukać.

– Wspaniale. W takim razie dzwonię do Petera. To mój dobry przyjaciel. Akurat rozmawialiśmy wczoraj i mimochodem wspomniał, że mają wakat. Powiedziałam mu o tobie i wydawał się bardzo zainteresowany. Skontaktuję was ze sobą.

– Dzięki, Kendro! Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy!

– To drobiazg, Gabby. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Kiedy tylko się rozłączyłyśmy, usłyszałam, że drzwi się otwierają i po chwili do salonu weszła uśmiechnięta G.

– To już pewne. Jestem w nim zakochana! – oznajmiła, opadając na kanapę koło mnie.

– No i jak to jest być zakochaną w żonatym mężczyźnie? – zapytałam kąśliwie.

– Daj spokój, Gabby. To, że nosi obrączkę, jeszcze nie oznacza, że jest żonaty. Może nie zabrzmiało to dobrze. Ale chyba wiesz, co mam na myśli.

– Po prostu uważaj na siebie, G. Nie chcę, żeby cię zranił.

– O mnie się nie martw – uśmiechnęła się radośnie. – Dobrze się wczoraj bawiłaś?

– Cóż, w porządku. – Nie było sensu opowiadać jej o spotkaniu z facetem z samolotu.

– Posłuchaj, głupio mi, że cię tam zaciągnęłam.

– Zapomnij o tym. Mam dobre wieści.

Opowiedziałam jej o rozmowie telefonicznej, którą właśnie odbyłam z Kendrą. Giana była wyraźnie podekscytowana.

– Widzisz, mówiłam ci, że wszystko się ułoży i tak się właśnie dzieje!

Telefon rozdzwonił mi się w rękę. Nieznany numer. Podejrzewałam, że to Peter, więc odebrałam.

– Tak, słucham...

– Dzień dobry. Czy to Gabrielle McCarthy? – zapytał męski głos.

– Przy telefonie.

– Cześć, Gabrielle. Mówi Peter Landry. Nasza wspólna znajoma, Kendra, przesłała mi twój numer. Powiedziała, że właśnie się przeprowadziłaś do Seattle.

– Owszem. Kilka dni temu.

– W takim razie, po pierwsze, witaj! A po drugie, chciałbym cię zaprosić na



rozmowę kwalifikacyjną. Oczywiście, o ile jesteś zainteresowana.

– Nawet bardzo. Dziękuję ci, Peter.

– Nie ma problemu. Prześlę ci na maila formularz. Wypełnij go, proszę, i odeślij przed spotkaniem.

– Nie ma sprawy.

– Masz czas jutro o dziesiątej rano?

– Tak. Jutro rano mi pasuje – powiedziałam, podnosząc kciuki w górę w stronę G.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia. Adres znajdziesz w mailu, który ci wyślę.

– Dziękuję, Peter. Do zobaczenia jutro.

– Do widzenia, Gabrielle.

Rozłączyłam się, a G. pochyliła się w moją stronę i mocno mnie objęła.

– Widzisz, wszystko się zaczyna układać po twojej myśli, kochanie. Tak się cieszę!

– Spokojnie, G.! Jeszcze nie dostałam tej pracy.

– Pozytywne myślenie to podstawa. Myśl pozytywnie! Ta praca JUŻ jest twoja. Kto by zdołał ci się oprzeć? – Wydęła wargi, a jej palce bawiły się końcówkami moich włosów.

– Jak to... a Brendon?

Wywróciła oczami.

– Dupki się nie liczą. Nie poznałby się na dobrej kobiecie, nawet gdyby mu zrobiła laskę życia.

– G.! – wykrzyknęłam i zaczęłam się śmiać.

– Ale to prawda. Wezmę prysznic, a potem idziemy na zakupy.

– My? – Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi.

– Tak. Potrzebujesz nowych ciuchów na jutrzejszą rozmowę. Więc rusz tyłek i idź się przygotować. Po drodze do sklepu opowiem ci WSZYSTKO o mojej magicznej nocy z Donovanem.

– No, no. Nie mogę się doczekać.

# Rozdział 7

Weszłam do budynku Young International. Szklana winda umieszczona na środku lobby zawiozła mnie na szesnaste piętro. Wnętrze budynku było wspaniałe, bardzo podobne do hotelu, gdzie miała miejsce gala. Tego ranka byłam kłębkim nerwów i martwiłam się, czy dobrze wyglądam. Czarna sukienka bez rękawów z małym wycięciem pod szyją podkreślała moje krągłości i kończyła się parę centymetrów nad kolanem. Na nogach miałam zabójcze szpilki – czarne, ze spiczastymi noskami i na dziesięciocentymetrowych obcasach. G. stwierdziła, że ten strój jest gwarancją sukcesu. Kiedy wyszłam z windy, ruda dziewczyna za zaokrąglonym biurkiem zapytała, w czym może pomóc.

– Jestem umówiona na rozmowę kwalifikacyjną z Peterem Landry – wyjaśniłam.

– Ach, tak. Panna McCarthy, prawda? Proszę usiąść, a ja dam mu znać, że pani już jest.

Uśmiechnęłam się uprzejmie i zajęłam miejsce na jednym z wielu obitych pluszem krzesel, które stały pod ścianą. Kilka minut później zobaczyłam idącego w moją stronę mężczyznę w granatowym, szytym na miarę garniturze.

– Gabrielle McCarthy? – uśmiechnął się.

Wstałam i lekko uścisnęłam jego dłoń.

– Jestem Peter. Miło mi cię poznać.

– Mnie również jest miło – odparłam nerwowo.

– Zapraszam do mojego gabinetu.

Szliśmy długim korytarzem, a następnie skręciliśmy za róg. Kiedy znaleźliśmy się już w jego gabinecie, powiedział, żebym usiadła i zamknął drzwi. Sam też usiadł, zaproponował mi coś do picia, a kiedy grzecznie odmówiłam, przeszedł do rzeczy.

Peter był przystojnym mężczyzną. Oceniłam go na nieco ponad czterdzieści lat. Przyprószone pierwszą siwizną ciemne włosy świetnie pasowały do oczu w kolorze głębokiego błękitu. Granatowy garnitur był idealnie dopasowany do jego wysokiej sylwetki.

– Dlaczego akurat Seattle? – zapytał.

– Słucham?

– Dlaczego przeprowadziłaś się do Seattle?

Siedziałam przed nim z podniesioną głową i jakoś się trzymałam. Potrzebowałam tej

pracy, więc i nie miałam zamiaru się rozkleić i przyznać, że przeprowadziłam się tutaj z powodu Brendona.

– Cóż, nadszedł czas na zmiany. Kiedy Kendra wysłała mnie na przymusowy urlop, w Nowym Jorku nic mnie nie trzymało. W Seattle mieszka moja najlepsza przyjaciółka, więc powiedziałam sobie: „Czemu nie?” – uśmiechnęłam się, ale prawdopodobnie wypadło to tak blado, że pozostało mi modlić się w duchu, żeby natychmiast mnie nie przejrzał.

Nagle rozległo się pukanie. Nie czekając na pozwolenie, ktoś energicznym ruchem otworzył drzwi. Odwróciłam się. Moje serce zaczęło bić jak szalone i na moment straciłam dech w piersiach, bo w drzwiach stał ON. ON – gorący facet z samolotu.

– Simon, chciałbym, żebyś poznał Gabrielle McCarthy. Właśnie prowadzę z nią rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko asystentki do spraw marketingu.

Simon wyciągnął w moją stronę rękę, a kąciki jego idealnych ust wygięły się do góry. Odezwał się niskim, przyjemnym dla ucha głosem:

– To prawdziwa przyjemność wreszcie cię poznać, Gabrielle.

Nerwowo podałam mu rękę. Kiedy mnie dotknął, ogarnęło mnie obezwładniające uczucie, jakby przez moje ciało nagle przepuszczono tysiąc impulsów elektrycznych. Coś w sposobie, w jaki wypowiedział moje imię, sprawiło, że zadrżałam.

– Jestem Simon Young, dyrektor generalny tej znakomitej firmy, w której starasz się o pracę.

Z trudnością przełknęłam ślinę, a jedyne, co byłam w stanie z siebie wydusić, to:

– Miło pana poznać.

Podszedł do biurka Petera i wziął do ręki moje CV.

– Jesteś wolny, Peter. Dam ci znać, kiedy skończymy.

Peter dziwnie na niego popatrzył, ale posłusznie wstał zza biurka.

– W porządku. Będę na dole.

Simon zajął miejsce Petera i odchylił się na fotelu obrotowym głęboko do tyłu. Starannie przestudiował moje CV. Potem podniósł wzrok znad dokumentu i uważnie mi się przyjrzał. Wyglądał dokładnie tak samo seksownie, jak gdy zobaczyłam go po raz pierwszy w samolocie, a potem po raz drugi na gali. Przenikliwe spojrzenie jego intensywnie błękitnych oczu sprawiło, że poczułam się niepewnie. Spuściłam wzrok.

– Więc tak bardzo chcesz pracować w mojej firmie, że aż przeprowadziłaś się do Seattle?

– Ja...

– Nie musisz się tak denerwować, Gabrielle. Niezależnie od tego, co o mnie słyszałaś, nie gryzę. A przynajmniej nie mocno. – Puścił do mnie oko.

Choć siedziałam ze skrzyżowanymi nogami, i tak musiałam mocniej ścisnąć uda, bo to, co się między nimi działo, powoli wymykało się spod kontroli. Musiałam wziąć się w garść i skupić się na zdobyciu tej pracy. Głęboko odetchnęłam.

– Po pierwsze, przeprowadziłam się tu, zanim zostałam zaproszona na tę rozmowę. A po drugie, bardzo mi przykro, ale nigdy o panu nie słyszałam.

– Przeprowadziłaś się tutaj z tym swoim beznadziejnym chłopakiem?

– Skąd pan wie, że nie był moim mężem? Dlaczego pan zakłada, że to tylko chłopak? Uśmiechnął się.

– W samolocie nie miałaś na palcu obrączki, a teraz nadal jej tam nie widzę. A fakt, że mówiąc o nim, używasz czasu przeszłego, skłania mnie do wyciągnięcia wniosku, że już nie jesteście razem.

– Proszę pana, czy byłby pan tak miły i wyjaśnił mi, jak to wszystko się ma do naszej rozmowy kwalifikacyjnej?

– Mów mi Simon. Nie widzę powodu, żeby się bawić w formalności. A odpowiadając na twoje pytanie: do rozmowy o pracę ma się to nijak. To tylko moja ciekawość, której w żaden sposób nie umiem poskromić.

Czy mówił serio?

– W porządku, chętnie zaspokoję twoją ciekawość. Nie ma go tutaj. Rzuciłam go i przeprowadziłam się do Seattle. Na razie zatrzymałam się u mojej najlepszej przyjaciółki, Giany.

– Mądra dziewczynka – powiedział i wrócił do przeglądania mojego CV. – Skończyłaś Cornell University z wyróżnieniem, na dodatek w pierwszych dziesięciu procentach najlepszych studentów na roku. To robi wrażenie. Wygląda na to, że Holster Marketing popełnił błąd, na którym ja skorzystam. Mam zamiar zadzwonić do nich i powiedzieć, jakimi są idiotami, że pozwolili ci odejść.

– Dziękuję – powiedziałam, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie jesteś przyzwyczajona do komplementów, prawda, Gabrielle?

Bezczelność tego faceta przekraczała wszelkie granice. Za kogo on się uważa? Podniosłam głowę i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Simon – przypomniał, prostując się i kładąc dłonie na biurku. – Ciagle odwracasz ode mnie wzrok. Czy w mojej obecności czujesz się niekomfortowo?

Tak naprawdę miałam ochotę odpowiedzieć mu, że owszem czuję się przy nim bardzo niekomfortowo. Tyle że nie mogłam ryzykować, że nie dostanę tej pracy.

– Ależ skąd!

– To dobrze. Bo skoro masz dla mnie pracować, to absolutnie nie chcę, żebyś się w mojej obecności źle czuła – uśmiechnął się.

– Naprawdę? – powiedziałam, zerkając na jego lewą dłoń. Nie nosił obrączki.

– Tak. Uważam, że jesteś idealną kandydatką na stanowisko, które mamy do zaoferowania w dziale marketingu. Czy możesz zacząć jutro?

– Tak! Dziękuję pa... To znaczy dziękuję, Simon.

– Tak lepiej. A teraz muszę cię przeprosić, jestem spóźniony na spotkanie. Zawołam Petera, zaraz do ciebie wróci. – Wstał, więc ja też się podniosłam. Podeszedł do mnie i wyciągnął dłoń.

– Witamy w Young International, Gabrielle. To będzie prawdziwa przyjemność mieć cię w zespole. – W jego głosie słychać było prawdziwe zadowolenie.

Musiałam się dowiedzieć. Po prostu musiałam! Kiedy otwierał drzwi, wyrzuciłam z siebie:

– Masz bardzo piękną żonę.

Odwrócił się i obdarzył mnie tym swoim seksownym uśmiechem.

– Nie jest moją żoną. To przyjaciółka. Owszem, jest piękna, ale nie tak piękna jak ty.  
– Wyszedł, zostawiając mnie całkowicie oniemiałą.

Chwilę później do gabinetu wkroczył Peter. Uścisnął mi dłoń.

– Gratuluję, Gabrielle. Wygląda na to, że zrobiłaś na panu Youngu naprawdę dobre wrażenie – powiedział z lekkim zdumieniem.

– Dziękuję. Pan Young to bardzo miły człowiek.

Peter się roześmiał.

– Jest tu szefem, więc to on tu rządzi. Ale i tak miałem zamiar cię zatrudnić. Idź do domu i miło spędź dzisiejszy dzień. Jutro o ósmej rano widzimy się w moim gabinecie.

Skinęłam głową i wyszłam. Kiedy tylko znalazłam się na chodniku pod budynkiem, odtańczyłam swój mały prywatny taniec szczęścia. Nie mogłam uwierzyć, że tak szybko znalazłam pracę, a pracować dla Young International to było COŚ! Sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Giany.

– Jak poszło? – zapytała bez tchu.

– Udało się! Mam tę pracę! – pisnęłam.

– Dobra robota, Gabby! Wiedziałam, że ci się uda.

– Jeszcze raz dzięki za pożyczenie mi dzisiaj samochodu. Wygląda na to, że muszę się zacząć rozglądać za własnym.

– Nie spiesz się. Donovan może mnie podwozić do pracy w tym tygodniu. Nie musisz kupować na łapu capu.

– Na pewno? Głupio mi tak cię wykorzystywać.

– Nawet nie żartuj! Uwielbiam jeździć do pracy z Donovanem.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia później!

– Pa, Gabby.

Poszłam na parking podziemny, gdzie zostawiłam samochód G. Kiedy otwierałam drzwi, podjechała czarna limuzyna. Okno od strony pasażera bezszelestnie się otwarło.

– To twój samochód? – zapytał Simon, przyglądając się uważnie subaru z 2011 roku.

– Nie, przyjaciółki. Pożyczyła mi dzisiaj, żebym mogła przyjechać na rozmowę.

– Czyli nie masz auta?

– Jeszcze nie. Rozejrzę się za czymś w tym tygodniu – uśmiechnęłam się, choć jego wścibskie pytania naprawdę zaczynały mnie wkurzać.

– Podaj mi swój adres – zażądał.

– Słucham?

– Podaj mi swój adres, żebym mógł po ciebie rano wysłać Patricka, mojego szofera. Ileż to już razy musiałam zadawać sobie pytanie, czy ten facet mówi serio?

– Nie ma takiej potrzeby, Simon. Przyjaciółka pozwoliła mi korzystać z jej auta, dopóki nie mam własnego.

– Gabrielle, jest jedna rzecz dotycząca mnie, którą musisz jak najszybciej zrozumieć. Nie przyjmuję do wiadomości odpowiedzi „nie”. Nigdy tego nie robiłem i nigdy nie zrobię – powiedział poważnie.

Podniosłam ręce do góry.

– W porządku.

Posłusznie nabazgrałam na skrawku papieru adres G. Wziął go ode mnie z uśmiechem i na pożegnanie życzył mi miłego dnia.

Pozostałą część dnia spędziłam, myszkujeć po sklepach w poszukiwaniu ciuchów do nowej pracy. Na koniec wpadłam do spożywczaka, żeby kupić to i owo na kolację. Przynajmniej tyle mogłam zrobić dla G., która pozwalała mi u siebie mieszkać, a na dodatek pożyczyła mi swój samochód. Kiedy zaczęłam przygotowywać sos do spaghetti, usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają i wchodzi G.,

prawdopodobnie rozmawiając przez telefon. Weszła do kuchni i z uśmiechem podniosła do góry brązową papierową torbę z zakupami, zanim odłożyła ją na ladę. Miałam przecucie, że rozmawia z Donovanem. Na samą myśl o nim robiło mi się niedobrze. Kiedy skończyła rozmowę, wyjęła z torby butelkę wina i od razu otworzyła.

– Dziś wieczorem będziemy świętować twój sukces w towarzystwie tej zacnej butelki – uśmiechnęła się. – Gratuluję zdobycia pracy! Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– W takim razie lepiej usiądź wygodnie – powiedziałam, mieszając sos. – Bo nie uwierzysz, co mi się dzisiaj przydarzyło!

– Uuuu... To nie brzmi dobrze – przygryzła dolną wargę i odstawiła wino.

– Och, uwierz mi, JEST dobrze! Miałam dziś rozmowę kwalifikacyjną z dyrektorem generalnym Young International.

– Masz na myśli Simona Younga? We własnej osobie? – dopytywała.

– Tak. To on mnie zatrudnił.

– Hm, to dziwne. Dyrektorzy generalni zwykle mają ważniejsze rzeczy na głowie.

– Dokładnie! Przypadkiem wszedł do gabinetu Petera, kiedy byliśmy w trakcie rozmowy, wyrzucił go i kontynuował rekrutację osobiście.

– Cholera, Gabby! Ten facet jest gorący. To typ pieprzyłabym-go-całą-noc-i-ciąglenie-miałabym-dosyć.

Westchnęłam:

– Jest seksowny, nie musisz mi o tym mówić. Ale to jeszcze nie koniec. Jesteś gotowa na prawdziwą bombę?

– Po co pytasz, Gabby! Dawaj!

– Simon Young to mężczyzna, którego spotkałam w samolocie, kiedy wracałam z Brendonem z Vegas!

Szczęka jej opadła.

– Masz na myśli tego seksownego faceta, który siedział po drugiej stronie przejścia i pomógł ci z bagażem? Tego, o którym nie mogłaś przestać myśleć?

– Tak. To on! – uśmiechnęłam się triumfalnie.

– Na miłość boską, Gabby! Czy wiesz, kim jest ten facet?

– Nie. Aż do dzisiaj nigdy o nim nie słyszałam.

– Cóż, chyba dlatego, że ty i twój Dupek żyliście w swoim małym, prywatnym świecie.

Rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Ma trzydzieści lat i jest wart miliony dolarów. Jego rodzice zginęli w katastrofie kolejowej w Londynie, kiedy miał pięć lat. Został wtedy wysłany do Stanów, gdzie miał się nim zaopiekować dziadek. Ojciec Simona nie chciał mieć nic wspólnego z przemysłem hotelowym oraz z firmą, którą jego ojciec, zaczynając od zera, budował całe życie, więc dziadek Simona zdecydował, że to wnuk przejmie imperium po jego śmierci. Staruszek jeszcze żyje, ale ludzie plotkują, że długo już nie pociągnie, a kiedy umrze, Simon nie będzie już wart milionów... Będzie wart miliardy! MILIARDY, Gabby!

– Więc?

– Co „więc”? Wygląda na to, że wpadłaś mu w oko.

– Nie bądź śmieszna, G. Ktoś taki jak Simon Young nigdy by się mną na serio nie zainteresował. To kobieciarz, nie ma innej opcji. Wszyscy bogaci i wpływowi faceci już tacy są.

– Taaa, to na pewno. Jeśli wierzyć kolorowym magazynom, to ma kobiety na całym świecie i nie spieszy mu się, żeby się ustatkować.

– To nawet dobrze się składa. Mam nadzieję, że wystarczają mu te jego kobiety, ponieważ jedyna rzecz, jaką mam zamiar dla niego robić, to pracować w jego firmie. Chcę zarabiać na życie i zacząć wszystko od początku. Skończyłam z bogatymi facetami. Wszyscy są tacy sami. Kiedy tylko się dorwą do pieniędzy i władzy, myślą, że cały świat do nich należy i mogą traktować ludzi jak śmieci.

– Może i tak jest, ale czy to uczciwe, pakować wszystkich do jednej przegródki? Owszem, zmarnowałaś sześć lat życia przez Dupka, choć ja już pierwszego dnia mówiłam ci, że nic dobrego z tego nie będzie. Ale to przecież nie znaczy, że wszyscy bogaci faceci są tacy sami.

Miałam ochotę powiedzieć coś na temat Donovan, ale ugryzłam się w język. Nie słuchałam jej, kiedy próbowała mi wyperswadować Brendona, a teraz nie było cienia szansy, żeby ona posłuchała mnie, nawet jeśli Donovan idealnie pasował do profilu bogatego dupka.

– Nieważne. Owszem, dałam z siebie zrobić idiotkę, ale to się już nie powtórzy. Wiesz, co Brendon mi zrobił, G. Wiesz, że odebrał mi całą pewność siebie, całą wiarę w siebie. – Poczułam, że zbiera mi się na płacz.

G. zerwała się zza stołu i objęła mnie, przytulając tak, jak to potrafią tylko najlepsze przyjaciółki.

– Przykro mi, Gabby. Tak bardzo mi przykro, że musiałaś przejść przez to wszystko!



Ale to, że cię zdradzał, a ty go przyłapałaś, było najlepszą rzeczą, jaka mogła ci się przytrafić. Teraz jesteśmy razem, a ty zaczynasz pracę dla jednej z największych i najbardziej prestiżowych firm na całym świecie. Nic nie dzieje się bez powodu, kochanie – puściła do mnie oko.

Może i miała rację. Do cholery, kto to wie? Miałam zamiar odzyskać swoje życie – dzień po dniu, kawałek po kawałku. I tym razem miałam zamiar zrobić z nim coś mądrego.

– A tak przy okazji, nie potrzebuję jutro twojego wozu. Simon przysyła po mnie szofera.

O mały włos, a zakrzusiłaby się winem, które właśnie sączyła.

– Co? Przysyła po ciebie szofera?

– Tak. Zobaczył, jak wsiadam do twojego auta i zatrzymał się, żeby o nie zapytać. Powiedziałam, że to twój samochód, ale na razie pozwalasz mi z niego korzystać. Uparł się, że jego szofer jutro po mnie podjedzie.

– Och, skarbie. Lepiej się trzymaj, bo coś mi mówi, że czekają cię duuuże zmiany...

– Masz rację. Tak właśnie będzie, ale to ja będę decydować o tych zmianach. Zmianach na dobre. Zmianach dotyczących mnie i tylko mnie. To moje życie, G., i nie pozwolę już nikomu przejąć nad nim kontroli.

# Rozdział 8

Budzik rozzwonił się jeszcze przed wschodem słońca, a ja obudziłam się okropnie zdenerwowana. Pierwszy dzień w nowej pracy, same obce twarze wokół – już to jest wystarczająco stresujące. A po mnie, na dodatek, miał przyjechać szofer przysłany przez samego dyrektora generalnego firmy. Starannie się umalowałam, wyprostowałam włosy, po czym wskoczyłam w czarne, eleganckie, lekko rozszerzane na dole spodnie oraz w top w czarno-białe paski. Z szafy wyjęłam czarny żakiet z marszczonymi rękawami i zarzuciłam go na ramiona. Z tyłu ktoś przeciągle gwizdnął.

– Ale seksownie wyglądasz! Próbujesz oczarować Simona? – G. uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Nikogo nie mam zamiaru oczarować. Przestań tak mówić.

– Nieważne, czy masz taki zamiar, czy nie. Wyglądasz jak milion dolarów i żaden facet ci się nie oprze – powiedziała, popijając kawę ze swojego ulubionego kubka.

Wsunęłam stopy w czarne czółenka i przechodząc koło G., wzięłam kubek z jej rąk.

– Hej!

– Przepraszam, ale potrzebuję kilku łyków. Nie mam czasu na więcej.

Kiedy wchodziłam do salonu, rozległo się pukanie do drzwi.

– Cholera! – zaprotestowałam. – Dlaczego tu przyszedł? Myślałam, że spotkamy się na dole – dodałam szeptem.

– Spokojnie – powiedziała Giana, otwierając drzwi i zapraszając Patricka do środka.

– Dzień dobry, panno McCarthy. Jest pani gotowa?

Zanim mu odpowiedziałam, musiałam wziąć głęboki wdech.

– Tak, jestem gotowa.

Przytrzymał mi drzwi. Windą zjechaliśmy na parter, gdzie na chodniku, dokładnie naprzeciwko drzwi, czekała na nas limuzyna.

Patryk był średniej budowy ciała i średniego wzrostu. Miał na oko jakieś pięćdziesiąt pięć lat. Jego krótkie, brązowe włosy były schludnie szczesane na bok, a na czubku głowy znajdowała się spora łysinka. Okrągła twarz i czekoladowe oczy sprawiały, że wyglądał trochę kobieco. Kiedy wyszliśmy z budynku, Patryk otworzył mi drzwi limuzyny, a ja wsiadłam do środka. Gwałtownie zaczerpnęłam tchu, gdy zorientowałam się, że siedzi tam uśmiechnięty Simon.

– Dzień dobry, Gabrielle. Bardzo ładnie dziś wyglądasz!

Usiadłam koło niego i przechyliłam głowę, żeby dokładniej mu się przyjrzeć. Był tak męski i seksowny, że między nogami jak zwykle natychmiast zrobiło mi się gorąco. Że nie wspomnę o uwodzicielskim zapachu piżma, który się wokół niego unosił.

– Dzień dobry. Zawsze w pierwszym dniu pracy osobiście podjeżdżasz pod domy nowych pracowników?

Cicho się zaśmiał.

– Nie. Szczerze mówiąc, dziś jest pierwszy raz.

Lekko się uśmiechnęłam i skupiłam się na wyglądaniu przez okno. Już przedtem mi się wydawało, że jestem kłębkim nerwów, ale teraz było jakieś dziesięć razy gorzej.

– Jadłaś już śniadanie? – zapytał.

– Nie. Nie jestem głodna.

– Ale czasami coś jadasz, Gabrielle?

Popatrzyłam na niego i zmarszczyłam brwi.

– Oczywiście, że tak. Dlaczego pytasz?

– Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę – uśmiechnął się wyzywająco. – Patrick, podjedź do najbliższego Starbucks. Panna McCarthy ma ochotę na kawę z ciastkiem.

Nie wierzyłam własnym uszom! Tak bardzo przypominało to sposób, w jaki zawsze traktował mnie Brendon. To mnie naprawdę wkurzyło.

– Patricku, nie podjeżdżaj, proszę, do Starbucks. Nie jestem głodna, a poza tym nie mam zamiaru się spóźnić do firmy w pierwszym dniu pracy.

– Jesteś z szefem. Możesz być w firmie tak późno, jak mi się spodoba.

– Myślałam, że to Peter jest moim szefem. A on spodziewa się mnie dokładnie o ósmej. W związku z tym mam zamiar zjawić się w jego gabinecie punktualnie.

Skrzywił się.

– Nie jedziemy do Starbucks, Patrick. Dobrze, w takim razie udowodnisz mi, że czasami coś jadasz, umawiając się ze mną dziś na lunch.

– W porządku. Zjemy razem lunch.

– Znakomicie. Przyjdę po ciebie do twojego gabinetu.

– Mam własny gabinet? – zdziwiłam się.

– Oczywiście! Peter ci nie pokazał?

– Nie. Na pewno dzisiaj to zrobi.

Szczerze mówiąc, byłam pewna, że będę miała do dyspozycji jedynie biurko w boksie, tak jak w poprzedniej firmie. Myśl o własnym gabinecie była raczej

ekscytująca. Patrick zaparkował przed budynkiem, wyszedł z auta i uprzejmie otworzył mi drzwi. Simon, idąc koło mnie, przytrzymał mi drzwi do budynku firmy. Wczoraj nie zauważyłam imponujących złotych liter na ceglanej ścianie koło drzwi, które dumnie obwieszczały „Young International”. Wsiadliśmy do przeszklonej windy. Simon nacisnął guziki z liczbami szesnaście i dwadzieścia.

– Twoje biuro jest na dwudziestym piętrze?

– Można to tak ująć – uśmiechnął się szeroko.

Nie do końca wiedziałam, co ma na myśli, ale nie zgłębiałam tematu. Kiedy byliśmy w windzie, cały czas trzymał ręce w kieszeniach. Był ucieleśnieniem pewności siebie i władzy. Widziałam, jak ludzie na niego patrzą, kiedy weszliśmy do budynku. Kobiety gapiły się na niego z podziwem, zerkając dyskretnie, gdy znalazł się w ich polu widzenia. Mężczyźni nieświadomie ściągali łopatki i uśmiechali się, jakby mieli zamiar mu zaszalutować, jak jakiemuś generałowi. Winda zatrzymała się na szesnastym piętrze. Zanim wyszłam, podziękowałam Simonowi za podwiezienie mnie do pracy.

– Dzięki, że podjechałeś, żeby mnie podrzucić.

Uśmiechnął się.

– Nie ma za co. Wierz mi, cała przyjemność po mojej stronie. Miłego poranka, Gabrielle, i do zobaczenia o dwunastej na lunchu.

Opuściłam windę i skierowałam się do gabinetu Petera.

– Co za punktualność! – Peter powitał mnie uśmiechem.

– To oczywiste. Dzień dobry!

Zanim poszliśmy do mojego gabinetu, oprowadził mnie po swoim biurze, a także przedstawił pozostałym ludziom z zespołu marketingu.

– To twój gabinet. Mam nadzieję, że ci się spodoba. To jeden z najlepszych na tym piętrze. Możesz go urządzić całkowicie po swojemu. Tutaj koło drzwi jest stanowisko Katie, twojej asystentki. Nie wiem, gdzie teraz jest, ale kiedy tylko wróci, zaraz ci ją przedstawię. – I wyszedł.

Rozglądałam się po swoim nowym gabinecie. Na tle grafitowych ścian stały dwa wielgachne, bejcowane na kolor wiśni regały, przed którymi pyszniło się biurko z drewna wiśniowego. Po lewej stał stolik ze szklanym blatem, a na nim po lewej stronie drukarka, a na środku wazon z bukietem pięknych, żółtych róż. Podeszłam do kwiatów i podniosłam opartą o wazon niewielką, białą kopertę z moim imieniem. Wyjęłam z niej karteczkę.

„Witam w Young International! Mam nadzieję, że praca tutaj spełni wszystkie

nadzieje, które w niej pokładasz. Simon Young”.

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Ten gabinet, te kwiaty... To po prostu nie pasowało do asystentki do spraw marketingu!

– Gabrielle, pozwolisz na chwilę? – usłyszałam głos Petera. – Katie, to twoja nowa szefowa, Gabrielle. Gabrielle, to twoja asystentka, Katie.

Podaliśmy jej rękę, a ona lekko ją uścisnęła i uśmiechnęła się promiennie.

– Świetny strój! – skomplementowała, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Dziękuję.

Zapytałam Petera, czy mógłby na chwilę wstąpić do mojego gabinetu.

– Coś jest nie tak, Gabrielle?

– Owszem. Kompletnie nie rozumiem, co tu się dzieje. Od kiedy to asystent do spraw marketingu dostaje własny gabinet i asystentkę?

Zachichotał.

– Nie jesteś asystentem. Jesteś kierownikiem do spraw marketingu tego pionu. Simon ci nie powiedział?

– CO? – wyrwało mi się.

– No tak! Uznał, że masz zbyt wysokie kwalifikacje i jesteś zbyt dobrze wykształcona, żeby być asystentką, więc postanowił dać ci tę posadę.

– A był chociaż wakat? – chciałam wiedzieć.

– Szczerze mówiąc, niezupełnie. Dotychczas kierownikiem była tutaj Jasmine, ale nie spełniała pokładanych w niej oczekiwań, więc Simon ją zdegradował.

– Wspaniale. Masz na myśli, że zrobił to, żebyś mogła dostać jej stanowisko?

– Tak. Posłuchaj, Gabrielle...

– Mów mi Gabby.

– Nie znamy się długo, ale naprawdę cię polubiłem i myślę, że będziemy się dobrze dogadywać. Dlatego nie będę owijał w bawełnę i powiem wprost. Bądź ostrożna. Wydaje mi się, że Simon ma wobec ciebie plany nie tylko związane z pracą.

– Też zacznę dochodzić do takiego wniosku, ale nie jestem zainteresowana.

– Cóż, dla twojej wiadomości, jemu się nie odmawia.

– W takim razie będę pierwsza – uśmiechnęłam się.

– Zostawiłem ci na biurku papiery do przejrzenia. Na razie wracam do siebie. Może zjemy razem lunch?

Westchnęłam.

– Jestem już umówiona z Simonem. Wpadnie po mnie około południa.

Peter uśmiechnął się:

– Powodzenia. Możemy razem iść na lunch innym razem.

Usiadłam za biurkiem i poprosiłam Katie, żeby do mnie przysłała. Była ładniutką dziewczyną, na oko mniej więcej w moim wieku. Miała średni wzrost, szczupłe ciało w rozmiarze zero, długie, kręcone włosy blond i zielone oczy ze złotymi plamkami.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytała z uśmiechem.

– Jak długo tu pracujesz?

– Mniej więcej pół roku.

– Być może będę potrzebowała, że tak powiem, małego „know-how” dotyczącego Young International...

Jej twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

– Jasne, nie ma sprawy! Wydajesz się naprawdę miła i cieszę się, że będę dla ciebie pracowała. Jasmine ostatnio była naprawdę nie do zniesienia.

– Przykro mi to słyszeć.

– Jaką lubisz kawę?

– Czarną. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ codziennie rano będę ci przygotowywać pyszną kawę.

– To naprawdę miło z twojej strony, ale nie ma takiej potrzeby.

– Chcę to robić. Poza tym to wchodzi w zakres moich obowiązków.

Tymczasem w drzwiach stanął Simon. Opierał się o framugę, jedną rękę trzymając nad głową. Między nogami poczułam znajome mrowienie.

– Gotowa? – uśmiechnął się.

– Tak. Dziękuję ci, Katie. Zobaczymy się po lunchu i omówimy jeszcze kilka spraw.

– Świetnie. Życzę miłego lunchu, panno McCarthy.

– Gabby. Możesz mówić do mnie Gabby – powiedziałam.

Kiedy podeszła do drzwi, Simon uśmiechnął się i przesunął, żeby ją przepuścić. Widziałam, jak na niego patrzyła – było całkowicie jasne, że jest nim oczarowana. Powiesiłam torebkę na ramieniu. Kiedy wychodziłam z gabinetu, Simon swobodnie położył rękę na dolnej części moich pleców, a ja natychmiast dostałam gęsiej skórki.

## Rozdział 9

Simon zabrał mnie do Mistral Kitchen, knajpki w pobliżu Young International. Kiedy znaleźliśmy się w środku, natychmiast zaprowadzono nas do położonego w zacisznym miejscu stolika dla dwojga. Simon odsunął krzesło, żebym mogła usiąść, a hostessa wręczyła mi menu. Zajął miejsce naprzeciwko i powiedział jej, żeby przekazała kelnerce, że chcemy zacząć od dwóch kieliszków białego wina. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy przypomniałam sobie scenę z winem w samolocie.

– Białe wino ci pasuje? – upewnił się.

– Jak najbardziej – przytaknęłam.

Kiedy przeglądałam menu, musiałam sobie ciągle w myślach powtarzać, że to tylko lunch biznesowy. Kelnerka postawiła przed nami kieliszki z winem i przyjęła nasze zamówienia. Złożyłam je pierwsza i nie mogłam się powstrzymać przed gapieniem się na niego, kiedy przeglądał menu. Jeśli chodzi o wygląd, był ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety. Kiedy już zamówił, postanowiłam, że zapytam go o swoją posadę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mnie zatrudniasz jako kierownika marketingu? Wydawało mi się, że startuję na stanowisko asystentki.

Lekko się uśmiechnął.

– Bardziej się nadajesz na stanowisko kierownicze. Tak zdecydowałem.

– Nie mam żadnych umiejętności kierowniczych, a poza tym może nie jestem zainteresowana taką posadą?

– A czemu miałybyś nie być zainteresowana? Dostaniesz podwójną pensję. Do tego co miesiąc premia i służbowy samochód. Że nie wspomnę o najlepszym ubezpieczeniu zdrowotnym, obejmującym opiekę dentystyczną i okulistyczną. A na dodatek gabinet z pięknym widokiem.

– Służbowy samochód?

– Tak. Służbowy samochód. Będzie już na ciebie czekał, kiedy wrócisz do domu – uśmiechnął się szeroko. – A jeśli chodzi o umiejętności kierownicze, to wszystkiego się nauczysz. Wierzę w ciebie. A poza tym rozmawiałem z twoją poprzednią szefową, Kendrą. Nie mogła się ciebie nachwalić.

Poczułam, że się rumienię, więc spojrzałam w dół, żeby ukryć zakłopotanie:

– Czy przewidujesz jeszcze jakieś bonusy, o których powinnam wiedzieć?

Wypił łyk wina:

– Tylko jeśli będziesz chciała. – Puścił do mnie oko.

Mój żołądek natychmiast zamienił się w ciasno związany supełek, a ręce zaczęły się pocić. Dlaczego on mi to robi? Musiałam ochłonąć, musiałam być twarda.

– Nocowałaś kiedyś w którymś z moim hoteli?

– Nie. Przykro mi, ale nie miałam okazji.

– W takim razie pora nadrobić braki. Skoro masz dla mnie pracować, powinnaś poznać moje hotele. Na przykład ten, w którym miała miejsce gala. Tak przy okazji, to przepraszam za tamten wieczór. Miałem podejść i powiedzieć ci, jak pięknie wyglądasz, ale mój wspólnik miał do mnie pilną sprawę i musiałem wyjść. Powiem ci więc teraz. Tamtego wieczoru wyglądałaś cudownie. Z tego, co widzę, wyglądasz pięknie każdego dnia.

Serce biło mi jak szalone. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam, że policzki, przedtem zaróżowione, teraz dosłownie płoną. Spuściłam wzrok, po czym sięgnęłam po kieliszek i upiłam łyk wina.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Do stolika podeszła kelnerka i postawiła przed nami talerze. Ukroiłam i włożyłam do ust kawałek pizzy z pomidorami, bazylią i mozzarellą.

– Widzisz? Umiem jeść – uśmiechnęłam się zwycięsko.

– Widzę. Dobrze wiedzieć.

Zastanawiałam się, dlaczego wcześniej podejrzewał mnie o brak apetytu.

– Dlaczego uważałeś, że mam problemy z jedzeniem?

– Ponieważ twój były chłopak nie pozwolił ci zjeść batonika w samolocie, a potem obrażał cię, porównując do innych kobiet. Popatrz na siebie. Nosisz rozmiar cztery, prawda? Cóż, nie ukrywam, według mnie masz niesamowite ciało. Po prostu chcę się upewnić, że się nie głodzisz.

Zaniemówiłam. Takie komentowanie mojej figury było z jego strony bardzo nie na miejscu.

– W samolocie... widziałaś to i słyszałaś? – chciałam się upewnić.

– Oczywiście, że tak! Sukinsyn ma donośny głos. Jestem pewny, że wszyscy w samolocie słyszeli.

– Masz rację. Noszę rozmiar cztery, bo zdrowo się odżywiam i ćwiczę.

– Nie ma nic złego w pozwoleniu sobie od czasu do czasu na coś słodkiego – uśmiechnął się, biorąc do ust kęs swojej potrawy.



– A poza tym uważam, że to wysoce niestosowne, żebyś wypowiadał się na temat mojego ciała. Jesteś moim szefem, więc uważam to za rodzaj molestowania – wyrzuciłam z siebie.

– Możesz na ten temat myśleć, co chcesz, Gabrielle. Po prostu lubię się przyglądać tobie w ubraniu, a jeszcze bardziej chciałbym cię zobaczyć bez ubrania – mrugnął porozumiewawczo.

Jeżu, majtki miałam zupełnie mokre. Nikt wcześniej tak do mnie nie mówił! Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Byłam wściekła, ale jednocześnie podniecona. „Twarda. Musisz być twarda”, powtarzałam w myślach jak mantrę.

– Przykro mi to mówić, ale nigdy nie zobaczysz mojego nagiego ciała.

– To się jeszcze okaże.

Kąciki jego ust wygięły się w tym uwodzicielskim uśmiechu, który widziałam dziś o wiele za często, jak na jeden dzień.

– Skończyliśmy już? Muszę wracać do pracy.

Droga powrotna do Young International upłynęła nam w milczeniu. Patrick uśmiechnął się do mnie, kiedy otworzył mi drzwi i pomógł wysiąść. W drodze do budynku Simon szedł kilka kroków za mną, przez co czułam się skrępowana. Byłam pewna, że właśnie przygląda się mojemu tyłkowi. Weszliśmy do windy i przycisnęłam guzik z numerem 16.

– Aha, przy okazji... to chyba nie wspominałem, że podoba mi się to, co zrobiłaś z włosami. Wyglądasz w nich bardzo atrakcyjnie – powiedział, biorąc między palce kilka kosmyków.

Nie odpowiedziałam. Rzuciłam mu tylko ostrzegawcze spojrzenie, a kiedy drzwi windy się otworzyły, wyszłam bez słowa. Zanim się zamknęły, usłyszałam, jak woła:

– Nie ma za co!

– Palant! – wymamrotałam pod nosem.

Siedziałam przy swoim biurku i rozglądałam się po gabinecie. Zdecydowanie było to miejsce, które potrzebowało kobiecej ręki.

– Katie, możesz tu na chwilę pozwolić? – zawołałam.

– Wiesz, że na telefonie stacjonarnym masz przycisk do interkomu? – spytała.

– Och – odpowiedziałam, patrząc na upstrzony różnymi przyciskami czarny telefon na moim biurku.

Roześmiała się.

- Mogę w czymś pomóc?
- Masz samochód?
- Tak. Dlaczego pytasz?
- W takim razie zbieraj się. Jedziemy na zakupy!

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech:

- Naprawdę?
- Jak najbardziej. Pomożesz mi trochę podrasować ten gabinet.

Wzięłam torebkę i zajrzałam do biura Petera.

- Hej! Zabieram Katie na zakupy, potrzebuję kilku rzeczy do mojego gabinetu.

Niedługo wracam.

– No tak, w porządku. Ale wiesz, że mamy katalogi, w których jest mnóstwo rzeczy do wyboru, wszystkie z dostawą?

- Wiem, wiem. Po prostu wolę wybrać na miejscu.

Katie i ja wsiadłyśmy do jej volkswagena garbusa i pojechałyśmy do sklepu specjalizującego się w feng shui. Od kilku miesięcy czytałam na ten temat wszystko, co mi wpadło w ręce. Miałam nadzieję, że jeśli zastosuję te metody do naszego mieszkania i życia miłosnego, zacznie nam się z Brendonem lepiej układać. Jednak skoro w Nowym Jorku nie udało mi się wybróbować, czy to działa, pomyślałam, że równie dobrze mogę to zrobić teraz. W końcu zostawiałam za sobą przeszłość i rozpoczynałam nowe życie – idealny moment, żeby wcielić w życie zasady feng shui! Porozmawiałam z ekspertem w sklepie i dokładnie mu opisałam swój gabinet. Podsunął mi wiele świetnych rozwiązań co do luster, obrazów i grafik oraz roślin doniczkowych. Omawialiśmy wszystko przez jakąś godzinę, po czym złożyłam zamówienie. Kupione przeze mnie rzeczy miały dotrzeć do mojego gabinetu nazajutrz rano, podobnie jak dwóch ludzi, którzy mieli zaaranżować przestrzeń – zgodnie z wytycznymi feng shui – w energetyzujący i produktywny sposób. Wybrałam nawet kilka rzeczy na biurko Katie.

Kiedy wracałyśmy do biura, postanowiłam pociągnąć trochę Katie za język na temat Simona.

- Co myślisz o panu Youngu? – zapytałam od niechcienia.
- Myślę o tym, co zrobiłabym z nim w sypialni. Bardzo, bardzo niegrzeczne rzeczy – odparła z powagą w głosie.

- Okej. A teraz powiedz mi, co naprawdę myślisz – roześmiałam się.

Westchnęła.

– To kobieciarz. Ma władzę i może mieć każdą, której zapragnie. Wystarczy, że pstryknie palcami i każda jest jego. Słyszałam, że ma kobiety na całym świecie.

– Dla mnie to brzmi, jakby był totalnym dupkiem.

– Myślę, że wpadłaś mu w oko. – Katie zlustrowała mnie wzrokiem. – Widziałam, jak na ciebie patrzył, kiedy przyszedł zabrać cię na lunch... tym swoim seksownym spojrzeniem. Wszystko bym oddała, żeby to na mnie tak spojrział!

– Spokojnie, dziewczyno – uśmiechnęłam się.

– Powiedzieć ci, co jeszcze o nim słyszałam?

– No, co?

– Słyszałam, że w łóżku to prawdziwa bestia... w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Ten rodzaj bestii, po spotkaniu z którą twoje ciało czuje się cudownie przez kilka tygodni...

Podniosłam rękę.

– Wystarczy! Usłyszałam już wystarczająco dużo.

Katie się roześmiała, zatrzymując się na naszym parkingu. Wjechałyśmy windą na szesnaste piętro i zaglądnęłam do Petera, żeby mu dać znać, że już jesteśmy. Kiedy weszłam do swojego gabinetu, rozejrzałam się. Nie mogłam się doczekać jutrzejszego poranka, kiedy przyjdą tu ludzie od feng shui i dokonają swoich czarów.

# Rozdział 10

Była siódma wieczorem. G. napisała mi esemesa, żebym nie czekała na nią z kolacją, bo zostaje dłużej w pracy. Wywróciłam oczami, bo to „zostawanie dłużej w pracy” oznaczało po prostu, że jest z Donovanem. Otworzyłam lodówkę, żeby poszukać czegoś na kolację. Niestety, była prawie pusta, bo żadna z nas nie była ostatnio na zakupach. Za to w zamrażalniku znalazłam opakowanie z gotowym daniem. Wyciągnęłam je, przeczytałam instrukcję i wrzuciłam do mikrofal. W tym momencie moja komórka cicho pisnęła, sygnalizując, że przyszedł esemes. Wzięłam ją do ręki. Wiadomość była z nieznanego mi numeru.

„Jesteś grzeczna? Możesz zejść na dół? Mam ci coś do pokazania”.

Po chwili namysłu doszłam do wniosku, że to musi być Simon. Kto inny, do diabła, pytałby mnie, czy jestem grzeczna? Wsunęłam stopy w tenisówki i windą zjechałam do holu. Drzwi windy się otworzyły i zobaczyłam stojącego przed nią Simona. Powitał mnie tym swoim seksownym uśmiechem.

– Nie odpisałaś.

– Nie sądziłam, że muszę. Prosiłeś, żebym zeszła na dół, więc jestem.

– Porozmawiamy o tym później. Na razie chciałbym ci pokazać twój służbowy samochód.

Przytrzymał mi drzwi, gdy wychodziłam na ulicę. Na chodniku zaparkowany był biały mercedes benz. Kabriolet.

– Simon! Nie wierzę. Nie wierzę. Nie wierzę – powtarzałam, kręcąc głową.

– To twój służbowy samochód. Podoba ci się? – zapytał z szerokim uśmiechem.

– Jasne... Komu by się nie podobał? – delikatnie przesunęłam ręką po masce.

– Wskakuj za kierownicę i zabierz go na przejażdżkę. Tylko bądź ostrożna, bo ma dużą moc! Kiedy jedziesz czymś takim, co ma dużą moc, musisz zachować ostrożność, dopóki dobrze nie wyczujesz maszyny. Wypróbuj go. Najpierw powoli, potem szybko. A potem gaz do dechy i dajesz z siebie wszystko. Dobrze się baw w trakcie przejażdżki i pozwól się ponieść emocjom.

Zmierzyłam go wzrokiem, kiedy siadał na miejscu pasażera.

– Mówisz o samochodzie, prawda?

Parsknął krótkim śmiechem:

– Oczywiście.

Wywróciłam oczami. W momencie, kiedy znalazłam się za kierownicą, poczułam się jak w niebie. Moje ciało zatonoło w skórzanej tapicerce, a mnie ogarnęła niewypowiedziana rozkosz.

– Wciśnij ten przycisk.

Wcisnęłam i wzdrygnęłam się, bo fotel za moim plecami zaczął mnie nagle masować.

– Co się dzieje...? – spojrzałam pytająco na Simona.

– To masaż gorącymi kamieniami. Jak znalazł, jeśli miałaś ciężki dzień i bolą cię plecy. Po prostu wciskasz przycisk i pozwalasz samochodowi robić swoje czary. Chyba że wolisz, żebym to ja zrobił ci masaż. Zapewniam cię, że z tym nie byłoby problemu...

Wzięłam głęboki wdech. Kolejna para majtek była prawie przemoczona.

– Nie, dziękuję. Wolę, żeby samochód się tym zajął.

– W takim razie odpalaj i bierz go na przejażdżkę.

Spojrzałam na niego przeciągle i gestem dałam znać, że ma wysiąść.

– Nie chcesz, żebym z tobą jechał? – Wydawał się zdziwiony.

– Nie chcę. Potrzebuję odrobiny prywatności.

– Jak sobie życzysz. Dobrze się baw! – Wysiadł z auta i zamknął drzwi. – Będę tutaj czekał.

Ponownie wywróciłam oczami i ruszyłam. Odrzuciłam głowę do tyłu i uśmiechnęłam się, czując na twarzy chłodny podmuch wiatru. Szybkość i ciche pomrukiwanie silnika stanowiły niezwykle połączenie. Parę razy przejechałam się w kółko po okolicy, po czym zaparkowałam pod domem.

Simon stał na chodniku z uśmiechem na twarzy. Podeszedł do samochodu i otworzył mi drzwi. To jedno trzeba mu było przyznać – był dżentelmenem w każdym calu.

– Podobało ci się?

– O, tak! – uśmiechnęłam się. – Dziękuję.

Jego błękitne oczy przez krótki moment wpatrywały się w moje.

– Nie ma za co, Gabrielle. Czy mogę skorzystać z twojej łazienki?

– Czyżbyś próbował w ten sposób wkraść się do mojego mieszkania?

Zaśmiał się cicho.

– Nie, mówię serio. Naprawdę muszę skorzystać z łazienki.

– Jasne. Zapraszam. Idź prosto korytarzem, a potem na lewo – poinstruowałam, kiedy weszliśmy do mieszkania. – O cholera, moja kolacja!

Podeszłam do mikrofalówki i wyjęłam całkiem już zimne jedzenie.

Simon wszedł do kuchni i krytycznie przyjrzał się trzymanej przeze mnie potrawie.

– To zamierzałaś zjeść na kolację?

– Akurat nic innego nie było w lodówce. Właśnie włożyłam to do mikrofalówki, kiedy dostałam twojego esemesa.

– Przykro mi, że przeze mnie nie zjadłaś tego... cokolwiek to jest. W tej sytuacji pozwól, że zaproszę cię na kolację. Możemy wyjść albo zamówić jedzenie tutaj – uśmiechnął się.

Byłam głodna. Nic nie jadłam od lunchu, a ta mrożonka wyglądała naprawdę paskudnie. Sam na sam z Simonem w moim mieszkaniu cóż, to zbyt ryzykowne. Nie wierzyłam, że nie będzie próbował jakichś swoich sztuczek.

– Tuż za rogiem jest knajpka, w której jeszcze nie byłam. G. mówi, że mają tam najlepsze zapiekanki z tuńczykiem.

– G.? – przechylił głowę.

– Giana. Moja najlepsza przyjaciółka. Od zawsze nazywam ją G.

– Urocze. Chodźmy więc na zapiekankę z tuńczykiem – powiedział, otwierając drzwi.

– Witamy w Sam's Diner. Co podać? – zapytała ciemnowłosa kelnerka, głośno żując gumę.

– Poproszę zapiekankę z tuńczykiem i frytki – uśmiechnęłam się, zamykając kartę.

– A dla ciebie, przystojniaczku?

Czułam, że zaraz wybuchnę niepohamowanym śmiechem. To była kwestia sekund.

– Dla mnie to samo – powiedział Simon, wręczając jej swoje menu.

Gdy tylko oddaliła się od naszego stolika, wybuch śmiechu, z którym tak dzielnie walczyłam, nie dał się dłużej powstrzymać. Zakryłam usta dłonią.

– Wiem, że śmiejesz się z tego, jak mnie nazwała. Raczej bezpośrednia dziewczyna, nie sądzisz?

– Na co dzień też bywasz w tego rodzaju miejscach? – chciałam wiedzieć.

– Nie.

– Brendon też nie. – Spuściłam wzrok i zajęłam się nawijaniem na palec papierowego opakowania po słomce do napojów.

– Tęsknisz za nim?

Przez chwilę się wahałam. Spojrzałam przez okno na tętniące życiem miasto.

– Nie. Mieliśmy wiele problemów.

– Chciałaś powiedzieć, że ON miał wiele problemów. Z tego, co widziałem w samolocie, jego zachowanie było absolutnie niewybaczalne.

– Moglibyśmy o nim nie mówić?

– Oczywiście. Przepraszam.

Kelnerka postawiła przed nami talerze, przy okazji obrzucając Simona spojrzeniem, które – jak podejrzewałam – w jej mniemaniu było bardzo seksowne. Znowu nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Przepraszam – powiedziałam, wgrzając się w zapiekankę.

– Nie przepraszaj. Przywykłem do tego. – Puścił do mnie oko.

– Tego akurat jestem pewna – uśmiechnęłam się, wrzucając do ust chrupiącą frytkę.

– Masz piękny uśmiech, Gabrielle. Nie pozwól nikomu wmówić sobie, że jest inaczej.

Wydęłam usta i znowu spuściłam wzrok. Czułam się nieswojo, kiedy mówił mi komplementy. To nie było na miejscu. Do cholery, a czy byłoby na miejscu, gdyby ktokolwiek inny to robił? Brendon wpędził mnie w takie kompleksy, że nawet nie potrafiłam się cieszyć z komplementu.

– Mów mi Gabby – wyrwało mi się.

Lekko się uśmiechnął.

– Jeśli pozwolisz, wolę nazywać cię Gabrielle. Brzmi wytwornie.

Zjedliśmy nasze zapiekanki i wróciliśmy pod mój apartamentowiec.

– Jak wrócisz do domu? – chciałam wiedzieć.

– Wezwę Patricka. – Wyjął komórkę.

– Poczekam z tobą.

Nie wiem, dlaczego to zaproponowałam. Simon Young zwrócił na siebie moją uwagę już w pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam w samolocie. Teraz – trzy miesiące później – nadal mnie intrygował. A przecież nie był typem faceta, jakiego bym szukała, gdybym w ogóle jakiegoś szukała. Był po prostu kolejnym bogatym mężczyzną, który chciał mieć absolutną władzę i kontrolę nad wszystkim w swoim życiu. Taki człowiek nie ma skrupułów, żeby wykorzystać innych do osiągnięcia tego, co chce. A ja miałam przeczucie, że w tym momencie chce mnie. Dla niego to był tylko niewinny flirt, ale dla mnie mogło skończyć się źle, nie tylko emocjonalnie, ale również fizycznie. Musiałam sobie obiecać, że mu nie ulegnę, choćby nie wiem jak się starał. Ponieważ, cholera jasna, bardzo się starał! A po tym, co mi zrobił Brendon, nie miałam

zamiaru nigdy w życiu zaufać kolejnemu mężczyźnie. Nigdy nie uwierzę, że ktoś byłby zdolny mnie pokochać. To właśnie miłości tak bardzo potrzebowałam i proszę bardzo, do czego mnie ta potrzeba doprowadziła! Sześć lat dorosłego życia spędzonych w cieniu człowieka, który tylko udawał, że mnie kocha. Z facetem, który czerpał radość z gnojenia i niszczenia mnie na każdym kroku. Na razie byłam zbyt bezbronna i słaba – ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było bezrefleksyjne rzucenie się w ramiona kogoś, kto miał wszelkie predyspozycje, żeby znowu mnie zranić.



# Rozdział 11

**W** oczekiwaniu na Patricka usiedliśmy na drewnianej ławeczce przed moim apartamentowcem.

– Opowiedz mi o Gabrielle McCarthy.

– Nie mamy tyle czasu – roześmiałam się cicho.

– Mam cały czas świata, żeby cię słuchać – powiedział miękko, przechylając głowę i patrząc mi w oczy.

– Może innym razem – zaproponowałam.

– Powiedz mi o sobie tylko jedną, przypadkowo wybraną rzecz. Cokolwiek.

– Mam fotograficzną pamięć.

– Naprawdę? To wspaniale.

– A ty? Powiedz mi jedną, przypadkowo wybraną rzecz o Simonie Youngu. Ale taką, o której nie wie świat – uśmiechnęłam się.

Westchnął.

– Niech pomyślę. Świat wie prawie wszystko. A, już wiem. Ale nie wolno ci się śmiać!

– Nie będę.

– Kiedy nikt nie widzi, pijam herbatę.

– Co? – roześmiałam się.

– Obiecałaś, że nie będziesz się śmiać!

– Przepraszam, ale co jest wstydliwego w picciu herbaty?

– Picie herbaty nie jest bardzo, hm, męskie...

– Kto tak twierdzi?

– Mężczyźni – mruknął.

Właśnie kiedy miałam mu odpowiedzieć, podjechał Patrick. Simon się podniósł i podał mi rękę, żeby mi było łatwiej wstać. Nadal ją trzymał.

– Pamiętaj, to zostaje między nami.

Ciepło, które wypełniło moje ciało pod wpływem jego dotyku, było cudowne, ale jednocześnie przerażające.

– Nie puszcę pary z ust na temat twojej sekretnej skłonności do herbaty.

– A są to bardzo piękne usta. Dobranoc, Gabrielle – wreszcie puścił moją dłoń i wszedł do limuzyny.

Gdy drzwi się zamknęły, a limuzyna odjechała, szepnęłam:

– Dobranoc, Simon.

Zanim doszłam do drzwi mojego apartamentowca, usłyszałam, że G. woła mnie po imieniu.

– Czy mi się wydaje, czy właśnie widziałam odjeżdżającą limuzynę? – zapytała niewinnie.

– To był Simon Young.

– A co tu robił? – Przycisnęła odpowiedni guzik w windzie.

– Przywiózł mi samochód służbowy, no i przy okazji skoczyliśmy za róg na kolację.

– Och! Byliście na zapiekankach z tuńczykiem?

– Tak, i bardzo nam smakowały.

Przytuliła mnie mocno, kiedy wychodziłyśmy z windy.

– Jestem z ciebie dumna!

– Dzięki! – uśmiechnęłam się, opierając głowę na jej ramieniu.

W biurze byłam mniej więcej za pięć ósma rano.

– Dzień dobry, Katie – uśmiechnęłam się radośnie. Byłam w świetnym nastroju, choć w nocy nie zmrzyłam oka, a to przez niejakiego Simona Younga.

– Dzień dobry, Gabby! Poranna kawa już prawie gotowa!

Z uśmiechem weszłam do swojego gabinetu. Ludzie od feng shui mieli się zjawić około ósmej piętnaście. Tymczasem przyszła Katie i postawiła mi na biurku świeżo zaparzoną kawę.

– Dziękuję. Tego mi było trzeba – westchnęłam.

– Coś się stało?

– Nie. Po prostu niewiele spałam dziś w nocy.

Włączyłam komputer i przesunęłam dokumenty na drugą stronę biurka. Katie usiadła w pluszowym fotelu naprzeciwko biurka:

– Dlaczego? Śnił ci się pan Young? Bo mnie tak... – powiedziała rozmarzonym głosem.

– Nic mi się nie śniło – roześmiałam się. – Po prostu nie mogłam zasnąć. Tak wiele się zdarzyło w tak krótkim czasie. Trudno w to wszystko uwierzyć i wszystko ogarnąć.

– Rozumiem.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Podniosłam wzrok i zobaczyłam na progu mężczyznę i kobietę.

– W czym mogę pomóc?

– Panno McCarthy, jestem Greta, a to Marty. Przywieźliśmy zakupione przez panią rzeczy i zamierzamy urządzić pani gabinet według zasad feng shui – uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Ach... Proszę, wejdźcie.

Katie podniosła się z fotela i wróciła za swoje biurko. Greta i Marty weszli do środka z notesami w ręku i rozejrzeli się dokoła.

– Hm – wymamrotała Greta. – Wszystko jest nie tak.

– Czuję wyłącznie blokady – zawtórował jej Marty.

– Musimy przesunąć to biurko. Regały też. Może pani wezwać ekipę techniczną? – poprosiła Greta.

Podeszłam do biurka Katie i poprosiłam, żeby zadzwoniła po technicznych:

– Powiedz im, że to pilne i że mają zjawić się natychmiast.

– Już się robi, szefie – Katie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Zanim wróciłam do gabinetu, na piętro dotarło dwóch mężczyzn z rzeczami, które wczoraj kupiłam. Zaraz za nimi zjawili się techniczni. W mgnieniu oka regały i moje biurko zmieniły lokalizację. Stałam w drzwiach i obserwowałam przemeblowanie, kiedy tuż za sobą usłyszałam znajomy głos.

– Co tu się dzieje? – znenacka zapytał Simon.

Podskoczyłam.

– Wystraszyłeś mnie! Nie powinieneś się tak podkradać do ludzi.

– Przepraszam, ale wcale się nie podkradałem. Co niby miałem robić? Wołać twoje imię już z końca korytarza, żeby cię ostrzec, że nadchodzę?

– Taaa, może tak właśnie powinieneś być zrobić. A tak poza tym, dzień dobry!

– Dzień dobry. Co tu się dzieje?

– Coś, co nazywa się feng shui.

– Wynajęłaś ludzi, żeby urządzili twój gabinet zgodnie z zasadami feng shui?

– Tak. Dobrze mi to robi. Kiedy tylko weszli do środka, od razu powiedzieli, że czują same blokady. – Obejrzałam się, żeby spojrzeć na Simona. Wywrócił oczami.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Czy właśnie wywróciłeś oczami? – chciałam się upewnić.

– Tak. Ty wywracasz oczami cały czas. CAŁY. CZAS.

Nie mogłam polemizować, bo miał całkowitą rację.

– Kiedy twój gabinet będzie gotowy, zapraszam do siebie. Musimy coś omówić.

– Co?

– Dowiesz się, kiedy przyjdiesz. Dwudzieste piętro.

– Dobrze.

Jego dłoń leciutko musnęła dolną część moich pleców. Wstrzymałam oddech. Przez jedwabną koszulę, którą miałam dziś na sobie, czułam jego delikatne palce. Po godzinie mój gabinet był gotowy.

– Czujesz krążącą w tym pomieszczeniu pozytywną energię? – dopytywał Marty.

– Jasne! – odparłam, kątem oka zerkając na pękającą ze śmiechu Katie.

Podziękowałam im za pomoc i usiadłam przy moim ustawionym w nowym miejscu biurku. Gabinet wizualnie wydawał się większy. Robił też znacznie lepsze wrażenie, szczególnie za sprawą dwóch ogromnych roślin doniczkowych umieszczonych w przeciwległych kątach pomieszczenia. Podniosłam słuchawkę i powiedziałam Katie, żeby zadzwoniła do Simona i poprosiła go o przyjście do mojego gabinetu. Chciałam, żeby zobaczył nowy wygląd mojego miejsca pracy.

– Wydawało mi się, że prosiłem, żebyś przyszła do mnie – wpadł jak bomba, wyraźnie zirytowany.

– Chciałam, żebyś zobaczył, jak teraz wygląda mój gabinet. Czujesz krążącą tu pozytywną energię? – uśmiechnęłam się, kładąc ręce na stole. – Czyż nie jest o wiele lepiej?

– Ważne, żebyś ty była zadowolona. Osobiście nie wierzę w takie bzdury, no ale, co kto lubi.

– Po co te nerwy, Simon?

– Gabrielle, prosiłem cię, żebyś podeszła do mojego gabinetu, a ty to zignorowałaś. Zamiast tego twoja sekretarka zadzwoniła do mojej sekretarki, żebym to ja zszedł do ciebie.

– No i jesteś!

Simon gwałtownie zaczerpnął tchu. Był na serio rozdrażniony:

– Masz dwa dni na przygotowanie się do spotkania marketingowego w Vegas. Papiery są u mnie w biurze. Powiem Katie, żeby ci je przyniosła.

– Dwa dni? W Vegas?

– Tak. Wylatujemy w czwartek wieczór. Spotkanie jest w piątek, a do Seattle wracamy w niedzielę. Musisz się wdrażać – powiedział i bez dalszych wyjaśnień opuścił mój gabinet.

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Czy naprawdę aż tak go wkurzył fakt,

że nie poszłam do niego? Czy tak bardzo musiał mieć wszystko pod kontrolą? Potraszając z niedowierzaniem głową, obróciłam się na fotelu i wyjrzałam przez okno. W co ja się, do cholery, wpakowałam? I dlaczego kazał mi lecieć do Vegas już kilka dni po rozpoczęciu pracy? Katie położyła mi papiery na biurku. Poprosiłam ją, żeby wychodząc, zamknęła za sobą drzwi. Wolałam, żeby mi nie przeszkadzano, skoro miałam tylko dwa dni na gruntowne przygotowanie się do spotkania, na temat którego nic nie wiedziałam. Gdy otworzyłam teczkę i zaczęłam przeglądać papiery, zorientowałam się, że Young International przymierzało się do kupienia i odnowienia hotelu niższej klasy. Ale dlaczego? Po kilku godzinach Katie przyniosła mi sałatkę z knajpki znajdującej się niedaleko naszego biurowca. Kiedy zjadłam, poszłam do gabinetu Petera, ale okazało się, że dzisiaj nie ma go w pracy.

O piątej Katie powoli otworzyła drzwi i wetknęła do środka głowę.

- Gabby, idę do domu. Do zobaczenia jutro rano!
- Dobrze. Miłego wieczoru. I dzięki za dzisiejszą pomoc.
- Nie ma sprawy!

Zostawiła drzwi otwarte, a ja wróciłam do przeglądania sterty papierów, które przekazał mi Simon. Kiedy skończyłam, na ich podstawie stworzyłam ofertę. Byłam całkowicie pochłonięta pracą, kiedy usłyszałam, że ktoś dyskretnie chrząka, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że w drzwiach stoi Simon.

- Co ty tu jeszcze robisz? Już siódma.
- Pracuję – odparłam, z powrotem zagłębiając się w dokumentach.

Wszedł do środka i usiadł w fotelu po przeciwnej stronie biurka:

- Nie chciałem, żebyś się przepracowywała.
- Dlaczego tu przyszedłeś, Simon?
- Słucham?
- Mój gabinet to jedna wielka bzdura, pamiętasz? Wcześniej uciekałeś stąd, aż się kurzyło.
- Po pierwsze, nie powiedziałem, że twój gabinet to bzdura. Powiedziałem, że feng shui to bzdura. A zdenerwowałaś mnie już wcześniej.

Zamknęłam plik, wcisnęłam przycisk „drukuj” na komputerze i wstałam, żeby wziąć z drukarki gotowy dokument. Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć, bo ciągle byłam wkurzona za jego zachowanie przed południem, a poza tym nie podobało mi się, że nazywa feng shui „bzdurą”. Wzięłam wydruk i umieściłam go w żółtej kopercie,

którą następnie ostentacyjnie rzuciłam przed nim na biurko.

– Właśnie skończyłam dwudniowe przygotowanie. A to dzięki temu, co nazywasz „bzdurą”. – Wzięłam torebkę i ruszyłam w stronę drzwi. Przed wyjściem odwróciłam się i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Życzę dobrej nocy, panie Young.

# Rozdział 12

Kiedy dotarłam do domu, usłyszałam dochodzące z głębi mieszkania hałasy. Odłożyłam torebkę i weszłam do kuchni, gdzie zastałam G. i Donovana w samym środku miłosnej sesji na kuchennej ladzie.

– Nie wierzę! Przecież na końcu korytarza macie sypialnię.

– Cześć, Gabby – uśmiechnął się Donovan.

– Przyszłaś w idealnym momencie, kolacja prawie gotowa – powiedziała G., lekko zeskakując z lady.

– Nie chcę wam przeszkadzać. Zjem w swoim pokoju.

– Nie ma mowy! Usiądziesz tutaj i zjesz z nami – sięgnęła do szafki i wyjęła dodatkowy talerz.

Donovan był tak miły, że nalał mi wina.

– Wyglądasz, jakbyś miała za sobą ciężki dzień – zauważył, podając mi kieliszek.

– Delikatnie mówiąc. Och, a przy okazji, wybieram się w podróż służbową.

Wyjeżdżam w czwartek i wracam w niedzielę.

Oczy G. rozbłysły jak fajerwerki na nocnym niebie.

– Podróż służbowa? Czy pan Young też jedzie?

– Tak. Niestety.

– Gdzie jedziecie? – chciał wiedzieć Donovan.

– Do Vegas.

– Cóż, przynajmniej tym razem jedziesz w towarzystwie istoty ludzkiej. Postaraj się uprawiać tam mnóstwo seksu. – Na twarzy G. pojawił się szeroki uśmiech.

– Jedziemy na spotkanie biznesowe i nie będzie żadnego seksu. Skończcie wreszcie z tym tematem. Poza tym za żadne skarby świata nie przespałabym się z Simonem.

– A kto mówi o Simonie? Prześpij się z przypadkowo poznanym, gorącym nieznajomym. Z kimś, kogo nigdy więcej nie zobaczysz. To czysta magia, mówię ci – puściła do mnie oko.

Donovan obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem:

– A ty niby skąd o tym wiesz, skarbie?

– Bo sama tak robiłam. A co myślałeś? Że zanim poszliśmy do łóżka, byłam niewinną panienką?

Zasłoniłam uszy.

– Przestańcie!

Usiedliśmy we trójkę do kolacji. Nie mogłam przestać myśleć o żonie Donovan. Zastanawiałam się, jaką znalazł wymówkę, żeby nie być dziś w domu na kolacji. Byłam nieźle wkurzona przez tę sytuację z Simonem, więc postanowiłam wziąć byka za rogi i zapytać wprost:

– A co porabia dziś wieczór twoja żona, Donovan?

– Gabby! – wykrzyknęła G.

– Jest z wizytą u siostry w Portland. Wraca w niedzielę.

Punkt dla nich. Przynajmniej nie pieprzyli się w jego domu, w łóżku, które na co dzień dzielił z żoną. Inaczej niż niektórzy mężczyźni, których znałam. Włożyłam swój talerz do zmywarki i życzyłam Donovanowi i G. dobrej nocy.

– Donovan zostaje na noc. Postaramy się nie hałasować.

– W porządku – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

Kiedy przebrałam się w piżamę, usłyszałam, że mój telefon pika. Podeszłam do nocnego stolika i wzięłam go do ręki. O dziwo, była to wiadomość od Simona:

„Bądź jutro w moim gabinecie punktualnie o ósmej”.

Westchnęłam i odpisałam:

„Dobrze”.

„Dobrze? To wszystko, co masz do powiedzenia?”

Okryłam się kołdrą i oparłam wygodnie.

„Powinnam dodać: proszę pana?”

„Bardzo zabawne, Gabrielle. Śpij dobrze i do zobaczenia jutro rano”.

„Ok”.

„??”

„Proszę pana?”

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Nie odpisał, więc byłam pewna, że udało mi się go wkurzyć. Odłożyłam telefon i odpłynęłam w słodką krainę snów, z której wkrótce zostałam wyrwana przez jęki i westchnienia dobiegające z sypialni G. Schowałam głowę pod poduszkę i spróbowałam ponownie zasnąć. Ledwo mi się to udało, zadzwonił budzik. Z trudem zwlekłam się z łóżka.

Cholera. Cholera. Cholera. Wbiegłam do budynku i zobaczyłam, że ktoś właśnie wsiada do windy.

– Proszę poczekać! – zawołałam.



Podziękowałam temu miłemu człowiekowi, po czym sprawdziłam na komórce, która jest godzina. Była 8.01. Cholera! Przycisnęłam guzik z numerem 20. Winda najpierw zatrzymała się na dziesiątym piętrze, a kiedy tylko jadący ze mną mężczyzna wysiadł, jak szalona zaczęłam naciskać przycisk „Zamknij drzwi”. Wreszcie dotarłam na dwudzieste piętro. Drzwi windy się otworzyły i znalazłam się oko w oko z piękną, rudą sekretarką, siedzącą za ogromnym biurkiem z drewna wiśniowego.

– Jest u siebie? – zapytałam, przebiegając obok niej.

– Tak. Powodzenia – powiedziała.

Pod drzwiami stanęłam i wzięłam głęboki oddech. Kiedy przekreśliłam gałkę i lekko popchnęłam drzwi, zobaczyłam stojącego za biurkiem Simona. Wyglądał przez sięgające sufitu okno.

– Spóźniłeś się – powiedział, nawet się nie odwracając, żeby sprawdzić, czy to na pewno ja.

– Przepraszam. Miałam ciężką noc.

– Więc ciężka noc usprawiedliwia spóźnianie się do pracy? A dlaczego była taka ciężka? Co się stało?

– Trudno jest zasnąć, kiedy twoja współlokatorka i jej żonaty chłopak pieprzą się bez przerwy od zmierzchu do świtu w pokoju obok.

Najwyraźniej udało mi się go zainteresować. Odwrócił się i spojrzał na mnie z szelmowskim uśmiechem.

– Podnieciło cię to?

– Słucham? – Bezcelność tego człowieka i te świństwa, które mówi!

Powoli podszedł do mnie. Ręce w kieszeniach, ogień w pięknych, błękitnych oczach. Wyglądał tak cholernie seksownie w swoim drogim, czarnym garniturze.

– Dotykałaś się? – Delikatnie podłożył palec pod moją brodę. Stałam jak skamieniała.

Przełknęłam ślinę.

– Nie.

– Dlaczego nie? Ani trochę cię to nie podnieciło, że słyszysz, jak dwoje ludzi uprawia seks tak blisko ciebie?

Znowu przełknęłam ślinę.

– Może trochę.

– No to czemu się nie dotykałaś?

Otrząsnęłam się z tego dziwnego transu. To nie była jego sprawa! Przez niego

czułam się nieswojo. Przynajmniej mój umysł tak się czuł. Trudno wypowiadać się w imieniu innych części ciała...

– Nie mam zamiaru dłużej z tobą rozmawiać na ten temat. Po co mnie wezwałeś?

Obdarzył mnie przelotnym, choć szalenie seksownym uśmiechem, po czym odwrócił się i wrócił za biurko.

– Kawy? – zapytał.

– Poproszę – odparłam, siadając.

Połączył się ze swoją sekretarką, Nell, i poprosił ją, żeby przyniosła dwie kawy.

– Twoja oferta jest świetna.

– Naprawdę? – zapytałam, lekko podekscytowana.

– Tak. Chciałem ci podziękować, że tak szybko się z tym uwinęłaś.

Do gabinetu weszła Nell i podała mi kawę.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się.

Skinęła głową, po czym postawiła kawę Simona na jego biurku i wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Czemu nie herbatka? – uśmiechnęłam się złośliwie.

– Bardzo zabawne, Gabrielle. Wyglądasz dziś niesamowicie. Mam nadzieję, że planujesz zabrać do Vegas bikini. Przyda się, kiedy pójdziemy popływać.

– Będziemy pływać?

– Tak. Tylko ty i ja, na dachu mojego hotelu.

Powiedział to w tak uwodzicielski sposób, że nie zapanowałam nas sobą i przygryzłam dolną wargę.

– Wezmę ze sobą kostium kąpielowy, ale nie noszę bikini.

– Kiedy będziesz ze mną, musisz nosić. Więc jeśli nie masz bikini, możesz to załatwić na dwa sposoby. Albo kupisz coś przed wyjazdem, albo pójdziemy razem na zakupy w hotelu w Vegas.

– W bikini czuję się nieswojo. – Cholera. Po co mu to powiedziałam?

– Powiedziałem ci, że chcę zobaczyć więcej twojego ciała i spodziewam się, że spełnisz moje życzenie.

Co? Kto tak, do cholery, mówi? Czuałam się nieswojo, ale jednocześnie byłam niesamowicie podniecona. Przez moje ciało przeszła fala gorąca, musiałam trochę ochłoniąć.

– Porozmawiamy o tym innym razem. Teraz muszę iść – oznajmiłam, podnosząc się z fotela.

– Nie będzie mnie cały dzień, mam dziś spotkania poza firmą. Patrick po ciebie podjedzie jutro o ósmej trzydzieści rano.

– Chwileczkę. Mówiłeś, że wylatujemy w czwartek wieczorem?

– Zmieniłem zdanie. Pomyślałem, że możemy spędzić ten dzień w Vegas. Będziemy robić wszystko, na co tylko będziesz mieć ochotę.

– Ostatnim razem, kiedy byłam w Vegas, było kompletnie do bani – powiedziałam. – Szczerze mówiąc, wcale nie mam ochoty ponownie się tam znaleźć.

– Pamiętaj, że już nie jesteś z nim. Tym razem będzie inaczej. Obiecuję.

Wysłałam z jego gabinetu całą spoconą. Co on ze mną robił? Nie mogłam mu na to pozwolić. To nie w porządku, to nie fair. Wal się, Simonie Young.

Gdy tylko G. usłyszała, że otwieram drzwi, przybiegła w podskokach do holu, niosąc przed sobą białe, kwadratowe pudełko przewiązane różową wstążką.

– Przesyłka do ciebie! Kurier właśnie przyniósł – uśmiechnęła się i wręczyła mi pudełko. – Szybko, otwórz je! Umieram z ciekawości, co jest w środku.

– Od kogo?

– Nie wiem. Może w środku jest karteczka – powiedziała, podskakując i klaszcząc w ręce.

Odsunęłam różową wstążkę i ostrożnie zdjęłam wieczko. Kiedy odwinęłam różową bibułę, okazało się, że w środku jest czarno-białe bikini. Podniosłam czarne majteczki z białymi sznurkami, związanymi z dwóch stron na małe kokardki, i przełknęłam ślinę. G. podniosła czarny biustonosz z takimi samymi białymi sznurkami i uroczą kokardeczką z przodu. Ten kostium nie zakrywał wiele...

– O mój Boże, Gabby! Kto ci to przysłał? To takie cholernie seksowne! – uśmiechnęła się, przykładając do siebie górę od bikini.

Na dnie pudełka leżała mała, biała koperta. Wzięłam ją i wyjęłam znajdującą się w środku karteczkę.

„Myślę, że będziesz wyglądać w tym niesamowicie. Do zobaczenia jutro. Simon”.

Potrząsnęłam głową, a G. wyrwała mi karteczkę z rąk. Przeczytała ją, po czym popatrzyła na mnie, wyraźnie zdezorientowana.

– Co, do diabła, jest między wami?

– Nic. Między nami nie ma nic. On zawsze staje za blisko, jak gdyby miał do tego święte prawo. Mówi rzeczy, których nie powinien mówić i dokłada starań, żebym dziewięćdziesiąt procent czasu spędzonego w jego obecności czuła się niekomfortowo.

– A co z pozostałymi dziesięcioma procentami?

– Przestań, G. !

Odłożyła górę od bikini i wzięła mnie za rękę.

– Posłuchaj, Gabby. Wiem, że nie masz wielu doświadczeń, jeśli chodzi o prawdziwych mężczyzn i to wszystko może być dla ciebie trochę przerażające, ale Simon jest prawdziwy. Po prostu pozwól rzeczom się dziać. Do cholery! Wiem, że panikujesz, bo pierwszy raz ktoś tak bardzo cię pragnie. Jeśli tego potrzebujesz, zbuduj wokół siebie mur obronny, ale przede wszystkim dobrze się baw! Uczucia upchnij w najdalszym kącie umysłu i daj się ponieść! Wykorzystaj go. Pieprz się z nim bez żadnych skrupułów. Nie ma uczuć – nie ma przywiązania. Jest tylko dwoje ludzi, uprawiających dla przyjemności świetny seks. To proste. Cały czas tak robiłam, zanim poznałam Donovana. Po prostu odsuń emocje. Już wiesz, że Simon Young to rasowy playboy. Naprawdę myślisz, że on się zaangażuje emocjonalnie? Nie ma takiej opcji! Bądź taka jak on, Gabby.

O mój Boże, w głowie mi się zakręciło od tej gadki. Pokiwałam głową na znak zgody tylko dlatego, żeby już skończyła te wywody.

– Grzeczna dziewczynka! Cieszę się, że to wreszcie pojęłaś.

– Wylatujemy jutro rano.

– Myślałam, że dopiero wieczorem.

– Zmienił zdanie.

– Będziesz się świetnie bawić, kochanie. Nie pozwól, żeby to, co zrobił ci Brendon, prześladowało cię do końca życia. Teraz jest czas, żeby wyjść do ludzi i nieźle się zabawić. Jesteś singielką. Jesteś piękna i działasz na mężczyzn. Wykorzystaj to i bierz z życia to, co chcesz! – pocałowała mnie w czoło. – Muszę lecieć, jestem umówiona z Donovanem na kolację. Do zobaczenia rano przed twoim wyjazdem!

Blado się do niej uśmiechnęłam.

– Baw się dobrze!

# Rozdział 13

Przed zamknięciem walizki jeszcze raz szybko sprawdziłam jej zawartość. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i przeczesalam palcami wyprostowane włosy. Głęboko odetchnęłam. Czy byłam gotowa na tę wycieczkę z Simonem Youngiem? Nie. Nie byłam. Dlaczego właśnie ja? Dlaczego zainteresował się kimś takim jak ja? Nie miałam mu nic do zaoferowania. Wczorajszego wieczoru, zanim poszłam do łóżka, postanowiłam go wygooglować. Kiedy zobaczyłam setki zdjęć przedstawiających Simona w towarzystwie przeróżnych kobiet, zrobiło mi się niedobrze. Te kobiety były olśniewające. Trzymały go pod ramię, niczym dumne uosobienie pewności siebie i poczucia władzy. Czego on ode mnie chciał? W niczym nie przypominałam tych kobiet. Czy miałam postąpić wbrew wszystkiemu, w co zawsze wierzyłam na temat miłości i po prostu go wykorzystać dla własnej przyjemności? Obejrzałam w życiu wiele pornosów i przeczytałam mnóstwo artykułów na temat seksu. Jednak mimo wszystko nadal byłam niedoświadczona. Czy prawdziwa miłość jeszcze istnieje?

– Wszystko w porządku? – W drzwiach mojej sypialni stała G.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i odwróciłam w stronę przyjaciółki:

– Tak, wszystko gra – uspokoiłam ją z nie całkiem szczerym uśmiechem.

Wzięłam do ręki walizkę i skierowałam się w stronę drzwi wejściowych. G. poszła za mną i uścisnęła mnie na pożegnanie.

– Powodzenia! Chciałabym ci powiedzieć, żebyś się zachowywała, ale nie mogę. Chcę, żebyś w czasie tej wycieczki była bardzo niegrzeczną dziewczynką. Pamiętaj: przygoda na jedną noc! Nawet z mężczyzną, który się nazywa Simon Young. Uwolnij swoją wewnętrzną boginię seksu i wyżyj się na jakimś Bogu ducha winnym biedaku! – roześmiała się.

– Dzięki. Dam znać, jak mi idzie.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Kiedy otworzyłam, zobaczyłam uśmiechniętego Patricka.

– Dzień dobry, Gabrielle. Jesteś gotowa?

– Bardziej gotowa już nie będę – westchnęłam, wzięłam do ręki walizkę i wyszłam z mieszkania.

– Pamiętaj, Gabby, DAJ Z SIEBIE WSZYSTKO! – wrzasnęła G., wychylając się przez drzwi.

Kiedy dotarliśmy do limuzyny, Patrick otworzył mi drzwi i wślizgnęłam się do środka. Simon był zajęty rozmową telefoniczną. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Kiedy skończył, wyciągnął rękę i odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy:

– Dzień dobry! Spakowałeś bikini, które ci przysłałem?

– Dzień dobry, Simon. Tak, spakowałam.

– Dobrze. Tej wiadomości było mi trzeba, żebym mógł uznać poranek za udany.

– O której jest nasz lot?

– Kiedy tylko dotrzemy na lotnisko – uśmiechnął się szeroko.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

– Lecimy moim prywatnym odrzutowcem. Co tu jest do rozumienia?

– Nie wiedziałam, że masz odrzutowiec. Skoro masz własny samolot, to dlaczego do Nowego Jorku leciałeś zwykłym rejsowym?

– Mój pilot zachorował i nie był w stanie lecieć, więc złapałem najbliższy samolot rejsowy. I był to jeden z najlepszych lotów w moim życiu.

– Gdybym to ja była właścicielką luksusowego odrzutowca, a musiałabym lecieć zwykłym samolotem, raczej nie uważałabym tego lotu za jeden z najlepszych w życiu – zauważyłam.

– Cóż, wtedy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Dlatego uważam ten lot za najlepszy w życiu – uśmiechnął się, lekko dotykając mojego podbródka.

Odwróciłam głowę, żeby nie zobaczył, jak się czerwienię. Serce zaczęło mi bić jak szalone, a dłonie miałam mokre od potu. Tymczasem zadzwonił telefon Simona. Skorzystałam z okazji, że zajął się rozmową i dyskretnie mu się przyjrzałam. Dzisiaj pierwszy raz widziałam go ubranego w coś innego niż garnitur. Miał na sobie jasnobezowe spodnie, białą koszulkę polo od Ralphi Laurena i ciemnobrązowe mokasyny, a nosił to wszystko w niewiarygodnie seksowny sposób. Niezaspokojone pożądanie między moimi nogami pojawiało się zawsze, gdy tylko on był w pobliżu. Prowadził rozmowy dotyczące interesów przez telefon przez całą drogę na lotnisko. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zakończył połączenie i wysiadł z limuzyny. Stanął po mojej stronie samochodu i podał mi rękę, gdy wysiadałam:

– Pozwól, że ci pomogę.

Te słowa. Pierwsze słowa, które do mnie wypowiedział. Słowa, które nosiłam w sercu od chwili, gdy wydobyły się z jego ust.

– Dziękuję – lekko się uśmiechnęłam.

– Coś mi mówi, że jeszcze nieraz mi podziękujesz w czasie tej podróży... – Puścił

do mnie oko.

Gwałtownie zaczerpnęłam tchu, ponieważ ciągle trzymał moją rękę. Puścił ją dopiero, gdy znaleźliśmy się w samolocie. Nigdy wcześniej nie byłam w prywatnym odrzutowcu i muszę powiedzieć, że byłam pod wrażeniem. Wnętrze w miękkich szarościach. Luksusowe skórzane fotele, stoły z ciemnego drewna i dwie długie, zaokrąglone sofy, umiejscowione naprzeciwko siebie po dwóch stronach samolotu – to wszystko było niesamowite!

– I jak ci się tu podoba?

– Jest pięknie! O niebo lepiej niż w zwykłym samolocie!

Cicho się zaśmiał.

– Jeśli chcesz skorzystać z łazienki, to jest z tyłu po lewej, naprzeciwko sypialni.

– Masz tu sypialnię?

– Oczywiście. Z przyjemnością ci ją pokażę, jeśli tylko sobie tego życzysz...

Mój żołądek wykonał podwójne salto. Nie chciałam, żeby mi pokazywał sypialnię, bo miałam przeczucie, że jeśli zdecyduję się do niej wejść, to nieprędko wyjdę.

– Nie, dziękuję. Może innym razem – szybko odpowiedziałam, sadowiąc się na skórzanej kanapie.

– Jestem pewien, że kiedyś przyjdzie ten „inny raz”, Gabrielle.

Tymczasem podeszła do nas stewardessa o imieniu Lucy:

– Dzień dobry! Panie Young, czy podać mimozy? – zapytała z zalotnym uśmiechem.

– Dzień dobry, Lucy! To jest panna McCarthy. Tak, mimozy to doskonały pomysł.

Skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie. Nie mogłam nie zauważyć, że jest prześliczna. Kiedy przyniosła nasze drinki, Simon poprosił o śniadanie dla nas dwojga. Nie byłam pewna, czy zdołam cokolwiek przełknąć, bo przez tę wycieczkę stałam się prawdziwym kłębkim nerwów. Simon wyciągnął się wygodnie na sofie, założył nogę na nogę i spojrzał na mnie.

– Chcę wiedzieć o tobie więcej, Gabrielle.

– Dlaczego? – wyrwało mi się.

Podniósł lewą brew.

– Ponieważ jesteśmy przyjaciółmi, a ja lubię wiedzieć wszystko o ludziach, w których towarzystwie się obracam. Gdzie dorastałaś? Jaką masz rodzinę?

Spuściłam wzrok i zajęłam się srebrnym pierścieniem z serduszką, który miałam na palcu. Przesuwałam go to w górę, to w dół. Nie chciałam mu nic mówić, szczególnie o czasach mojego dorastania. Opowiedzenie mu o tym oznaczałoby, że się

przed nim otworzyłam, a tego nie potrzebowałam.

– Przykro mi, ale nie lubię opowiadać o swoim dzieciństwie.

Delikatnie uniósł moją brodę, tak żebym patrzyła mu prosto w oczy.

– Możesz mi zaufać.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

– Zaufać? Kiedyś komuś zaufałam, a on mnie zawiódł. Od tego czasu słowo „zaufanie” wypadło na stałe z mojego słownika.

Jego oczy pociemniały.

– Jeszcze raz. Możesz. Mi. Zaufać. Spędzimy w tym samolocie dwie i pół godziny. Masz do wyboru, albo opowiedzieć mi o sobie, albo dostarczyć mi rozrywki w inny sposób.

Głośno przełknęłam ślinę. Upiłam łyk swojej mimozy i sama nie wiem dlaczego, zaczęłam mówić o swoim dzieciństwie.

– Jediną rodziną, jaką mam, jest Giana. Dorastałam w Trenton, w stanie New Jersey. Nigdy nie poznałam matki ani ojca. Kiedy się urodziłam, porzucono mnie w szpitalu. Moja biologiczna matka wyszła i nigdy po mnie nie wróciła. Położna, która się mną opiekowała, wzięła mnie do domu i wychowywała przez dwa pierwsze lata mojego życia, ale potem zachorowała i nie mogła dłużej się mną zajmować. Od tego czasu z powodu luki prawnej przierzucano mnie z jednej rodziny zastępczej do kolejnej, aż wreszcie wylądowałam w domu, gdzie mieszkała Giana.

W jego oczach pojawiła się dziwna miękkość, kiedy przykrył ręką moją dłoń. Moje ciało przeszył dreszcz, kiedy zaczął delikatnie gładzić ją kciukiem.

– Darcy i Curt Dolby. Tych ludzi nigdy nie zapomnę. Narkotyki, hazard, prostytutka, powiązania z gangami – tak wyglądało ich nocne życie. W ciągu dnia udawali idealną parę, która przygarniała pod swój dach porzucone, niechciane dzieci. Chodziło im tylko o pieniądze, które państwo im płaciło za zajmowanie się nami. Kiedy się wprowadziłam, mieli pod opieką Gianę i chłopca o imieniu Louis. Niestety, Louis dał się wciągnąć do gangu i w czasie napadu na lokalny sklepik zastrzelił jego właściciela. Wysłali go do poprawczaka, gdzie przebywał do ukończenia osiemnastego roku życia. Potem po serii napadów i kilku oskarżeniach o gwałt poszedł do więzienia, gdzie siedzi do dzisiaj. Znałam go tylko przez kilka tygodni. Kiedy go zabrano, zostałyśmy tylko we dwie, Giana i ja. Wtedy połączyła nas szczególna więź. Od tej pory jesteśmy jak siostry.

– Co się stało z jej rodziną?



– Nie miała ojca, a jej mama została zamordowana. Państwo nie mogło odnaleźć żadnej dalszej rodziny, więc koniec końców wylądowała u Dolbych. Staraliśmy się siebie nawzajem chronić, praktycznie ona wychowała mnie, a ja – ją.

Lucy postawiła przed nami tace ze śniadaniem. Poprosiłam o herbatę. Simon spojrzał na mnie.

– Ja też się chętnie napiję, Lucy. Czyli utrzymywali się z narkotyków i prostytucji? – zapytał, rozsmarowując marmoladę na toście.

Przytaknęłam.

– Z tyłu domu była szopa, a w niej na podłodze leżał materac. Tam to się odbywało. Każdej nocy.

– Czy któreś z nich kiedykolwiek was skrzywdziło? – zapytał z pociemniałymi oczami.

– Nie. Nie licząc sposobu, w jaki zarabiali na życie, to nie byli źli ludzie. Przynajmniej dla nas. Dbali, żebyśmy miały ubrania i dach nad głową. Szybko nauczyłam się gotować i zwykle gotowałam dla nas wszystkich oraz dla ich przyjaciół, którzy cały czas wpadali i wypadali.

– Utrzymujesz z nimi kontakt?

– Nie. Kiedy miałam szesnaście lat, uniezależniłam się prawnie i to naprawdę ich wkurzyło. G. właśnie poszła na studia, a ja nie chciałam zostać w tym domu sama. G. pomogła mi w procesie. Odkąd jej mama została zamordowana, zawsze chciała iść na prawo.

– Jak, do licha, dałaś sobie sama radę w wieku szesnastu lat?

– Mieszkałam z G. i jej kumplem w ich mieszkaniu na kampusie. Dostałam pracę na pół etatu w księgarni, a tuż przed osiemnastymi urodzinami z wyróżnieniem ukończyłam szkołę średnią. Jesienią poszłam na Cornell University, gdzie spotkałam Brendona – powiedziałam, nie podnosząc wzroku.

– A teraz jesteś tutaj, pracujesz dla Young International i masz przy sobie mnie. Wszystko zaczyna pięknie ci się układać, Gabrielle – szeroko się uśmiechnął.

– Taaak. Raczej tak. – Nie byłam pewna, co dokładnie miał na myśli, mówiąc „masz przy sobie mnie” i nie byłam też pewna, czy chcę wiedzieć.

Właśnie kiedy miałam zamiar poprosić, żeby teraz on opowiedział mi o swoim życiu, weszła Lucy, żeby nam powiedzieć, że zaraz będziemy lądować. Wzięłam głęboki oddech. Gra się właśnie zaczynała.

# Rozdział 14

Po wyjściu z samolotu wsiedliśmy do czarnej limuzyny, która zawiozła nas prosto do hotelu Simona. Gdy tylko zaparkowaliśmy, do auta podbiegło trzech mężczyzn. Otworzyli nam drzwi i zabrali nasze bagaże.

– Dzień dobry, panie Young. Witamy ponownie!

– Dziękuję. To jest panna McCarthy.

– To prawdziwa przyjemność panią poznać!

Boże, nienawidziłam, kiedy się do mnie zwracano w tak wyszukany sposób! Lekko się uśmiechnęłam i powiedziałam „dzień dobry”. Kiedy winda zawiozła nas na ostatnie, czyli trzynaste piętro, Simon wyjął klucz. Drzwi się otworzyły, a ja zamarłam, oszołomiona splendorem, który się roztaczał przed moimi oczami. Był to zajmujący całe piętro apartament prezydencki.

– Ojej, Simon! Jak cudownie!

– Założę się, że jeszcze nie widziałaś czegoś takiego, co?

– To prawda. – Podeszłam do okna. Na widok rozciągającej się za nim panoramy miasta zaparło mi dech w piersiach.

Nagle poczułam na biodrach jego ręce, a na karku jego gorący oddech. Zesztywniałam.

– Spokojnie, Gabrielle. Po prostu chcę być blisko ciebie. Jesteś taka piękna – wyszeptał mi do ucha, a jego miękkie usta dotknęły mojej skóry. Z jego gardła wydobył się cichy pomruk, a uścisk stał się mocniejszy. – Taka cholernie piękna!

– Musimy porozmawiać.

Przestał mnie całować.

– Porozmawiać? O czym?

Uwolniłam się z jego objęć i uciekłam na drugą stronę pokoju.

– O różnych rzeczach. O różnych sprawach. Sama nie wiem... Są rzeczy, o których nie wiesz. Nie potrafię o nich mówić.

– Co masz na myśli? – Podeszedł do mnie i delikatnie pogładził mój policzek zewnętrzną stroną dłoni. – Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

Serce mi waliło. Czułam się, jakby moje ciało stanęło w płomieniach. Odsunęłam jego dłoń. Chciałam to przerwać i wyjść, ale nie mogłam. Zbyt cudownie było czuć jego dotyk.

- Nie jestem doświadczona.
- Gabrielle, czy ty mówisz o seksie?

Skinęłam głową.

- Co on ci zrobił?

– Nic. Nasz seks był okropny. Przez sześć lat cały czas robiliśmy to tak samo. Zawsze z nim na górze i zawsze przy zgaszonym świetle – wyjaśniłam nerwowo.

- Umiał cię zadowolić?

– Nie mogę z tobą o tym mówić – szepnęłam błagalnie.

Simon westchnął i objął mnie silnymi ramionami, zamykając w ciasnym i ciepłym uścisku:

– Kiedy jesteś ze mną, możesz wszystko. Zadam ci tylko jedno pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi – powiedział, rozluźniając uścisk. – Popatrz na mnie, Gabrielle.

Nie mogłam. Byłam zbyt zawstydzona i przestraszona samą myślą o tym, o co mógł mnie zapytać.

– Ostatni raz cię proszę, żebyś na mnie spojrzała. – Podniósł mój podbródek. – Czy kiedykolwiek miałaś orgazm?

Cholera. Jak on mógł o to zapytać? Nie miałam wyboru, musiałam skłamać. Skinęłam głową. Prawda była taka, że nigdy nie przeżyłam prawdziwego orgazmu. Brendon nie umiał stanąć na wysokości zadania i nic go nie obchodziło, czy doszłam, czy też nie.

– Myślę, że kłamiesz – powiedział, podczas gdy jego ręce uniosły moją kwiecistą minispódniczkę i zacisnęły się na moim gołym tyłku. – Nosisz stringi. Muszę sprawdzić, czy twoja pupa jest tak idealna, jak mi się wydaje.

Odwrócił mnie i podniósł spódniczkę. Zdenerwowanie, które mnie zzeroła, sięgnęło szczytu, podobnie jak pożądanie między nogami. Simon gwałtownie zaczerpnął tchu, po czym osunął się na kolana i jego język zaczął ślizgać się po mojej skórze. Jego dłonie zdecydowanie ścisnęły moje pośladki, gdy delikatnie wgryzał się w moje ciało.

– Cholera. Jest nawet bardziej idealna, niż sobie wyobrażałem – jęknął.

Wstał z kolan i ujął moją twarz w dłonie, po czym jego usta gwałtownie zaatakowały moje. Nasz pierwszy pocałunek. Dziki i nieokiełznany, a nie delikatny i czuły. Jego mocny język rozchylił mi usta, a następnie wdarł się do środka na spotkanie mojego języka. Schylił się i wziął mnie na ręce, żeby zanieść do sypialni. Delikatnie mnie położył i odwrócił na bok tak, żebyśmy byli zwrócenii do siebie twarzami.

– Mam zamiar sprawić, żebyś doszła – szepnął, podczas gdy jego ręka wędrowała w

górze wzdłuż mojego uda, aż dotarła do skraju stringów. – Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą mnóstwo majteczek na zmianę.

Palcem odsunął na bok bawełnę. Poczuł wilgoć, która wydostała się z mojego ciała.

– Jesteś taka wilgotna i piękna. Czy przy nim byłaś kiedyś taka wilgotna? – wyszeptał miękko, podczas gdy jego język ślizgał się po moich wargach.

– Nigdy. – Gwałtownie zaczerpnęłam tchu, gdy jego palec zanurkował we mnie.

– To dobrze – uśmiechnął się.

Czułam się kompletnie zagubiona. Jego palce błędziły wewnątrz mnie, aż wreszcie umieścił kciuk na łechtaczce i delikatnie ją pieścił, co mnie jeszcze bardziej podnieciło. Drgania, które czułam w sobie, były dla mnie czymś zupełnie nowym. Jęczałam z rozkoszy, gdy jego palce wędrowały to na zewnątrz, to wewnątrz. Moje ręce instynktownie sięgnęły do jego erekcji, którą wyczułam przez materiał spodni. Był twardy jak skała, a ja pragnęłam go poczuć i wziąć do ręki.

Tymczasem on odsunął moją dłoń.

– Teraz zajmujemy się tobą, kotku. Nie mną. Przyjdzie czas, że dasz mi prawdziwą rozkosz. Ale teraz pora na ciebie.

Wysunęłam biodra do przodu, podczas gdy jego kciuk był coraz głębiej we mnie. Z moich ust wydobywały się słodkie jęki rozkoszy, a ciało było gotowe do wielkiego finału.

– Zaraz dojdiesz, Gabrielle. Popatrz na mnie. Patrz mi prosto w oczy, kiedy będziesz szczytować. Chcę widzieć, jak dochodzisz. Chcę słyszeć, jak dochodzisz. Chcę, żebyś krzyczała moje imię, dając mi dokładnie to, czego pragnę.

– A czego pragniesz? – spytałam z zapartym tchem.

– Żebyś doszła i żebym mógł cię spróbować. – Jego głos był miękki, ale stanowczy, a palce nie przestawały tańczyć w moim wnętrzu.

Pragnienie, które czułam między nogami za każdym razem, gdy był blisko, wreszcie miało zostać zaspokojone. Szczytowałam z jego imieniem na ustach, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy, gdy wypuszczałam z siebie soki, których tak bardzo pragnął.

– Grzeczna dziewczynka...

Wyjął ze mnie palce i zaczął mnie pieścić ustami, unosząc spódniczkę i zrywając ze mnie majtki. Jego język ślizgał się w górę i w dół mojej łechtaczki, a ja wiłam się z rozkoszy, czując wewnątrz niekończące się, słodkie pulsowanie.

– Smakujesz tak wspaniale. Tak idealnie, Gabrielle.

Kiedy skończył, przycisnął usta do moich i powiedział:

– Spróbuj to, czego ja spróbowałem. Spróbuj rozkoszy, którą ci dałem.

Zrobiłam tak, jak chciał. Przez chwilę namiętnie się całowaliśmy, a potem on wstał z łóżka i polecił:

– Idź się umyć, a potem idziemy na lunch.

Leżałam tak, obnażona, ze spódnicą podciągniętą aż na brzuch, a obok leżały przemoczone majtki. Po tym, co właśnie mi zrobił, nie byłam w stanie się ruszyć. Simon jak gdyby nigdy nic wyszedł z pokoju i udał się do łazienki, znajdującej się po drugiej stronie apartamentu. W końcu jakoś zdołałam wstać z łóżka, umyłam się i założyłam nową parę majtek. Kiedy podeszłam do zamkniętych drzwi łazienki, usłyszałam dobiegające zza nich stłumione jęki. Masturbował się? Ale... dlaczego? Dlaczego nie pozwolił, żebym ja się tym zajęła? W głowie kłębiły mi się tysiące możliwych powodów. Może uważał, że nie będę w stanie go zaspokoić? Może moje wyznanie, że jestem niedoświadczona, wzbudziło jego czujność? Nie miałam pojęcia, ale bardzo mnie to zaniepokoiło. Kolejny policzek dla mojego poczucia własnej wartości. Ukłękłam na podłodze i otworzyłam walizkę, która ciągle stała na środku pokoju. Wyjęłam z niej nową spódniczkę, koszulkę bez rękawów i parę majtek. Usłyszałam, że drzwi łazienki się otwierają.

– Co robisz? – zapytał Simon, podchodząc do mnie.

Zamknęłam walizkę, podniosłam się z kolan i odwróciłam w jego stronę:

– Przebieram się – wyjaśniłam.

Uśmiechnął się, objął mnie i przyciągnął do siebie. Moja głowa spoczywała teraz pewnie na jego piersi, a on delikatnie głaskał mnie po włosach.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odparłam.

Lekko się odsunął, przechylił głowę i uniósł jedną brew.

– Dobrze? Tylko tyle? Po prostu dobrze? Właśnie zapewnilem ci, jak sądzę, najlepszy orgazm w życiu, a ty mi mówisz, że czujesz się „dobrze”? – powiedział z irytacją w głosie.

– Słyszałam, jak się onanizujesz w łazience. Dlaczego nie pozwoliłeś mi się tobą zająć? Wiesz, jak się poczułam? – wyrzuciłam z siebie, odwracając się od niego.

Delikatnie ujął mnie za ramię i obrócił z powrotem w swoją stronę.

– Mówiłem ci, że dzisiaj skupiamy się na tobie, nie na mnie. Której części nie rozumiałaś? I dlaczego miałabyś się przez to źle czuć?

– Bo poczułam się tak, jakbyś myślał, że nie jestem w stanie cię zapokoić. Nie masz pojęcia, co Brendon mi zrobił. To, co do mnie mówił, odebrało mi całą pewność siebie, zostawiło mnie nagą i bezbronną. Za każdym razem, kiedy się kochaliśmy – co, nawiasem mówiąc, nie zdarzało się bardzo często – sprawiał, że czułam się jak bezwartościowy kawałek gówna. – Oczy zaczęły wypełniać mi się łzami.

– Żartujesz sobie? Mógłbym dojść, tylko patrząc na ciebie. Nawet nie musiałabyś mnie dotykać, Gabrielle – powiedział opanowanym tonem, kładąc mi ręce na biodrach. – Posłuchaj mnie. Nie wolno ci już nigdy więcej poświęcić choćby jednej myśli temu pieprzonemu dupkowi. Wszystko, co ci powiedział, było kłamstwem. Zaufaj mi, wkrótce będziesz miała okazję dać mi orgazm. Już nigdy nie będziesz się bała, że ktoś cię znowu poniży. Jesteś niezwykłą kobietą ze świetnym tyłkiem i śliczną cipeczką, a wkrótce odkryję inne uroki twojego ciała. Oczami wyobraźni widzę, jak idealnie krągłe są twoje cycuszki i nie mogę się doczekać, kiedy pierwszy raz zrzucisz przede mną ubranie.

Boże, znowu zaczęło mnie ogarniać podniecenie. Uśmiechnęłam się lekko, a on pochylił się i pocałował mnie w usta.

– Zapytam jeszcze raz: jak się czujesz?

– Cudownie. Fenomenalnie. Jestem w siódmym niebie – uśmiechnęłam się.

Roześmiał się cicho.

– Skoro tak się czujesz po zabawie z moją ręką, to wyobraź sobie, co będzie, kiedy poczujesz w sobie mojego ptaka. – Puścił do mnie oko. Na moment zabrakło mi tchu. Uśmiechnął się.

– A teraz przebieraj się i idziemy coś zjeść. Zaniosę walizki do sypialni.

# Rozdział 15

Lunch zjedliśmy w hotelowej restauracji na dachu. Rozpościerał się z niej piękny widok, można było podziwiać panoramę całego miasta. Zapierało to dech w piersiach, podobnie jak reszta hotelu. Ciągle wracałam myślami do chwil cudownej rozkoszy, jakiej dziś doznałam, nie mogłam też przestać myśleć o tym, co powiedział mi Simon. Kiedy złożyliśmy zamówienie, spojrzałam na Simona, który spokojnie sączył swojego burbona.

– W jaki sposób stałeś się właścicielem tego wszystkiego?

Odstawił szklankę i uśmiechnął się do mnie.

– Nie mam w zwyczaju rozmawiać na temat swojego życia osobistego.

– W porządku, nie musimy o tym mówić.

– Cóż, chociaż nie nalegasz, mogę uchylić rąbka tajemnicy.

– Jak sobie życzysz.

Wyciągnął się wygodnie na krześle i bacznie mi się przyglądał, najwyraźniej próbując się zorientować, do czego zmierzam. Szczerze mówiąc, o nic mi nie chodziło. Im mniej o nim wiedziałam, tym lepiej dla mnie.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie, bo jestem ciekawa. Dlaczego się nie ożeniłeś? To znaczy, popatrz tylko na siebie! Jesteś zabójczo przystojny. Mógłbyś mieć każdą kobietę na świecie. Byłeś z niezliczoną ilością kobiet, jesteś bajecznie bogaty, a mimo to się nie ożeniłeś.

Podniósł szklankę z burbonem i opróżnił ją, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– George Clooney ma pięćdziesiąt trzy lata i niedawno się ożenił. Dlaczego tak długo czekał? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– George Clooney był już wcześniej żonaty.

– Nie, nie był. – Simon nie dawał zbić się z tropu.

– Owszem, był. Pierwszą żonę poślubił w wieku dwudziestu ośmiu lat. Małżeństwo nie trwało długo, może jakieś cztery lata.

– Jesteś uzależniona od George'a Clooneya? Masz na jego punkcie sekretną obsesję, o której powinienem wiedzieć?

– To gorący facet, ale to Giana miała na jego punkcie obsesję. Wie o nim dosłownie wszystko!

– A, rozumiem. Cóż, skoro był żonaty tylko przez cztery lata, to łatwo obliczyć, że

potem czekał dwadzieścia jeden lat, zanim poślubił drugą żonę.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – oburzyłam się.

– Chcesz, żebym był z tobą zupełnie szczery?

– Bardzo, proszę.

– Nie mam czasu na takie rzeczy. Koncentruję się głównie na firmie, a będę musiał poświęcić jej jeszcze więcej uwagi, kiedy umrze mój dziadek. Widziałem zbyt wielu ludzi sukcesu, którzy ponieśli porażkę, ponieważ próbowali połączyć karierę z posiadaniem rodziny. Kończy się to tak, że żona od rana do nocy ma pretensje, że męża nigdy nie ma w domu, gdy tymczasem on wypruwa sobie żyły, żeby interes dobrze szedł. Dzieciaki robią, co chcą, żona się wścieka i cały czas wrzeszczy, a w rezultacie on zaczyna zostawać w pracy jeszcze dłużej i wymyśla coraz to nowe wymówki, dlatego jeszcze go nie ma w domu. W domu, do którego tak naprawdę już nie ma ochoty wracać.

Kelnerka postawiła przede mną kolejny kieliszek wina, a ja szybko upiłam łyk.

– Więc kończy się to tak, że mąż zaczyna się pieprzyć ze swoją sekretarką. Żona się o tym dowiaduje, rozwodzi się z tym żalonym sukinsynem i na otarcie łez zabiera połowę jego majątku, a jeśli dobrze to rozegra, to nawet cały – dokończyłam za niego.

– Dokładnie! Sam nie ująłbym tego lepiej.

– A ty nieraz to widziałaś?

– Oczywiście, że tak. Nie zapominaj, kim jestem. Znam ludzi sukcesu na całym świecie, codziennie robię z nimi interesy. Wszędzie jest tak samo. Może to jest odpowiedź na twoje pytanie.

Podniosłam do góry kieliszek.

– Zdrowie! – uśmiechnęłam się.

– Masz z tym problem?

– Nie. Dlaczego miałby to być dla mnie problem? Po prostu byłam ciekawa. Jeśli zamierzasz spędzić resztę swojego życia, skacząc z kwiatka na kwiatek, to twój wybór.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się sposób, w jaki mnie podsumowałaś. – Uniósł brew. – Robisz ze mnie jakąś męską dziwkę. Nie można mieć ciastka i zjeść ciastka. Nie da się osiągnąć idealnej równowagi między życiem osobistym a karierą. Dlatego postanowiłem postawić karierę na pierwszym miejscu.

– Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

Dostałam odpowiedź na pytanie, które tak mnie gnębiło. Odpowiedź z pierwszej ręki. On po prostu nie chciał się wiązać.



– Czyli wszystko obraca się wokół seksu? – zapytałam, choć wcale nie byłam pewna, czy naprawdę chcę poznać odpowiedź.

– Mężczyźni i kobiety mają swoje potrzeby. Po co komplikować sprawy, pakując się w obwarowane regułami związki? Przecież może być tak miło... dwoje ludzi, świetna zabawa, brak zobowiązań...

Jakbym słyszała wywody G.!

– Kiedyś bym się z tobą nie zgodziła. Ale po tym, co mi zrobił Brendon, podpisuję się pod tym obiema rękami – oświadczyłam.

– Cieszę się, że się zgadzamy. – Uniósł w moją stronę szklankę. – Zdrowie!

– Zdrowie! – Jego szklanka i mój kieliszek stuknęły o siebie na znak porozumienia w kwestii tylko i wyłącznie seksualnej natury naszej znajomości. Ale jedna sprawa nie dawała mi spokoju. Czy będę w stanie dotrzymać tej umowy?

Gdy tylko wróciliśmy do pokoju, rozległ się dzwonek komórki Simona.

– Muszę się spotkać na drinku ze współnikiem. Umówiliśmy się w barze na dole. Możesz na chwilę zostać sama?

Serio? Miał zamiar mnie tu zostawić samą? Typowy bogaty dupek!

– Jasne, nie ma sprawy. Przywykłam do samotności.

– Gabrielle – powiedział, obejmując mnie w talii. Jego usta były niebezpiecznie blisko moich, kiedy szeptał: – Nie zajmie mi to długo, a potem mamy przed sobą całą noc... Obiecuję ci, że warto czekać...

– W porządku, ale nie mam zamiaru sama tutaj siedzieć. Idę na dół do kasyna.

– Zagrać na automatach? – zapytał.

– Zgadłeś – uśmiechnęłam się.

– Dać ci pieniądze?

– Mam własne pieniądze, panie Young. – Czule pocałowałam go w usta, obróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi.

– Nie jestem pewien, czy powinnaś iść tam sama.

– Uważasz, że twój własny hotel nie jest bezpiecznym miejscem? – zakpiłam.

– Chodzi o ludzi, Gabrielle, nie o hotel.

– Nie macie ochrony?

– Oczywiście, że mamy.

– W taki razie o co tu się martwić? Wszystko będzie dobrze. Potrafię sama o siebie zadbać. W końcu robię to od dwudziestu czterech lat.

– Nie wychodź z hotelu. Rozumiemy się? – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Tak, proszę pana. – Puściłam do niego oko i wyszłam z apartamentu.

Zjechałam windą do kasyna i najpierw podeszłam do stolika, przy którym grano w blackjacka. Usiadłam, gdy tylko zwolniło się miejsce. Stolik był dla siedmiu osób, a ja byłam jedyną grającą kobietą.

– Jaka jest minimalna stawka? – zapytałam seksownego krupiera.

– Dwadzieścia pięć dolarów.

– Jaaasne – uśmiechnęłam się szeroko. Mogłam się domyślić, że w hotelu Simona nawet stawka minimalna będzie wysoka.

Wyjęłam z torebki trzysta dolarów i położyłam na stole. Popchnęłam je w stronę krupiera i poprosiłam go o równowartość tej kwoty w żetonach. Dostałam je i gra się rozpoczęła. Przegrałam kilka pierwszych rozdań i wkrótce byłam dwie stówy w plecy.

– Cóż, obawiam się, że zostało mi jeszcze tylko tyle – zauważyłam, kładąc na stole ostatnią setkę.

Seksowny krupier uśmiechnął się do mnie, rozdając karty. Wygrałam. Podwoiłam stawkę i ponownie wygrałam. Zgodnie z zasadą „do trzech razy sztuka” wygrałam jeszcze raz, po czym wstałam od stolika i odeszłam z grubym plikiem gotówki. Czas na zmianę. Nie powinnam zbyt długo zostawać przy jednym stoliku. Skierowałam się w stronę stolika do pokera. Minęły już dwie godziny, a Simon przepadł jak kamień w wodę. Zaczęło to niepokojąco przypominać mój pobyt w Vegas z Brendonem.

W pokera – tak samo jak wcześniej w blackjacka – przegrałam pierwszych kilka rozdań. Powoli podnosiłam stawkę i zaczęłam wygrywać. Czas na powrót do blackjacka. Wyciągnęłam sto dolarów, zajęłam miejsce przy stoliku i kupiłam żetony. Kiedy przesuwaliśmy je, żeby obstawić kolejny zakład, poczułam, że czyjeś ręce delikatnie obejmują moje ramiona.

– Myślałem, że będziesz grać na automatach – wyszeptał mi do ucha Simon.

– Wolę karty – uśmiechnęłam się, wygrywając rozgrywkę.

– Jesteś gotowa na powrót do pokoju? – zapytał.

– Nie. Jeszcze tutaj nie skończyłam. Może dołączysz do gry? – zaproponowałam, wskazując wolne krzesło obok.

– W porządku – usiadł i wyjął zwitek banknotów.

Simon przegrywał po kolei każdą rozgrywkę, a ja wygrywałam, i to duże sumy. Za każdym razem stawiałam więcej, aż zdecydowałam, że czas już skończyć. Zebrałam

żetony i podniosłam się z krzesła.

– Jestem gotowa – uśmiechnęłam się triumfalnie do Simona.

Również się podniósł i położył rękę na dolnej części moich pleców. Poszliśmy odebrać moje pieniądze.

– Sporo wygrałaś – zauważył.

– Nie wszystko w blackjacka. Zahaczyłam też o stolik do pokera – uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

Zamieniliśmy moje żetony na gotówkę i odeszliśmy z wygraną o wartości pięciu tysięcy dolarów. Simon delikatnie wziął mnie za łokieć i wyszeptał mi do ucha:

– Myślę, że właśnie obrobiłaś mi kasyno z pomocą tej twojej fotograficznej pamięci.

– A jak twoim zdaniem płaciłam za tę część chesnego w Cornell, której nie pokrywało stypendium?

– Nie wierzę, Gabrielle! Po prostu nie wierzę!

# Rozdział 16

Kiedy wróciliśmy do apartamentu, zdjęłam buty i usiadłam na pluszowej kanapie, żeby sprawdzić wiadomości na komórce. Byłam zaskoczona, że G. nie wysłała mi esemesa.

– Wina? – zapytał Simon.

– Tak, poproszę.

– Opowiedz mi, kto cię tak nauczył grać w karty.

– Sama się nauczyłam. Curt i Darcy co najmniej trzy razy w tygodniu organizowali w domu rozgrywki pokerowe. Siadałam z nimi i przyglądałam się uważnie, jak grają. Zaczęłam grać, kiedy miałam szesnaście lat. Mieszkałam wtedy z G. i grałam z paczką ludzi z college'u. W sekrecie grywaliśmy w pokera w piwnicach akademików. Czasem stawki były małe, a czasem duże. Kiedy poszłam na Cornell, stawki były wyższe, bo studiowały tam dzieci bogatych rodziców.

– Nigdy cię nie przyłapali, kiedy tak dużo wygrywałaś? – zapytał.

– Nie robiłam tego za każdym razem. To by wyglądało podejrzanie. Dlatego czasami wygrywałam dużą sumę i udawałam, że miałam szczęście, a czasami specjalnie przegrywałam. Poza tym nigdy nie zostawałam w jednym miejscu wystarczająco długo, żeby mogli zacząć coś podejrzewać. Teraz też nie gram zbyt długo przy tym samym stoliku. Najpierw przegrywam, potem wygrywam, potem zmieniam stół, a wreszcie kończę grę. Lepiej, żeby kasyno się nie zorientowało, co się dzieje.

Patrzył na mnie z tym swoim uśmiechem.

– Szczerze, to nie wiem, co powiedzieć!

Przyglądałam się swoim dłoniom.

– To mój mały sekret. Jediną osobą, która o tym wie, jest G. Nawet Brendonowi nigdy nie powiedziałam.

– Cóż, czuję się zaszczycony, że obdarzyłaś mnie zaufaniem – pochylił się do mnie i musnął ustami moje usta. Nasze języki się spotkały i rozpoczęły swój taniec, podczas gdy wargi poruszały się w idealnej synchronizacji. Po chwili przerwał pocałunek i położył dłoń na moim policzku.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Gabrielle.

Wziął mnie za rękę i wstaliśmy.

– Najwyższy czas, żebym zobaczył całe twoje ciało.

Poczułam ogarniające mnie zdenerwowanie, ale również podniecenie.

– Kupiłem ci coś i chcę, żebyś to założyła. – Wręczył mi różowe, kwadratowe pudełko ozdobione srebrną kokardką. – Idź się przebrać do łazienki, będę na ciebie czekał w sypialni.

Palcem delikatnie obwiodł linię mojej szczęki, a następnie moich ust. Uśmiechnął się i poszedł do sypialni.

Zabrałam pudełko i zamknęłam się z nim w łazience. Wyjęłam zawartość i serce zaczęło mi bić jak szalone. Była to lekka jak mgiełka koszulka nocna, zapinana z przodu na haftkę i ozdobiona wstążeczką. W pudełku były jeszcze stringi do kompletu. Zrzuciłam ciuchy, ubrałam się w koszulkę i stringi i przyjrzałam się sobie w lustrze. Koszulka z przodu miała rozcięcie, przez które widać było nagą skórę. Zawiązałam kokardkę i wzięłam głęboki oddech. Nie mogłam się dłużej oszukiwać – TEN moment nadchodził. Simon Young wprawiał mnie w stan podniecenia niezliczoną ilość razy, jednak za każdym razem kończyło się wyłącznie na fantazjowaniu. Teraz te fantazje miały się stać rzeczywistością i musiałam się przygotować na wszystkie konsekwencje.

Kiedy podeszłam do drzwi sypialni, zauważyłam, że są przymknięte. Delikatnie zapukałam, a Simon powiedział, żebym weszła. Weszłam i zaparło mi dech w piersiach. Siedział na stojącym w kącie ogromnym skórzanym fotelu i miał na sobie tylko spodnie. Bez koszuli i butów wyglądał obehwładniająco. Szerokie barki przywierały do oparcia, a idealnie wyrzeźbiony sześcioopak gapił się prosto na mnie.

– Zostań tam, gdzie jesteś – wydał polecenie, trzymając w ręku szklanekę z burbonem. Patrzył na mnie nieruchomym wzrokiem. – Odwróć się.

Zrobiłam to i usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze.

– A teraz odwróć się w moją stronę. – W jego błękitnych oczach widziałam zachwyt, usta miał rozchylone. – Chodź tu. Chcę poczuć twoje ciało w tej koszulce, zanim ją zdejmiesz.

Powoli podeszłam do fotela, a on wyprostował się i położył mi ręce na biodrach. Jego język ślizgał się po moim brzuchu długimi, gładkimi pociągnięciami, a ręce wędrowały w górę i w dół po moich biodrach, napawając się delikatnością materiału. Delikatnie mnie odwrócił i mocno ujął w mocne dłonie moje pośladki. Przyłożył usta do nagiej skóry. Najpierw delikatnie gryzł, a potem lizał to miejsce, by złagodzić ból. Poczułam, że jego dłoń obejmuje moją cipkę. Z piersi wyrwał mu się cichy jęk.

– Najwyższy czas, żebym zobaczył twoje idealne cycuszki. Wróć na miejsce i powoli się rozbierz.

Byłam tak niesamowicie podniecona, tak bardzo go pragnęłam, że trudno mi było utrzymać nad sobą kontrolę. Miałam wrażenie, że torturuje mnie dla własnej przyjemności. Przeszłam przez pokój i stanęłam twarzą do niego. Powoli rozwiązałam kokardkę. Pozwoliłam, żeby jedno ramiączko swobodnie się zsunęło. Rozpięłam haftkę i jedna miseczka zgrabnie opadła, odsłaniając nagą pierś. Widziałam, jak głośno przelyka ślinę. Nawet z drugiej strony pokoju zauważyłam rysującą się pod materiałem spodni erekcję. Uwolniłam drugą pierś z koszulki, która i tak ledwo się trzymała na jednym ramiączku, a teraz opadła na podłogę. Serce mi waliło jak oszalałe, a ciało płonęło. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego i nie mogłam powstrzymać mimowolnego drżenia kolan. Simon wstał z fotela ze wzrokiem utkwionym w moich piersiach i zwinnym ruchem znalazł się przy mnie. Jego ręce objęły moje piersi.

– Są dokładnie takie, jak sobie wyobrażałem. Jesteś idealna, kochanie. Tak cholernie idealna, że mógłbym dojść, nawet nie zdejmując spodni, po prostu patrząc na twoje perfekcyjne ciało.

Palcami delikatnie okrążył zarys moich piersi, zanim się schylił i wziął do ust sterczący sutek. Mrowienie pomiędzy moimi udami gwałtownie się wzmogło, podniecenie sięgnęło szczytu. Jego język krążył wokół sutka, podczas gdy ręka namiętnie pieściła drugą pierś. Obu moim piersiom poświęcał dokładnie tyle samo uwagi, a mojemu ciału bardzo się to podobało. Wziął mnie za rękę i zaprowadził do łóżka.

– Chcę, żebyś się położyła na brzuchu.

Zrobiłam, jak kazał, a on oparł się na rękach tak, by znajdować się nade mną i kreślił językiem małe kółka wzdłuż moich pleców. Między nogami czułam jego erekcję. Chciałam go poczuć wewnątrz, najlepiej natychmiast. Miałam wrażenie, że nie wytrzymam już ani chwili dłużej.

– Simon, proszę, zerznij mnie – błagałam.

– W odpowiednim czasie – wyszeptał, obsypując mnie lekkimi, erotycznymi pocałunkami. – Najpierw musisz dla mnie dojść, tak jak to zrobiłaś wcześniej. Przed nami cała noc i mam zamiar w pełni ten czas wykorzystać.

Odwrócił mnie tak, że leżałam teraz na plecach i stanął przed łóżkiem, rozpinając rozporek i pozwalając spodniom swobodnie opaść na ziemię. Usta zaczęły mi drżeć, kiedy zdjął bokserki i uwolnił swojego wielkiego, pulsującego ptaka. Jego rozmiar mnie przeraził. Był dwa razy większy od penisa Brendona. Uśmiechnął się do mnie, kiedy zauważył, że nie mogę oderwać wzroku od jego klejnotów.

– Podoba ci się? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

– Jeszcze jak. – Przełknęłam ślinę.

Zahaczył palce o znajdujące się na moich biodrach paseczki stringów i pozwolił im ześlizgnąć się w dół, po czym zbliżył twarz do mojego nagiego łona.

– Twój zapach doprowadza mnie do szału, Gabrielle.

Odrzucił majteczki na bok i schylił się, rozkładając mi nogi i chowając twarz między moimi udami. Posuwistymi ruchami lizał moją wilgotną szparkę, a następnie kreślił językiem kółeczka wokół nabrzmiałej, podnieconej łechtaczki. Zanim się spostrzegłam, jego palce były już głęboko we mnie. Moje biodra falowały zgodnie ze słodkim rytmem narzuconym przez niego, a z ust wydarł mi się cichy jęk.

– Właśnie tak, kochanie. Poczuj to...

Językiem delikatnie pieścił łechtaczkę, a ja czułam, że wielkimi krokami nadchodzi wszechogarniający, intensywny orgazm. Wreszcie stało się – moje ręce bezwładnie opadły na boki i z całej siły zacisnęły się na prześcieradle, ciało się wygięło, a ja na moment całkowicie straciłam nad sobą kontrolę.

– To było niesamowite. – Simon uśmiechał się, oblizując usta i pochylając się nade mną. Potem przywarł ustami do moich ust i zanurzył mi palce we włosach.

– Tracę kontrolę, Gabrielle. Muszę znaleźć się w tobie. Chcę cię pieprzyć tu i teraz.

Z trudem łapiąc oddech, kiwnęłam głową na znak, że się zgadzam. W jego głosie była desperacja, której nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Zabezpieczasz się jakoś?

– Tak, ale ty byłeś z tak wieloma kobietami, Simon...

– Jestem czysty, musisz mi zaufać. Udowodnię ci to, kiedy cię już zerznę. Zaufaj mi, Gabrielle.

– Dobrze – wyszeptałam. Simon Young nie był typem faceta, który byłby na tyle nieostrożny, żeby złapać chorobę weneryczną. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Jego usta szybko odnalazły drogę do mojej piersi. Delikatnie przygryzał naprężony sutek, podczas gdy drugi ścisnął i drażnił palcami.

– Pobaw się trochę moim kutasem, zanim go włożę do środka. Chcę poczuć wokół niego twoją dłoń.

Wzięłam do ręki jego męskość. Powoli poruszałam ręką w górę i w dół. Siedział z odrzuconą głową i zamkniętymi oczami, a z gardła wydobywały mu się dzikie, chrapliwe jęki. Po chwili odsunął moją dłoń, obie ręce przeniósł mi nad głowę i przytrzymał je tam, jednocześnie zbliżając penis do mojej szparki. W jego błękitnych

jak ocean oczach błyszczało podniecenie. Patrzył mi prosto w oczy, kiedy delikatnym pchnięciem we mnie wchodził. Gwałtownie nabrałam powietrza. Jemu też zabrakło tchu.

– Cholera, skarbie. Jesteś taka ciasna – jęknął, kolejnymi pchnięciami posuwając się coraz głębiej.

Moje ciało płonęło, nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Jego penis w środku dostarczał mi zupełnie innych doznań niż ptaszek Brendona.

– Boże, jak dobrze! – Z trudem łapał oddech.

Na moment przestał i obrócił nas w ten sposób, że teraz ja byłam na górze.

– Usiądź sobie wygodnie, a ja będę podziwiał, jak te piękne cycuszki podskakują, kiedy mnie ujeżdżasz.

Usiadłam, a on chwycił mnie za biodra i popchnął w dół. Był teraz tak głęboko, że myślałam, że eksploduję. Kiedy zaczęłam rytmicznie się poruszać, sięgnął po moje piersi i ścisnął je namiętnie.

– Jesteś taka cholernie piękna, kochanie. Wszystko w tobie jest piękne. Ujeżdżaj mnie, Gabrielle. Ujeżdżaj mnie szybko i ostro.

Jego słowa ogromnie mnie podnieciły, nie mogłam się powstrzymać. Świadomość, jak bardzo na niego działałam, dodała mi pewności siebie i siły, żeby go zaspokoić. Polizał kciuk i umieścił go na mojej łechtaczce. Kręcił nim małe kółka, kiedy go ujeżdżałam. Nie mogłam powstrzymać głośnych jęków, które wydobywały się gdzieś z głębi piersi.

– Właśnie tak, kochanie. Powiedz mi, jak się teraz przy mnie czujesz.

– Niesamowicie – wyjąkałam bez tchu.

– Musisz przestać, kochanie – powiedział, kładąc ręce na moich biodrach. – Zaraz dojdę, a nie chcę tego jeszcze.

Kiedy z niego zesłam, pocałował mnie i uniósł się do pozycji siedzącej.

– Wskakuj z powrotem – uśmiechnął się, biorąc do ręki swój twardy jak skała penis.

Przygryzłam dolną wargę, umieściłam nogi po obu jego stronach i powoli usiadłam, przyjmując w siebie cały członek. Ciasno oplótł mnie ramionami, a ja znowu zaczęłam się rytmicznie poruszać, dostarczając nam obojgu maksymalnej rozkoszy.

– Tak, właśnie tak. Chciałbym, żebyśmy doszli razem. Możesz chwilę zaczekać? Jeszcze tylko kilka ruchów, kochanie.

To było to. Moje ciało było gotowe na kolejny orgazm, a ja chciałabym krzyknąć z rozkoszy, jednak powstrzymywałam się ze względu na to, gdzie byliśmy. Jęki Simona



stały się głośniejsze, kiedy przytrzymał moje biodra i wypełnił mnie swoim nasieniem. Siedzieliśmy tak, ciasno do siebie przytuleni. Ten moment to było coś, czego nigdy wcześniej nie było mi dane doświadczyć. Simon spojrzał na mnie, ujął moją twarz w rękę i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Mam nadzieję, że ci się podobało – uśmiechnął się.

Nie mogłam się powstrzymać i cicho się zaśmiałam.

– Jeszcze jak! Mam nadzieję, że cię nie rozczarowałam.

Przechylił głowę i wsunął mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Byłaś niesamowita. – Zamknął mnie w ciepłych objęciach.

# Rozdział 17

Masz ochotę na kolację w restauracji, czy wolisz zamówić jedzenie do pokoju? – zapytał, starannie zapinając koszulę. – Tak myślę, że może tym razem ty fundujesz, skoro już skroiłaś moje kasyno. – Puścił do mnie oko.

– Bardzo zabawne – nadąsałam się. – Może zamówimy kolację tutaj? Jestem trochę zmęczona.

– Tego nie chcę słyszeć. – Podeszedł i pocałował mnie w usta. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Nawet tak nie żartuj – jęknęłam, odwzajemniając pocałunek.

– Ależ kochanie, żarty mi nie w głowie! Jeśli choć przez jedną sekundę myślałaś, że już się nasyciłem tym twoim seksownym ciałkiem, to chyba musisz być szalona! – Wziął menu z biurka.

– To przecież twój hotel. Nie wiesz, co macie w ofercie?

– Zdziorna jesteś. Lubię cię. – Puścił do mnie oko.

– Ja też cię lubię. Myślę, że wezmę teraz kąpiel. Zamów dla mnie to samo co dla siebie.

– Dobrze. W szafie są ręczniki, ale osobiście wolałbym, żebyś się przechadzała po apartamencie nago.

Powiedział to całkiem serio. Nic nie wskazywało na to, żeby żartował. Zamknęłam drzwi i przygotowałam sobie kąpiel. Kiedy zanurzyłam się w gorącej wodzie z bąbelkami, nie mogłam przestać myśleć o tym cudownym dniu i o tym, jak wspaniale się czułam przy Simonie. Kogo ja próbowałam oszukać? Czułam się, jakbym właśnie odzyskała wolność i cały świat stał dla mnie otworem. Moje ciało nadal drżało od licznych orgazmów, które dziś przeżyłam. Musiałam tylko zamknąć swój umysł i wyrzucić z niego wszystkie uczucia, które się tłoczyły gdzieś tam z tyłu. Nie mogłam sobie pozwolić na żadne głębsze emocje. Dopóki pragnął mojego ciała, mógł je mieć. Żadnych zobowiązań. Dla nas obojga taki układ oznaczał same korzyści, jak również – sam to powiedział – brak komplikacji. Tymczasem rozległo się ciche pukanie do drzwi i Simon wsunął do środka głowę.

– Właśnie dzwoniła twoja przyjaciółka, Giana. Pozwoliłem sobie odebrać. Powiedziałem, że bierzesz kąpiel i że oddzwonisz, kiedy skończysz.

– Och, w porządku. Dziękuję – uśmiechnęłam się.

– Tak przy okazji, pytała, czy się już pieprzyliśmy i powiedziałem jej, że tak. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – dorzucił i zamknął drzwi.

Cała G.! Zawsze można na nią liczyć, jeśli chodzi o zadawanie bezpośrednich pytań. Wyszłam z wanny, dokładnie się wytarłam i ubrałam w biały szlafrok, który wzięłam z szafy. Kiedy wróciłam do głównej części apartamentu, nasza kolacja właśnie się pojawiła.

– Jesteś idealnie na czas! Kolacja na stole.

– Widzę. Co zamówiłeś?

– Usiądź, a sama się przekonasz – powiedział, odsuwając dla mnie krzesło.

Podniosłam pokrywkę z talerza i zobaczyłam smakowicie wyglądający stek, sporych rozmiarów ogon homara oraz pieczonego batata.

– Mam nadzieję, że lubisz steki i homara.

– Owszem. Dziękuję. Wszystko wygląda przepysznie. W nowym hotelu musisz zmienić kolor szlafroków.

– Słucham? – Moje ostatnie zdanie zaskoczyło go.

– Biały kolor to standard. Pokaż mi jakikolwiek hotel na świecie, w którym szlafroki nie są białe! Musimy być inni, wyróżniać się. Nie chciałbyś, żeby twój nowy hotel był znany jako ten, w którym są kolorowe szlafroki?

– A jaki kolor proponujesz?

– Czarny dla mężczyzn i różowy dla kobiet.

Podniósł jedną brew i odkroił kawałek mięsa.

– Jestem na tak. Dobry pomysł. Jeśli chcesz to zrobić, zróbmy to.

– Naprawdę? – Byłam zaskoczona, że poszło tak łatwo.

– A czemu nie? Ja osobiście nigdy się nie zastanawiałem nad kolorem szlafroków, ale jeżeli uważasz, że to będzie hit, to załatwione! – uśmiechnął się.

Skończyliśmy kolację i Simon nalał mi kolejny kieliszek wina. Stanął przede mną i ujął końce paska od mojego szlafroka.

– Chyba wyraziłem się jasno, że życzę sobie, żebyś była nago.

– Zimno mi.

– Och, kochanie. W mgnieniu oka cię ogrzeję – uśmiechnął się szeroko, rozwiązując pasek i zsuwając szlafrok z moich ramion. Pochylił się w moją stronę i pocałował mnie. Potem wziął mnie za rękę i spojrzał na moje przedramię.

Cholera! Zapomniałam o bliźnie. Poczulałam nagły przypływ lęku, gdy Simon pytająco spojrzał mi w oczy.

- Co ci się stało w rękę? Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem?
- Dawno temu miałam wypadek – odparłam nerwowo. Sięgnęłam po leżący na podłodze szlafrok i pospiesznie narzuciłam go na ramiona.
- Jaki wypadek? – chciał wiedzieć. – I dlaczego to ukrywasz?
- Nie chcę o tym mówić – odparłam szybko, odwracając się od niego. – Mam specjalny fluid, który maskuje blizny.
- Nie odwracaj się ode mnie, Gabrielle. Powiedz mi, jaki to był wypadek.
- Do cholery, Simon! Wykluczone. Nie.
- Byłam przerażona. Co sobie o mnie pomyśli?
- Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że nie istnieje dla mnie słowo „nie”? A teraz wszystko mi opowiedz.
- W porządku. Naprawdę tak cholernie cię to interesuje? – podniosłam głos. – Kiedyś się cięłam.
- Wyraz jego twarzy zmienił się z gniewnego na pełen grozy.
- Jeśli dobrze się przyjrzyysz moim przedramionom, zobaczysz ślady. Robiłam to, żeby powstrzymać emocjonalny ból. Moje dzieciństwo, moje życie, Brendon. Pewnego dnia Brendon i ja się pokłóciliśmy, powiedział mi wtedy różne straszne rzeczy. Rzeczy, których nie byłam w stanie słuchać. On wybiegł z domu, a ja wzięłam żyłkę. Chciałam tylko się naciąć, ale ręka mi drgnęła. Ostrze weszło za głęboko. – Zaczęłam płakać. – Teraz już wiesz. Możesz myśleć, co chcesz, ale pamiętaj, że nigdy nie przeżyłeś tego co ja.
- Oparłam się o stojące przede mną krzesło. Poczułam, jak obejmują mnie mocne ramiona Simona.
- Gabrielle, tak mi przykro. Proszę, kochanie, przestań płakać! – Całował tył mojej głowy, a potem odwrócił mnie i mocno przytulił. – Już dobrze.
- Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie delikatnie położył mnie na łóżku, po czym sam zajął miejsce obok. Objął mnie tak, jakby chciał mnie chronić.
- To był ostatni raz, kiedy się cięłam – wyszeptałam.
- To dobrze. – Pocałował mnie w czubek głowy.

Była druga w nocy, kiedy otworzyłam oczy i spojrzałam na zegarek. Simon przez sen obrócił się i leżał teraz tyłem do mnie. Cichutko wyszłam z łóżka i podreptałam do lodówki po butelkę wody. Podniosłam rękaw szlafroka i przypatrywałam się bliźnie.

- Wszystko w porządku? – usłyszałam głos Simona.

– Tak. Po prostu zachciało mi się pić. Nie chciałam cię obudzić.

Podszedł blisko i uniósł moje przedramię. Ostrożnie pocałował bliznę.

– Już dobrze. Nie masz czego się wstydzić. To był wypadek. Wracaj do łóżka. Obiecuję, że zaraz poczujesz się lepiej – uśmiechnął się, całując mnie prosto w usta.

Skinęłam głową, a on się schylił i wziął mnie na ręce.

Ledwo zamknęłam oczy, zadzwonił budzik. Simon jęknął i po omacku wyciągnął rękę, żeby go wyłączyć. Spałam wtulona w niego, z głową opartą na jego klatce piersiowej. Zanim poszliśmy spać, dał mi jeszcze dwa orgazmy. Wysłał mnie do krainy marzeń, a ja się bałam, że to tylko piękny sen...

– Musimy wstawać i przygotować się na spotkanie. – Pocałował mnie w czubek głowy.

– Denerwuję się, Simon.

– Niepotrzebnie. Chodźmy wziąć prysznic.

Owinęłam nagie ciało w prześcieradło. Simon wstał z łóżka. O poranku był tak samo seksowny, jak zawsze. Włosy miał lekko zmierzwione, a na twarzy mgiełkę porannego zarostu.

– A ty na co czekasz? Rusz ten seksowny tyłek i dołącz do mnie pod prysznicem!

Simon wszedł pierwszy. Odwrócił się i podał mi rękę. Kiedy weszłam do kabiny, zamknął szklane drzwi. Jego ręce zajęły się masowaniem moich piersi, podczas gdy usta delikatnie całowały kark. Sięgnęłam w dół i wzięłam do ręki jego ogromną męskość. Jęczał z rozkoszy, gdy gorąca woda oblewała nasze ciała, a moja ręka powoli, ale stanowczo poruszała się w górę i w dół wzdłuż jego członka. Odrzucił do tyłu głowę, a z jego ust zaczęły się wydobywać dzikie dźwięki. Teraz była moja kolej, żeby go zadowolić w najlepszy możliwy sposób. Mój język ruszył w powolną podróż w dół jego klatki piersiowej i brzucha, zagłębiając się w każdą szczelinę męskiego sześciopaka. Nie sądziłam, że jego penis może się stać jeszcze twardszy, ale przekonałam się, że było to możliwe. Kontynuowałam wędrówkę tą przyjemną trasą, liżąc i delikatnie całując, aż dotarłam do jego męskości. Kiedy powoli wzięłam go do ust, on gwałtownie zaczerpnął powietrza, a jego ręce zacisnęły się na moich włosach. Zaczęłam rytmicznie się poruszać do góry i na dół, a on dołączył, poruszając biodrami.

– Dobry Boże, Gabrielle, jesteś... O Chryste – jęczał, gdy mój język zataczał małe kółka wokół nabrzmiącej główki jego penisa, a ręka delikatnie pieściła jądra. Jego biodra wykonały jeszcze jedno pchnięcie, po czym z pomrukiem rozkoszy pozwolił, żeby jego nasienie wypełniło moje usta.

– Tego się nie spodziewałem – uśmiechnął się i pocałował mnie.  
– Było ci dobrze? – zapytałam, gdy jego palce zanurzyły się we mnie.  
– Jeszcze nigdy w życiu nie było mi tak cudownie. Mówiłaś, że jesteś niedoświadczona...?

Próbowałam zapanować nad sobą, kiedy jego palce tańczyły w moim wnętrzu.

– Bo jestem – odparłam, z trudem łapiąc oddech.

– Czyżby, kochanie...

Jego usta gwałtownie odnalazły moje, kiedy umieścił kciuk na mojej i tak nabrzmiałej lechtaczkę, równomiernie naciskając i kreśląc niewielkie kółka:

– Teraz twoja kolej.

Przerwałam pocałunek, żeby zaczerpnąć powietrza. Poczułam, że zaraz dojdę, więc przycisnęłam usta do jego ramienia, lekko przygryzając. Kolana mi zmiękły, kiedy wstrząsnął mną dreszcz i ciało poddało się wszechogarniającej rozkoszy. Simon uśmiechnął się i pocałował mnie w usta.

– Naprawdę musimy się pospieszyć z tym prysznicem. Jeszcze chwila, a będziemy spóźnieni – zauważyłam.

– Wiem. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że mogę liczyć na poranną laskę. Przez ciebie moje ciało płonie, Gabrielle, i nie wiem, czy potrafię ugasić ten pożar – uśmiechnął się do mnie zachęcająco.

– Zwolnij, chłopcze. Co sobie pomyślą ludzie na spotkaniu, jeśli wejdziemy tam razem, na dodatek spóźnieni? Zaczną się plotki – roześmiałam się, sięgając po szampon.

Jakimś cudem daliśmy radę dokończyć prysznic bez żadnych przyjemnych przerywników. Ubraliśmy się i zjechaliśmy na dół, do sali konferencyjnej.

# Rozdział 18

Byłaś niesamowita – stwierdził Simon, podnosząc kieliszek.

– Dziękuję. Było niesamowicie – uśmiechnęłam się, podnosząc swój kieliszek.

Kiedy zabrałam się do jedzenia sałatki z grillowanym kurczakiem, zadzwonił telefon Simona. Pogodna, radosna twarz, na którą patrzyłam cały poranek, nagle się zachmurzyła.

– Będę za kilka godzin. – Rozłączył się.

– Co się dzieje?

– Musimy się zbierać. Mojemu dziadkowi się pogorszyło. Nie zostało mu dużo czasu. Muszę wracać do Seattle.

– Jasne.

Zostawiliśmy niedojedzony lunch i szybko wstaliśmy od stołu. W drodze do windy Simon zadzwonił do pilota i powiedział, że musimy natychmiast wyruszać. W apartamencie szybko zebrałam rzeczy i przepakowałam walizkę. Simon milczał. Całkiem jakby kompletnie się wyłączył. Próbowałam z nim porozmawiać, ale odpowiadał zdawkowo. Zjawił się boy hotelowy i zabrał nasze bagaże. Pospieszenie wsiedliśmy do limuzyny, która już na nas czekała przed hotelem. Wyciągnęłam telefon i wysłałam wiadomość do G.:

„Wracamy dziś do domu. Dziadkowi Simona się pogorszyło”.

„O nie, to straszne! Ale cieszę się, że wracasz. Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowiesz o swoich łózkowych wyczynach!”

„Do zobaczenia za kilka godzin”.

Spojrzałam na Simona i zobaczyłam, że wpatruje się w mój telefon.

– G. – uśmiechnęłam się.

Odwzajemnił uśmiech, po czym się odwrócił i zaczął wyglądać przez okno. Widziałam smutek w jego oczach i chciałam go pocieszyć. Powoli wyciągnęłam rękę i położyłam na jego dłoni. Odsunął ją. Może potrzebował przestrzeni? Czasu, żeby zrozumieć, że to ten moment? Że jego dziadek wkrótce odejdzie na zawsze? Milczałam. Kiedy będzie gotowy, żeby porozmawiać, da mi znać.

W czasie lotu zajęłam się krążącymi po głowie myślami, a Simon pracował na laptopie. Ze wszystkich sił próbowałam odepchnąć uczucia na bok, ale nie potrafiłam. Spędzone razem dni były najlepszymi w moim życiu. Niełatwo mi będzie o nich

zapomnieć. Zerknęłam na niego, kiedy był zajęty pracą. Jego twarz była pełna bólu i smutna. Nie rozumiałam, dlaczego nie chce ze mną mówić o tym, co czuje. Postanowiłam niczym się nie przejmować – chciałam go tylko przytulić i pocieszyć. Wstałam z fotela i podeszłam do sofy, przy której pracował. Usiadłam obok. Spojrzał na mnie. Położyłam mu rękę na policzku i wpatrywałam się w smutne, błękitne oczy. Odwzajemnił spojrzenie, nie odwracał wzroku. Nagle jego usta gwałtownie wpiły się w moje. Wstał, wziął mnie na rękę i zaniósł do łóżka. Pewnie tego potrzebował – poczucia, że ma kontrolę. Nie mógł kontrolować wiszącego na włosku życia swojego dziadka, ale mógł kontrolować mnie. A ja mu na to pozwoliłam. Bez zbędnych ceregieli zerwał mi majtki i odwrócił mnie, żeby wejść od tyłu. To, co robił, kręciło mnie fizycznie, ale na płaszczyźnie emocji cierpiałam. Kiedy wraz z ostatnim pchnięciem spuścił się we mnie, ścisnął mój tyłek tak mocno, że musiały zostać ślady. Kiedy skończył, wstał i opuścił sypialnię. Leżałam zupełnie sama, a oczy wypełniły mi się łzami.

Kiedy się uspokoiłam, włożyłam z powrotem majtki, otworzyłam drzwi i wróciłam na swoje miejsce. Simon siedział na fotelu po prawej. Ze szklaneczką burbona w rękę wpatrywał się w widok za oknem. Usiadłam w fotelu po lewej i zapięłam pasy, bo za chwilę mieliśmy lądować. Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć. Uważałam, że po tym, jak mnie zerznął bez cienia emocji, mógł powiedzieć chociaż jedno słowo. Nawet zwykłe „dziękuję”, a wszystko wyglądałoby inaczej.

Samolot wylądował. Simon wysiadł, nie czekając na mnie. „Pięknie!” – tyle byłam w stanie pomyśleć. Złapałam walizkę, wysiadłam z samolotu, zobaczyłam czekającą na nas na pasie startowym limuzynę i udałam się dokładnie w odwrotną stronę.

– Gdzie idziesz? – krzyknął za mną Simon.

– Gdziekolwiek, byle dalej od ciebie! – odkrzyknęłam. Nie miałam zamiaru brać udziału w tej jego grze. Teraz byłam naprawdę wkurzona.

– Wracaj zaraz!

Słyszałam jego zbliżające się kroki, ale próbowałam być szybsza. Byłam już prawie przy bramie prowadzącej na lotnisko. Jeszcze tylko kilka kroków. Jednak w ostatniej chwili dogonił mnie i zagroził mi drogę. Przystanęłam.

– Limuzyna stoi gdzie indziej. Nie mam czasu na twoje fochy. Odwróć się, proszę, i wracaj.

Spojrzałam mu prosto w oczy i z kamienną miną odparłam:

– Wezmę taksówkę.



– Przepraszam, Gabrielle. Zrób to dla mnie, proszę – powiedział błagalnie.

Czułam, że mówi szczerze. Spuściłam wzrok, a potem z wahaniem rozejrzałam się dookoła.

– Proszę – powtórzył.

Nic nie powiedziałam. Obróciłam się na pięcie, a on wziął ode mnie walizkę. Poszliśmy w stronę limuzyny. Droga do mojego mieszkania upłynęła nam w milczeniu. On nie próbował nic do mnie mówić, ja też się nie odzywałam. Patrick zaparkował na chodniku, wyszedł z auta, otworzył mi drzwi, a następnie wyjął z bagażnika moją walizkę. Simon najwyraźniej nadal nie zamierzał się do mnie odzywać, jednak ja nie potrafiłam tak po prostu odejść bez słowa.

– Dzięki – przeszło mi z trudem przez gardło.

Kiedy wysiadłam z limuzyny, wziął mnie za rękę. Odwróciłam głowę i zobaczyłam w jego oczach bezgraniczny smutek. To była tylko chwila, ułamek sekundy, ale mnie się wydawało, że trwa wiecznie. Nic nie powiedział. Puścił moją dłoń i odeszłam.

Włożyłam klucz do zamka. Kiedy tylko otworzyłam drzwi, G. przybiegła z kuchni jak na skrzydłach:

– Nareszcie! Witaj w domu! Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę wszystko o Simonie Youngu! Opowiadaj, czy jest dobry w łóżku? Porozpieszczał cię trochę? Opowiedz mi wszystko! – piszcząca, chwytając mnie za rękę.

– Było w porządku... – odpowiedziałam z bladym, nieprzekonującym uśmiechem.

G. zmarszczyła brwi i powoli pokręciła głową:

– Coś nie tak? Co się stało, Gabby?

– Nie wiem – odparłam ze łzami w oczach.

Objęła mnie i serdecznie przytuliła. Po chwili poszła do kuchni, wyjęła butelkę wina i dwa kieliszki, po czym usiadła koło mnie na kanapie. Opowiedziałam jej o czasie spędzonym z Simonem. O wszystkim, co robił, o seksie i o jego zachowaniu po telefonie w sprawie dziadka. Ale nie zdradziłam jej, co się zdarzyło w samolocie. Była to prawdopodobnie pierwsza i jedyna rzecz, jaką przed nią zataiłam.

– Gabby, tłumaczyłam ci, żebyś nie pozwoliła uczuciom popsuć dobrej zabawy. Simon sprawił, że fizycznie poczułaś się wspaniale, a właśnie tego potrzebujesz. Właśnie zakończyłaś fatalny związek, po co więc od razu pakować się w nowy?

– Wiem, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Simon Young nie jest godnym zaufania mężczyzną. To

milioner i playboy, który zmienia kobiety jak rękawiczki. Związek nie jest dla niego. Nie chcę cię zranić, ale ten facet nigdy nie ograniczy się do jednej dziewczyny. Zresztą sam ci to powiedział. Wystarczająco dużo przeszedł przez ostatnich sześć lat, nie zniosłabym, gdyby ten koszmar zaczął się od nowa.

– Masz rację. – Oparłam głowę na jej ramieniu. – Po prostu jest tak cholernie niesamowity w łóżku...

– I właśnie tego ci trzeba! Jeżeli nadal będzie chciał uprawiać z tobą seks, to znakomicie! Jeśli chce tylko tego, to jeszcze lepiej! Nie potrzebujesz komplikacji w życiu. Uprawiaj seks i dobrze się baw. Żyje się tylko raz, Gabs. Najwyższa pora zacząć.

Szósta rano, sobota, a ja już nie spałam. Wzięłam telefon z nocnego stolika i sprawdziłam, czy mam jakieś nowe wiadomości. Zero. Dlaczego sądziłam, że Simon do mnie napisze? Wszystko, co G. powiedziała zeszłego wieczoru, było prawdą. Nie potrzebowałam komplikacji w życiu. Zaczynałam wszystko od nowa, zupełnie nowe życie. Powinnam się teraz skupić na pracy, a wszystko inne powoli się ułoży. Pieprzyć go! To było moje nowe motto.

Powlokłam się do kuchni, żeby sobie zrobić kawę. Podskoczyłam na widok siedzącego przy stole Donovana.

– Wystraszyłeś mnie! Od kiedy tu jesteś?

– Przepraszam, Gabby. Przyszedłem wczoraj późnym wieczorem. Już spałaś.

– Czemu już jesteś na nogach? – zapytałam, nalewając sobie filiżankę kawy.

– Nie mogłem spać. Częstuj się kawą – uśmiechnął się.

– Dzięki.

Miałam twarde orzech do zgryzienia z tym Donovanem. Nie przepadałam za nim z powodu tego, co robił żonie. Z drugiej strony trzeba przyznać, że gdyby nie był niewiernym sukinsynem, byłby całkiem fajnym facetem.

– Przykro mi, że twoja wycieczka tak szybko się skończyła.

– Taaa... Zdarza się. Ale miło znowu być w domu. Może muffinkę? – zaproponowałam.

– Nie, dziękuję.

– Twoja żona wraca jutro, tak?

– Tak. Nie ma innej opcji – westchnął.

Usiadłam przy stole i kiwnęłam głową. Kiedy miałam coś powiedzieć, do kuchni

leniwym krokiem weszła G. Objęła Donovana za szyję.

– Obudziłam się taka samotna – poskarżyła się.

– Przepraszam, maleńka. Nie mogłem spać, a nie chciałem cię obudzić.

– Hej! Dzień dobry. – Pomachałam ręką.

– Dzień dobry! Dobrze spałaś?

– Najwyraźniej tak, skoro nawet nie usłyszałam przyjścia Donovana.

– To wspaniale. Potrzebowałaś wypoczynku. – G. nalała sobie filiżankę kawy.

– Życzę wam miłego poranka. Idę pobiegać.

– Naprawdę? – G. była zaskoczona.

– Tak. Odkąd tu przyjechałam, wcale się nie ruszam. Najwyższa pora wrócić do regularnych ćwiczeń.

– Baw się dobrze! Idź biegać nad zatoką, tam jest naprawdę pięknie.

Wróciłam do sypialni i wskoczyłam w spodnie do jogi oraz T-shirt. Związałam włosy w kucyk, umyłam zęby, włożyłam buty do biegania, po czym wyszłam pod zachmurzone, szare niebo. Wyglądało na to, że zbiera się na deszcz, ale nic sobie z tego nie robiłam. Przebiegłam ponad trzy kilometry, które dzieliły mnie od zatoki. Było jeszcze wcześniej, więc nie kręciło się tu wiele ludzi. G. miała rację, nad zatoką było pięknie, szczególnie wczesnym rankiem. Podkreśliłam dźwięk w moim iPhonie, próbując w ten sposób wyrzucić z głowy myśli o Simonie. Myśli, które nie powinny mnie już zaprzętać. Po przebiegnięciu prawie pięciu kilometrów zauważyłam, że sznurowadło mi się rozwiązało, więc zatrzymałam się, żeby je zawiązać. Kiedy kucykałam, zauważyłam przed sobą parę nóg w szarych spodniach od dresu i butach Nike. Powoli podniosłam wzrok, a moje serce stanęło, gdy wyciągnął w moją stronę rękę.

– Nie spodziewałem się, że cię tutaj spotkam.

– Cóż, ja też się nie spodziewałam, że cię zobaczę – odparłam.

Lekko się do mnie uśmiechnął, ale w jego spojrzeniu było coś smutnego.

– Jak się miewa twój dziadek?

– Tak dobrze, jak to możliwe na tym etapie.

Zapadła niezręczna cisza. Ciągle nie mogłam zrozumieć, skąd to nagłe ochłodzenie między nami, po tym wszystkim, co zaszło w Vegas. Wyglądał tak seksownie w spodniach od dresu i białym T-shircie Nike. Cholera, ten facet wyglądał seksownie we wszystkim, co na siebie włożył! Podobnie jak kiedy nie miał na sobie nic... Znane mrowienie między nogami powróciło, a ja chciałam umrzeć. Moje ciało tak bardzo go pragnęło, że musiałam zwiewać.

– Muszę lecieć. Do zobaczenia w poniedziałek w biurze. – Jednak zanim zdążyłam się oddalić, wyciągnął rękę i lekko przytrzymał mnie za ramię.

– Proszę, nie odchodź jeszcze.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego. Błagalnie wpatrzone we mnie oczy sprawiły, że moja silna wola stopniała jak śnieg w promieniach słońca.

– Powinam już iść.

– Nie powinnaś. Chodź ze mną do mojego domu. – Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Simon, wczoraj...

– Pieprzyć wczoraj. Gabrielle, chcę cię mieć przy sobie. Proszę.

Przygryzłam dolną wargę. Mogłam wymenić tysiąc powodów, dla których nie był to dobry pomysł. Jednak tęskniłam za nim i myśl, żeby pojechać do niego do domu i spędzić z nim trochę czasu, była zbyt kusząca.

– W porządku. Muszę tylko iść do domu, wziąć prysznic i się przebrać.

– W takim razie umówmy się na kolację. Patrick przyjedzie po ciebie o piątej, a ja poproszę kucharza, żeby przygotował coś naprawdę dobrego.

– Okej, będę czekać. A teraz przepraszam, ale naprawdę muszę lecieć.

Skinął głową:

– W porządku. Do zobaczenia później – powiedział z tym swoim uśmiechem. Poglaskał mnie na pożegnanie wierzchem dłoni po policzku.

Kurczę, majtki miałam całkowicie przemoczone od samego patrzenia na niego i zwykłej rozmowy z nim! Cholernie dobrze wiedziałam, co się wydarzy dziś w nocy i moje ciało aż drżało z podniecenia. Kiedy otworzyłam drzwi do mieszkania, usłyszałam jęki dobiegające z pokoju G..

– Już jestem! – krzyknęłam.

– W porządku! – odkrzyknął Donovan.

Wywróciłam oczami i wskoczyłam pod prysznic, żeby zmyć z siebie pot i upewnić się, że jestem świeżutka i pachnąca na wieczorne spotkanie.

# Rozdział 19

Wślizgnęłam się na tylne siedzenie limuzyny. Miałam na sobie błękitną sukienkę na ramiączkach, i bez pleców, oraz botki na obcasie.

– Dziękuję, że po mnie podjechałeś, Patrick.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Gabrielle.

– Gdzie właściwie mieszka Simon?

– Ma posiadłość w Medinie.

– Och. Super. Właściwie mogłam się tego spodziewać, to jedyne odpowiednie dla niego miejsce – uśmiechnęłam się.

Patrick podjechał do wielkiej bramy z kutego żelaza i wystukał kod. Gdy brama majestatycznym ruchem się otworzyła, mój żołądek zatrzepotał nie tylko na myśl o tym, że zaraz zobaczę Simona, ale również na widok jego pięknego domu.

– Rany! Co za miejsce!

Patrick zachichotał.

– Piękne, prawda?

Jechaliśmy długim, krętym podjazdem, aż wreszcie zatrzymaliśmy się u stóp rezydencji. Wysokie, piękne drzewa otaczały posesję z przodu i z boków, czyniąc z niej prawdziwe zacisze. Patrick otworzył mi drzwi i pomógł wyjść.

– Miłego wieczoru, Gabrielle – uśmiechnął się do mnie.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że będzie miły.

Zanim zdążyłam wejść na pierwszy z licznych kamiennych schodków prowadzących na podest, drzwi frontowe się otworzyły i stanął w nich Simon. Stał w taki seksowny sposób, że pewne miejsce pomiędzy moimi nogami natychmiast dało o sobie znać.

– Wyglądasz niesamowicie – uśmiechnął się, biorąc moją rękę i podnosząc ją do ust.

– Dziękuję. Ty też.

– Witaj w moim domu, Gabrielle!

Weszłam do środka przez ogromne podwójne drzwi ozdobione szybą z kwiatowym wzorem, i oniemiałam na widok dębowej posadzki i idealnie się z nią komponujących ścian w kolorze grafitu. Simon zaprowadził mnie do biblioteki i zamknął za nami drzwi. Jedną ze ścian zdobiły piękne, dębowe regały, na drugiej był gazowy kominek, a kolejna składała się z ogromnych okien, za którymi rozciągał się widok na jezioro.

– Tu jest tak pięknie, Simon. Tak spokojnie – powiedziałam, wyglądając przez okno.

– Owszem – przyznał, obejmując mnie od tyłu w talii.

Czułam, jak pod wpływem jego dotyku moja skóra robi się gorąca, a puls zaczyna przyspieszać.

– Mówiłem ci już, jak pięknie i seksownie wyglądasz? – Na karku czułam jego ciepły oddech.

– Tak, ale możesz mi to powiedzieć jeszcze raz – roześmiałam się.

Jego usta delikatnie przylgnęły do mojej skóry, a ręce podniosły do góry sukienkę i mocno ścisnęły pupę. Mimo woli wydałam cichy jęk.

– Uwielbiasz, kiedy ściskam twój idealny tyłeczek, prawda? Chcę usłyszeć, jak to mówisz. – Na plecach czułam jego erekcję.

– Tak – szepnęłam, kiedy ścisnął mocniej.

– Co tak? – Jego język ślizgał się po moim uchu.

– Uwielbiam to.

– Muszę się przekonać, czy mówisz prawdę.

Odsunął na bok bawełniane majtki i zanurzył we mnie palec, przekonując się, jak bardzo mnie podniecił.

– Niech to, jesteś już taka mokra! Uwielbiasz to, prawda, kochanie?

– Tak – odparłam, nie mogąc złapać tchu, gdy tymczasem on wkładał kolejny palec.

– Chcesz dojść, Gabrielle? – Wprawnie poruszał palcami w moim wnętrzu, a jego język zakreślał niewielkie kółka na moim ramieniu.

– Tak, proszę.

Wyjął palce i obrócił mnie tak, żebym stała twarzą do niego. Uklęknął przede mną i zahaczył kciuki o boki majteczek, po czym zsunął je na dół i podniósł mi stopę, żeby móc je zdjąć. Wiedziałam, co się zaraz wydarzy i moje ciało dygotało z niecierpliwości. Miał bardzo utalentowane usta i potrafił ich używać. Jego ręce wędrowały w górę po moich nogach, aż pod sukienkę, gdzie zamknęły się na biodrach. Język wślizgnął się między moje nogi i posuwał się w górę, aż dotarł do najwrażliwszego miejsca. Kilka szybkich ruchów języka na mojej łechtaczce i już byłam w niebie. Z jego gardła wydobywały się głębokie pomruki, gdy tak pławił się w moich sokach. Zaciśnął ręce na moich pośladkach, a ja przycisnęłam biodra do niego, jednocześnie odrzucając głowę w tył. Byłam gotowa na orgazm.

– Nie przestawaj – szepnęłam błagalnie.

Jego palec był wewnątrz mnie, a język pieścił moją nabrzmiałą łechtaczkę. Moim ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz; zasłoniłam ręką usta, żeby powstrzymać głośny

jęk, który we mnie wzbierał. Bicie serca gwałtownie przyspieszyło, gdy nadszedł cudowny orgazm, po którym musiałam mocno go objąć ramionami, bo nogi tak mi się trzęsły, że nie mogłam na nich ustać. Simon podniósł się i objął mnie za szyję, podczas gdy jego usta namiętnie wpiły się w moje, jakby chciał mnie zjeść. Nie mogłam złapać tchu.

– Czas na kolację. – Simon uśmiechnął się, schylając się po moje majteczki. Wziął mnie za rękę i razem wyszliśmy z biblioteki.

W jadalni odsunął krzesło, abym mogła usiąść przy eleganckim stole dla ośmiu osób. Mężczyzna w białym uniformie kucharza zbliżył się i postawił przede mną talerz. Był na nim kurczak w kremowym sosie, świeża zielona fasolka, pieczone ziemniaki, a jako dodatek sałata z malinowym sosem winegret.

– Wygląda i pachnie znakomicie. – Rozłożyłam serwetkę na kolanach.

– Jestem pewien, że po naszym małym aperitifie w bibliotece masz ochotę się napić.

– Simon mrugnął do mnie i nalał mi kieliszek wina.

Poczułam, że płoną mi policzki, bo wiedziałam, że wkrótce nastąpi ciąg dalszy. Byłam pewna, że zaplanował na ten wieczór jeszcze niejedną seksualną atrakcję i sama myśl o tym mnie podniecała. Nie mogłam tylko wyrzucić z głowy myśli o innych kobietach. Czy robił takie rzeczy z wszystkimi kobietami, z którymi był? Oczywiście, że tak, byłabym głupia, gdybym myślała, że było inaczej! Zjedliśmy kolację, rozmawiając o Young International i planach związanych z nowym hotelem. Kiedy skończyliśmy, Simon zabrał mnie na spacer, żebym mogła zobaczyć jego posiadłość. Było co oglądać – po prostu zapierała dech w piersiach! Z tyłu domu znajdował się ogromny taras. Jego punktem centralnym był otoczony wkomponowanymi w podłogę światełkami i roślinami w donicach, oszłamiający basen z widokiem na linię horyzontu. Meble rozrzucono w pozornym nieładzie – były tu zarówno luksusowe fotele, jak i zwykłe, małe stołki barowe. Za drzewami i starannie przyciętymi krzakami roztaczał się widok na jezioro Washington – punkt centralny posiadłości.

– Tu jest po prostu pięknie. Ale... pozwól, że będę z tobą szczerą – powiedziałam, odwracając się w jego stronę. – Spodziewałam się po tobie o wiele większego domu.

– Uważasz, że sześćset pięćdziesiąt metrów kwadratowych to za mało? – uśmiechnął się z przekąsem.

– Nie, ale... sama nie wiem. Założyłam, że twój dom będzie jednym z tych, w których człowiek czuje się jak w muzeum.

Roześmiał się.

– Cenię wygodę i spokój. A ten dom jest zarówno spokojny, jak i wygodny. Zależy mi również, żeby moi goście czuli się tutaj swobodnie, zamiast zastanawiać się, co im wolno dotknąć.

– Dobre podejście.

Simon podszedł do barku na świeżym powietrzu i nalał mi kolejny kieliszek wina.

– Napijesz się?

– Chętnie, dziękuję.

Usiedliśmy wygodnie w dwóch miękkich fotelach, z których można było podziwiać basen. Odstawiłam kieliszek i skrzyżowałam ramiona, pocierając je o siebie, żeby trochę się ogrzać.

– Zimno ci?

– Troszeczkę.

Wstał z fotela i wszedł do domu. Po chwili wrócił z granatową rozpinaną bluzą, którą okrył moje ramiona. Schylił się i musnął ustami moje wargi.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył, to żebyś tu zmarła.



# Rozdział 20

Chciałam z nim porozmawiać na temat tego, co się stało wczoraj. O tym, jak się nagle zmienił, i o jego zachowaniu w samolocie. Skoro mamy być przyjaciółmi, to po prostu nie wolno mu się tak zachowywać.

– Musimy porozmawiać o tym, co się stało wczoraj – zaczęłam nerwowo.

– Już za to przeprosiłem.

– Nie może być tak, że nagle tak całkowicie się zmieniasz. To nie fair.

– Gabrielle – odparł poważnym tonem – robię, co chcę i zachowuję się, jak chcę.

– Nawet jeśli przy okazji ranisz inną osobę?

– Nie zraniłem cię, prawda?

– Fizycznie... – nie.

– Czyli podobało ci się, kiedy cię zerznąłem w samolocie?

– No, tak... To znaczy nie. Hm, w pewnym sensie. Zostawiłeś mnie tam i po prostu sobie poszedłeś. Co to, do cholery, było?

– Czasami taki jestem.

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jednej strony, jego zachowanie było niedopuszczalne, ale z drugiej – podniecał mnie tak, jak żaden facet na świecie. To, że zawsze miał wszystko pod kontrolą, było dziwnie pociągające. Był to całkiem inny rodzaj kontroli niż ta, którą stosował Brendon. Brendon był zwykłym chłopcem, który próbował jako tako funkcjonować w świecie mężczyzn. Simon był mężczyzną. Dojrzałym, cholernie seksownym, kontrolującym wszystko mężczyzną, przyzwyczajonym do tego, że zawsze dostaje to, czego pragnie. Wyciągnął w moją stronę rękę.

– Chciałbym, żebyś została na noc – powiedział, delikatnie gładząc moją dłoń kciukiem. – Możesz zadzwonić do Giany i poprosić, żeby ci spakowała parę rzeczy, a ja wyślę Patricka, żeby je odebrał.

– Dlaczego?

– Co – dlaczego? Dlaczego chcę, żebyś została na noc?

– Tak.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Chcę, żebyś została, ponieważ chcę cię pieprzyć najpierw dzisiejszej nocy, a potem jutro cały dzień. Chcę dotykać twojej delikatnej, jedwabistej skóry i chcę

zasypiać, czując lawendę, którą pachnie twoje ciało.

Cholera. Majtki znowu totalnie przemoczone. Jak można na coś takiego odpowiedzieć?

– Dobrze. – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dobrze? To wszystko?

– Dobrze, proszę pana.

Cicho się roześmiał.

– Od razu lepiej!

– Ale... jest jeden warunek! – zaczęłam odważnie.

Spojrzał na mnie, podnosząc lewą brew.

– Chcesz postawić mi warunek? Zamieniam się w słuch.

– Proszę, żebyś mi opowiedział więcej o swoim życiu. Chcę cię lepiej poznać.

Westchnął i upił łyk swojego drinka. Długo wpatrywał się w jezioro. Wreszcie jego płonące oczy skierowały się na mnie.

– W porządku. Skoro to jest twój warunek, zgadzam się.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam telefon, żeby wysłać G. esemesa.

„Możesz mi spakować parę rzeczy? Jakies ciuchy, kosmetyki, biustonosz i mnóstwo majtek. Mam przeczucie, że będę ich potrzebować”.

„Zostajesz u niego na noc? Żadnych uczuć, pamiętasz? Tylko świetny seks!”

„Jasne. Żadnych uczuć. Moje ciało pragnie jego ciała, więc... tak. Patrick niedługo podjedzie po rzeczy. Dzięki, G.”.

„Nie ma problemu, Gabs. Baw się dobrze i uważaj na siebie”.

Nie mogłam jej powiedzieć, że moje uczucia szalały w najlepsze. Przecież chciał, żebym została na noc w jego domu – to musiało coś oznaczać, prawda? A może tylko tak mi się wydawało, może miał w zwyczaju zapraszać na noc wszystkie swoje kobiety...

– Giana już pakuje moje rzeczy.

– Napisałaś jej, żeby spakowała dużo majteczek? – uśmiechnął się od ucha do ucha, wyciągając telefon, żeby zadzwonić do Patricka.

– Jasne.

– To dobrze.

– A teraz wyrzuć to z siebie, Young. Chcę się czegoś o tobie dowiedzieć.

Wstał z fotela i wyciągnął w moją stronę rękę.

– Zrobiło się trochę chłodno, chodźmy do środka. Możemy posiedzieć przy kominku.

Wzięłam go za rękę i przeszliśmy do salonu. Simon włączył kominek, a następnie usiadł koło mnie na sofie. Odwrócił się w moją stronę.

– Moi rodzice zginęli w katastrofie kolejowej w Londynie, kiedy miałem pięć lat. Byli moją jedyną rodziną w Wielkiej Brytanii, więc odesłano mnie do Stanów Zjednoczonych do dziadka. Wychował mnie jak syna. Wpoił mi przekonanie, że jedyne, co się w życiu liczy, to pieniądze i sukcesy. Każdego dnia powtarzał mi, że Young International, jedna z największych na świecie sieci luksusowych hoteli, pewnego dnia będzie należeć wyłącznie do mnie. Uważał, że mój ojciec go zawiódł, ponieważ nie podzielał jego poglądów na życie. Moja mama zaszła w ciążę przed ślubem. Pewnej nocy tata po prostu spakował wszystkie swoje rzeczy i razem z mamą polecili do Londynu. Najwyraźniej sądził, że na innym kontynencie nie osiągnie ich gniew dziadka. Pobrali się i tam stworzyli dla mnie dom.

– Więc nie znałeś dziadka, dopóki tu nie przyjechałeś, żeby z nim zamieszkać?

– Nie. Nigdy wcześniej go nie spotkałem. Wyobraź sobie, jaki byłem przerażony.

– A co z rodziną twojej mamy?

– Nawet nie wiem, czy istnieje jakaś rodzina. Mój dziadek był i ciągle jest bardzo wpływowym człowiekiem. Dopilnował, żebym zamieszkał z nim.

– Nigdy się z nikim nie spotykał ani nie ożenił?

– Cały czas się umawiał z różnymi kobietami, ale nigdy się ponownie nie ożenił. Do instytucji małżeństwa miał podobne podejście jak ja.

– Może po prostu to on wpoił ci takie podejście? – zasugerowałam.

– Widziałem w życiu wystarczająco dużo, żeby samemu dojść do pewnych wniosków.

– A nie wydaje ci się, że w życiu chodzi o coś więcej niż o pieniądze i sukcesy?

– Owszem. Chodzi o pieniądze, sukcesy i seks z pięknymi kobietami. – Puścił do mnie oko.

Poczułam, że robi mi się niedobrze. Nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć jeszcze więcej.

– Jesteś naprawdę piękna, Gabrielle. – Położył dłoń na mojej twarzy i spojrzał mi głęboko w oczy.

W jego oczach ciągle był smutek, którego nie umiałam sobie wytłumaczyć. Zresztą nieważne. Między nami był tylko seks, nic innego. „Nie zakochaj się, Gabby”, musiałam sobie powtarzać. Wiedziałam, że jeśli się zaangażuję, będę później cierpieła bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w życiu.

Jego palec dotknął mojego ramienia i ześlizgnął się w dół, zatrzymując się w miejscu, gdzie, jak już wiedział, była blizna. Delikatnie ją potarł, po czym podniósł moje ramię i przycisnął do niej usta. Tymczasem ochota-na-Simona była z powrotem na swoim miejscu i błagała, by ją zaspokoić.

– Wystarczy ci tyle informacji? – zapytał uwodzicielsko.

– Tak – odparłam jak zahipnotyzowana.

– Dobrze. W takim razie nadszedł czas, żebym pokazał ci swoją sypialnię.

– Z przyjemnością ją zobaczę...

Wstaliśmy, a on się schylił i wziął mnie na rękę. Objęłam go za szyję i mruknęłam z uśmiechem:

– Wiesz, że potrafię chodzić?

– Jestem tego w pełni świadomy, ale chciałbym jednak cię zanieść.

Gdy znaleźliśmy się w sypialni, postawił mnie na podłodze. Zamknął drzwi na klucz, odwrócił się w moją stronę i stał przez chwilę, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół i z powrotem. Oblizywał koniuszkiem języka usta.

– Najpierw musimy omówić parę rzeczy.

– Jakich? – Już się zaczęłam denerwować.

Położył mi rękę na policzku. Boże, zawsze kiedy to robił, byłam bliska omdlenia.

– Masz coś przeciwko eksperymentom?

– Jakim eksperymentem? – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Seksualnym.

– Jeśli masz na myśli anal, to nie, dziękuję! – Podniosłam do góry rękę.

– Nie, a przynajmniej jeszcze nie... – uśmiechnął się znacząco. Podeszedł do ogromnej szafy, która stała w kącie, i otworzył podwójne drzwi. Wyciągnął z niej kajdanki i opaskę na oczy, po czym podniósł obie rzeczy, abym mogła im się przyjrzeć.

– Och – jęknęłam, wpatrując się w te gadżety. Natychmiast zrobiło mi się niedobrze.

Podeszedł do mnie i wręczył mi kajdanki:

– Dotknij, sprawdź z czego są zrobione. Są miękkie, obiecuję, że cię nie zranią. W porządku?

Skinęłam głową. Umieścił kajdanki na moich nadgarstkach i zacisnął je.

– Nic cię nie uwiera? Nie za ciasne?

– Nie. – Z trudem przełknęłam ślinę. Serce mi waliło tysiąc razy na minutę, a skóra była rozpalona.

Simon pocałował mnie w czubek nosa, jednocześnie odpinając ramiączka sukienki

tak, że spadła do moich stóp.

– Przez cały wieczór patrzyłem na twoje twarde sutki, prześwitujące przez sukienkę. Dziękuję, że nie założyłaś stanika. – Palcem obrysował zarys mojego podbródka. Ponownie zahaczył kciuki o boki moich majteczek, po czym zdjął je ze mnie.

– Chodź tu – polecił mi.

Stałam przed nim całkowicie naga, a jego ręce pewnie spoczęły na moich piersiach.

– Masz wspaniałe cycki, Gabrielle, i dzisiaj zamierzam w pełni się nimi nacieszyć.

Tam na dole już byłam rozpalona do białości, a przecież jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

– Połóż się na łóżku.

Zrobiłam, o co mnie prosił, a on umieścił moje ręce wysoko ponad głową. Podniósł koszulę, rozpiął spodnie i zsunął je z bioder, cały czas nie spuszczając ze mnie oka.

– Założę ci teraz opaskę na oczy, dobrze?

Skinęłam głową, ponieważ nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Kochanie, przysięgam, że nie masz się czym denerwować. Spodoba ci się – uśmiechnął się, zakładając mi na oczy opaskę. – Zaraz wracam. Muszę coś przynieść.

O cholera! Co zamierzał zrobić i dlaczego musiał zaczekać z powiedzeniem mi o tym aż do chwili, kiedy miałam na oczach opaskę?

Po chwili usłyszałam jego kroki. Wrócił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Z trudem przełknęłam ślinę, ale nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem jednego pytania:

– Chodzisz stąd nago?

Cicho się zaśmiał:

– Tak. Personel już poszedł, w całym domu jesteśmy tylko my. Wygodnie ci?

– Raczej tak, jeśli wziąć poprawkę na to, że jestem skuta kajdankami i mam opaskę na oczach.

– To dobrze. – Usłyszałam jakiś trzask i cała zeszywniałam.

– Co to? – zapytałam nerwowo.

– Spokojnie, kochanie. To tylko zapalniczka. Zapalam świece.

– Eee... chyba nie masz zamiaru robić niczego ze świecami, prawda?

– Nie – roześmiał się. – Chciałem, żeby było nastrojowo. Tylko to. Obiecuję.

Kiedy tak leżałam – kompletnie naga, ze skrępowanymi nadgarstkami i zasłoniętymi oczami – zastanawiałam się, dlaczego nie mógł założyć mi opaski po zapaleniu świec. Poczulałam, że wszedł na łóżko. Jego gorący oddech był niebezpiecznie blisko moich ust.

– Jesteś taka cholernie seksowna. Z trudem nad sobą panuję – wyszeptał, liżąc moje wargi.

Poczułam, jak jego palce delikatnie muskają moje piersi i zakreślają kółka wokół sutków.

– Nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak ciebie, Gabrielle.

Oddychałam coraz szybciej, a ochota-na-Simona zaczynała się stawać nie do wytrzymania. Tak bardzo chciałam wyciągnąć rękę i go dotknąć, a jednak nie mogłam. To była część jego planu. Nie chciał, żebym go dotykała, dopóki ze mną nie skończy. Usłyszałam, że coś podnosi. Zabrzęczało, jakby to był lód. Wiecie, ten dźwięk, który wydają kostki lodu w szklance, kiedy nią potrząsnąć. Moje ciało znów mimowolnie zeszywniało, a on to zauważył.

– Spokojnie, kochanie. Zagramy teraz w małą grę, w czasie której będę powoli budować napięcie i prowadzić cię na szczyty podniecenia. Jeśli ci się nie spodoba, po prostu powiesz mi, a ja przestanę. Jednak zanim to zrobisz, daj mi szansę. Obiecuję, że będzie to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek przeżyłaś.

Skinęłam głową. Poczułam na ustach chłód, kiedy delikatnie potarł kostką lodu moje wargi. Dreszcz przeszył całe moje ciało. Jego język ślizgał się wzdłuż mojego obojczyka, po karku, aż dotarł do koniuszka ucha. W miarę jak stawałam się coraz bardziej podniecona, z ust wydobywały mi się ciche, erotyczne jęki. Czułam chłód kostki lodu ślizgającej się między moimi piersiami i wokół twardych sutków. Najpierw pieścił jeden sutek kostką lodu, a potem delikatnie ssał go ciepłymi ustami, podczas gdy kostka lodu okrążała drugi sutek. Odrzuciłam głowę do tyłu, a moje ciało się wyprężyło.

– Obserwowanie, jak twoje ciało reaguje na te bodźce, podnieca mnie bardziej, niż mogłem sobie wyobrazić – powiedział tym swoim głębokim głosem. – Jest ci dobrze? Jeśli tak, kiwnij głową.

Kiwnęłam. Nagle poczułam, że kostka lodu wędruje w dół po moim brzuchu. Po chwili dotarła do pępka. Między moimi nogami sytuacja stawała się dramatyczna, tak bardzo go tam chciałam. Był coraz niżej, napięcie stawało się nie do wytrzymania.

– Chcę, żebyś rozłożyła dla mnie nogi tak szeroko, jak tylko możesz – polecił.

Zrobiłam to i poczułam, że kostka lodu wędruje teraz w górę mojego uda. Gwałtownie zaczerpnęłam tchu, usiłując utrzymać kontrolę nad ciałem. Erotyczne jęki wymykające się z moich ust były coraz intensywniejsze.

– Chodzi o kontrolę, Gabrielle. Utrzymaj kontrolę.

Byłam już u granic wytrzymałości, a on oczekiwał, że będę się kontrolować! Gdy tylko poczułam TAM chłód lodu, zaczęłam się wić. Po prostu było tego za dużo! Ten chłód, to uczucie, to podniecenie... Ręką przycisnął moje udo, żeby się nie ruszała. Po jego oddechu zgadywałam, że jest podniecony. Czułam jego rękę tam na dole, z kostką lodu, którą powoli okręcał moją cipkę. Stanowczość, z jaką mnie przytrzymał i chłód lodu, to wszystko razem doprowadzało mnie do szaleństwa. Moje ciało błagało, żeby brał się do rzeczy, a on dobrze o tym wiedział. Gdy nagle lód zniknął, a moją lechtaczką intensywnie zajął się jego język, nie wytrzymałam. Jego zimne palce zatopiły się we mnie, a ciepło języka sprawiło, że całkowicie straciłam nad sobą kontrolę.

– Teraz, kochanie. Teraz możesz dojść. Daj mi to. Daj mi wszystko, co masz.

Moje ciało oszalało. Krzyczałam jego imię, gdy on wysyłał mnie do raju, w jakim nigdy przedtem nie byłam. Potężna fala orgazmu uderzyła we mnie, moje ciało najpierw się wyprężyło, a potem zadrżało z czystej rozkoszy. Poczułam, że się uśmiecha, gdy ruchy jego języka stały się delikatniejsze.

– Pięknie, Gabrielle. Po prostu pięknie – wyszeptał, pozwalając językowi tańczyć w górę po moim brzuchu. Jego ręce zdecydowanym ruchem ujęły moje piersi.

Zdjął mi opaskę, a gdy na niego spojrzałam, patrzył na mnie z uśmiechem z góry, podczas gdy jego biodra wykonywały zdecydowane pchnięcia. Przez kilka minut z każdym energicznym ruchem zatapiał się we mnie, aż wreszcie z westchnieniem ulgi przetoczył się na bok i ciasno mnie objął.

– Boże, jak mi w tobie dobrze, kochanie! Mógłbym zostać w twojej ciepłej, smakowitej cipeczce całą noc.

Jego gorący oddech owiewał moje plecy, a ręce pieściły piersi. Nadgarstki nadal miałam skrępowane, choć tak bardzo pragnęłam go dotknąć! Poczułam, że nadchodzi kolejny orgazm. Jego pchnięcia stały się szybsze i twardsze, a jęki głośniejsze. Ponownie odleciałam.

– Czuję, jak dochodzisz i to jest niesamowite. – Jeszcze jedno głębokie pchnięcie i doszedł, zwalniając ruchy i wypełniając moje wnętrze swoim nasieniem.

Leżeliśmy, czekając, aż nasze oddechy powoli odzyskają normalny rytm, a puls zwolni. Delikatnie pocałował najpierw moje ramię, a potem wyżej, moją szyję. Potem wypuścił mnie z objęć. Leżałam na plecach, podczas gdy on rozpiął kajdanki i rzucił je na podłogę. Przeturlałam się do niego, chowając głowę na jego mocnej, muskularnej klatce piersiowej. Byłam całkowicie wyczerpana, a jednocześnie nigdy w życiu nie

czułam się tak cudownie.



# Rozdział 21

Delikatnie pogładziłam cienki materiał prześcieradła, które zakrywało jego poranną erekcję. Leżał tuż obok, mocno mnie obejmując. Była to właśnie taka bliskość i poczucie bezpieczeństwa, o jakich marzyłam całe życie. Brendon nie uznawał pieszczot. Nie lubił ich. Po tak zwanym seksie po prostu się odwracał, czasem nawet – okej, nie czasem, zwykle – nie dając mi buziaka. Zanim Simon i ja wczoraj zasnęliśmy, całował moje włosy, czoło, nos, a wreszcie usta. Poświęcał mi tyle uwagi, że czułam się nią aż przytłoczona. Chwilami mnie to przerażało. Czułam, że uczucia podnoszą swoje małe, wstrętne łebki, uśmiechają się i przymilają, żebym je wypuściła na wolność.

– Dzień dobry. Proszę, nie krępuj się i jeszcze raz dotknij mojego ptaszka. Najlepiej pod prześcieradłem – powiedział tym swoim seksownym, lekko zachrypniętym o poranku głosem.

Nie mogłam się powstrzymać i zachichotałam, wkładając rękę pod prześcieradło i koniuszkami palców pieszcząc jego męskość. Przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Co byś powiedziała na poranną laseczkę, zanim się zajmę tym twoim seksownym ciałem i zerznę je pod prysznicem? Ale zanim te usteczka zamkną się na moim kutasie, daj mi je tutaj.

Usiadłam i uśmiechnęłam się do niego, a nasze usta się spotkały. Objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie, tak żeby nasz pocałunek stał się głębszy i bardziej namiętny. Kiedy zwolnił uścisk i oderwał się od moich ust, zanurkowałam pod prześcieradło i dałam mu to, o co prosił.

Wzięliśmy długi prysznic. Wyszedłam z łazienki owinięta w ręcznik i zauważyłam, że przyniósł moją torbę i położył na łóżku. Ubrałam się w świeże ciuchy, a Simon wyszedł z łazienki z ręcznikiem opasanym wokół bioder.

– Co powiesz na śniadanie? Możemy je wspólnie przygotować – powiedział, wyciągając z komody bokserki.

– Brzmi wspaniale. Umieram z głodu. Pójdę na dół i nastawię kawę. – Ruszyłam w stronę drzwi.

– Gabrielle?

– Tak? – odwróciłam się w jego stronę.

– A może dla odmiany herbata? – uśmiechnął się.

– Herbata? Robi się!

Poszłam do kuchni, w której znalazłam największą lodówkę, jaką w życiu widziałam. Można było do niej wejść jak do osobnego pomieszczenia. Była wypełniona po brzegi owocami, warzywami, mięsem, serem – wszystkim, co tylko sobie można wyobrazić. Wyciągnęłam karton jajek i warzywa, żeby zrobić omlety. Kiedy zaczęłam kroić jarzyny, wszedł Simon.

– Omlety? – zapytał.

– Może być?

– Uwielbiam omlety. – Podeszedł do szafki i wyciągnął pudełko z herbatą. – Co będziemy dzisiaj robić?

Unikając jego wzroku i skupiając całą uwagę na warzywach, powiedziałam:

– Myślałam, że będziemy się cały dzień pieprzyć.

Podeszedł do mnie i położył mi rękę na biodrze, przybliżając usta do ucha:

– Chętnie, ale musimy pozwolić twojej cipeczce i mojemu małemu trochę odpocząć. Nie za długo, nie musisz się martwić. – Pocałował mnie w ucho.

Podniecenie zalało dolną połowę mojego ciała, aż musiałam zacisnąć nogi. Simon rozgrzał patelnię i rozbił jajka. Przebywanie z nim w kuchni i wspólne gotowanie było cudowne. Właśnie takiego związku zawsze pragnęłam. Jednak nie wolno mi zapomnieć, że to nie jest „prawdziwy” związek... Ale i tak było miło.

Po śniadaniu pomogłam Simonowi posprzątać, a potem wyszliśmy na zewnątrz, żeby posiedzieć na tarasie. Dzień był piękny, nieco cieplejszy niż poprzednie.

– Chcę, żebyś skupiła się wyłącznie na tym nowym hotelu. Przekazuję tę sprawę w twoje ręce, Gabrielle.

– To duża odpowiedzialność, Simon.

– Dasz radę. Jestem pewien, że świetnie się spiszesz. Oczywiście ludzie w firmie będą plotkować. Zignoruj ich. Rozumiesz mnie?

– Chyba tak.

– Chcę, żebyś dopilnowała każdego szczegółu, żebyś zajęła się każdym aspektem tej sprawy. Jeśli będziesz miała jakiś problem, przychodzisz z tym bezpośrednio do mnie. Oczywiście ze zwiększonym zakresem obowiązków łączy się podwyżka. Ten nowy hotel jest twój i życzę sobie, żebyś od tej pory żyła wyłącznie nim.

– Jestem tylko ekspertem do spraw marketingu, Simon.

– Nauczysz się całej reszty. Jesteś inteligentna. Gdybym uważał, że sobie nie poradzisz, nie dawałbym ci tego zadania. W końcu udało ci się okraść moje kasyno. –

Puścił do mnie oko.

Spędziliśmy razem cały dzień. Spacerowaliśmy nad jeziorem, kilka razy się kochaliśmy, rozmawialiśmy o głupotach i wspólnie przygotowaliśmy kolację.

– Odwiozę cię do domu – powiedział Simon, biorąc do rąk kluczyki.

– Więc nie Patrick mnie odwiezie? – zapytałam, podekscytowana myślą o przejażdżce z nim.

– Chcę sam cię odwieźć. Przynajmniej tyle mogę zrobić w ramach podziękowania za spędzenie ze mną weekendu. Naprawdę dobrze było mieć cię tutaj. – Oparł dłoń na moim karku, kciukiem gładząc mój policzek.

– Często zapraszasz tu na weekend inne kobiety? – Zazdrość, o istnieniu której nie miałam dotąd pojęcia, postanowiła wypełznąć ze swojej nory akurat teraz.

– Nie odpowiem na to pytanie, ponieważ dyskusje o innych kobietach są niedopuszczalne. Rozumiesz? – zapytał surowym tonem.

Po jego oczach zorientowałam się, że mówi serio.

– Tak, rozumiem.

– Dobrze. W takim razie odwiozę cię do domu, zanim G. zacznie cię bombardować esemesami z pytaniem, gdzie jesteś.

Nie chciałam się z nim rozstawać. Czas, który razem spędziliśmy w Vegas, a teraz w jego domu był dla mnie szczególny. Wpłynął nie tylko moje ciało, ale również na moje myśli.

Kiedy weszłam do mieszkania, G. nie było jeszcze w domu. Wydawało mi się to dziwne. Żona Donovaną miała dzisiaj wrócić, dlatego byłam pewna, że G. spędzi wieczór w domu. Robiło się późno, więc przebrałam się w piżamę i usadoviłam na kanapie z zamiarem obejrzenia filmu. Wtedy usłyszałam, że G. wchodzi do mieszkania.

– Jesteś! – wykrzyknęła, siadając koło mnie. – Chcę poznać wszystkie soczyste szczegóły tego seksownego weekendu!

– Gdzie byłaś? Myślałam, że siedzisz w domu, skoro żona Donovaną dzisiaj wraca.

– Byłam na kolacji z Jaredem. Donovan musiał odebrać swoją żółwowatą żonę z lotniska. Już za nim tęsknię, Gabby. – Zrobiła nadąsaną minkę.

Westchnęłam, obejmując ją.

– Naprawdę ci na nim zależy, co?

Położyła głowę na moim ramieniu.

– Jestem w nim zakochana, a on jest zakochany we mnie.

– To czemu jeszcze nie odszedł od żony?

– Zrobi to. Jutro finalizuje jakieś sprawy związane z zabezpieczeniem jego posiadłości. To, co czuję, kiedy z nim jestem... Nie da się tego opisać...

– Chyba wiem, co masz na myśli... – wyrwało mi się.

Podniosła głowę i uważnie mi się przyjrzała.

– Co się dzieje pomiędzy tobą a Simonem? Tylko niesamowity seks, co?

– Tak. Nie... To skomplikowane. Wiesz? Przy nim czuję się kimś szczególnym, jakbym była jedyną kobietą na świecie.

– Ale nie jesteś. To kobieciarz. Gabs, przykro mi, że to mówię, ale jesteś jego dziewczyną miesiąca, że tak powiem. Mężczyzna taki jak Simon nie potrafi się zaangażować. Musisz to sobie wbić do głowy. Simon tylko naprawi to, co zepsuł Dupek. Da ci pewność siebie, której potrzebujesz, żeby potem związać się z jakimś sensownym facetem, który wpadnie ci w oko.

– Dziewczyna miesiąca, mówisz? – uśmiechnęłam się. – Idę do łóżka. – Pocałowałam ją w czubek głowy. – Dzień pełen seksu potrafi wykończyć dziewczynę...

– Jesteś wspaniała i nie zapominaj o tym! – krzyknęła przez całe mieszkanie, a ja poszłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi.

Usłyszałam sygnał przychodzącego esemesa. Otworzyłam oczy i spojrzałam na zegarek, była trzecia nad ranem. Wzięłam telefon i odczytałam wiadomość od Simona:

„Mój dziadek zmarł. Nie będzie mnie w firmie cały tydzień. Chciałem tylko, żebyś wiedziała”.

Serce mi pękało. Potrzebował mnie. W pierwszym odruchu chciałam się ubrać i jechać prosto do niego.

„Przykro mi, Simon. Mogę do ciebie od razu przyjechać”.

„Nie. Nie przyjeżdżaj. Zostań w domu. Chcę być sam”.

Ta odpowiedź mnie nieprzyjemnie zaskoczyła.

„W takim razie zobaczymy się na pogrzebie. Kiedy będzie?”

„We wtorek. Ale nie rób sobie kłopotu. To będzie prywatna ceremonia. Tak sobie życzył. Odezwę się do ciebie. Miłego tygodnia w pracy”.

„Simon, zaczekaj!”

Nie odpowiedział. Poczułam się zraniona. Odtrącił mnie. Po tych wszystkich rzeczach, które wspólnie robiliśmy w weekend, po prostu mnie odtrącił. Z oczu trysnęły mi łzy i nienawidziłam samej siebie za to, że im na to pozwoliłam.

Nienawidziłam się też za naiwną wiarę w to, że jestem dla niego kimś szczególnym. Byłam tylko kolejnym pionkiem w jego grze. Grze, w którą często grywał i którą opanował do mistrzostwa.

# Rozdział 22

Kiedy weszłam do gabinetu, Katie wyskoczyła zza biurka i przygotowała mi filiżankę kawy. Spojrzałam na piętrzące się na moim biurku teczki i westchnęłam, ciężko opadając na krzesło.

– Dzień dobry, Gabby! Słyszałaś już? – Katie wręczyła mi filiżankę kawy.

– Dzień dobry. Co miałam słyszeć?

– Że umarł pan Young. Oczywiście nie Simon, tylko jego dziadek.

– Tak, słyszałam.

– Wszystko w porządku? – zapytała ze szczerą troską w głosie.

– Po prostu jestem zmęczona. Nie spałam całą noc.

– Jak było w Vegas?

– W porządku. Spotkanie poszło wspaniale.

– Coś jeszcze?

– Co na przykład? – zapytałam.

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Po prostu byłam ciekawa, czy udało ci się lepiej poznać pana Younga.

– Nie. Jesteśmy przyjaciółmi i współpracownikami, to wszystko. Katie, zrób mi przysługę i mów dzisiaj wszystkim, że jestem bardzo zajęta. Nie chcę, żeby mi przeszkadzano, chyba że byłoby to absolutnie konieczne.

– W porządku. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać – uśmiechnęła się i wyszła z gabinetu, starannie zamykając za sobą drzwi.

Minuty, godziny i dni miały bardzo powoli. Tydzień spędziłam, intensywnie pracując i tęskniąc za Simonem. Nie odezwał się do mnie od tamtej nocy, kiedy umarł jego dziadek. Całe cztery dni. Pogrzeb się odbył i myślałam, że może teraz Simon pojawi się w firmie, jednak tak się nie stało. Złamałam się w dzień pogrzebu dziadka i wysłałam mu esemesa, żeby wiedział, że o nim myślę. Nie odpowiedział. Nie pofatygował się, żeby napisać chociaż zwykłe „dziękuję”. Spotkałam się z kilkoma zespołami, żeby omówić sprawę nowego hotelu. Miał to być pierwszy należący do Young International hotel nastawiony na klientów z klasy średniej. Z bardziej umiarkowanymi cenami, za to równie luksusowy jak hotele, na których została zbudowana marka firmy. Moim zadaniem było wymyślić, jak to połączyć.

Był piątek, a ja przeglądałam właśnie raporty dotyczące przeprowadzanych w

nowym hotelu renowacji, kiedy do mojego gabinetu wkroczyła Giana z plastikową torbą w ręku.

– Ho, ho, gabinet jak się patrzy! Daję słowo, lepszy niż mój – uśmiechnęła się, stojąc w progu.

– Witaj w moim drugim domu!

– Przyniosłam lunch. Potrzebujesz przerwy. – Położyła plastikową torbę na biurku i usiadła na fotelu naprzeciwko mnie.

– A ty nie powinnaś przypadkiem być w pracy?

– Wzięłam sobie wolne popołudnie. Donovan jest poza miastem, a ja nie mam żadnych zaległości, więc pomyślałam, że wpadnę cię odwiedzić, skoro w tym tygodniu prawie się nie widzimy.

– Mam mnóstwo roboty.

– Bo chcesz mieć mnóstwo roboty. Simon się odzywał?

Pokręciłam głową i wyjęłam z torby styropianowe pojemniki. Zjadłyśmy smaczny lunch, po czym Giana wyszła. Po drodze do domu miała zrobić zakupy w spożywczym. Zaprosiła dziś na kolację Jareda i chciała wiedzieć, czy też będę. Ucieszyła się, kiedy powiedziałam, że tak.

– Gabby? – Katie zajrzała do mnie.

Podniosłam wzrok znad komputera.

– O co chodzi?

– Pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć, że pan Young jest dzisiaj w firmie.

Poczułam znane ukłucie w sercu. Był tutaj i nawet nie raczył mnie o tym poinformować?

– Dziękuję za wiadomość, Katie.

Otworzyłam dokument nabycia i coś natychmiast przykuło moją uwagę. To nie był ten sam dokument, który podpisaliśmy w Vegas. Warunki zostały zmienione i dodano nowy paragraf. Natychmiast zadzwoniłam do Katie.

– Przynieś mi, proszę, oryginalny dokument dotyczący nabycia hotelu.

– Przecież go masz. Jest na twoim biurku.

– Ale, to nie jest oryginał – upierałam się przy swoim.

– To jedyny dokument, jaki istnieje, Gabby. Przysięgam ci, że to oryginał.

Coś tu nie pasowało. Wszystkie podpisy były na miejscu, a jednak na pewno nie był to ten sam dokument. Jakiś sukinsyn próbował wykiwać Young International. Zamknęłam akta i pojechałam windą do gabinetu Simona. Dosłownie trzęsłam się na

myśl o zobaczeniu go, ale nie miałam wyboru. Drzwi windy się otworzyły, ale sekretarki akurat nie było za biurkiem. Nie wahałam się, tylko śmiało otworzyłam drzwi i weszłam niezapowiedziana. Simon siedział za biurkiem, na dźwięk otwieranych drzwi podniósł wzrok. Na jego widok zaschło mi w ustach, ale nie mogłam pozwolić, aby emocje powstrzymały mnie przed przedstawieniem sprawy, z którą tu przyszedłam. Byłam na niego wściekła z powodów osobistych. A teraz chodziło o sprawy zawodowe i tego miałam zamiar się trzymać. Podeszłam do biurka i rzuciłam na nie teczkę.

– Ktoś próbuje cię wykiwać. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć. – Obróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi. Jednak zanim do nich doszłam, Simon zerwał się ze swojego miejsca i zatrzasnął mi je przed nosem. Ujął w dłonie moją twarz, popchnął mnie na drzwi i namiętnie pocałował. Potem przerwał pocałunek i wbił we mnie spojrzenie swoich przenikliwie błękitnych oczu. Tęskniłam za nim. Ten pocałunek nieco podkopał moje morale. Głęboko odetchnęłam i spróbowałam je odzyskać.

– Jesteś dupkiem.

– Wiem. Przepraszam cię.

Kolana mi zmiękły pod wpływem jego żarłocznego spojrzenia. To było właśnie TO spojrzenie. Spojrzenie, które tak dobrze znałam. Spojrzenie, które mówiło, że chce pożreć moje ciało. Jednak tym razem rozsądek zwyciężył i zdołałam mu się oprzeć.

– Przeczytaj ten dokument. Różni się od tego, który podpisaliśmy.

Odwrociłam się i wyszłam z gabinetu. Koło windy skręciłam na klatkę schodową. Kiedy drzwi się za mną zamknęły, oparłam się o nie plecami i przejechałam palcami po swoich płonących ustach. Potrząsnęłam głową i ruszyłam w kierunku swojego gabinetu.

Kiedy weszłam do mieszkania, Jared i Giana byli w kuchni.

– To ty, Gabs? – zawołała G.

– Tak. A co, spodziewałaś się kogoś innego?

– Rusz tyłek i chodź tu do kuchni. Przecież słyszę, że coś jest nie tak.

Zdjęłam buty i położyłam torebkę na stoliku w przedpokoju. Kiedy weszłam do kuchni, Jared wręczył mi kieliszek wina i pocałował mnie w policzek.

– Myślę, że tego potrzebujesz.

– Dzięki, Jared.



Apetyczny zapach chińszczyzny wypełniał całą kuchnię. Umierałam z głodu. Oprócz lunchu nic dzisiaj nie jadłam, bo ze względu na emocje związane z Simonem mój żołądek przypominał ciasny węzeł.

– Co się stało?

Nie chciałam wchodzić w szczegóły, więc odpowiedziałam wymijająco:

– Po prostu miałam zły dzień. Ktoś próbuje oszukać Simona w sprawie tego nowego hotelu.

– Och, to okropne. Czy Simon o tym wie?

– Tak, powiedziałam mu.

– Więc wreszcie się z nim widziałaś? – zapytała G. z uśmiechem.

– Tylko przez chwilę. Rzuciłam mu dokumenty na biurko i wyszłam.

Spojrzała na mnie tym znanym tylko najlepszym przyjaciółkom spojrzeniem „wiem, że kłamiesz jak z nut”. Postawiła chińszczyznę na stole, ale gdy tylko usiedliśmy, ktoś zapukał do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytałam.

– Nie. A ty?

– Też nie.

– Zobaczę, kto to. – Wstałam z krzesła i poszłam otworzyć. Byłam pewna, że to Donovan postanowił zrobić G. niespodziankę. Gdy otworzyłam drzwi, serce mi stanęło, żołądek fiknął koziołka, jakbym zjeżdżała w dół kolejką górską, a oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Witaj, Gabrielle.

– Co ty tu robisz, Simon? – zapytałam, z trudem przelękając ślinę.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– W takim razie mogłeś zadzwonić, zamiast tak po prostu pojawiać się w moim mieszkaniu.

– Gabby, kto to... Och, pan Young! Zapraszamy do środka! – Giana promiennie się uśmiechnęła, lekko odpychając mnie na bok. – Jestem Giana, najlepsza przyjaciółka i współlokatorka Gabby.

– Miło mi wreszcie cię poznać, Giano. Gabrielle wiele mi o tobie mówiła, Chciałam, cholera jasna, umrzeć. W tym momencie mogłabym ją zabić.

– Akurat zdążył pan na kolację. Zapraszamy do stołu! Zrobiłam chińszczyznę. Poważnie, już nie żyła.

– Dziękuję. Nie masz nic przeciwko? – Simon się uśmiechał, patrząc na mnie.

Wróciłam do kuchni i bez słowa zajęłam swoje miejsce przy stole. Giana przedstawiła Simona Jaredowi, a następnie usiadła na pustym miejscu koło mnie. W głowie miałam tysiąc argumentów za tym, żeby po prostu wstać i wyjść, ale nie mogłam tego zrobić. Dla własnego dobra musiałam się zachowywać tak normalnie, jak to tylko było możliwe.

– Więc co pana sprowadza do naszej małej, skromnej chatki? – figlarnie zapytała G.

– Mów mi Simon. – Posłał w jej stronę ten swój seksowny uśmiech. – Muszę pomówić o czymś z Gabrielle.

– Mogłeś zadzwonić – przypomniałam mu.

– Nie odebrałabyś.

– Masz rację, nie odebrałabym.

– Rozumiem. Cóż, miło mi, że zostałeś na kolacji – uśmiechnęła się G.

Jared, G. i Simon gawędzili swobodnie, podczas gdy ja siedziałam bez słowa, grzebiąc w talerzu. G. złożyła Simonowi kondolencje, a on uprzejmie jej podziękował. Super. Mnie nie raczył napisać zwykłego „dziękuję”. Musiałam zadowolić się odpowiedzią: „Chcę być sam. Nie przeszkadzaj mi”. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej ogarniała mnie wściekłość.

– Przepraszam – powiedziałam, wstając od stołu. Zniosłam talerz do zmywarki i poszłam do siebie, ostentacyjnie zamykając za sobą drzwi.

Nie minęła chwila, a już usłyszałam:

– Gabrielle, mogę wejść?

Westchnęłam. Nawet jeśli powiedziałabym „nie”, i tak by wszedł.

– Jak chcesz, Simon.

Otworzył drzwi, wszedł do środka i starannie je za sobą zamknął. Ja siedziałam na łóżku.

– Zostań tam, gdzie jesteś – poleciłam. – Powiedz, o co chodzi i możesz iść.

Stał oparty o drzwi, z rękami w kieszeniach. Musiałam odwrócić wzrok, ponieważ ochota-na-Simona już dawała o sobie znać. Im dłużej bym patrzyła na to jego seksowne ciało, tym mniej mogłabym mu się oprzeć.

– Chciałem ci podziękować za zwrócenie mi uwagi na tę zmianę w dokumencie nabycia. Wyjaśniam tę sprawę. Nikt inny niczego by nie zauważył, bo w całej treści nie zmieniono wiele. Mogłem stracić miliony.

– Cóż, masz szczęście, że akurat mam fotograficzną pamięć.

– Mam szczęście, że mam ciebie – odparł. – Czy mogę teraz podejść?

Nie mogłam się nadziwić, że można być tak bezczelnym. Zachowywał się, jakby między nami wszystko było w najlepszym porządku. Wstałam z łóżka i podniosłam dłonie.

– Nie! Nie możesz się do mnie zbliżyć. Twoje zachowanie jest całkowicie nie do zaakceptowania, nawet jeśli jesteśmy tylko przyjaciółmi. Chciałam ci pomóc w czasie, kiedy potrzebowałeś pomocy, a ty mnie po prostu odtrąciłeś.

– Gabrielle, jest mi naprawdę bardzo...

– Przykro? Nie potrzebuję twoich przeprosin. Nie potrzebuję od ciebie niczego. Od tej chwili łączą nas tylko i wyłącznie stosunki służbowe. To by było na tyle.

Rozległo się pukanie do drzwi i pojawiła się w nich głowa G.:

– Eee... Jared i ja postanowiliśmy skoczyć na drinka, więc będziecie sobie mogli spokojnie porozmawiać. Napiszę esemesa, kiedy będę wracać.

Skinęłam głową i G. zamknęła drzwi.

– Gabrielle, czy mogłabyś się, do cholery jasnej, uspokoić i mnie wysłuchać? Dużo się dzieje i nie chodzi tylko o mojego dziadka.

Przeleciałam koło niego jak burza, otworzyłam drzwi i poszłam do salonu.

– Nawet nie próbuj, Simon.

– Możesz na mnie wrzeszczeć, ile tylko chcesz, ale ja nie będę podnosił głosu. Mam zamiar siedzieć na kanapie i czekać, aż się uspokoisz. Możesz mnie wyzywać, krzyczeć mi prosto w twarz, robić co tylko chcesz, ale ja nie odpłacę ci tym samym. To nie mój styl. Kiedy już wyrzucisz z siebie całą złość, wtedy możemy spokojnie porozmawiać.

– Nie mamy o czym. Nie interesuje mnie, co mi masz do powiedzenia. Nie możesz tak po prostu sobie przychodzić po tygodniu całkowitego ignorowania mnie i myśleć, że wszystko jest jak dawniej. W dniu pogrzebu twojego dziadka wysłałam ci esemesa, a ty go olałeś.

– To był ciężki dzień.

– Oczywiście, że ciężki. Dlatego chciałam być wtedy przy tobie, żeby cię pocieszyć. Przyjaciele tak robią.

– Której części „chcę być sam” nie zrozumiałaś? Nie potrzebowałem pociechy.

Wreszcie zaczynałam się uspokajać, zwłaszcza że tylko ja wrzeszczałam. Nic to nie dawało, więc równie dobrze mogłam przestać.

– Okej, rozumiem to – powiedziałam spokojnym głosem. – Wystarczyłoby, gdybyś mi powiedział, że u ciebie wszystko w porządku. Tylko tyle. Całe życie byłam ignorowana, Simon. Ostatnie sześć lat spędziłam u boku mężczyzny, który mnie olewał,

choć podobno mnie kochał. Nie chcę być już więcej tak traktowana. Jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele się nie ignorują. – Wyraźnie traciłam impet.

Wyciągnął rękę w moją stronę.

– Chodź tu, Gabrielle.

Głęboko zaczerpnęłam tchu i – właściwie wbrew swojej woli – podeszłam i podałam mu dłoń. Wziął mnie na kolana i objął, delikatnie głaszcząc moje włosy.

– Przepraszam. Nie chciałem cię ignorować. Pewne rzeczy całkowicie wymknęły mi się spod kontroli.

Lekko się podniosłam i spojrzałam na niego.

– Jakie rzeczy?

– Ty. Tracę kontrolę, Gabrielle. Ty sprawiasz, że tracę kontrolę. Śmierć mojego dziadka przeraziła mnie nie dlatego, że już go nie ma, ale dlatego, że uświadomiła mi, jak bardzo cię potrzebuję. Nigdy wcześniej nikogo tak nie potrzebowałem i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Inne kobiety w moim życiu nic dla mnie nie znaczyły, chodziło tylko o seks. Dawały mi fizyczną przyjemność i to by było na tyle. Ty mi dajesz spełnienie zarówno fizyczne, jak i emocjonalne.

Położyłam mu rękę na policzku i delikatnie musnęłam ustami jego usta. Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Cały mój gniew natychmiast zniknął. Czułam jego erekcję, kiedy miękko i delikatnie się całowaliśmy. Przygryzłam jego dolną wargę, a on jęknął. Wziął mnie na ręce i zaniósł do mojego pokoju. Położył mnie na łóżku i powoli rozpinał mi koszulę. Kiedy rozpiął ostatni guzik, zdecydowanym ruchem rozsunął ją na boki i pozwolił językowi ślizgać się swobodnie między moimi piersiami. Pragnął mnie tak bardzo, jak ja pragnęłam jego. W tym momencie wszystko, co się zdarzyło w trakcie tego tygodnia, nagle przestało się liczyć. Rozpiął moje spodnie i zanurkował ręką w głąb, docierając do już przemoczonych majteczek.

– Uwielbiam, kiedy robisz się taka mokra – wyszeptał, pieszcząc językiem moje ucho. Wstał i rozpiął koszulę, pozwalając, żeby zsunęła mu się z ramion i spadła na podłogę. Kiedy zdejmował spodnie, stanęłam przed nim i robiłam to samo. Jego palce powędrowały na moje plecy i rozpięły mi biustonosz. Ciężko oddychając, zdjął mi go i wziął w dłonie moje piersi.

– Z trudem wytrzymałem cały tydzień, nie mogąc dotknąć tych pięknych piersi i wejść w ciebie. Tylko o tym myślałem.

– Ja też tylko o tym myślałam – przyznałam bez tchu, podczas gdy on ssał mój twardy sutek. Wygięłam się do tyłu, gdy położył dłoń na moim najczulszym miejscu.

Stanowczym ruchem przyciskał, poruszając ręką do przodu i do tyłu, zanim zanurzył we mnie palce. Zachłysnęłam się, a on ostrożnie położył mnie w łóżku, pozwalając palcom tańczyć we mnie, tak jak to zwykle robił. Jego usta zawisły nad moimi. Uważnie przypatrywał się rozkoszy, która malowała się na mojej twarzy, kiedy jego kciuk dotarł do łechtaczki.

– Lubisz to, prawda? Uwielbiam patrzeć, jakie miny robisz, kiedy moje palce są wewnątrz ciebie, a ja pieszczę twoją łechtaczkę aż do rozkosznego końca. Uwielbiam obserwować, jak twoje ciało się rozluźnia i całkowicie się poddaje.

Te słowa wystarczyły, żeby natychmiast wysłać mnie na sam cudowny szczyt, którego tak pragnęło moje ciało. Kiedy doszłam, Simon zsunął się na dół, rozkładając moje nogi jeszcze szerzej i obejmując mnie ustami. Zacisnęłam uda na jego głowie, a jego język to wchodził do środka, to wysuwał się na zewnątrz. Gdy zabrakło mu tchu, uniósł się na łokciach nade mną, po czym bez żadnego ostrzeżenia jednym mocnym pchnięciem wszedł głęboko we mnie.

– Boże, Gabrielle, jesteś cudowna! – Jego usta były niebezpiecznie blisko moich, a moje palce bawiły się jego włosami. – Mój kutas cię pragnie. Nigdy nie sądziłem, że to możliwe, żeby tak bardzo chcieć się w kimś znaleźć.

Przyłgnęłam do jego warg, po czym rozchyliłam usta, spragniona jego języka. Długi, namiętny pocałunek, rytmiczne ruchy jego męskości, wchodzącej i wychodzącej ze mnie, nasz ciężki oddech i galopujące serca doprowadziły nas do wspólnego orgazmu. Wykrzyknął moje imię, pchnął penis głębiej niż poprzednio, na chwilę znieruchomiał i doszedł. Zanim na mnie opadł, nasze usta ponownie się spotkały.

# Rozdział 23

**M**uszę ci coś powiedzieć... – zaczął Simon, zapinając ostatni guzik koszuli.

Jego ton nie wróżył nic dobrego. Zaniepokoiłam się. Właśnie odbywaliśmy cudowny seks, a teraz on miał mi coś do powiedzenia.

– O co chodzi?

– Ubierz się i spakuj ubrania na jutro do pracy. Chcę, żebyś spędziła u mnie noc.

– Nie, Simon. Najpierw mi powiedz, o co chodzi – zażądałam, chwytając go za ramię.

– Proszę cię, Gabrielle. Zrób dla mnie tę jedną rzecz.

– Dobrze. Ale wystraszyłeś mnie.

– Nie trzeba się bać, kochanie. – Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie w czubek głowy.

Wybrałam kilka rzeczy i wrzuciłam do małej torby. Giana przysłała mi esemesa, że jest na dole w holu i że będzie w domu za dziesięć sekund. To by było na tyle w kwestii wcześniejszego uprzedzenia mnie, że wraca. Kiedy wychodziliśmy z sypialni, Giana właśnie wchodziła do mieszkania.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała, patrząc na torbę.

– Jedzie do mnie na noc. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Kto, ja? Miałabym mieć coś przeciwko? Chyba sobie żartujesz! Dobrze się bawcie! Miło było cię poznać, Simon! – uśmiechnęła się promiennie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Giana. Miłego wieczoru.

Wyszedł z mieszkania, a ja na chwilę się zatrzymałam, bo Giana złapała mnie za ramię.

– Wyczuwam zapach seksu... Rozumiem, że się pogodziliście?

– Tak jakby – uśmiechnęłam się.

Gdy znaleźliśmy się u niego w domu, Simon podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę szkockiej, a mnie kieliszek wina.

– Co się dzieje? – zapytałam nerwowo.

– Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć i zależy mi, żebyś dowiedziała się ode mnie. Jednak najpierw chciałbym wyjaśnić kilka rzeczy. Lubię cię, Gabrielle. Bardzo mi się

podobasz i uwielbiam spędzać z tobą czas. Chcę, żebyśmy częściej przebywali razem.

Wydawało mi się, że wiem, o co chodzi, choć nie powiedział tego wprost. Jednak i tak bałam się tego, co mi miał do powiedzenia.

– Rozumiem – powiedziałam.

Energicznym ruchem odstawił szklaneczkę ze szkocką i przeczesał palcami włosy.

– Pamiętasz tę kobietę, z którą widziałaś mnie na gali?

– Tak – powiedziałam.

– Nazywa się Alyssa Troth, jest w ciąży i twierdzi, że to moje dziecko.

Z trudem przełknęłam ślinę i ciężko opadłam na najbliższy szezlong, nie spuszczać z niego wzroku. Czułam się, jakby serce miało mi wyskoczyć z piersi.

– Mogę ci przysiąc, że dziecko nie jest moje – powiedział Simon, stając przede mną.

– Skąd możesz wiedzieć? Po co miałyby tak mówić?

– Typowa próba złapania faceta na dziecko.

– Skąd wiesz, że nie jesteś ojcem? Nie używasz prezerwatyw.

– Jestem pewien. Ona robi to specjalnie. Jest szalona.

– Przestań! – Podniosłam w górę ręce. – Nie mogę tego słuchać. Jezu Chryste, Simon! – wyrzuciłam z siebie, wstając z szezlonga.

– Gabrielle, proszę. Nie jestem ojcem tego dziecka. Termin całkowicie się nie zgadza i mam zamiar to udowodnić. Jednak przez ten czas ludzie będą gadać. Jeśli nie ulegnę jej szalonym żądaniom, ona pójdzie do mediów i zrobi ze mnie potwora. Posłuchaj, kochanie... Potrzebuję twojego wsparcia. Chcę, żebyś mi uwierzyła i dała mi czas, żebym udowodnił, że ona kłamie.

– Czego dokładnie ode mnie chcesz? Wyrzuć to z siebie, Simon! – Straciłam panowanie nad sobą.

– Chcę, żebyśmy byli razem. Ja i ty. Tamtego dnia w Vegas, po spotkaniu... Telefon, który odebrałem, nie dotyczył tylko mojego dziadka. Chodziło też o nią. Nie powiedziałem ci, bo wiedziałem, że cię to zrani. Powinno mi być obojętne, czy poczujesz się zraniona, czy też nie, ale tak nie było. Zależy mi na tobie i chciałem cię chronić. Próbowałem pozwolić ci odejść, ale nie potrafiłem. Potem, kiedy umarł mój dziadek, dotarło do mnie, że potrzebuję cię coraz bardziej. Myślałem, że jeśli przez kilka dni nie będę cię widywać, te uczucia miną. Jednak tak się nie stało. Im dłużej cię nie widziałem, tym głębsze się stawały. Do jasnej cholery, Gabrielle! Zawładnęłaś mną. Odebrałaś mi moje życie!

Słuchałam go, a oczy powoli mi się zamykały. Żadnych zobowiązań. Żadnych uczuć.

Złamał dla mnie swoje zasady, a ja byłam bardzo bliska złamania moich. Podeszłam do niego i wzięłam go za rękę.

– Ja i ty, tak? Tylko nas dwoje? Wspólnie wymyślimy sposób udowodnienia, że nie jesteś tatusiem tej dzidzi.

Cicho się roześmiał.

– Proszę, nie nazywaj mnie „tatusiem tej dzidzi”. Wchodzisz w to? Pamiętaj, że przez jakiś czas będzie ciężko.

– Wchodzę – uśmiechnęłam się i przeczesalam palcami jego włosy. – Jestem twarda. Dam sobie radę. Ale mam jedno pytanie. Co się stanie, jeśli naprawdę jesteś ojcem tego dziecka?

– Nie jestem, Gabby – wyszeptał, głaszcząc kciukiem mój podbródek.

– Nazwałeś mnie Gabby.

– Przejęczyłem się – uśmiechnął się.

Podniosłam głowę i dałam mu całusa.

– Weź mnie do sypialni i pokaż, jak bardzo mnie pragniesz.

– Oczywiście. Tylko nie sądzę, żebyśmy zdążyli do sypialni. Obstawiam, że może zdążymy wejść po schodach, ale to wszystko.

– Pan tu rządzi, panie Young. Weź mnie, gdzie chcesz i w jaki sposób chcesz.

– Ach, nie powinna była pani tego mówić, panno McCarthy. – Puścił do mnie oko.

Minął miesiąc. Simon i ja spędzaliśmy razem dużo czasu. Krążyliśmy pomiędzy jego domem a moim mieszkaniem. Simon lepiej poznał G. i Donovana i cała nasza czwórka często razem jadła kolację czy popijała drinki. Sprawa domniemanego ojcostwa ciągnęła się nieznośnie. Niestety, ludzie Simona nie byli bliżej poznania prawdy niż cztery miesiące temu. Jeśli chodzi o aferę z dokumentem nabycia nowego hotelu, okazało się, że osobą odpowiedzialną za sfałszowanie i podmienienie dokumentów jest niejaki Marcus, wspólnik poprzedniego właściciela hotelu. Simon mógł stracić miliony. Miało to coś wspólnego z dziadkiem Simona i złym interesem ubitym z jego rodziną dwadzieścia lat temu.

Simon i ja siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy film, kiedy do mieszkania wpadli jak burza G. i Donovan.

– Giana, przyrzekam, że jej powiem, kiedy tylko wróci z Montrealu.

– Od ilu już miesięcy to powtarzasz? Jesteś kłamcą. Nie wierzę, że naprawdę masz zamiar od niej odejść! – krzyczała G.



Zniknęli w pokoju G. i zamknęli za sobą drzwi. W ostatnim tygodniu ich stosunki były nieco napięte. Giana zwierzyła mi się, że być może się myliła co do Donovan'a i podejrzewa, że on nigdy nie zostawi żony. Kilka dni wcześniej spędziłyśmy razem wieczór, a ona wyplakiwała mi się w rękaw z jego powodu.

– Hm, trochę niezręczna sytuacja – zauważył Simon.

– Tak. Odrobinę. Myślisz, że odejdzie od żony?

– Tak. Mężczyzna z jego pozycją musi się upewnić, że zabezpieczył wszystko, co trzeba. Jestem pewien, że dlatego zwleka. Poza tym, biorąc pod uwagę, że jest prawnikiem, nie zdziwiłbym się, gdyby zamierzał ukryć jakieś konta i przenieść w bezpieczne miejsce część pieniędzy.

– Ze względu na G. chciałabym, żeby się z tym pospieszył. – Położyłam głowę na kolanach Simona i spojrzałam na niego. – Twoi ludzie też się muszą pospieszyć i znaleźć jakiegoś haka na Alysę.

– Znajdą, kochanie. Takie rzeczy są czasochłonne. – Uśmiechnął się i pogładził mnie po policzku. – Dziękuję ci.

– Za co?

– Za to, że mi wierzysz i że trwasz przy mnie. Jesteś jedyna w swoim rodzaju, wiesz o tym?

– Chyba tak... – uśmiechnęłam się szeroko.

– Czy aby na pewno? – Simon zaczął mnie łaskotać, a ja poczułam pod głową jego erekcję.

– Czy twój kutas aby nie jest twardy?

– Czy twoja cipka aby nie jest mokra?

– *Touché*, panie Young! Czy mogę dziś pojechać do ciebie na noc?

– Dlaczego? – zapytał. – To znaczy, oczywiście możesz, ale jak dotąd spędzaliśmy wspólnie noce tylko w weekendy.

– Pomyślałam, że może powinnam zostawić dziś w nocy mieszkanie G. i Donovanowi. Jego żona jest za miastem, więc Donovan na pewno zostanie na noc, a wszystko wskazuje na to, że mają dziś sporo do omówienia.

– Masz rację. W takim razie spakuj się i pojedziemy twoim autem. Nie będę fatygował Patricka.

Właśnie skończyliśmy się kochać, kiedy zadzwonił telefon Simona. Sięgnął po niego, podniósł z nocnego stolika i spojrzał na mnie, wywracając oczami.

– Cześć, Alyssa. Nie sądzisz, że jest raczej późno? Przykro mi, ale jutro nie mogę.

Cały dzień mam spotkania w sprawie nowego hotelu. Nie. To nie podlega dyskusji, Alyssa. Idź spać. Porozmawiamy jutro.

– O co chodziło? – zapytałam, przytulając się do niego.

– Idzie jutro na USG i chciała, żebym jej towarzyszył. Nie przejmuj się tym, Gabrielle – powiedział, całując mnie w czubek głowy. – Prześpijmy się.

Kiedy tak leżałam w jego objęciach, nie mogłam się opędzić od myśli, że może jednak Alyssa mówi prawdę i Simon jest ojcem jej dziecka. Gdyby tak było, czy sobie z tym poradzę? Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, co przyniesie przyszłość i nie chciałam o tym myśleć. Chciałam żyć chwilą obecną, bo był to najszczęśliwszy okres w całym moim życiu.

## Rozdział 24

Katie, możesz zadzwonić do gabinetu pana Younga i sprawdzić, czy już jest? Muszę omówić z nim pewne plany.

– Tak, jest u siebie – odpowiedziała po chwili.

Wzięłam z biurka teczkę i plany i pojechałam windą na piętro Simona.

– Puk, puk – uśmiechnęłam się, lekko uchylając drzwi. – Masz parę minut?

– Dla ciebie zawsze – zapewnił.

Weszłam do środka i usiadłam przy biurku naprzeciwko niego. Kiedy omawialiśmy renowację, drzwi się otworzyły. Na widok niezadowolonego wyrazu jego twarzy odwróciłam się i zobaczyłam wkraczającą do gabinetu Alyssę.

– Co ona tu robi? – syknęła z nienawiścią w głosie.

– To moja pracownica i właśnie jesteśmy w trakcie spotkania. Nie powinnaś wchodzić do mojego gabinetu niezapowiedziana.

– Sekretarki nie było przy biurku. Przyszłam ci coś pokazać, skoro nie raczyłeś się pojawić na USG.

– Mówiłem ci, że cały dzień mam spotkania.

Wyciągnęła z torebki jakiś karteluszek:

– To chłopiec. Będziesz miał syna, kochanie – uśmiechnęła się, podchodząc do niego i całując go w policzek.

– Nie będę przeszkadzać przyszłym rodzicom w tej radosnej chwili – powiedziałam, podnosząc się z fotela.

– Nie. Zostań. Musimy skończyć to spotkanie. Alyssa, porozmawiamy później.

– Czy wiesz, co to oznacza, Simon? Będziesz miał syna, któremu możesz przekazać dziedzictwo rodziny Young. Czy nie jesteś ani trochę podekscytowany?

– Gratulacje – uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. Jesteśmy tacy szczęśliwi, prawda, kochanie? – powiedziała, władcym ruchem kładąc dłonie na jego ramionach.

Miałam wrażenie, że Simon zaraz wybuchnie. W jego oczach czaiła się wściekłość.

– Pozwolicie, że na chwilę was zostawię. Zapomniałam czegoś ze swojego gabinetu.

– Musiałam stamtąd wyjść. Poszłam do toalety i zamknęłam się w kabinie. Chwilę później usłyszałam odgłos otwieranych drzwi oraz stukot szpilek na kafelkach. Nagle usłyszałam głos Alyssy:

– Dzień dobry, mówi Hilary Stout. Zostawiła mi pani wiadomość z informacją, że doktorowi Jenningsowi zwolnił się termin dziś po południu. Tak, mam ze sobą wynik USG. Dziękuję. Do zobaczenia o czwartej!

Weszła do kabiny obok, więc szybko spuściłam wodę w toalecie i wyszłam, żeby mnie nie zauważyła. Dlaczego, do cholery, podała inne nazwisko? Co kombinowała? Biegiem pokonałam cztery piętra dzielące mnie od mojego gabinetu i zaczęłam googlować doktora Jenningsa. Był ginekologiem-położnikiem.

– Hej – usłyszałam od drzwi. – Nie wróciłaś do mojego gabinetu. Co się dzieje? – zapytał Simon, wchodząc do środka.

Zerwałam się zza biurka i złapałam go za ramię. Wciągnęłam go dalej i zatrzasnęłam za nim drzwi.

– Posłuchaj...

– Kochanie, pamiętasz, że mieliśmy zachowywać pozory w firmie...?

– Przestań. Posłuchaj mnie. Po wyjściu z twojego gabinetu poszłam do łazienki. Kiedy byłam w kabinie, weszła Alyssa i rozmawiała przez telefon. Zadzwoiła do doktora Jenningsa i przedstawiła się jako Hilary Stout.

– Co? Dlaczego, do diabła, miałyby podawać fałszywe nazwisko?

– Z oczywistych powodów, Simon. Ma coś do ukrycia. A to oznacza, że dziecko nie jest twoje – uśmiechnęłam się triumfalnie.

– Przecież cały czas ci powtarzałem, że nie jest! Głupia suka. – Chwycił mnie za pupę i przyciągnął bliżej do siebie. – Teraz mogę to skończyć raz na zawsze – uśmiechnął się, całując mnie w usta. – Muszę zadzwonić w parę miejsc. Do zobaczenia później.

Pocałował mnie po raz ostatni i wyszedł.

Weszłam do mieszkania. G. i Donovan siedzieli na kanapie, czule się obejmując. Zdziwiłam się, że mimo tak wczesnej pory są już w domu.

– Hej! – przywitałam się, kładąc telefon i klucze na stole w holu.

– Och, cześć! – odparła G. z uśmiechem. – Zamawiamy chińszczyznę. Wziąć dla ciebie też?

– Jasne. Napiszę tylko do Simona, może on też jest chętny.

Wyjęłam komórkę z torebki i wystukałam esemesa:

„Zamawiamy chińszczyznę na kolację. Wchodzisz w to?”

„Tym razem zjedzcie beze mnie. Mam spotkanie w sprawie Alyssy. Zadzwonię

później”.

„Dobrze”.

„Fantazjuję o tym twoim słodkim tyłeczku i o wszystkim, co mam ochotę z nim zrobić. Już jestem sztywny”.

„Na razie będziesz musiał obejść się smakiem. Może trzeba było zabrać mnie wcześniej do twojej prywatnej łazienki, gdzie mój tyłeczek spełniłby wszystkie twoje fantazje”.

„Przestań. Teraz będę musiał zwalić konia przed spotkaniem. Wyślij mi zdjęcie swoich cycków”.

„Nie! Użyj wyobraźni”.

„Jesteś okrutna, Gabrielle”.

„Pa, Simon”.

Uśmiechnęłam się, odkładając telefon:

– Ma spotkanie, więc nie dotrze na kolację. Wezmę menu z kuchni.

Złożyliśmy zamówienie, ale okazało się, że restauracja ma dziś takie wzięcie, że jedzenie dotrze do nas za prawie dwie godziny. Powiedziałam G. i Donovanowi, że po prostu po nie podejść.

– Ja mogę iść – zaoferował Donovan.

– Nie, dzięki. Wy tu zostańcie, a ja pójdę. Naprawdę, nie ma problemu.

Poszłam do swojego pokoju, zdjęłam ciuchy, w których byłam w pracy i włożyłam coś wygodniejszego. Wzięłam klucze i już miałam wychodzić, kiedy zatrzymał mnie Donovan.

– Dziś ja stawiam – uśmiechnął się i wręczył mi pieniądze.

– Nie, nie trzeba. Nie przejmuj się kasą. Tym razem ja funduję.

– Nalegam. Dziś świętujemy.

– Och, naprawdę? A co świętujemy?

– Wczoraj wieczorem powiedziałem żonie, że składam papiery rozwodowe.

– Och. Jak to przyjęła?

– Lepiej niż sądziłem. Byłem naprawdę zaskoczony.

– To wspaniała wiadomość, Donovan! Cieszę się waszym szczęściem! Ale kolację i tak stawiam ja. – Odsunęłam jego rękę i wyszłam z mieszkania.

Droga do chińskiej restauracji zajmowała mniej więcej dwadzieścia minut w jedną stronę. Co prawda mieliśmy chińską knajpkę tuż za rogiem, ale jedzenie w niej nie było aż tak smaczne. Naprawdę się cieszyłam, że Donovan wreszcie pokazał, że ma jaja i

odszedł od żony. Teraz on i G. mogli zacząć budować wspólną przyszłość. Jednak nie mogłam się pozbyć myśli, że być może pewnego dnia Donovan tak samo potraktuje G. Odkąd ją poznałam, nigdy nie była tak zainteresowana facetem. Wreszcie dotarłam do restauracji, odebrałam zamówienie i ruszyłam z powrotem do domu.

– Jestem! – zawołałam, otwierając drzwi. Klucze wyslizgnęły mi się z rąk i spadły na podłogę. Kiedy się schyliłam, żeby je podnieść, zobaczyłam, że podłoga z ciemnego drewna umazana jest jakąś substancją. Co do diabła...? Dotknęłam tego palcem i zobaczyłam, że ma czerwony kolor. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, cała się trzęsłam.

– G., Donovan! – krzyknęłam, rzucając byle gdzie torbę z chińszczyzną. Czerwony ślad doprowadził mnie do kuchni, gdzie na podłodze leżał Donovan. Rozdygotana, podbiegłam do niego i przyłożyłam ucho do jego ust. Prawie nie oddychał i był nieprzytomny.

– Giana! – zawołałam, a po mojej twarzy płynęły łzy. Wstałam i pobiegłam w głąb mieszkania. I właśnie wtedy zobaczyłam Gianę. Leżała w przedpokoju twarzą do podłogi, w kałuży krwi. Krzyczałam jak oszalała, kiedy przewracałam ją na plecy.

– Giana, Giana!

Pobiegłam do drzwi, gdzie zostawiłam torebkę, złapałam komórkę i wystukałam numer alarmowy.

– Moja najlepsza przyjaciółka i jej chłopak zostali postrzeleni! Proszę, przyślijcie tu kogoś szybko! Spieszcie się!

Podaliśmy adres i pobiegłam z powrotem do G. Miała przymknięte oczy. Z całej siły nacisnęłam na ranę postrzałową, a drugą ręką wybrałam numer Simona.

– Mam spotkanie, zadzwonię później – powiedział.

– Nie! – krzyknęłam. – O Boże!

– Gabby, co się dzieje?

Przez chwilę nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Głos mi się trząsnął, a ja wpadłam w histerię.

– G. i Donovan zostali postrzeleni w mieszkaniu. Simon, Boże, pomóż mi! – łkałam.

– Już jadę. – Wyłączył się.

G. lekko się podniosła i kurczowo złapała mnie za ramię.

– Kto to zrobił, G.?

– Sylvia – wyszeptała.

Usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają, więc wstałam i pobiegłam do

ratowników i policjantów, którzy właśnie weszli:

– Donovan jest w kuchni, a Giana w przedpokoju – krzyknęłam.

Byłam cała we krwi. Z rąk kapała mi krew, kiedy tak stałam w stanie głębokiego szoku. Policjant o imieniu Brent okrył mnie kocem.

– Wie pani, kto to zrobił? – zapytał.

Nie mogłam powstrzymać wstrząsających moim ciałem dreszczy, usta też mi drżały:

– Giana mi powiedziała, że to była Sylvia, żona Donovana.

– Zna pani jej nazwisko?

– Holms. Sylvia Holms.

Brent odszedł na bok i zaczął z kimś rozmawiać przez krótkofalówkę. Miałam wrażenie, że w mieszkaniu panuje całkowity chaos.

– Gabrielle! – zawołał Simon, wpadając do mieszkania. Spojrzałam na niego pustym wzrokiem, a on klęknął i ujął moje poplamione krwią dłonie:

– Kochanie, o mój Boże! – Przytulił mnie i oparł moją głowę na swojej piersi. – Jezu Chryste, kto to zrobił?

– Sylvia – powiedziałam, oszołomiona.

– Żona Donovana?

– Tak powiedziała G.

Nawet się nie zorientowałam, że stoi przede mną Brent, policjant.

– Proszę pani, bardzo mi przykro, ale muszę pani zadać jeszcze kilka pytań.

Podniosłam głowę i skinęłam na znak zgody.

– Przecież pan widzi, że jest w szoku! Czy to nie może poczekać?

– Nie. Przykro mi, ale musimy zebrać jak najwięcej informacji teraz, póki pamięta wszystko na świeżo. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie pani była w chwili ataku?

Drżącym głosem odpowiedziałam:

– Odbierałam naszą kolację z chińskiej restauracji. Nie było mnie tylko jakieś czterdzieści minut, a kiedy wróciłam, znalazłam ich...

– Rozumiem. Wygląda na to, że musimy zabezpieczyć to mieszkanie jako miejsce zbrodni. Czy ma pani gdzie przenocować?

– Wezmę ją do siebie. Jestem jej partnerem.

– Dobrze. W takim razie poproszę pana jeszcze o numer telefonu i adres na wypadek, gdybyśmy mieli jakieś dodatkowe pytania.

Usłyszałam, że ratownicy wywożą rannych z mieszkania. Zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do G.

– Czy ona żyje? – krzyknęłam.

– Tak, proszę pani, ale jej stan jest krytyczny. Musi szybko znaleźć się w szpitalu.

– A on?

– Z nim jest bardzo źle. Przykro mi.

Ugięły się pode mną nogi. Simon podtrzymał mnie, żebym nie upadła na podłogę.

– Czy ona może się przynajmniej tutaj umyć? – zapytał policjanta.

– Niestety, nie. Przykro mi, ale nie wolno tu niczego ruszać.

Simon wziął moją torebkę i telefon, po czym wyprowadził mnie z mieszkania.

– Muszę jechać do szpitala. Nie mogę jej tak zostawić!

– Ciii... kochanie. Najpierw zabieram cię do siebie, żebyś się umyła, a potem pojedziemy do szpitala.

Hol naszego budynku był pełen ludzi próbujących się dowiedzieć, co się stało. Jaskrawe, migające światła radiowozów oślepiły mnie, kiedy Simon pomagał mi dojść do samochodu. Przez całą drogę do domu nie odezwałam się ani słowem. Oparłam czoło o szybę i wpatrywałam się w noc. Kiedy byliśmy na miejscu, wziął mnie na ręce i zaniósł na górę, do łazienki. Kazał mi usiąść na sedesie, podczas gdy sam się zajął przygotowaniem kąpieli.

– Nie chcę się kąpać – wyszeptałam.

– Jeśli chcesz jechać do szpitala, musisz się doprowadzić do porządku.

Podniósł mnie, rozebrał i pomógł mi wejść do wanny. Wziął do ręki gąbkę, nalał na nią odrobinę lawendowego żelu pod prysznic, który trzymałam na wannie, i powoli masował moją skórę, skupiając się głównie na dłoniach.

– Wszystko będzie dobrze. Wyjdą z tego.

– Nie możesz tego wiedzieć. A co, jeśli ona umrze? – zaczęłam szlochać.

– Nie umrze, Gabrielle.

– Muszę z nią być. Muszę jechać do szpitala, Simon! – Nagle ogarnął mnie niepokój i poczułam, że nie mam ani chwili do stracenia.

– Uspokój się. Prawie skończyłem cię myć, zaraz możemy iść.

Pomógł mi wyjść z wanny i owinął mnie w wielki ręcznik. Podszedł do szuflady, w której trzymałam kilka rzeczy do ubrania, odkąd regularnie zostawałam tu na weekend. Ubrałam się, a on w tym czasie przebrał się w wygodniejsze ciuchy. Siedziałam na brzegu łóżka, kompletnie oszołomiona. Simon pomógł mi wstać i zabrał mnie do szpitala.



## Rozdział 25

Gdy dotarliśmy do szpitala, zarówno Giana, jak i Donovan byli na sali operacyjnej. Usiedliśmy w poczekalni, a Simon poszedł po kawę.

- Proszę, kochanie – wręczył mi kubek.
- Dziękuję.

Usiadł obok i wziął mnie za rękę. Oparłam głowę na jego ramieniu, a że byłam totalnie wykończona, zasnęłam. Kiedy się obudziłam, leżałam na kanapie przykryta kocem, a Simon stał przy oknie i rozmawiał przez telefon. Usiadłam i przez chwilę nie mogłam się zorientować, gdzie jestem. Modliłam się, żeby to wszystko okazało się jedynie złym snem. Jednak tak nie było. Simon się odwrócił i spojrzał na mnie, kończąc rozmowę.

- Czy już coś wiadomo?
- Nie. Przed chwilą rozmawiałem z pielęgniarką, oboje są już po operacji.
- Która godzina?
- Szósta rano – odparł, całując mnie w głowę.
- Gabrielle McCarthy? – zwrócił się do mnie mężczyzna w stroju chirurga, wchodząc do poczekalni.

– Tak.

– Pocisk, który trafił Gianę, utkwiał w jej klatce piersiowej. Udało nam się go usunąć bez większych komplikacji, ale Giana straciła wiele krwi. W tej chwili jest podłączona do respiratora. Najbliższe dwie doby będą decydujące. Jednak rokowania są dobre, powinna w pełni odzyskać zdrowie.

– A Donovan? – zapytałam.

– Musi pani porozmawiać z lekarzem, który go operował. Pójdę go poszukać. Przez ten czas, jeśli pani chce, może pani odwiedzić przyjaciółkę.

Lekarz zaprowadził nas korytarzem do pokoju Giany. Kiedy stanęłam w progu i ją zobaczyłam, zabrakło mi tchu i zasłoniłam ręką usta. Była taka blada. Wychodzące z jej ciała rurki były podłączone do maszyn, z których dochodziły jednostajne dźwięki. Simon delikatnie wziął mnie za ramiona i zaprowadził do jej łóżka. Gdy wzięłam ją za rękę, z oczu polały mi się łzy.

– Jestem przy tobie, G. Wszystko będzie dobrze.

Do pokoju wszedł inny lekarz, żeby poinformować nas o stanie zdrowia Donovana:

– Udało nam się usunąć pocisk z jego klatki piersiowej i zatrzymać krwawienie. Jednak z powodu obrzęku mózgu, który powstał wskutek upadku, musieliśmy go wprowadzić w stan śpiączki farmakologicznej, w którym pozostanie do czasu, aż obrzęk ustąpi.

– Czy mózg jest uszkodzony? – zapytał Simon.

– Tego się dowiemy, dopiero kiedy się obudzi. A to może potrwać dnie, a nawet tygodnie. Jednak wasz przyjaciel miał szczęście. Ten, kto strzelał – ktokolwiek to był – nie trafił w serce.

– Dziękuję, panie doktorze – powiedziałam, odwracając się i patrząc na Gianę.

– Oboje przeżyli, Gabrielle. To jest najważniejsze – powiedział Simon, obejmując mnie.

Do pokoju weszła pielęgniarka. Sprawdziła parametry życiowe, po czym uśmiechnęła się do nas.

– Wyglądacie na wykończonych. Może pójdziecie do domu i trochę się prześpicie? Dam wam znać, jeśli coś się tutaj zmieni.

– A jeśli Giana się obudzi? Będzie sama i bardzo przestraszona – powiedziałam.

– Kotku, minie długi czas, zanim się obudzi. Nie martw się. Jest w dobrych rękach. Możesz przyjść do niej dziś wieczorem.

– Chodź, kochanie. Powinnaś nie tylko się przespać, ale też coś zjeść. Słyszałaś, co powiedziała siostra: Giana będzie w dobrych rękach.

Zajrzeliśmy jeszcze do Donovana, po czym Simon zawiózł nas do siebie.

– Idź na górę i wskakuj do łóżka. Poproszę Martę, żeby przygotowała nam coś do jedzenia.

– Nie jestem głodna.

Ujął mnie pod brodę.

– Nieważne, czy jesteś głodna, czy nie. Musisz jeść. A teraz idź na górę.

Westchnęłam i ruszyłam w stronę schodów. Odsunęłam nakrycie i wślizgnęłam się pod kołdrę, ciasno się nią otulając aż pod brodę. Giana wyzdrowieje. Musiałam w to wierzyć. Nie mogłam jej stracić. Ani teraz, ani nigdy. Przyszedł Simon i wręczył mi kubek gorącej herbaty.

– Pomyślałem, że dobrze ci zrobi.

– Dziękuję – odparłam miękko, biorąc od niego kubek.

W momencie kiedy Simon usiadł na łóżku obok mnie, do drzwi sypialni zapukała Marta.

– Panie Young, przyszedł jakiś policjant i chce rozmawiać z panną McCarthy. Simon westchnął.

– Dziękuję, Marto. Powiedz mu, że zaraz będziemy. Dasz radę zejść na dół i odpowiedzieć na pytania? – zwrócił się do mnie.

– Tak.

Wygrzebałam się z łóżka i poszłam na dół z kubkiem herbaty w ręce. Brent, policjant, z którym rozmawiałam wczoraj wieczorem, siedział na krześle w salonie.

– Jesteśmy – powiedział Simon.

– Dzień dobry! Chciałem wam powiedzieć, że zatrzymaliśmy panią Holms. Przyznała się do wszystkiego, więc nie będziemy was już niepokoić dalszymi pytaniami.

– To wspaniale! Dziękuję, że się pan pofatygował, żeby nas o tym zawiadomić.

– Nie ma sprawy, proszę pani. Przykro mi z powodu pani przyjaciół. W jakim są stanie?

– Na razie w krytycznym. Trzeba czekać.

– Życzę im zdrowia.

– Dziękujemy, panie oficerze – powiedział Simon, odprowadzając go do drzwi.

Potem objął mnie ramieniem i wróciliśmy na górę.

– Mam ci coś do powiedzenia.

Mój i tak zmaltretowany żołądek fiknął kozła.

– Co jeszcze? – westchnęłam.

– Spokojnie, kochanie. Nie jestem ojcem dziecka Alyssy. Tak jak ci od początku mówiłem.

– To pewna informacja?

– Najzupełniej – uśmiechnął się.

Weszłam z powrotem do łóżka i przytuliłam się do Simona.

– Była u specjalisty, który dokonał sztucznego zapłodnienia. Nasienie pochodziło od anonimowego dawcy.

– CO?! – wykrzyknęłam, podnosząc głowę.

– Wiem. Jest naprawdę popieprzona. Zrobiła to pod fałszywym nazwiskiem, a wcześniej zadała sobie sporo trudu, żeby wyrobić lewe dokumenty.

– Nie pomyślała, że o wszystkim się dowiesz?

– To wariatka, Gabrielle. Nie wiem, co sobie myślała.

– Rozmawiałaś z nią o tym?

– Nie. Wysłałem moich ludzi, żeby powiadomili ją, że wiemy o jej oszustwie oraz poinformowali, że jeśli natychmiast nie wyjedzie z Seattle, zgłoszę na policji, że posługuje się fałszywym dokumentem tożsamości. W takim przypadku nie tylko wyląduje w więzieniu, ale najprawdopodobniej straci prawo do dziecka. Co może nie byłoby takie złe, bo kto by chciał mieć taką wariatkę za matkę?

– Nie dałeś jej pieniędzy, prawda?

– Nie, kochanie. Nic jej nie dałem. Tylko kopa w tyłek, żeby się stąd jak najszybciej wyniosła. Już nigdy się ze mną nie skontaktuje – uśmiechnął się i dał mi buziaka. – A teraz zamknij oczy i trochę odpocznij.

– Zostaniesz ze mną? – zapytałam z nadzieją.

– Oczywiście, że zostanę. Sam jestem zmęczony.

Położyłam głowę na jego twardej jak skała piersi i zamknęłam oczy. Przynajmniej ta sprawa była zakończona. Teraz mogliśmy oficjalnie zachowywać się jak para. Koniec z ukrywaniem się!

– Jeszcze jedno pytanie, zanim pójdziemy spać... – powiedziałam miękko.

– Tak?

– Wczoraj powiedziałeś temu policjantowi, że jesteś moim chłopakiem. Czy tak jest naprawdę?

Przytulił mnie jeszcze mocniej:

– Pewnie, jesteśmy razem. Jesteś moją pierwszą dziewczyną, Gabrielle.

Szeroko się uśmiechnęłam. Tak bardzo chciałam mu powiedzieć, że go kocham! Ale coś mi nie pozwalało. To on powinien zrobić to pierwsze. Powiedział, że jestem jego dziewczyną i że jesteśmy parą, ale tych dwóch magicznych słów nie wypowiedziało jeszcze żadne z nas.

## Rozdział 26

W następnym tygodniu codziennie po pracy pędziłam do szpitala, żeby spędzić tam popołudnie i wieczór. G. obudziła się trzy dni po strzelaninie; z dużym trudem dochodziła do siebie. Jej szpitalny pokój był przepełniony kwiatami od kancelarii, w której pracowała oraz kartkami z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Donovan był ciągle w śpiączce, więc G. cały czas płakała. Simon i ja staraliśmy się ją uspokajać. Simon pociągnął za kilka sznurków i udało się ich umieścić w jednym pokoju. W ten sposób G. mogła mówić do Donovan, kiedy tylko chciała. Był co prawda w śpiączce, ale pielęgniarka powiedziała, że wszystko słyszy. Ja nadal mieszkalam u Simona, bo myśl o powrocie do domu na razie mnie przerażała. Simon wynajął ekipę sprząającą, która miała doprowadzić mieszkanie do porządku, tak żeby wszystko było gotowe na powrót G., kiedy zostanie wypisana ze szpitala. Był niesamowitym facetem, niezwykle hojnym. Codziennie odwiedzał ze mną Gianę i Donovan, a potem wracaliśmy do niego i się kochaliśmy. Między nami było idealnie. Simon nadal lubił mieć kontrolę nad wszystkim i jasno dawał mi to do zrozumienia, ale mnie to nie przeszkadzało, bo z każdym dniem byłam w nim bardziej zakochana.

Minął kolejny miesiąc. Giana i Donovan powoli wracali do zdrowia. Cała nasza trójka przeprowadziła się do innego mieszkania, ponieważ G. nie chciała wracać do tego, gdzie zostali postrzeleni. G. i Donovan byli teraz praktycznie nierozłączni. Zaproponowałam, że znajdę sobie własne mieszkanie, ale oboje nalegali, żebym zamieszkała z nimi, przynajmniej do czasu, gdy całkowicie wrócą do zdrowia. Jednak i tak nieczęsto tam bywałam. Większość nocy spędzałam u Simona, praktycznie tam zamieszkałam. W Young International wszyscy już wiedzieli, że się spotykamy i Simon chodziło korytarzami dumny jak paw, uśmiechając się pod nosem.

- Co to za smutna mina? – zapytała G., wchodząc do mojego pokoju.
- Tęsknię za Simonem.
- Przecież wyjechał dopiero wczoraj. Kiedy wraca?
- Jutro wieczorem.
- A tak w ogóle, to co on robi w Nowym Jorku?
- Ma jakieś spotkanie w interesach.
- Skoro jutro jest piątek, to może polecisz do Nowego Jorku i zrobisz mu niespodziankę? Możecie zostać tam na cały weekend i iść na zakupy.

– Sama nie wiem... Nowy Jork już nie jest moim ulubionym miastem – odpowiedziałam, wkładając kurtkę.

– Przestań, Gabby. Chyba się nie boisz, że przypadkiem wpadniesz na Dupka? To duże miasto. A jakbyś jednak na niego trafiła, to tak się złoży, że u twojego boku będzie seksowny milioner. Nie miałabyś ochoty trochę utrzcć mu nosa?

– Racja. Może i miałabym. – Odwróciłam się do niej z uśmiechem. – Mogę polecieć pierwszym samolotem jutro rano.

– Mądra dziewczynka. Miłego dnia w pracy i do zobaczenia później!

W drodze do pracy zatrzymałam się w Starbucksie, gdzie kupiłam kawę dla siebie i Katie.

– Dzień dobry! – uśmiechnęłam się, stawiając kubek na jej biurku.

– Dzięki, Gabby.

– Możesz na chwilę do mnie przyjść? – poprosiłam, wchodząc do gabinetu i odkładając torebkę. – Chciałabym, żebyś zarezerwowała mi pierwszy lot do Nowego Jorku najjutro rano. Mam zamiar sprawić Simonowi niespodziankę.

– Och, będzie zachwycony! Wiesz, gdzie się zatrzymał? Jeśli nie, mogę to sprawdzić.

– Mieszka w swoim hotelu na Manhattanie.

– Super. Od razu się tym zajmę.

Kiedy wyszła, włączyłam komputer. Na ekranie powitał mnie kolaż naszych wspólnych zdjęć, który osobiście zrobiłam. Chwilę później zadzwonił telefon. To był Simon.

– Cześć, kochanie! – odezwałam się.

– Dzień dobry, skarbie! Dobrze dzisiaj spałaś?

– Tak dobrze, jak to możliwe, biorąc pod uwagę, że nie było cię obok mnie...

– Wiem, wiem... Mnie też brakowało cię w łóżku tej nocy. Ale wracam jutro wieczorem i obiecuję, że wszystko ci wynagrodzę. Spędzimy cały weekend w sypialni.

– Brzmi nieźle! Nie mogę się doczekać.

– Zadzwońię do ciebie później. Po prostu chciałem usłyszeć twój seksowny głosik. Miłego dnia, Gabrielle! Nie płacz za mną za bardzo!

– Nie da się za tobą nie tęsknić! Tobie też życzę miłego dnia.

Klik – rozłączyliśmy się.

Wieczorem wysłaliśmy sobie mnóstwo esemesów. Musiałam wymyślić jakiś

pretekst, dlatego jutro nie będę odbierać jego telefonów ani odpisywać na esemesy w czasie pięciogodzinnego lotu do Nowego Jorku.

„Muszę jutro iść z G. do lekarza. Chce dostać pozwolenie na powrót do pracy. Potem wybieramy się na śniadanie. Napiszę do ciebie około dwunastej, kiedy dotrę do firmy”.

„Okej. Baw się dobrze i pozdrów ode mnie G. i Donovan. Jeszcze jedna noc, kochanie. Tylko jedna noc i jestem cały twój”.

Miałam lot z Seattle o piątej rano. Formalności na lotnisku, odbiór bagażu i już mogłam wskoczyć w taksówkę, która zawiozła mnie prosto do hotelu Simona. Jechałam przez miasto, z którym wiązało się tyle wspomnień, o których wolałabym zapomnieć, więc i nie umiałam opanować emocji. Kiedy kierowca zaparkował przed hotelem, boy hotelowy otworzył drzwi taksówki i wziął mój bagaż z tylnego siedzenia:

– Dzień dobry! Czy zamierza pani się u nas zatrzymać?

– Tak. Jestem Gabrielle McCarthy z Young International.

– Witamy! – Obdarował mnie ciepłym uśmiechem i szeroko otworzył przede mną drzwi.

Znalazłam się w luksusowym lobby i od razu podeszłam do stanowiska recepcji.

– Dzień dobry! W czym mogę pomóc?

– Jestem Gabrielle McCarthy z Young International. Zatrzymam się w apartamencie pana Younga.

– Czy pan Young wie, że pani przyjechała?

– Nie. Jestem jego dziewczyną i postanowiłam mu zrobić niespodziankę.

– Przykro mi, proszę pani, ale nie mogę pani wpuścić do apartamentu pana Younga bez powiadomienia go, że jest pani tutaj.

Przechyliłam głowę:

– Doprawdy? Uważa pan, że zmyślam?

– Proszę mnie zrozumieć. Nie jest pani jedyną kobietą, która twierdzi, że jest dziewczyną pana Younga, żeby dostać się do jego apartamentu.

Mówił poważnie?

– W porządku. W takim razie poczekam na niego gdzie indziej. A pan może być pewny, że mu powiem, że nie wpuścił pan mnie, jego prawdziwej DZIEWCZYNY, do apartamentu – powiedziałam, grożąc mu palcem.

– Naprawdę bardzo mi przykro, ale muszę trzymać się wytycznych.

– Czy może pan przynajmniej zaopiekować się moim bagażem, dopóki nie wróci Simon? – zapytałam.

– Oczywiście.

Wziął ode mnie walizkę, a ja zagłębiłam się w jednym z ogromnych, wygodnych szarych foteli w lobby.

Kiedy zabijałam czas, przeglądając na telefonie maile i wiadomości z firmy, nagle usłyszałam głos. Głos z przeszłości, którego, miałam nadzieję nie usłyszeć już nigdy w życiu. Powoli podniosłam głowę i zobaczyłam dwie wpatrzone we mnie pary oczu: Simona i Brendona. Obaj znieruchomieli w pół kroku i wpatrywali się we mnie szeroko otwartymi oczami. Serce waliło mi tak, jakby miało zaraz wyskoczyć z klatki piersiowej, do tego zrobiło mi się niedobrze. Co Simon, do cholery, robi z moim byłym chłopakiem? Wstałam i chwiejnym krokiem podeszłam do nich.

– O cholera... – wymamrotał Brendon.

– Gabrielle, co ty tu robisz? – zapytał najwyraźniej oszołomiony Simon. Przez jego twarz przemknął cień lęku.

– Hej, Gabby – powiedział Brendon, wkładając ręce do kieszeni i wbijając wzrok w podłogę.

– „Hej, Gabby?” – powtórzyłam, patrząc na niego z wściekłością. – Pieprz się!

Brendon spojrzał na Simona.

– Przepraszam, stary... – powiedział i skierował się w stronę wyjścia. Wyciągnęłam rękę i złapałam go za ramię, szarpnięciem przyciągając bliżej.

– Co to znaczy „przepraszam”? Co, do cholery, się tutaj dzieje?

Brendon powoli pokręcił głową.

– Zanim odeszłaś, powiedziałem ci, że jesteś tylko pionkiem w czyjejs grze.

Stałam jak skamieniała. Puściłam jego ramię, a on odszedł. Powoli odwróciłam się w stronę Simona. Wyglądał, jakby brakowało mu tchu.

– TAK?! – krzyknęłam.

– Nie tutaj, Gabrielle. Idziemy do mojego apartamentu, natychmiast! – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Mężczyzna z recepcji patrzył na mnie pełnym współczucia wzrokiem. Cała się trzęsłam, a przez głowę przelatywało mi tysiąc myśli naraz. Simon delikatnie ujął mnie za ramię, a ja natychmiast mu się wyrwałam. Ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę, to żeby mnie dotykał.

– Trzymaj się, kurwa, z daleka.



Wsiadliśmy do windy i Simon użył swojej karty, żeby się dostać na ostatnie piętro. Kiedy znaleźliśmy się na miejscu, otworzył znajdujące się dokładnie naprzeciwko drzwi do apartamentu. Przytrzymał je, a ja weszłam do środka, ciągle nie mogąc opanować dreszczy. Wzdrygnęłam się, kiedy usłyszałam, że drzwi się zamykają.

– Przede wszystkim musisz się uspokoić – powiedział Simon.

– Uspokoić? Oczekujesz, że będę spokojna chwilę po tym, jak zobaczyłam cię z osobą, której nienawidzę najbardziej na świecie? Masz kilka sekund, żeby się wytłumaczyć. Mówię serio – kilka sekund!

Podszedł do stojącego w rogu apartamentu barku i nalał sobie drinka.

– Napijesz się? – zapytał.

– Nie, nie napiję się!

Jednym haustem opróżnił szklanekę ze szkocką i wziął głęboki oddech.

– Miałem zamiar ci powiedzieć. Przysięgam. Ale moment nigdy nie wydawał się odpowiedni...

# Rozdział 27

## SIMON

Zwracał się do niej w naprawdę paskudny sposób. Musiałem użyć całej siły woli, żeby nie wstać i nie walnąć go pięścią prosto w twarz. Bzdury, które mówił. Fakt, że odmówił jej pomocy. Ten beznadziejnie głęboki smutek w jej pięknych, brązowych oczach. Oczach, które całkowicie mnie oczarowały już w chwili, gdy nasze spojrzenia po raz pierwszy się spotkały. Była piękną kobietą i żałowałem, że nie jest sama. Nie mogłem się powstrzymać przed gapieniem się na nią i wychwytywaniem jej ukradkowych spojrzeń, kiedy usiadła na miejscu obok przejścia, dokładnie naprzeciwko mnie. Spojrzałem na jej palec serdeczny. Nie nosiła obrączki, więc ten palant musiał być tylko jej chłopakiem.

Kiedy samolot wylądował, puściłem ją przodem i poszedłem bezpośrednio za nią, żeby dokładnie się przyjrzeć jej świetnemu tyłkowi i sylwetce, które dupek, z którym była, tak skrytykował. Kiedy zamknęły się za mną drzwi limuzyny i odjeżdżałem z lotniska, zobaczyłem, że na mnie patrzy. Wykonałem kilka telefonów i dowiedziałem się, kim oni są. Mijały dni, a nawet tygodnie, a ja nie mogłem zapomnieć o Gabrielle McCarthy. Nie zasługiwała na to, żeby ją traktowano w ten sposób, ani na to, żeby tkwić w toksycznym związku. Pragnąłem jej. Jej całej. Gabrielle McCarthy była kobietą, która rozpaczliwie potrzebowała ratunku, a ja byłem mężczyzną, który miał ją ocalić.

– Panie Young, czemu zawdzięczam zaszczyt spotkania z panem? – zapytał Brendon, siadając naprzeciwko mnie.

– Pozwoliłem sobie zamówić panu szkocką. Wygląda pan na faceta, który gustuje w tym trunku.

– Owszem, lubię szkocką. Nie jest to mój ulubiony drink, ale czasami ją pijam. – Na jego twarzy pojawił się cwany uśmiešek, kiedy wziął szklanekę do ręki

Uważnie mu się przypatrywałem. Nie byłem pewny, jak zareaguje na moją propozycję.

– Jak rozumiem, pracuje pan dla swojego ojca, który przygotowuje pana do przejęcia rodzinnego interesu, prawda?

– Owszem, proszę pana.

Jego zadufanie w sobie było co najmniej irytujące.

– Chciałem panu złożyć pewną propozycję. Niech pan sobie wyobrazi reakcję pańskiego ojca, gdybym wynajął waszą firmę, żeby zajęła się wybudowaniem jednego z moich nowych hoteli.

– Słucham? – Gwałtownie się wyprostował i przy okazji o mało nie zakrztusił.

– Słyszał pan dobrze. Stałby się pan bohaterem, który wybudował jeden z hoteli Young International.

Wygodnie rozsiadł się na krześle i oparł rękę na stole.

– Muszę zapytać o pana motywację, panie Young. Odnoszę wrażenie, że nie robi pan tego z czystej dobroci serca. Czego dokładnie oczekuje pan ode mnie?

– Pańskiej dziewczyny, Gabrielle – powiedziałem, podnosząc jedną brew.

– Chyba nie mówi pan poważnie? – roześmiał się krótko. – Oferuje mi pan świetny interes, mianowicie możliwość wybudowania jednego z pańskich wartych miliardy dolarów hoteli, w zamian za Gabby?

– Tak – odparłem spokojnie.

– Dlaczego? Nie jest tego warta.

Nie było łatwo powstrzymać się przed doskoczeniem do niego i spraniem na kwaśne jabłko.

– Dla mnie jest. Będę z tobą szczery, Brendon. Jesteś dupkiem, a Gabrielle niczym sobie nie zasłużyła, żeby być dziewczyną kogoś takiego, jak ty.

– Serio? Ale zasługuje na kogoś takiego jak TY? Wiem co z pana za ziółko, Simon. Skrzywdziłbyś ją bardziej, niż ja kiedykolwiek byłbym w stanie.

– Tu akurat się mylisz. Wchodzisz w to czy nie?

– Mówi pan poważnie? To naprawdę nie jest żart?

– To nie jest żart. Nie mam w zwyczaju stroić sobie żartów. – Zacząłem podnosić się z fotela. – Daj mi znać, kiedy podejmiesz decyzję. Masz dwadzieścia cztery godziny. Po tym czasie propozycja będzie nieaktualna.

– Niech pan poczeka! – powiedział. – Proszę usiąść i wytłumaczyć mi, jak dokładnie mielibyśmy to zrobić.

Nie byłem zaskoczony, że tak łatwo zgodził się ją oddać. To po prostu taki typ faceta.

Usiadłem i dałem znać kelnerce, żeby mi przyniosła jeszcze jedną szkocką.

– Dziś wieczorem mój prawnik przygotowuje umowę między twoją firmą a Young

International. Masz tydzień na zerwanie z Gabrielle. Jeśli tego nie zrobisz, twoja firma straci ten kontrakt. Nie obchodzi mnie, jak ją do tego skłonisz, po prostu ma od ciebie odejść. Swoją drogą, to nie pojmuję, jak w ogóle mogła być z kimś takim jak ty.

– Hej... – zaprotestował.

– Kiedy już zerwiecie, nie wolno ci się z nią nigdy kontaktować. Rozumiemy się?

– Owszem. A jak ma pan zamiar zdobyć ją dla siebie? Planuje pan tak po prostu wskoczyć na moje miejsce i zabrać ją do domu? Mogę panu zagwarantować, że ona nie zostanie w Nowym Jorku. Wiem dokładnie, dokąd ucieknie.

– No, dokąd? – zapytałem, splatając palce.

– Do Seattle. Jej najlepsza przyjaciółka tam mieszka. Tak właściwie to jej jedyna przyjaciółka. Suka, której się wydaje, że jest nie wiadomo kim. Właśnie do niej Gabby pobiegnie się wyplakać.

Lekko się uśmiechnąłem, bo mój plan właśnie okazał się doskonały.

– Skontaktuję się z tobą jutro – powiedziałem, wstając z miejsca. – Mogę mieć pewność, że nigdy nikomu nie wspomnisz o naszej umowie?

– Żartuje pan? Zdaje pan sobie sprawę, w jakim świetle by mnie to postawiło? Muszę dbać o wizerunek.

– Po prostu pamiętaj, że wszystko, co ci dałem, mogę bardzo szybko odebrać.

Kiedy byłem już w drodze do wyjścia, usłyszałem, że mnie woła. Odwróciłem się, a on przekrzywił głowę i popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Jaką grę pan prowadzi?

– Taką, w której zawsze zwyciężam. – Zapiąłem marynarkę i jakby nigdy nic wyszedłem na ulicę.

– Panno Howe, dziękuję, że tak szybko znalazła pani czas, żeby się ze mną spotkać – uśmiechnąłem się, wstając i lekko potrząsając jej dłonią.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie Young. Muszę powiedzieć, że byłam raczej zaskoczona, kiedy pan do mnie zadzwonił.

– Proszę mi mówić Simon.

– W takim razie, Simon, powiedz mi, co Holster może zrobić dla Young International.

– Chcę, żebyś zwolniła jednego z pracowników.

– Co? Chyba żartujesz!

– Mówię całkiem serio, Kendro.

- Którego pracownika?
- Gabrielle McCarthy.
- To jedna z naszych najlepszych pracownic!
- Wiem, ale Young International ma jej więcej do zaoferowania.
- Przepraszam, Simon, ale chyba trochę się w tym wszystkim pogubiłam. Skoro chcesz ją zatrudnić, to czemu po prostu do niej nie zadzwonisz i nie zaproponujesz jej pracy?
- To skomplikowane. Pozwól, że o coś cię zapytam. Co wiesz o jej chłopaku, Brendonie Sommersie?
- Poza tym, że to totalny dupek, zasługujący na to, żeby go wysłać na księżyc lotem w jedną stronę, to niewiele. Dlaczego pytasz?
- Z czystej ciekawości.
- Wydęła usta i popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami.
- Wpadła ci w oko, co?
- Zależy, co przez to rozumiesz. Nie chciałabyś, żeby wyplątała się z tej sytuacji z Brendonem? Żeby zaczęła wszystko od nowa i zaczęła żyć własnym życiem?
- Oczywiście, że bym chciała. Od roku próbuję ją namówić, żeby z nim zerwała, ale jest na to zbyt zakompleksiona. Ciągłe znajduje nowe usprawiedliwienia na jego podłe zachowanie.
- W takim razie zwolnij ją albo może wyślij na bezpłatny urlop. Daj jej szansę na nowe życie.
- Życie, w którym będziesz ty? – uśmiechnęła się znacząco.
- Oczywiście. Będzie dla mnie pracować.
- Niestety, właśnie straciliśmy ważnego klienta, dużą sieć domów towarowych, i musimy wysłać na bezpłatny urlop pięcioro ludzi. Jednak Gabby nie miała być jedną z nich. Szczerze mówiąc, właśnie miała dostać awans na menedżerkę, ponieważ idzie jej naprawdę świetnie.
- Cóż, wygląda na to, że jednak będziecie musieli wysłać ją na bezpłatny urlop. Posłuchaj, jeśli wyświadcysz mi tę małą przysługę, powierzę wam obsługę marketingową mojego hotelu na Wyspach Dziewiczych. Może pomoże wam to stanąć na nogi po stracie sieci domów towarowych.
- Zrobiłbyś to?
- Zawsze dotrzymuję słowa. Mój prawnik jeszcze dziś wieczorem może sporządzić umowę.

– Myślę, że Gabrielle będzie szczęśliwsza w Seattle. Jej najlepsza przyjaciółka tam mieszka. Są sobie naprawdę bliskie. Dobrze by jej zrobiło, gdyby rozpoczęła tam nowe życie.

– W takim razie umowa stoi. – Wstałem i lekko potrząsnąłem jej dłonią. – Mój wspólnik, Peter, zadzwoni do ciebie w sprawie namiarów na Gabrielle, a ja dam znać, kiedy się dowiem, że już jest w Seattle. Wierzę, że nikt nigdy nie usłyszy o naszej umowie.

– Masz moje słowo. Jeśli o mnie chodzi, to spotkanie nigdy nie miało miejsca.

– Dziękuję. Wkrótce się odezwę. – Kiedy przechodziłem koło niej, położyła rękę na moim ramieniu.

– Gabrielle to naprawdę dobra dziewczyna. Nie skrzywdź jej, proszę.

– Nie skrzywdzę – zapewniłem, lekko się uśmiechając.

Machina poszła w ruch i działała pełną parą. Gabrielle wkrótce znajdzie się w Seattle, gdzie jest jej miejsce.

# Rozdział 28

## GABRIELLE

Co to, do jasnej cholery, ma znaczyć?! – krzyczałam z drugiego końca pokoju. – Co miałeś zamiar mi powiedzieć?

Naprawdę nie miałam pojęcia, o co tu chodzi. Jedyna rzecz, jaka mi przychodziła na myśl, to że Simon prowadzi jakieś interesy z Brendonem i boi mi się do tego przyznać.

Przezesął palcami włosy i głęboko odetchnął.

– MÓW! – wrzasnęłam.

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, jego szklanka z impetem wylądowała na ścianie.

– Dobrze! Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, powiem ci. To przeze mnie przeprowadziłaś się do Seattle – warknął.

Byłam w głębokim szoku. Nie docierało do mnie to, co właśnie powiedział.

– Słucham? – zapytałam cicho, potrząsając głową.

Zanim odpowiedział, na moment zamknął oczy. Ściszył głos.

– Zawarłem z Brendonem układ. Obiecałem mu nadzór nad budową jednego z moich nowych hoteli, a on w zamian miał doprowadzić do tego, żebyś go zostawiła. To ja to wszystko zaaranżowałem. – Odwrócił się ode mnie.

– Co? Dlaczego? – zaczęły mną wstrząsać dreszcze.

– Dla ciebie. Nie zasługiwałaś na takie traktowanie. A on nie zasługiwał na ciebie. Robiłaś wrażenie takiej nieszczęśliwej i przygnębionej. Poruszyło mnie to, Gabrielle. Bardzo mnie poruszyło. W momencie, gdy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że muszę cię ocalić.

– Ocalić mnie? – Po policzkach popłynęły mi łzy. – Za kogo ty, do cholery, się uważasz? Za Boga? Wiesz, dlaczego go zostawiłam? Zdajesz sobie sprawę, co zrobił?

Potrząsnął głową:

– Nie. Powiedziałem mu, że nie chcę znać szczegółów.

Podeszłam i szarpnęłam go za ramię, zmuszając go, by na mnie spojrzął.

– W takim razie pozwól, że cię oświecę! – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Zastałam go w domu, pieprzącego w naszym łóżku inną kobietę. Zdajesz sobie sprawę,

co to dla mnie znaczyło, zobaczyć coś takiego? Jak to na mnie wpłynęło?

– Tak mi przykro... – Chciał mnie wziąć za rękę, ale mu nie pozwoliłam.

Na moment zamknęłam oczy, żeby się psychicznie przygotować na jego odpowiedź na moje następne pytanie.

– Czy miałaś również coś wspólnego z tym, że straciłam pracę?

Spojrzał na mnie ze łzami w oczach.

– Tak.

Zasłoniłam usta rękami i osunęłam się na kolana. Czułam się tak, jakby w moje ciało właśnie zagłębiło się tysiąc noży.

– Wszystko w porządku, Gabrielle? – Klęknął przede mną.

– Nie waż się mnie dotykać.

– Chcę, żebyś mnie wysłuchała. Proszę. To, co zrobiłem, było złe. Ale ty nigdy byś go nie zostawiła. Powiedziałaś mi, że doświadczałaś przemocy psychicznej przez sześć lat. Przez sześć lat, Gabby, dzień po dniu on zabierał ci wszystko. Nie mogłem pozwolić, aby to trwało. Oddał cię za pieprzony kontrakt! Zabrałem cię do siebie i oddałem ci wszystko, co straciłaś. Oddałem ci się całkowicie i bez reszty, czego nigdy wcześniej nie zrobiłem dla żadnej kobiety. Wiedziałem, że jesteś inna od wszystkich kobiet, które w życiu spotkałem, ale nie spodziewałem się, że tak bezgranicznie się w tobie zakocham! Ocaliłem cię. Musisz to zrozumieć! Przepraszam cię, kochanie. Błagam cię, wybacz mi! Proszę...

Tymczasem ja nadal siedziałam na podłodze, szlochając rozpaczliwie.

– Myślisz, że skoro masz pieniądze, możesz się pakować w życie innych? Tak myślisz? – krzyczałam, popychając go.

Złapał mnie za nadgarstki, a z jego oczu też popłynęły łzy.

– Ocaliłem cię. Kocham cię, Gabrielle.

– Nieprawda. Nie jesteś zdolny do miłości. To, co zrobiłeś... Boże, nie ma słów, żeby to opisać! A potem ukryłeś wszystko przede mną, choć tyle wspólnie przeszliśmy. Jeśli bym tu nie przyjechała i nie nakryła was razem, nigdy byś mi nic nie powiedział. Zachowałbyś dla siebie twój brudny, obrzydliwy sekrecik aż do końca swoich dni, a ja żyłabym w przekonaniu, że jesteś kimś zupełnie innym. Kimś, kto nigdy nie użyłby swoich pieniędzy ani wpływów, żeby kupować ludzi. Boże, nawet teraz nie mogę w to uwierzyć! – jęknęłam, zakrywając oczy dłońmi.

– Teraz jestem inny. Zmieniłaś całe moje życie. Dlaczego tego nie widzisz?

– Widzę wyrachowanego manipulatora. Z nami koniec! Czy rozumiesz, co do ciebie



mówię? – Wstałam i chwyciłam torebkę. Kiedy położyłam rękę na klamce, odwróciłam się w jego stronę.

– Powiedziałeś, że ocaliłeś mnie od Brendona. Teraz ja ocalę siebie samą od ciebie.

– Wyszłam z apartamentu i usłyszałam, jak woła mnie po imieniu.

Weszłam do windy i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Oczy mi błyszczały od łez, cały tusz spłynął na policzki. Podeszłam do stanowiska recepcji. Mężczyzna, z którym rozmawiałam wcześniej, natychmiast wyjął zza lady mój bagaż.

– Tak mi przykro, proszę pani.

Wytarłam oczy, wzięłam walizkę i wsiadłam do pierwszej lepszej taksówki.

– Dzień dobry! Czy wszystko w porządku, proszę pani? – zaniepokoił się taksówkarz.

– Nie. Nic nie jest w porządku. Na lotnisko JFK poproszę.

Ludzie się na mnie gapili, kiedy szłam przez terminal. Miałam jeszcze godzinę do odprawy, więc weszłam do łazienki, żeby umyć twarz. Wyciągnęłam paczkę chusteczek do demakijażu z kosmetyczki, przyłożyłam jedną do twarzy i przypatrywałam się swojemu odbiciu w lustrze. Byłam rozbita, bardziej rozbita niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. Zaczęłam wycierać tusz spod oczu. Zdrada, której doświadczyłam, była nieporównywalnie gorsza od wszystkiego innego, co przeżyłam. Ból był nie do zniesienia, a łzy nieprzerwanie płynęły mi po policzkach, kiedy przemywałam twarz. Oparłam ręce na brzegu umywalki i stałam tak z pochyloną głową, usiłując znaleźć sposób, aby odsunąć od siebie ból.

– Wszystko w porządku? – zapytała drobniutka starsza pani, kładąc mi rękę na plecach.

– Po prostu nie czuję się najlepiej. Wszystko będzie dobrze.

– Czy mogę ci jakoś pomóc, skarbie?

– Nie, dziękuję. Potrzebuję tylko chwili, żeby dojść do siebie.

Odeszła, a ja usiadłam na ławce, która stoi przy ścianie w toaletach na wszystkich lotniskach. Jeśli Simon będzie mnie szukał, tu mnie nie znajdzie. Czekałam na zapowiedź, że można już wchodzić na pokład. W samolocie znalazłam swoje miejsce, a gdy tylko wystartowaliśmy, oparłam poduszkę o okno i zamknęłam oczy.

Ostatkiem sił dotarłam do mieszkania. G. wyjrzała z kuchni.

– Gabby, co do diabła...? – Podbiegła do mnie.

Złapałam ją za ramiona, żeby nie upaść i powoli opadłam na podłogę. Usiadła obok i opiekuńczo otoczyła mnie ramionami.

– Co się stało?

– Między mną a Simonem wszystko skończone. Nie chcę go już nigdy widzieć – zaszlochałam.

– Co zrobił? Czyżby cię zranił?

– W najgorszy możliwy sposób.

Donovan wyszedł z sypialni i ukląkł koło mnie, kładąc mi rękę na ramieniu.

– Chodź, zaprowadzimy cię do pokoju.

Pomogli mi wstać. Oparta na ich ramionach jakoś dotarłam do swojej sypialni.

– Mów do mnie, Gabby. Powiedz mi, co zrobił. Czy mam zadzwonić na policję?

Potrząsnęłam głową.

– Nie skrzywdził mnie fizycznie.

Próbowałam wyjaśnić, co się stało, ale nie byłam pewna, ile z tego zrozumieli, bo byłam rozhisteryzowana. Złapałam G. za bluzkę i spojrzałam na nią błagalnie, szeroko otwierając oczy.

– G., muszę powstrzymać ten ból. Proszę, tylko ten jeden raz. Muszę go zatrzymać. Tak bardzo boli.

– Gabby, nie. Musisz być silna. Nie możesz zamienić jednego bólu na inny. Wiesz o tym.

– Proszę, G., tak bardzo proszę... – Zupełnie straciłam panowanie nad sobą i z całej siły ścisnęłam jej ramiona. – Nie wiesz, jak to jest. Nigdy tego nie zrozumiesz. Jestem jak sparaliżowana.

– Posłuchaj mnie! – krzyknęła, lekko mną potrząsając. – Musisz poczekać. Piętnaście minut, Gabby. Tylko o tyle proszę... piętnaście minut.

Donovan wrócił do pokoju i podał coś Gianie.

– Gabby, połknij to. – Podała mi małą jasnoniebieską pigułkę. – To valium, potrzebujesz tego teraz. Zażyj to i poczekamy piętnaście minut. Po tym czasie, jeśli nadal będziesz tego potrzebować, pozwolę ci ukoić ból. Dobrze? – zapytała cicho.

– Dobrze. Piętnaście minut – powiedziałam, a łzy płynęły mi po policzkach. Wzięłam od niej pigułkę, włożyłam do ust i popiłam łykiem wody. Wkrótce valium zaczęło działać. Zasnęłam.

## Rozdział 29

Obudził mnie cichy szmer głosów. Oczy miałam tak spuchnięte, że z trudem mogłam je otworzyć, a w głowie mi huczało, jakbym była na ostrym kacu.

– Giana, proszę. Po prostu pozwól mi z nią porozmawiać. Muszę sam się przekonać, że wszystko z nią w porządku.

– Nie jest w porządku, Simon. Nigdy jej nie widziałam w takim stanie. Nie wiem dokładnie, co się między wami wydarzyło, bo była wczoraj okropnie rozhisteryzowana. Po prostu nie mogę ci pozwolić...

– Wiem i bardzo mi przykro. Powiedz jej, proszę, że tu byłem.

– Powiem.

Usłyszałam trzask zamykanych drzwi i otworzyłam oczy. Spojrzałam na zegarek na nocnej szafce i zobaczyłam, że jest pierwsza po południu. Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze, przeraziłam się. Oczy miałam czerwone i zapuchnięte, a włosy przypominały gniazdo jakiegoś wyjątkowo niechlujnego ptaka. Opryskałam twarz zimną wodą i poszłam do kuchni, gdzie Giana i Donovan siedzieli przy stole, jedząc lunch.

– Hej, Gabs! – powitała mnie G.

– Hej!

Włączyłam wodę i wzięłam z szafki torebkę herbaty ekspresowej.

– Po co tu przyszedł?

– Słyszałaś?

– Tak. Obudził mnie.

– Przykro mi. Martwi się o ciebie. Chciał z tobą porozmawiać.

– Nie mamy o czym. Co się stało, to się nie odstanie. Z nami koniec. – Nalałam gorącej wody do kubka i usiadłam z nimi przy stole.

Donovan położył rękę na mojej dłoni.

– Na swój męski sposób on cierpi tak samo jak ty.

– I dobrze. Mam nadzieję, że będzie cierpiał do końca swojego pieprzonego życia.

Kupił mnie, G. Byłam dla niego elementem jakiejś cholernej transakcji.

– Wiem. To, co zrobił, było bardzo nie w porządku. Ale, Gabby, powinnaś się chwilę zastanowić nad tym, dlaczego to zrobił.

Podniosłam rękę.

– Jeśli choć pomyślicie o tym, żeby stawać w jego obronie – którekolwiek z was – to nasza przyjaźń jest skończona! – Wstałam od stołu i wróciłam do swojego pokoju.

– Nie bronimy go.

Puściłam wodę, żeby wziąć prysznic. Zauważyłam, że na półce nie było mojej maszynki do golenia.

– Gdzie moja golarzka? – zapytałam, wpadając jak burza do kuchni. Żadne z nich się nie odezwało.

Otworzyłam szufladę na sztućce i przekonałam się, że nie ma w niej ani jednego noża. Odwróciłam się i spojrzałam w stronę solidnego kawałka drewna, w którym trzymaliśmy wetknięte ostre noże i nożyczki. Zwykle stał w rogu kuchni. Teraz zniknął.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – wrzasnęłam.

– Nie chciałam ryzykować – powiedziała G. podniesionym głosem, wstając od stołu. – Jesteś teraz wyjątkowo narażona na pokusy i to w bardzo złym miejscu. Chronię cię, ponieważ byłabym cholernie złą przyjaciółką, gdybym ci pozwoliła ponownie wdepnąć w to bagno.

– Muszę ogolić nogi, G.! Proszę cię. – Zaczęłam płakać.

Podeszła i czule mnie objęła.

– Wczoraj nagadałam jakichś głupot. To była tylko chwila słabości. Zróbmy tak: ty mi oddasz maszynkę, żebym mogła ogolić nogi, a ja po wyjściu spod prysznica pokażę ci, że nic mi się nie stało. Proszę cię, G.! Daję ci słowo, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Kto jak kto, ale ty wiesz o tym najlepiej.

– Oddaj jej tę golarzkę, Giana – odezwał się Donovan.

Westchnęła.

– No dobrze, dobrze. Idź pod ten prysznic, a ja ci ją przyniosę.

Mocno ją przytuliłam i weszłam pod prysznic. Gorąca woda obmywała moje ciało. Chwilę później Giana wsunęła rękę za kotarę.

– Proszę.

– Dziękuję.

Wzięłam golarzkę i odłożyłam na półkę, żeby pokryć nogi pianką do golenia. Ogoliłam nogi, tak jak mówiłam, po czym grzecznie odstawiłam maszynkę na miejsce. Wyszłam spod prysznica, włożyłam czystą piżamę i wskoczyłam z powrotem do łóżka. I zostałam w nim przez następne trzy dni. Giana i Donovan na zmianę przynosili mi posiłki, których prawie nie tykałam.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Weszła G. z tuzinem czerwonych róż,

pięknie ułożonych w kryształowym wazonie i ozdobionych delikatną gipsówką.

– Zobacz, co właśnie dostałaś!

Wiedziałam, kto je przysłał, a więc nie byłam zainteresowana:

– Nie chcę ich.

– Są piękne, Gabs. Mam zamiar postawić je na twojej toalecie.

Lekko się do mnie uśmiechnęła i wyszła z pokoju. Z daleka dostrzegłam między różami małą białą kopertę. Ciekawość zwyciężyła, więc wstałam z łóżka i ją otworzyłam.

„Gabrielle,

Kocham cię. Przepraszam.

Zawsze jesteś w moim sercu.

Simon”.

Podarłam karteczkę i wyrzuciłam do kosza na śmieci. Mógł mówić „przepraszam” ile razy chciał, jednak co się stało, to się nie odstanie. Skrzywdził mnie tak, że nigdy już całkiem się z tego nie podniosę. Wróciłam do łóżka i zostałam tam przez kolejne kilka dni.

Minęły dwa tygodnie od tamtego feralnego dnia w Nowym Jorku. Simon codziennie przysyłał mi tuzin róż z karteczką o tej samej treści. Róże codziennie miały inny kolor. Mój telefon pisnął na znak, że dostałam esemesa. Był od Katie.

„Cześć! Może spotkamy się dzisiaj na lunchu? Na zewnątrz jest pięknie i pomyślałam, że możemy się umówić w parku. W pracy jest totalnie do bani, odkąd odeszłaś. Chciałabym się z tobą zobaczyć”.

Wstałam z łóżka. Po raz pierwszy od dwóch tygodni odsłoniłam zasłony i zobaczyłam, że na dworze jest jasny, słoneczny dzień. Może nadszedł czas, żeby opuścić strefę uzalania się nad sobą i spróbować ponownie wziąć życie w swoje ręce.

„Cześć! Chętnie się spotkam na lunchu”.

„Super, Gabby! Tęsknię za tobą. Spotkajmy się w parku o 12.30. Przyniosę jedzenie”.

„Brzmi nieźle. Do zobaczenia”.

Wzięłam prysznic i włożyłam beżowe rybaczki i czarną koszulę z krótkimi rękawkami. Spodnie, które nie tak dawno temu były tylko odrobinę luźne, teraz praktycznie ze mnie leciały. Wzięłam torebkę i klucze i pojechałam do parku. Ten samochód nie należał już do mnie i musiałam wymyślić, w jaki sposób mam go oddać.

– Hej! – uśmiechnęła się Katie. Wstała i mocno mnie objęła.

Rozłożyła na trawie koc, a na nim postawiła wiklinowy kosz piknikowy.

– Dobrze cię widzieć, Katie.

Usiadłam na kocu naprzeciwko niej. Katie sięgnęła do środka i wyciągnęła kilka rodzajów sałatek.

– Chciałam zadzwonić, ale nie wiedziałam, co powiedzieć – odezwała się.

– W porządku. Ostatnie dwa tygodnie spędziłam w łóżku.

– Szkoda, że nie jesteś już moją szefową. Simon daje popalić. Wszystko go irytuje i ciągle na nas wrzeszczy. Zawsze kiedy przechodzi obok twojego gabinetu, zatrzymuje się i zagląda do środka. Naprawdę się załamiał, Gabby.

– To jego wina.

– Nie wiem, co się stało i w zasadzie to nie moja sprawa, ale może kiedyś uda się wam dogadać?

– Nie. Nie chcę go więcej widzieć na oczy.

Przegadałyśmy dobre dwie godziny. Rozmawiałyśmy o życiu. Wreszcie Katie sięgnęła do torebki i wręczyła mi wizytówkę z nazwiskiem lekarza.

– To wizytówka doktora Roberta. Chodziłam do niego na terapię, jest naprawdę dobry. Bardzo mi pomógł, kiedy tego potrzebowałam i myślę, że tobie też może pomóc. Umów się na wizytę, a sama się przekonasz.

Wpatrywałam się w biały, prostokątny kartonik, który trzymałam w ręce. Może nadszedł czas, żebym porozmawiała z kimś o moim życiu.

– Dziękuję, Katie. – Uścisnęłyśmy się na do widzenia i wsiałam do samochodu. Musiałam na nowo poskładać swoje życie, a pierwszą rzeczą, za jaką powinnam się wziąć, było znalezienie pracy i mieszkania. Wyjęłam z torebki telefon i zobaczyłam, że mam wiadomość od Simona.

„Wiem, że jestem ostatnią osobą, z którą chciałabyś mieć do czynienia, ale strasznie za tobą tęsknię. Jeszcze raz, przepraszam. Proszę, porozmawiajmy”.

## Rozdział 30

Usiadź, Gabrielle – uśmiechnął się doktor Roberts, siadając na fotelu naprzeciwko mnie. Rozejrzałam się. Na pomalowanych na biało ścianach wisiały starannie zaaranżowane fotografie rodzinne, a pośrodku pysznił się oprawiony w drewnianą ramę dyplom poświadczający, że doktor Roberts ma tytuł doktora nauk medycznych.

– Przejrzałem kwestionariusz, który wypełniłaś i muszę powiedzieć, że wiele w życiu przesłałaś. Może zacznijmy od wyjaśnienia mi, dlaczego się zdecydowałaś do mnie przyjść.

– Tak naprawdę, to nie wiem – powiedziałam cicho, skubiąc paznokcie. – Przez sześć lat byłam w bardzo złym związku. Teraz właśnie zakończyłam kolejny związek z człowiekiem, którego naprawdę kochałam, ponieważ zrobił coś okropnego.

Rozmawialiśmy przez godzinę; nawet się nie zorientowałam, że mój czas już się skończył.

– Myślę, że byłoby najlepiej, gdybyśmy zaczęli od spotkań trzy razy w tygodniu. Masz poważne problemy, musimy wspólnie nad tym popracować.

– Dziękuję, panie doktorze. Na razie nie mam pracy na cały etat, więc jestem dyspozycyjna.

– Chciałbym, żebyś zaczęła stawiać pierwsze kroki w procesie odbudowywania swojego życia. Mam czas pojutrze o dziewiątej rano, może być?

– Tak. Dziękuję, panie doktorze.

Kiedy wróciłam do domu, Giana i Donovan wrócili już z pracy i właśnie przygotowywali razem kolację w kuchni.

– Jak poszła rozmowa? – zapytała G.

– Dobrze. Dostałam pracę – uśmiechnęłam się radośnie.

– Serio? Gdzie?

– W tej kawiarni na naszej ulicy. To tylko pół etatu, zastępstwo za dziewczynę, która poszła na macierzyński. Ale zawsze to jakiś początek!

– Gratulacje! – powiedział Donovan.

– Czy mogłabym was prosić o przysługę?

– Jasne, Gabs. Co zechcesz.

– Możecie za mną pojechać do Young International, żebyśmy mogła tam zostawić samochód? Skoro już tam nie pracuję, chcę go oddać.

- Oczywiście, nie ma sprawy. Możemy to załatwić zaraz po kolacji.
- Jest coś, co powinniśmy ci powiedzieć – odezwał się Donovan. – Giana i ja jedliśmy dzisiaj lunch nad zatoką i spotkaliśmy Simona. Wygląda raczej mizernie.
- Rozmawialiście z nim?
- Tak. Ale zamieniliśmy tylko kilka słów. Zapytał, jak się miewasz i powiedział, że za tobą tęskni.
- Wysłał mi dziś esemesa. Napisał, że przeprasza i że mnie kocha. Nie mogę... Ja po prostu nie mogę... – Wstałam i poszłam do swojego pokoju.

O szóstej rano założyłam ciuchy do biegania i poszłam nad zatokę. Trochę padało, więc naciągnęłam kaptur bluzy. O dziesiątej miałam być w kawiarni na szkoleniu, więc nie mogłam biegać za długo. Po głowie kłębiły mi się myśli, o których wolałabym zapomnieć, ale ponieważ zostawiłam iPoda w domu, pozostawały mi tylko one. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że cholerna sznurówka mi się rozwiązała. Musiałam kupić albo nowe sznurówki, albo nowe buty. Przystanąłam przy ławce, oparłam o nią stopę i schyliłam się, żeby zawiązać but. Zamarłam, kiedy usłyszałam jego głos:

– Gabrielle...

Serce zaczęło mi walić jak szalone, a żołądek natychmiast zamienił się w ciasny węzeł. Powoli się odwróciłam i spojrzałam w oczy mężczyźnie, przez którego moje życie po raz kolejny w tak niedługim czasie legło w gruzach. Jego puste oczy wpatrywały się w moje. Wyglądał okropnie. Policzki mu obwisły i chyba od kilku dni się nie golił. Jego spojrzenie wwiercało się prosto w moją duszę i błagało, żebym coś powiedziała.

– Muszę już iść.

– Zostań, proszę. Pozwól mi na siebie jeszcze chwilę popatrzeć.

Jego głos już nie był tak opanowany. W niczym nie przypominał dumnego i pewnego siebie mężczyzny, którego pokochałam.

– Nie mogę. Spieszę się. Zostaw mnie w spokoju, proszę. Jeśli, jak twierdzisz, mnie kochasz, po prostu zostaw mnie w spokoju.

– Musimy porozmawiać, Gabrielle.

– Nie ma o czym, Simon. Co się stało, to się nie odstanie. A teraz wybac mi, ale naprawdę muszę iść.

Musiałam uciec od niego tak szybko, jak tylko mogłam. Jego widok w takim stanie łamał mi serce, ale sam był sobie winien. Biegłam całą drogę do domu, potem wzięłam



prysznic i przebrałam się. Przede mną był pierwszy dzień pracy w kawiarni.

– Zanim będziesz mogła zacząć obsługiwać automat do robienia napojów, musisz zapamiętać, jak się robi każdy rodzaj kawy. Tutaj masz książeczkę do przejrzania. Możesz ją zabrać do domu – powiedziała Lorraine, moja menedżerka. – Możesz usiąść przy tamtym stoliku i zacząć już teraz. Postaraj się zapamiętać każdy napój.

Uśmiechnęłam się i zabrałam podręcznik do stolika, gdzie uważnie go przejrzałam. Po mniej więcej piętnastu minutach wstałam i podeszłam do Lorraine. Wręczyłam jej książeczkę.

– Dlaczego to oddajesz? – Była wyraźnie zaskoczona.

– Już przeczytałam.

Roześmiała się:

– Chyba nie za bardzo się do tego przyłożyłaś, co?

– Wręcz przeciwnie. Już się ze wszystkim zapoznałam.

– W porządku, Panno Mądralińska. Zaraz cię sprawdzimy.

Lorraine kazała mi przyrządzić kilka różnych latte i kaw smakowych. Każdą zrobiłam idealnie według przepisu. Menedżerka nie wierzyła własnym oczom.

– Dobrze. Wyjaśnisz mi teraz, jak tego dokonałaś?

– Mam fotograficzną pamięć.

– Tak? To wszystko wyjaśnia. Myślę, że sobie tutaj świetnie poradzisz – uśmiechnęła się przyjaźnie.

Po pierwszym dniu pracy byłam zadowolona, że tak dobrze mi poszło. Kawiarnia była niedaleko naszego mieszkania, więc mogłam wracać do domu na piechotę. Kiedy dotarłam do naszego apartamentowca, zauważyłam, że samochód służbowy, który dostałam od Simona, ponownie stoi na parkingu. Stałam, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Po chwili zauważyłam, że za jedną z wycieraczek tkwi karteczka.

„Samochód jest twój. Od początku zamierzałem dać ci go na zawsze, niezależnie od okoliczności”.

Wzięłam tę karteczkę i poszłam na górę, do mieszkania. Rzuciłam torebkę i zawołałam G. Nikt nie odpowiedział, czyli nie wrócili jeszcze z pracy. Wzięłam telefon i wysłałam wiadomość do Simona:

„Nie zatrzymam samochodu”.

„W takim razie go sprzedaj. Powiedziałem ci, że jest twój”.

Właśnie kiedy miałam trzasnąć telefonem, drzwi się otworzyły i weszła G. z

Donovanem.

– Co się dzieje? Znowu masz tę minę. A tak przy okazji, jakim cudem twój stary samochód znowu stoi jak gdyby nigdy nic pod domem?

– Simon zostawił za wycieraczką tę karteczkę – powiedziałam, prawie rzucając ją w Gianę.

– Och. Cóż, wygląda na to, że samochód jest twój. Przejdź nad tym do porządku dziennego. Przynajmniej nie będziesz musiała kupować sobie nowego.

– Nie o to chodzi! – zaprotestowałam.

– On próbuje cię odzyskać, Gabby – bąknął Donovan.

– Może próbować do końca świata. To już zamknięty rozdział.

Była 8.30 następnego dnia rano, a ja musiałam jakoś się dostać do gabinetu doktora Roberts'a. Byłam spóźniona, bo zasnęłam. Złapałam kluczyki do samochodu i pojechałam nim na sesję. Gdybym zgodziła się zatrzymać samochód, Simon pomyślałby, że mięknę, a tak nie było. Dlatego miałam zamiar używać go tylko do czasu, kiedy sprawię sobie własny.

– Dzień dobry, Gabrielle – uśmiechnął się doktor Roberts, zapraszając mnie do gabinetu. – Jak się miewasz?

– W porządku – powiedziałam, zajmując miejsce w tym samym wygodnym fotelu, co poprzednio. – Dostałam pracę.

– Fantastycznie! Pierwszy krok ku zmianom na lepsze. Szybko ci poszło.

Uśmiechnęłam się.

– To tylko kawiarenka niedaleko mojego mieszkania. Nie jest to praca marzeń, ale na razie musi wystarczyć.

– Miałaś jakieś wieści od Simona?

Spuściłam wzrok:

– Tak. Natknęłam się na niego, kiedy biegałam. Próbował ze mną porozmawiać. Poza tym wysłał mi esemesy, w których ponownie przeprasza i pisze, że mnie kocha. No i jeszcze oddał mi samochód, który mu zwróciłam.

– Jak myślisz, dlaczego to zrobił?

– Żeby mnie zmiękczyć. Chciałby wrócić do mojego życia, jakby tamto nie miało miejsca.

Doktor Roberts założył nogę na nogę i zmrużył oczy.

– Simona Younga znam tylko z tego, co o nim przeczytałem w gazetach. Nigdy nie

pokazuje się z tą samą kobietą dłużej niż tydzień. Kiedy ci mówi, że cię kocha, to nie jest z jego strony gra. Wierzę, że naprawdę tak jest. Ale nie o to tu chodzi. Chodzi o to, że ty go przestałaś kochać, bo zranił cię naprawdę głęboko.

– Dla niego i Brendona byłam tylko elementem transakcji handlowej.

– Porozmawiajmy przez chwilę o Brendonie. Mówiłaś, że przez sześć lat używał wobec ciebie słownej i emocjonalnej przemocy. Wierzyłaś, że naprawdę cię kocha. Dlatego, nieważne jak złośliwy i podły był dla ciebie, nie odeszłaś od niego, bo rozpaczliwie potrzebowałaś tej miłości. Nie doświadczyłaś uczucia bycia kochaną jako dziecko i w okresie dojrzewania.

– To prawda. Uczę się na swoich błędach. Już nigdy nie wpadnę w taką pułapkę.

– Powiedz mi jedną rzecz. Kiedy w życiu czułaś się najszcześniejsza i najspokojniejsza?

Poruszyłam się niespokojnie na fotelu, ponieważ odpowiedź na to pytanie była raczej oczywista. Wskoczyła z moich ust, zanim zdołałam się nad tym zastanowić:

– Kiedy byłam z Simonem.

– Interesujące. Czyli w ciągu całych dwudziestu czterech lat życia najszcześniejsza i najspokojniejsza byłaś właśnie z nim?

– To było, zanim się dowiedziałam, że byłam dla niego tylko częścią transakcji – wyrzuciłam z siebie.

Odezwał się dzwonek, sygnalizujący, że sesja dobiegła końca.

– Gabrielle, chciałbym ci coś zaproponować.

– Co? – zapytałam, wstając z fotela.

– Chciałbym, żeby pan Young wziął udział w jednej z naszych sesji.

Szczęka mi opadła:

– Co? Nie ma mowy!

– Myślę, że mogłoby to być dla ciebie korzystne. Chciałbym usłyszeć, jak wytłumaczy swoje zachowanie. Przemyśl to, Gabrielle. Nie odrzucaj tej propozycji od razu. Do zobaczenia za dwa dni.

Wyszłam z jego gabinetu i wsiadłam do samochodu. Nie ma mowy, żeby Simon został zaangażowany w moją terapię!

# Rozdział 31

Minął kolejny tydzień. W pracy szło mi dobrze. Nadal chodziłam na terapię do doktora Roberts'a. Żonę Donovana uznano za poczytalną i miała teraz stanąć przed sądem, co oznaczało, że nadchodzące miesiące będą naprawdę ciężkie dla niego i dla G. Simon nie dawał znaku życia od dnia, kiedy oddał mi samochód. Czy było mi z tym dobrze? Sama nie wiedziałam. Simon Young nie był mężczyzną, którego łatwo zapomnieć.

Byłam w pracy i przyjmowałam zamówienia. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam stojącego w kolejce Simona. Moje ciało natychmiast zeszywniało, a serce zaczęło walić jak szalone. Kiedy przyszła jego kolej, uśmiechnął się, podchodząc do lady.

– Cześć, Gabrielle.

Na jego widok powinno mi się zrobić niedobrze, jednak tak się nie stało. Był świeżo ogolony, miał perfekcyjnie ułożone włosy, a na swoim boskim ciele drogi, markowy garnitur.

– Czego się napijesz? – powiedziałam, nie patrząc mu w oczy.

– Jaki rodzaj herbaty polecasz?

– Zależy, co lubisz.

– Chyba już wiesz, co lubię.

Podniosłam na niego wzrok, przygryzając dolną wargę. Ręce miałam spocone i czułam, że sytuacja wymyka mi się spod kontroli.

– Polecam chai tea z mlekiem sojowym. Jest naprawdę smaczna.

Lorraine stanęła obok mnie i uważnie obserwowała nas oboje.

– Brzmi dobrze. Poproszę. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej zwitek banknotów.

Wzięłam od niego pieniądze. Kiedy wydawałam resztę, zamknął moją rękę w swojej i przez chwilę nie wypuszczał. Trwało to zaledwie sekundę, ale dla mnie była to cała wieczność. Lorraine wręczyła mu kubek, a on uśmiechnął się do niej i podziękował.

– Do zobaczenia – powiedział, po czym odwrócił się i wyszedł.

Spojrzałam na Lorraine, która gapiła się na drzwi.

– Wiesz, kto to był? Myślę, że z tobą flirtował!

– Tak, znam go. Pracowałam dla niego.

Oczy jej się rozszerzyły.

– Co? Tego nie było w twoim CV!

– Bo to praca, o której wolałabym zapomnieć.

– Niech to! Gdybym ja pracowała dla takiego seksownego faceta, nigdy bym nie odeszła!

Spojrzałam na nią i lekko się uśmiechnęłam. Moja zmiana właśnie się skończyła, więc wzięłam torebkę i wyszłam na zewnątrz. Niestety, padało, a ja zapomniałam wziąć z domu cholerną parasolkę. To nie była byle mżawka, ale spory deszcz. Zanim doszłam do domu, byłam przemoczona do suchej nitki. Kiedy zbliżałam się do swojego apartamentowca, stanęłam jak wryta, bo na jednej z ustawionych przed nim ławek siedział Simon. Przypomniało mi to, jak siedzieliśmy na ławce przed moim poprzednim domem, a Simon wyznał mi swoją sekretną miłość do herbaty.

– Co tu robisz? Pada deszcz, a ty jesteś cały mokry.

Siedział z rękami opartymi na kolanach. Podniósł na mnie wzrok:

– Nie wiem. Pewnie chciałem sprawdzić, czy bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Prześladujesz mnie czy jak? Przysięgam na Boga, Simon...

– Jeśli fakt, że chciałem wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku i upewnić się, że bezpiecznie dotarłaś do domu, jest prześladowaniem, to chyba tak.

Westchnęłam i usiadłam koło niego.

– Musisz przestać, Simon. Nie radzę sobie z tym. Nie odzywałeś się od ponad tygodnia i myślałam, że to już koniec. Że wreszcie mamy to za sobą.

– Chciałem ci dać trochę przestrzeni – powiedział, odwracając głowę i patrząc na mnie. – Jestem potworem i nie zasługuję na to, żeby mnie lubić. Szczególnie żeby mnie lubił ktoś taki jak ty. Zrobiłem to, co zrobiłem, ze słusznych pobudek, ale wybrałem bardzo zły sposób. Rozumiem, że moje przeprosiny nigdy ci nie wystarczą i nie dziwię się, że mnie nienawidzisz. Sam siebie nienawidzę. Jestem tu tylko po to, żeby cię poprosić o jedną rzecz. Jedną jedyną rzecz. Potem nie będę cię już nigdy niepokoić. Przyrzekam.

Zamknęłam oczy, a deszcz nadal na nas padał.

– Co to za rzecz?

– Proszę cię o przebaczenie, bo nie mogę spędzić reszty życia ze świadomością, że mnie nienawidzisz.

W tym momencie po raz pierwszy od pamiętnego dnia w Nowym Jorku poczułam, że mam szansę odzyskać spokój.

– Jeszcze nie mogę tego zrobić, Simon. Musisz mnie zrozumieć. – Wstałam i ruszyłam w kierunku drzwi. Zanim moja ręka dosięgła klamki, przystanąłam i

spojrzałam na niego. Siedział ze spuszczoną głową. – Wejź do środka, dam ci ręcznik, żebyś się osuszył. Jeszcze złapiesz zapalenie płuc.

Odwrócił głowę i spojrzał na mnie, po czym powoli wstał z ławki i poszedł za mną do mieszkania.

– To miło z twojej strony – powiedział, stojąc w przedpokoju i ociekając wodą.

Pobiegłam do łazienki i wzięłam dwa ręczniki:

– Nie ma sprawy. Proszę, wytrzyj się. – Sama też wytarłam twarz, po czym użyłam ręcznika do osuszenia przemoczonych włosów.

– Lubisz pracę w kawiarni? – zapytał.

– Owszem.

– Cieszę się.

Nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania weszła G.

– Och – była wyraźnie zaskoczona. – Cześć, Simon. – Posłała mi pytające spojrzenie.

– Cześć, Giana. Jak się masz?

– Dobrze. A ty?

– Też w porządku.

– Cieszę się – powiedziała, przechodząc obok niego.

– Czytałem w gazetach, że żona Donovana stanie przed sądem.

– Tak. Nie ma mowy, żeby ją uniewinnili. Suka pójdzie do więzienia.

– Też mam taką nadzieję. Należy się jej. Cóż, będę już szedł. – Oddał mi ręcznik. – Dzięki, Gabrielle. Miłego wieczoru. – I wyszedł.

Po chwili wahania pobiegłam za nim. Dogoniłam go jeszcze w budynku i zawołałam:

– Simon, zaczekaj!

Odwrócił się i wlepił we mnie spojrzenie. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Chodzę do terapeuty. Nazywa się doktor Roberts i rozmawialiśmy o tobie. Uważa, że powinieneś wziąć udział w jednej sesji. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Naturalnie. Jeśli ma ci to pomóc...

– W porządku. Jestem z nim umówiona jutro o szóstej wieczorem. Prześlę ci adres esemesem.

– Przyjadę. Miłego wieczoru, Gabrielle.

– Nawzajem.

Wyszedł. Głęboko odetchnęłam, ciągle stojąc w holu.

Kiedy wróciłam do mieszkania, G. czekała na mnie przy drzwiach.

– Możesz mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? – zapytała.

– Powiedziałam mu, że doktor Roberts chciałby, żeby wziął udział w jednej z naszych sesji, a on się zgodził.

– Oczywiście, że tak. Próbuje cię odzyskać. Zrobi wszystko, o co go poprosisz.

Machnęłam ręką i poszłam do kuchni, nalać sobie kieliszek wina.

– Powiedział mi dziś, że da mi święty spokój, jeśli zrobię dla niego jedną rzecz.

– Wyjaśnił, co to za rzecz?

– Chce, żebym mu wybaczyła. Powiedział, że nie może przeżyć reszty życia ze świadomością, że go nienawidzę.

– Cholera, Gabby! Ten facet jest w tobie zakochany i próbuje odpokutować za to, co zrobił. Ludzie czasem robią popieprzone i szalone rzeczy... – chrząknęła znacząco, patrząc na moje przedramię.

– O mój Boże, G., jak możesz? – Wzięłam swój kieliszek i poszłam usiąść na kanapie.

– Taka jest prawda. Posłuchaj, Gabs, gdyby to była tylko transakcja handlowa, to nie zadawałby sobie tyle trudu, żeby cię odzyskać. Nie prosiłby cię o wybaczenie. Jeśli by cię nie kochał, jeśli nie zależałoby mu na tobie, to po prostu by uznał, że interes nie wyszedł. Ale on zachowuje się inaczej.

– Czy możemy porozmawiać o czymś innym? Proszę. Temat Simona Younga uważam za zamknięty.

Mój żołądek zamienił się w ciasny węzeł, kiedy parkowałam przed gabinetem doktora Roberta. Byłam mniej więcej piętnaście minut wcześniej, więc wysiadłam z samochodu, weszłam do budynku i usiadłam na tym co zwykle krześle w poczekalni, czekając na Simona. Może w ogóle się nie pojawi. Nie był typem faceta, którego łatwo sobie wyobrazić na kozetce u terapeuty. Mniej więcej za pięć szóstą drzwi się otworzyły i wszedł Simon. Uśmiechnął się i zajął miejsce koło mnie.

– Cześć – powiedział ściszym głosem.

– Cześć. – Spuściłam wzrok.

Doktor Robert otworzył drzwi swojego gabinetu i między nami zapadła niezręczna cisza.

– Gabrielle, zapraszam!

– Dobry wieczór, panie doktorze. To jest Simon Young.

- Dobry wieczór, Simon. Miło cię poznać.
- I nawzajem, doktorze Roberts.
- Proszę, siadajcie. – Gestem zaprosił nas na kanapę. – Napijcie się czegoś?
- Ja nie, dziękuję – odparł Simon.
- Ma pan jakiś mocny alkohol?

Doktor Roberts uśmiechnął się.

- Niestety, Gabrielle. Mogę zaproponować wodę, kawę, sok albo herbatę.
- W takim razie dziękuję – odpowiedziałam, podnosząc rękę.

Doktor Roberts wziął do ręki notatnik, po czym zajął miejsce naprzeciwko nas. Poprawił okulary, które opadły mu na czubek nosa.

– Simon, dziękuję, że zgodziłeś się dzisiaj do nas dołączyć. Powiedz mi, dlaczego się na to zdecydowałeś.

Simon się wyprostował i założył nogę na nogę.

- Jestem tu dla Gabrielle. Chciałbym, żeby zrozumiała, jak żałuję tego, co się stało.
- Myślisz, że ona ci wierzy?
- Nie.

Doktor Roberts spojrzał na mnie.

– Gabby? Wierzysz, że on żałuje tego, co się stało?

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie wiem. Sama wiem, w co mam wierzyć. Wszystko w moim życiu, co wydaje się prawdziwe, okazuje się kłamstwem – powiedziałam, ocierając płynącą po policzku łzę.

Simon wyciągnął rękę w moją stronę.

- Nie dotykaj mnie – warknęłam.
- Skąd ta złość, Gabby? – zapytał doktor Roberts.
- Z powodu tego, co mi zrobił.
- Jak się poczułaś, kiedy się o wszystkim dowiedziałaś?
- Jak pieprzona dziwka. Dziwka za milion dolarów! – Łzy płynęły teraz tak szybko, że nie byłam w stanie ich powstrzymać. Wzięłam chusteczkę ze stolika obok kanapy. – Byłam częścią jego planu. Najpierw mnie totalnie zniszczył, a potem postawił siebie w roli mojego wybawcy.

– Masz na myśli okoliczności swojego odejścia od Brendona? – zapytał doktor Roberts, podnosząc pióro.

– Tak!



– Simon, zechcesz to skomentować?

– Gabrielle, tak mi przykro. Masz rację co do Brendona, ale on nie był dla ciebie dobry. Mój Boże, ten smutek w twoich oczach, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w samolocie... Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego! Tak bardzo się starałaś uzyskać jego aprobatę, a on po prostu odtrącał cię, jakbyś była zerem. Do cholery, nawet nie pozwolił ci zjeść batonika! Nie uprawiał z tobą seksu, a jeśli już, to przy wyłączonym świetle. Ciągłe wpędzał cię w kompleksy i porównywał do innych kobiet. Nie zasługiwałaś na to. Od razu w tym samolocie postanowiłem cię ocalić. Chciałem cię wziąć za rękę i zabrać gdzieś daleko od niego. Pomogłem ci z bagażem, a ty się odwróciłaś i spojrzałaś na mnie. To jedno spojrzenie wystarczyło, od tamtej pory myślałem tylko o tobie. W nocy leżałem w łóżku i zastanawiałem się, czy on cię nie traktuje źle. Przeszywał mnie wręcz fizyczny ból na myśl, że jesteś z kimś takim jak on. Wiedziałem, że twoje życie stanie się lepsze, jeśli przeprowadzisz się do Seattle i zaczniesz dla mnie pracować. Wiedziałem, że tu będziesz bezpieczna. Musiałem cię od niego zabrać. Myślę, że już wtedy zaczynałem się w tobie zakochiwać. Brendon oddał cię bez żadnej walki. Dlaczego tego nie widzisz?

– Zawsze był gnojkiem, dlatego wcale mnie to nie dziwi, Simon. Dlaczego nie mogłaś przyjechać do Nowego Jorku i po prostu spróbować się ze mną zaprzyjaźnić? Zaaranżować przypadkowe spotkanie?

– Umówiłabyś się ze mną? – zapytał.

– Tak, ponieważ od naszego spotkania w samolocie myślałam o tobie każdego dnia. Nigdy o tobie nie zapomniałam – wyznałam.

Simon schylił głowę:

– Przepraszam.

– Popatrz na mnie – rozkazałam. – Jedyne czego pragnęłam w całym życiu, to żeby ktoś mnie pokochał. Czy to tak dużo? Przecież każdy kiedyś miał przynajmniej jedną osobę, która go kochała. Przez tę potrzebę miłości zaczęłam się ciąć. Emocjonalny ból bycia całkowitym zerem zdominował moje życie. Wtedy pojawił się Brendon, a ja się nadal cięłam, bo w głębi duszy wiedziałam, że mnie nie kocha. Choć wmawiałam sobie, że jest inaczej.

Simon wpatrywał się we mnie ze łzami w oczach.

– Cięłaś się przeze mnie?

– Nie.

– Dzięki Bogu! – westchnął.

– Nie żebym o tym nie myślała.

– Gabrielle, jeśli mógłbym cofnąć czas i wymazać przeszłość, zrobiłbym to. Ale nie wymazałbym momentu, kiedy cię zobaczyłem w samolocie.

Milczałam, starając się zrozumieć wszystko, co powiedział, i wycierałam łzy.

– Gabby, masz coś jeszcze do powiedzenia? – zapytał doktor Roberts.

Potrząsnęłam głową. Zadzwieczyła dzwonek oznajmiający koniec sesji.

– Czas się skończył – powiedział doktor Roberts. Jeszcze raz podziękował Simonowi za przyjście, po czym wyszliśmy z gabinetu. Samochód Simona był zaparkowany obok mojego.

– Dzięki, że przyszedłeś. – Podeszłam do samochodu. Kiedy otwierałam drzwi, Simon zawołał:

– Wszystko, co powiedziałem, to prawda, Gabrielle. Każde słowo.

Skinęłam głową, wsiadłam do auta i odjechałam.

## Rozdział 32

Cały kolejny tydzień myślałam o Simonie i o naszej sesji. Jego słowa, łyzy w jego oczach, szczerść w jego głosie. Doktor Roberts tłumaczył mi, że żyjemy w niedoskonałym świecie, a otaczają nas niedoskonali ludzie. Wszyscy mamy prawo do popełniania błędów, bo tylko w ten sposób zdobywamy doświadczenie i dojrzewamy. Ja też byłam daleka od perfekcji. Moim błędem było cięcie się, aby fizyczny ból zagłuszył ten emocjonalny. Simon popełnił błąd myśląc, że może mnie zdobyć, kupując mnie. Ja zdołałam odnaleźć spokój – skończyłam z cięciem i pogodziłam się sama z sobą. Simon zasługiwał na to samo. Była siódma wieczór, a ja byłam głodna. Wzięłam telefon i wybrałam numer Simona. Odebrał natychmiast.

- Gabrielle!
- Cześć. Musimy porozmawiać.
- Powiedz tylko, gdzie i kiedy.
- Za mniej więcej piętnaście minut w knajpce obok kawiarni, w której pracuję.
- Już jadę.

Zakończyłam połączenie i poszłam do kuchni, gdzie G. i Donovan jedli pizzę.

- Na pewno nie chcesz kawałka? – zapytała G.
- Nie. Umówiłam się z Simonem na kolację niedaleko kawiarni.
- Grzeczna dziewczynka. Baw się dobrze! – uśmiechnęła się.

Donovan był właśnie w trakcie przeżuwania, więc tylko podniósł do góry oba kciuki. Wzięłam torebkę i ruszyłam na spotkanie.

W knajpce wybrałam spokojny stolik w kącie, oddalony na bezpieczną odległość od nielicznych klientów, którzy byli w lokalu. Chwilę później wszedł Simon. Podniosłam rękę, żeby mnie zauważył. Musiałam przyznać, że w beżowych spodniach i białej bawełnianej koszuli wygląda cholernie dobrze. Usiadł naprzeciwko mnie, widziałam, że jest zdenerwowany.

- Cześć – uśmiechnął się.
- Cześć.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, podeszła kelnerka, wręczyła nam karty i zapytała, czego chcemy się napić.

- Powiedziałaś, że chcesz porozmawiać.
- Przez cały tydzień sporo myślałam. Chciałam ci powiedzieć, że ci wybaczam.

– Wybaczasz? Naprawdę? – chciał się upewnić.

– Tak. Nikt nie jest idealny, wszyscy popełniamy błędy. Ocaliłeś mnie, Simon. Ocaliłeś mnie przed życiem w martwym związku, przed byciem nieszczęśliwą z osobą, która mnie nie kochała. Moim błędem było, że zaangażowałam się w relację z tobą o wiele za szybko po Brendonie. Nie dałam sobie szansy, żeby chwilę pobyć sama i prowadzić życie dorosłej, niezależnej osoby. Dorosłam o wiele za szybko. Zakochałam się w pierwszym chłopaku, który chciał o mnie zadbać, ale skończyło się na tym, że to ja dbałam o niego. Chcę być twoją przyjaciółką, Simon. Tylko tyle mogę ci zaoferować. Minie wiele czasu, zanim znowu będę zdolna komuś zaufać.

Jego piękne, smutne, błękitne oczy wpatrywały się w moje; czułam, że chłonie każde wypowiedziane przeze mnie słowo.

– Rozumiem, Gabrielle. Przyjmuję twoją propozycję przyjaźni, bo wolę, żebyś była w moim życiu jako przyjaciółka, niż żeby nie było cię w ogóle.

Sięgnęłam przez stół i nakryłam jego rękę swoją dłonią.

– Dziękuję, Simon.

Zamówiliśmy jedzenie, porozmawialiśmy trochę o Young International i o kawiarni. Po kolacji wyszliśmy z knajpki.

– Przyszłaś pieszo? – zapytał.

– Tak.

– Czy mógłbym odprowadzić cię do domu, żeby się upewnić, że bezpiecznie dotarłaś?

– Myślę, że mógłbyś nawet odwieźć mnie do domu – uśmiechnęłam się.

– Samochód stoi tam – wskazał ręką.

Kiedy zaparkował przed moim domem, odwróciłam się w jego stronę i spojrzałam na niego.

– Dzięki, że mnie podwoziłeś, przyjacielu! A tak dla twojej informacji, nie jesteś potworem.

– Proszę bardzo, przyjaciółko! Dziękuję ci, miło to słyszeć!

Minął miesiąc. Od czasu do czasu widywałam Simona nad zatoką, kiedy szłam pobić. Widzieliśmy się już z daleka i machaliśmy do siebie, tak jak to robią przyjaciele. Czasem wpadał do kawiarni na chai tea, pisywaliśmy też do siebie esemesy. Proces wreszcie się skończył i Sylwię uznano za winną usiłowania zabójstwa pierwszego stopnia. Nie muszę chyba mówić, że resztę życia miała spędzić w

więzieniu. Donovan oświadczył się Gianie, a ona powiedziała „tak”. Nadszedł czas, żebym sobie znalazła własne mieszkanie. Nadal odwiedzałam doktora Roberta, ale już tylko raz w tygodniu.

Była środa i Simon właśnie wstąpił do kawiarni.

– Cześć, Gabrielle!

– Cześć! Miło, że wpadłeś. Właśnie będę miała przerwę. Masz kilka minut?

– Oczywiście.

– Super. Wybierz stolik, a ja przyniosę dwie chai tea.

Zrobiłam nasze herbaty i zniosłam je do stolika. Podziękował mi.

– Organizuję przyjęcie zaręczynowe Giany i Donovana. Chciałam cię zaprosić. Oczywiście, jeśli masz ochotę przyjść – uśmiechnęłam się.

– Z przyjemnością. Kiedy?

– Jeszcze nie wiem. Ciągle szukam miejsca, gdzie można by je urządzić. Nasze mieszkanie jest za małe, więc zadzwoniłam do restauracji Rooftop, żeby sprawdzić, czy mogliby nas przyjąć w przyszłą sobotę. Jeszcze nie dostałam odpowiedzi.

– Zrób to przyjęcie u mnie – zaproponował.

– To miłe z twojej strony, ale nie, dziękuję. Nie mogłabym.

– Dlaczego nie? Mam mnóstwo miejsca, szczególnie z tyłu domu. A Giana i Donovan to również moi przyjaciele. Pozwól mi to dla nich zrobić. Możesz wszystko zaplanować. Znam świetną organizatorkę przyjęć, chętnie ci pomoże, jeśli tylko zechcesz.

– Naprawdę? Mówisz serio?

– Oczywiście, że tak. Ma na imię Sabrina i korzystam z jej usług od lat. Jest naprawdę dobra. Zadzwonię do niej i podam jej twój numer.

– Dziękuję, Simon.

– Nie ma za co, Gabrielle. A teraz muszę lecieć. Spieszę się na spotkanie – uśmiechnął się szeroko i puścił do mnie oko.

Cholera. To spojrzenie. To mrugnięcie okiem. Ten uśmiech. Musiałam skrzyżować nogi, bo ochota-na-Simona właśnie święciła swój triumfalny powrót.

# Rozdział 33

Podjechałam do bramy przed domem Simona i poinformowałam personel, że już jestem. Kiedy podjeżdżałam pod dom, Sabrina właśnie wysiadała z auta.

– Gabrielle! Miło cię poznać.

– Dziękuję. Ciebie też miło poznać. Dziękuję, że znalazłaś czas, żeby mi pomóc.

– Och, przestań! Jeden telefon od Simona i rzucam wszystko – roześmiała się.

Była piękną kobietą z długimi, prostymi, czarnymi włosami, które wyglądały jak jedwab, i szmaragdowymi oczami. Wbrew sobie zaczęłam się zastanawiać, czy Simon ją przeleciał. Przeszliśmy przez dom i wyszliśmy na taras. Usiadliśmy przy stole, a Sabrina przywołała jedną z pokojówek Simona.

– Bądź tak miła i przynieś nam cosmopolitan – poprosiła.

– Już się robi, panno Sabrino!

– Jeśli mamy planować przyjęcie, przyjemniej będzie to robić z drinkiem w ręku – mrugnęła porozumiewawczo. – Skoro ma to być impreza zaręczynowa, myślę, że powinniśmy zrobić Białe Przyjęcie. Białe namioty, białe lampy, białe obrusy, białe świece, a może nawet kilka pływających w basenie łabędzi.

– Wszystko brzmi świetnie, ale obawiam się, że może być nieco poza moimi możliwościami finansowymi...

– Och, przestań! – Machnęła lekceważąco ręką. – Simon bierze na siebie wszystkie koszty. Powiedział mi, żeby na niczym nie oszczędzać.

– Co? – Natychmiast sięgnęłam po komórkę.

„Nie ma takiej opcji, żebym pozwoliła Ci płacić za to przyjęcie!”

Odłożyłam telefon i czekałam, co mi odpowie. Tymczasem pokojówka przyniosła nasze cosmopolitany.

– Poza tym wszyscy goście muszą się ubrać na biało. O jakiej liczbie osób myślałaś?

– Siedemdziesiąt osób.

Kiwnęła z aprobatą głową.

– Znakomicie, to odpowiednia ilość. Mogę przygotować przyjęcie dla takiej grupy w krótkim czasie.

Podniosłam swoje cosmo i upiłam łyk. Tymczasem dołączył do nas Simon:

– Dzień dobry! Widzę, że planowanie przyjęcia już się rozpoczęło.

– Dzień dobry, Simon, skarbie!

– Sabrina proponuje łabędzie – uśmiechnęłam się.

Simon spojrział na mnie i zmrużył oczy.

– Łabędzie, mówisz? W moim basenie?

– Och, cicho, Simon! To będzie niesamowite. A teraz przejdźmy się wokół domu i pokażę wam, co wymyśliłam.

Ruszyliśmy za Sabriną, która żywo gestykułując objaśniała nam, gdzie planuje postawić namioty.

– Dostałeś moją wiadomość? – chciałam się upewnić.

– Dostałem, ale sprawa nie podlega dyskusji, Gabrielle. Powiedziałem ci, że biorę to przyjęcie na siebie.

– Nieprawda. Powiedziałeś, że mogę skorzystać z twojego domu.

– Dokładnie. A kiedy przyjęcie odbywa się w moim domu, to za nie płacę. Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to pozwól, że pójdę na górę i się przebiorę. – Odszedł z uśmiechem na twarzy.

Sabrina podeszła i wymierzyła we mnie palec.

– Nikt nie odmawia Simonowi – uśmiechnęła się.

Westchnęłam. Usiadłyśmy z powrotem za stołem, żeby wybrać zaproszenia.

– Na razie to by było na tyle. Zaproszenia będą gotowe za kilka dni. Prześlij mi listę gości razem z adresami, a ja się zajmę wysyłaniem zaproszeń. O nic się nie musisz martwić, Gabrielle, o wszystko zadbam. Ty musisz tylko pojawić się na przyjęciu w olśniewającej białej sukni. – Dokończyła swoje cosmo, pocałowała mnie w policzek i wyszła.

Ciągle dręczyło mnie pytanie, czy Simon z nią spał. Ze sposobu, w jaki o nim mówiła, wywnioskowałam, że tak i nie czułam się z tym komfortowo. Siedziałam przy stole, gdy na tarasie ponownie pojawił się Simon i usiadł naprzeciwko mnie.

– Pieprzyłeś ją? – wyrwało mi się, zanim zdołałam się powstrzymać.

– A dlaczego pytasz?

– A dlaczego nie? Mówiła o tobie w taki sposób, jakby łączyło was coś więcej niż stosunki zawodowe.

– Mogę cię zapewnić, że się mylisz. Zresztą byłoby trudno ją do tego skłonić, biorąc pod uwagę, że nie interesują jej mężczyźni.

– Och... – Poczułam się jak idiotka.

– Masz ochotę na jeszcze jednego drinka?

– Nie. Muszę już iść. Przede mną jeszcze pakowanie.

- Pakowanie? Wybierasz się gdzieś?
- Ja, G. i jej koleżanka z kancelarii wybieramy się na weekend tylko dla dziewczyn.
- Brzmi miło. Gdzie jedziecie?
- Gdzieś – uśmiechnęłam się tajemniczo.
- Ach, więc to sekret?
- Tak. Nawet Donovan nie wie. Tylko dziewczyny, rozumiesz? Jedziemy gdzieś, gdzie będą nas rozpieszczać i gdzie będziemy się mogli zrelaksować.
- Brzmi świetnie! Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić, Gabrielle.
- Dzięki, Simon. Odezwę się po powrocie.
- Uważaj na siebie. – Popatrzył na mnie z troską w oczach.
- Jasne. – Lekko dotknęłam jego ramienia, kiedy koło niego przechodziłam.

Cała nasza trójka była już na pokładzie samolotu i zajmowała swoje miejsca. Lana, przyjaciółka G. z kancelarii, okazała się słodka i zabawna. Miała trzydzieści lat i właśnie się rozwiodła, więc w ten weekend miałyśmy podwójną okazję do świętowania, a Lana twierdziła, że nie ma lepszego miejsca do uczczenia rozvodu niż Vegas. Nie miałam ochoty tam jechać ze względu na wspomnienia związane z tym miastem. Ale G. powiedziała, że mam o tym nie myśleć, tylko imprezować, pić i dobrze się bawić. Nie byłam pewna, czy to takie proste. Podczas gdy G. i ja gawędziłyśmy, Lana nagle spojrzała na mnie i pokazała mi zdjęcie na iPada.

– Gabby, czy ty przypadkiem nie znasz Simona Younga? – podała mi iPada, na którym było zrobione poprzedniej nocy zdjęcie Simona z trzymającą go pod ramię piękną brunetką. Zrobiono je na gali poświęconej budowaniu świadomości na temat raka piersi. Kobieta miała na sobie przepiękną, długą, lśniąca różową suknię, a on był w czarnym smokingu i w jasnoróżowej muszce. Z trudem przełknęłam ślinę, zanim odpowiedziałam.

– Tak, to mój znajomy – przyznałam, oddając jej iPada.

G. położyła mi rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – zapytała szeptem.

– Oczywiście, że tak. Dlaczego miałoby nie być?

– No, sama wiesz – wyduła usta.

– Łączy nas tylko przyjaźń, G., nic więcej. Wiesz o tym. Byłabym głupsza niż ustawa przewiduje, gdybym oczekiwała, że on nie będzie się spotykał z innymi kobietami.

– Widziałaś się z nim wczoraj. Nie wspominał, że gdzieś się wybiera?



– A dlaczego miałyby o tym wspominać? Nie ma obowiązku zwierzać mi się ze swoich planów. Podobnie jak ja nie zwierzam mu się ze swoich.

– W porządku. Pamiętaj, skarbie, że lecimy do Vegas. Gorący faceci, mnóstwo procentów, a dla ciebie, dodatkowo, karty – mrugnęła porozumiewawczo.

Lekko się do niej uśmiechnęłam, po czym zajęłam się wyglądaniem przez okno. Podciągnęłam kolana pod brodę i myślałam o Simonie. Jego zdjęcie z tą kobietą obudziło we mnie zazdrość, której nie powinnam czuć. Samolot wylądował i po raz kolejny znalazłam się w Vegas. W mieście, którego nawet nie lubiałam, ale do którego ciągle byłam zabierana przez różnych ludzi.

– W jakim hotelu będziemy mieszkać? – zapytałam Lanę.

– Zarezerwowałam pokój w Hard Rock.

Kiedy wysiadłyśmy z taksówki, spojrzałam w dół Las Vegas Strip na hotel Simona. Ten sam, w którym po raz pierwszy się kochaliśmy. G. i ja czekałyśmy, aż Lana załatwi formalności w recepcji, jednak trwało to niepokojąco długo.

– Co się dzieje? – chciała wiedzieć G.

– Ci cholerni idioci zrobili podwójną rezerwację na nasz pokój i teraz nie mają dla nas miejsca. Obdzwaniamy okoliczne hotele, żeby gdzieś znaleźć cokolwiek.

Po chwili dziewczyna zajmująca się rezerwacjami podeszła do nas i przeprosiła za zaistniałą sytuację. Powiedziała, że ma nam do zaproponowania apartament w Emerald Hotel and Casino. Natychmiast zrobiło mi się niedobrze.

– Bingo! Nie tylko będziemy mieszkać w jednym z najbardziej luksusowych hoteli w Vegas, ale dostaniemy apartament, a Hard Rock pokryje wszystkie dodatkowe koszty! – Lana była w siódmym niebie. – Ta wycieczka staje się coraz lepsza!

G. przyjrzała mi się uważnie.

– Coś nie tak, Gabby?

– To hotel Simona.

– Ten, w którym byliście razem?

– Ten sam.

Objęła mnie.

– Wszystko będzie w porządku. Obiecuję.

Wzięłyśmy bagaże i udałyśmy się do hotelu. Gdy tylko weszłyśmy do środka, wspomnienia mojego pobytu tutaj zaatakowały mnie ze wszystkich stron. Rozgościłyśmy się w apartamencie, wskoczyłyśmy w kostiumy kąpielowe, zeszłyśmy na dół na basen i wypiliśmy o parę drinków za dużo. Później tego wieczoru zeszłam do

kasyna i chwilę grałam w karty, a G. i Lana pograły na automatach i wróciły do pokoju z całkiem przyzwoitą wygraną.

Następnego ranka wszystkie trzy miałyśmy zamówioną wizytę w spa. Wykąpałyśmy się w błocie, pozwoliłyśmy się zawinąć w celofan, a wreszcie najgorętsi faceci w całym hotelu zrobili nam masaż. Jednak przed oczami cały czas miałam to nieszczęsne zdjęcie Simona i to skutecznie psuło mi humor. Nie chciałam myśleć o nim i o niej, a szczególnie o rzeczach, które razem robili, ale nie mogłam się powstrzymać. Później poszłyśmy na małe zakupy, a następnie ja wróciłam na dół do kasyna, a dziewczyny poszły obejrzeć przedstawienie. Powiedziałam im, że źle się czuję po całym dniu picia i wolę spędzić wieczór w pokoju. Zaczęłam od blackjacka i na początku byłam ostrożna. Ale kiedy kelnerka zaczęła krążyć z drinkami, najpierw skusiłam się na jednego, a kiedy tylko go wypiałam, na kolejnego... Zanim się spostrzegłam, byłam w szampańskim nastroju, fruwałam od stolika do stolika i wygrywałam – wygrywałam naprawdę dużo. Przez alkohol pozbyłam się wszelkich zahamowań, choć wiedziałam, że już mnie mają na oku. „Weź się w garść, Gabby. Zwolnij”. Nawet się nie zorientowałam, że wokół stolika do pokera, przy którym grałam, zgromadził się tłum, a ja byłam do przodu jakieś pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Przynoszono mi kolejne drinki, a ja je piłam, próbując zatopić w alkoholu moje smutki. Podszedł do mnie jakiś mężczyzna i dyskretnie zapytał, czy byłabym zainteresowana grą w sali dla VIP-ów. Wiedziałam, że to ich sposób na odzyskanie pieniędzy.

– Nie, tu mi całkiem dobrze – uśmiechnęłam się uroczo.

Odszedł, a ja, ku radości zgromadzonego wokół tłumy, nadal wygrywałam. Kiedy spokojnie sączyłam swoje martini, podszedł do mnie mężczyzna wyglądający jak pracownik ochrony i delikatnie chwycił mnie za ramię.

– Zapraszam ze mną, droga pani.

Cholera. Cholera. Cholera. Przyłapali mnie.

Zaprowadził mnie do pokoju, w którym było jeszcze dwóch innych mężczyzn i stojąca w oknie kobieta.

– Proszę usiąść.

– O co chodzi? Czy tak traktujecie wszystkich gości?

– Tylko tych, których podejrzewamy o liczenie kart – odparł, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Niech pan nie żartuje – powiedziałam, lekceważąco machając ręką.

– Może pani wyjaśnić, w jaki sposób wygrała pani tyle pieniędzy? I to nie pierwszy raz. Obserwowaliśmy panią również wczoraj.

– To się nazywa łut szczęścia, panowie i droga pani. Czy ludzie nie przychodzą tutaj i nie wygrywają dużych sum? Czy nie o to chodzi w kasynach?

– Tylko dzisiaj wygrała pani ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów. A wczorajszej nocy dwadzieścia tysięcy. Gdyby dzisiaj trzymała się pani z dala od kasyna, nie byłoby problemu.

– Jest pan śmieszny. A teraz przepraszam, ale nie czuję się najlepiej.

– Przykro mi, proszę pani, ale nie może pani jeszcze wyjść.

– A co macie zamiar zrobić? Zadzwońcie po policję? Tak się złożyło, że kiedy ostatni raz to sprawdzałam, liczenie kart nie było nielegalne. Możecie jedynie wyrzucić mnie z tego hotelu, wtedy pójdę grać gdzie indziej – powiedziałam, wstając z krzesła.

– Nie jest nielegalne, ale to mój hotel – usłyszałam głos Simona, gdy wchodził do pokoju.

Moje serce stanęło. Odwróciłam się i zobaczyłam, że uśmiecha się do mnie. Opadłam z powrotem na krzesło.

– Dziękuję, że zatrzymaliście ją do mojego przyjścia. Możecie odejść. Sam się nią teraz zajmę.

Podszedł do krzesła, na którym siedziałam, i skrzyżował ręce, schylając się tak, że jego twarz była kilka centymetrów od mojej.

– I jak tam weekend tylko dla dziewczyn? Dobrze się bawicie?

– Było dobrze, dopóki nie zatrzymały mnie twoje goryle – uśmiechnęłam się. – Wiedziałaś, że tu jestem?

– Nie. Kilka godzin temu odebrałem telefon od ochrony, że dziewczyna, z którą tu kiedyś byłem, jest w kasynie i próbuje doprowadzić je do bankructwa.

– Och.

– Co się stało, Gabrielle? Złamałaś własne zasady.

– Za dużo wypiałam.

Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać z krzesła, po czym objął mnie w talii i głęboko spojrzał w oczy.

– Jeśli dobrze liczę, już drugi raz oskubałaś moje kasyno.

– Trzeci. Ale kto by liczył.

Jego dotyk sprawił, że serce biło mi jak szalone, a dłonie pokryły się potem. Delikatnie ujął moją rękę.

– Masz mokre ręce. Jesteś podniecona czy zdenerwowana? – zapytał, bacznie mi się przyglądając.

– Nie wiem... – wyszeptałam, choć czułam ogarniające mnie podniecenie.

Szybko spojrzał na moje usta i powoli zamknął oczy. Puścił mnie i się odwrócił.

– Życzę udanej reszty weekendu z dziewczynami – powiedział i wyszedł z pokoju, zostawiając mnie bez tchu.

Alkohol nadal buzował mi w głowie, dodając odwagi na zrobienie tego, czego na trzeźwo nigdy bym nie zrobiła. Po chwili wyszłam z pokoju i pojechałam na górę do apartamentu Simona, modląc się w duchu, żeby go zastać. Winda wjechała na ostatnie piętro; wysiadłam i delikatnie zapukałam do drzwi. Kiedy otworzył, rzuciłam się na niego, oplatając mu szyję ramionami i wpijając się ustami w jego usta jak jakieś dzikie zwierzę. Nie odepchnął mnie, odwzajemnił pocałunek, a jego język wślizgnął się głęboko do moich ust.

– Gabrielle... – powiedział bez tchu.

– Po prostu mnie pieprz, Simon. Proszę – jęknęłam błagalnie, podnosząc sukienkę aż nad głowę.

Gwałtownie zaczerpnął tchu i popchnął mnie na ścianę. Oplotłam nogi wokół jego bioder, a jego dłonie zacisnęły się na moich pośladkach, kiedy podniósł mnie do góry. Nasze języki tańczyły, a usta nie miały siebie dość. Zatopiłam dłonie w jego włosach, podczas gdy jego język ześlizgnął się po mojej szyi aż do piersi. Na chwilę przerwał, postawił mnie na podłodze, rozpiął spodnie, zdjął je i kopniakiem posłał na bok. Palce zahaczył o moje majteczki i zdecydowanym ruchem zerwał je ze mnie, podczas gdy jego język wędrował w dół po moim brzuchu, aż dotarł do łechtaczki. Drażnił ją szybkimi ruchami, jednocześnie wkładając we mnie palce. Już byłam bliska orgazmu podniecona i roztrzęsiona, bo tak dawno we mnie nie był. Wyprostował się i podniósł mnie, tak że znowu mogłam opleść nogami jego biodra. Gwałtownymi pchnięciami wchodził we mnie, jakby stracił zmysły.

– Jezu, Gabrielle. Brakowało mi tego! – Nie mógł złapać tchu.

Zacisnęłam ramiona wokół jego szyi i wydałam z siebie głośny jęk, gdy z każdym pchnięciem był coraz głębiej we mnie, prowadząc mnie prosto na szczyt... Po chwili wypełnił mnie swoim nasieniem. Ostatnie pchnięcie było głębokie i długie. Jęknął i zanurzył twarz w mojej szyi. Nasze serca biły jak oszalałe, a ciała były mokre od potu.

– Simon...

– Tak, kochanie? – powiedział, podnosząc głowę i patrząc mi w oczy.

– Niedobrze mi. – Wyplątałam się z jego objęć i pobiegłam do łazienki.

Pochyliłam się nad toaletą i zwymiotowałam, a Simon jedną ręką przytrzymał mi włosy, a drugą masował mnie po plecach.

– Hm, to dla mnie coś nowego. Jeszcze żadna kobieta nie zwymiotowała po tym, jak ją zerznąłem.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, po czym znowu zwymiotowałam. Kiedy skończyłam, usiadłam na podłodze w łazience, a Simon delikatnie wytarł mi usta.

– Myślę, że powinnaś się położyć.

– Chyba tak. Łazienka tak jakby wiruje.

Podniósł mnie, zaniósł do łóżka i ostrożnie położył. Podeszedł do swojej torby i wyciągnął z niej biały T-shirt.

– Usiądź na chwilę, żebyśmy mogli to na ciebie włożyć.

– Muszę wracać do pokoju. G. będzie się martwić.

– Mieszkacie tutaj? – zapytał.

– Tak. Hard Rock podwójnie zarezerwował nasz pokój.

– Czemu mnie to nie dziwi? – uśmiechnął się. – Zaraz do niej zadzwonię, wyjaśnię, co się stało i powiem, że spędzisz noc u mnie.

– Dziękuję. – Powoli zamknęłam oczy, a moja głowa zatonęła w ogromnej, wygodnej poduszce.

# Rozdział 34

O, moja biedna głowa! Położyłam rękę na czole, próbując otworzyć oczy. Leżałam na wznak, a Simon przy mnie na boku, mocno mnie do siebie przytulając.

– Wszystko w porządku?

– Nie jestem pewna. Mam wrażenie, że głowa mi zaraz eksploduje. – Przekręciłam się na bok i przytuliłam się do niego, wtulając twarz w jego pierś. Pocałował mnie w czubek głowy i cicho się zaśmiał.

– Nie uważam, żeby to było takie śmieszne.

– Tak się właśnie dzieje, kiedy za dużo się wypije. Ale muszę powiedzieć, że naprawdę mi się podoba pijana Gabrielle.

– Potrzebuję kawy, jak wczoraj – wymruczałam w jego klatkę.

– W takim razie musisz pozwolić mi wstać, żebym mógł ci ją zamówić.

Westchnęłam, podniosłam głowę i spojrzałam na niego. O poranku wyglądał dokładnie tak seksownie jak zawsze. Uśmiechnął się i pocałował mnie w czubek nosa, a ja obróciłam się na drugi bok. Wstał z łóżka i założył spodnie od dresu. Patrzyłam, jak męskim krokiem przeszedł przez pokój i podszedł do biurka, gdzie stał hotelowy telefon. Niech to, ale on ma świetny tyłek! Na sam jego widok przeszywał mnie dreszcz.

– Dzień dobry, Roberto! Czy możesz najszybciej jak to możliwe przysłać tu na górę dwie kawy?

– Idę wziąć gorący prysznic. – Wygrzebałam się z łóżka i poszłam do łazienki.

– Okej. Przygotuję dla ciebie dwie aspiryny.

Puściłam wodę i weszłam do kabiny prysznicowej. Stałam z odchyloną głową, pozwalając, by gorąca woda spływała po moich włosach, i myślałam o tym, co się zdarzyło ubiegłej nocy. Przeleciałam przyjaciela, który właśnie się zaczął z kimś spotykać. Zakryłam twarz rękami. Musiałam to wszystko wyprostować. Po prysznicu założyłam czekający na mnie na haczyku szlafrok. Fuj, nienawidzę białych szlafroków. Kiedy otworzyłam drzwi i weszłam do salonu, Simon siedział przy stole i przeglądał gazetę.

– Już lepiej?

– Tak jakby.

– Siadaj. Należę ci kawy.

Posłusznie usiadłam, a Simon wręczył mi aspiryny.

– Przyniosłem ci szklanę soku pomarańczowego.

– Dziękuję. – Wrzuciłam pastylki do ust i upiłam łyk soku. – A co do tej nocy, Simon, to chciałam cię przeprosić.

– Przeprosić? Za co?

– Za to, że tak się tutaj zjawiłam. Nie powinnam była. To był błąd. Byłam pijana i nie myślałam racjonalnie.

Przez chwilę nic nie mówił, tylko mierzył mnie spojrzeniem znad swojej filiżanki kawy.

– Masz rację. Przepraszam, że posłuchałem cię i zrobiłem to, o co mnie prosiłaś. Nie powinienem był, biorąc pod uwagę, że byłaś pijana.

Westchnęłam z ulgą. On też uważał, że to był błąd.

– To tylko i wyłącznie moja wina. Po prostu o tym zapomnijmy.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Gabrielle, a seks się czasem zdarza. To nie koniec świata ani naszej przyjaźni. Więc jeśli się czujesz w porządku z tym, co się stało, po prostu zostawmy to za sobą.

A czy on się z tym czuł w porządku? Czy czuł się winny, że mnie zerznął, podczas gdy w Seattle ma dziewczynę? Boże, sama myśl o nim i tej kobiecie sprawiła, że mój i tak obolały żołądek wykonał karkołomne salto.

– Zgoda. Zostawiamy to za sobą. – Udałam, że się uśmiecham.

Wrócił do swojej gazety, a ja piłam kawę.

– Oddam ci pieniądze, dobrze?

– Jakie pieniądze? – Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Te, które wczoraj wygrałam. Zwrócę wszystko.

– Nikt tak nie robi, Gabrielle.

– Wiem, ale to twój hotel i nie czułabym się z tym dobrze. Nie planowałam tyle wygrać. Trochę mnie poniosło.

– Biorąc pod uwagę, że mówimy o kwocie siedemdziesięciu tysięcy dolarów, to powiedziałbym raczej, że poszłaś na całość. Ale zatrzymaj pieniądze. Nie chcę, żebyś je oddawała. Wygrałaś je, więc są twoje.

– Wygrałam je w nieuczciwy sposób. Nie mam zamiaru ich zatrzymać. Jeśli ty ich nie przyjmiesz, oddam je menedżerowi kasyna.

– Skoro nalegasz... To twoje pieniądze. – Wzruszył ramionami.

– Kiedy wyjeżdżasz z Vegas?

– Prawdopodobnie dzisiaj. Nie ma powodu, żebym tu zostawał, a w domu czeka na mnie parę rzeczy do załatwienia.

– Możesz pobalować z nami.

– Trzy dziewczyny i jeden facet. Marzenie każdego mężczyzny. – Puścił do mnie oko.

– Ale nie tym razem. Bawcie się dobrze. Zobaczymy się, kiedy wrócisz do Seattle.

Takie obojętne podejście wcale mi się nie podobało.

– W porządku. W takim razie wracam teraz do pokoju – powiedziałam, podnosząc się z krzesła. Pozbierałam swoje ubrania, porozrzucane po podłodze. – Jeszcze raz dzięki za rozmowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Gabrielle. Do zobaczenia w Seattle.

– Wysokich lotów! – uśmiechnęłam się lekko.

Przycisnęłam guzik przywołujący windę i czekałam, aż jej drzwi się otworzą. Czułam się zraniona, choć nie powinnam. Moje serce znów pękło na tysiąc kawałków, ponieważ tak bardzo za nim tęskniłam. To ja zdecydowałam, że kończymy związek i będziemy tylko przyjaciółmi. A teraz on się spotykał z kimś innym, ja zaś nie mogłam pozwolić, żeby to, co zdarzyło się tej nocy, kiedyś się powtórzyło.

Dziewczyny świetnie się bawiły przez resztę naszego weekendu. Co do mnie, to nie mogłam się doczekać powrotu do domu. Musiałam być w Seattle przed dziesiątą rano w poniedziałek, bo wtedy zaczynałam pracę. Przed wymeldowaniem się z hotelu oddałam pieniądze, które wygrałam, menedżerowi kasyna, który, jak się okazało, był również jedną z osób, które mnie przetrzymywały przed przybyciem Simona. Przeprosił mnie za to i wyjaśnił, że takie dostał polecenie. Powiedziałam mu, że nic się nie stało i że rozumiem. W domu tylko się rozpakowałam i od razu wskoczyłam do łóżka. Giana i Donovan stęsknili się za sobą i mieli sporo do nadrobienia... Po cichu życzyłam sobie, żeby też to i owo nadrobić z Simonem. Leżąc w łóżku, ponownie obejrzałam zdjęcia Simona i tej pięknej kobiety. W internecie było nawet więcej zdjęć. Patrzyli prosto w obiektyw, tańczyli, śmiali się, siedzieli przy stole z drinkami w rękach... Tak mi było wstyd za to, co zrobiłam!

Następnego dnia obudziłam się o szóstej i postanowiłam pobiegać przed pracą. Włożyłam słuchawki do uszu i ruszyłam wzdłuż zatoki. Mój żołądek wykonał niekontrolowany skok, kiedy zobaczyłam biegnącego w moją stronę Simona.

– Hej! Jak po weekendzie? – Nie mógł złapać tchu.

– Dobrze. – Wyjęłam jedną słuchawkę z ucha.



- To świetnie! Cieszysz się na przyjęcie w ten weekend?
  - Tak, jasne. Będzie wspaniale! A przy okazji, oddałam pieniądze.
  - Wiem. Bart zadzwonił, żeby mi powiedzieć. Tak czy siak, muszę lecieć. Jestem umówiony na śniadanie.
  - Rozumiem. Baw się dobrze! Miło było cię zobaczyć – powiedziałam, próbując się uśmiechnąć.
  - Ciebie również dobrze było zobaczyć, Gabrielle. Miłego dnia!
- Pobiegł swoją drogą, a ja z powrotem włożyłam słuchawkę do ucha i podgłośniłam muzykę. Już wiedziałam, że to będzie kiepski dzień. On był szczęśliwy – ja byłam nieszczęśliwa. A jedyną osobą odpowiedzialną za taki stan rzeczy byłam ja sama.
- Jak tam po weekendzie z dziewczynami? – zapytał doktor Roberts.
  - Działo się. Przespałam się z Simonem.
  - Jak to? Pojechał z wami?
  - Nie. Akurat miał w Vegas coś do załatwienia i wpadliśmy na siebie w hotelu – skłamałam. Nie byłam w stanie mu się przyznać, co zrobiłam.
  - I jak się z tym czujesz?
  - Beznadziejnie. On ma dziewczynę.
  - Hm... Rozmawialiście o tym, co się stało?
  - Tak. Oboje uważamy, że to błąd i obiecaliśmy sobie, że to się nie powtórzy.
  - Żałujesz, że z nim zerwałaś?
  - Chyba tak. Tęsknię za nim. Chciałabym codziennie się z nim spotykać i znów zasypiać w jego ramionach.
  - W takim razie mu to powiedz. Dzięki temu, że mu przebaczyłaś, widzisz go takim, jaki naprawdę jest. Widzisz mężczyznę, którego pokochałaś.
  - Nie mogę mu tego powiedzieć. To by tylko wszystko skomplikowało. On jest teraz w nowym związku, a ja nie chcę tego zniszczyć. To nie byłoby uczciwe. Zasluguje na to, żeby być szczęśliwy.
  - A nie uważasz, że też zasługujesz na to, żeby być szczęśliwa?
  - Owszem. Ale nie z nim.
  - Postanowiłaś zaprzyjaźnić się z mężczyzną, którego kiedyś kochałaś i którego ciągle kochasz. Taki układ może skomplikować sprawy, o czym ci mówiłem, kiedy mi powiedziałaś o swojej decyzji. Między wami jest zbyt dużo chemii, ta przyjaźń to będzie ciągła walka.

Odezwał się dzwonek oznaczający koniec sesji, więc nie musiałam odpowiadać.  
Wstałam, pożegnałam się i wyszłam z gabinetu.

## Rozdział 35

Tydzień minął szybko. Miałam dużo pracy w kawiarni, a poza tym Sabrina informowała mnie o każdej najmniejszej zmianie w sprawie przyjęcia. Poszłyśmy z G. na zakupy i kupiłam sobie krótką, białą, ozdobioną koronką, rozszerzaną sukienkę bez ramiączek. G. prawie zabrakło tchu, kiedy ją przymierzyłam, więc miałam pewność, że to TA sukienka. Simon przez cały tydzień ani razu nie wpadł do kawiarni. Napisałam do niego kilka esemesów, ale ani razu mi nie odpisał. Pewnie był zajęty swoją nową dziewczyną. Zastanawiałam się, czy zabierze ją na przyjęcie. Jeśli tak, to nie byłam pewna, czy zdołam to znieść. Wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze, a oczy miałam pełne łez.

- Wróć do niego – powiedziała G., obejmując mnie.
- Jest za późno.
- Nigdy nie jest za późno na to, czego pragniesz w życiu. Od powrotu z Vegas snujesz się z kąta w kąt. Możesz się do tego nie przyznawać, ale bardzo ci go brakuje.
- Możemy teraz o tym nie mówić? Proszę. Jutro twoje bardzo ważne przyjęcie!

Wzięłam głęboki oddech i weszłam przez drzwi prowadzące do domu Simona. Sabrina podbiegła, chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła od razu na tyły domu. Na widok dwóch łabędzi majestatycznie pływających po basenie aż westchnęłam z zachwytu. Taras wyglądał przepięknie i elegancko. Przestrzeń wypełniały białe namioty z białymi stołami i krzesłami, a całość była oświetlona tak rzęsiście, jakby to było Boże Narodzenie, tyle że wszystkie światła były białe. Taras tonął w morzu kwiatów – od róż po magnolie – oraz delikatnie migających płomieni świec.

- No i jak? – zapytała wyraźnie podekscytowana Sabrina.
- Och... Jest elegancko i zachwycająco. To najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałam!

Uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę, uważnie lustrując wzrokiem od stóp do głów.

- To ty wyglądasz zachwycająco. Piękna sukienka! Właśnie taką bym dla ciebie wybrała.
- Dziękuję. Wiesz może, gdzie jest Simon?
- Wydaje mi się, że na górze, ubiera się. Muszę biec sprawdzić, czy ludzie od

cateringu robią, co do nich należy. Porozmawiamy później. – Cmoknęła mnie w policzek.

Nie byłam pewna, czy powinnam to robić, ale poszłam na górę i cicho zapukałam do drzwi sypialni Simona.

– Simon, tu Gabby.

Chwila ciszy, zanim powiedział, że mogę wejść. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam go siedzącego na brzegu łóżka. Zakładał buty. Musiałam gwałtownie zaczerpnąć tchu, kiedy go zobaczyłam w białym garniturze z białą koszulą pod spodem, której trzy górne guziki były rozpięte. Wyglądał jak młody bóg, a moje majteczki natychmiast stały się mokre. Przyglądał mi się przez chwilę i przysięgam, że wyglądał, jakby też zabrakło mu tchu.

– Witaj, Gabrielle. Wyglądasz bardzo pięknie. Wstał z łóżka i podszedł do lustra.

– Witaj, Simon. Dziękuję. Też wyglądasz świetnie! Masz piękny garnitur.

– Dziękuję – miękko się do mnie uśmiechnął.

– Wysłałam ci w tygodniu kilka esemesów, ale na żaden nie odpisałeś.

– Przepraszam. Byłem naprawdę zajęty i miałem szalony tydzień.

– Rozumiem. Taki już los milionera prowadzącego własną firmę.

– Tak, coś w tym rodzaju. Mogę ci w czymś pomóc?

Poczułam ukłucie w sercu. Jasno dawał mi do zrozumienia, że nie jestem mile widzianym gościem w jego pokoju. Może czekał na swoją dziewczynę i bał się, że się na mnie tutaj natknie.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że Sabrina dokonała na tarasie prawdziwych cudów.

– Owszem.

Zapadła niezręczna cisza.

– Hm, pójdę już na dół, bo G. i Donovan powinni tu być lada chwila. Zaczynają się też schodzić pierwsi goście.

– Dobrze. Będę na dole za minutę.

Z trudem się uśmiechnęłam, po czym wyszłam z pokoju i udałam się na dół do baru, gdzie szerokim uśmiechem powitał mnie ubrany na biało barman. Ten sam, którego spotkałam na gali.

– Hej, ślicznotko! Whisky sour z podwójną whisky – uśmiechnął się.

– Właśnie tak. Miło, że pamiętasz.

– Nigdy nie zapominam, co zamawia piękna kobieta!

Zarumieniłam się. Tymczasem on przygotował i wręczył mi drinka.

– Gabby! O mój Boże. Tu jest... brak mi słów!

– Jest prześlicznie, prawda? – uśmiechnęłam się.

– Gdzie Simon?

– Jestem tutaj – uśmiechnął się, ściskając dłoń Donovanowi i obejmując G.

Sama przed sobą musiałam przyznać, że też chętnie bym się znalazła w jego ramionach. Goście tłumnie przybywali, a ubrani na biało kelnerzy krążyli po dziedzińcu z tacami pełnymi kieliszków szampana i przekąsek. Simon się od nas oddalił i rozmawiał teraz z jakimiś ludźmi, których znał. Lana podeszła i złapała mnie za ramię.

– Cholera jasna! Zrobiłabym wszystko, żeby zamieszkać w takim domu! Zdecydowanie potrzebuję bogatego faceta. Czy on nie ma jakichś nadzianych przyjaciół?

– Zapytaj go. Wygląda na to, że rozmawia z wszystkimi oprócz mnie. – Zostawiłam ją i podeszłam do baru, gdzie barman zaserwował mi kolejną whisky sour.

Kiedy ja i Simon byliśmy blisko siebie, atmosfera wyraźnie się zagęszczała. Zauważyłam, że stara się mnie unikać.

– Gabby, chciałbym, żebyś poznała Justina. Justin to mój, eee... przyjaciel.

– Miło cię poznać, Justin – uśmiechnęłam się, lekko go obejmując.

Spojrzałam na Jareda. Uśmiechał się od ucha do ucha. Dokładnie jak ja nie tak dawno temu. „Gratuluję!” – bezgłośnie poruszyłam ustami. Podniósł w moją stronę kciuki i odeszli.

Tak się złożyło, że akurat patrzyłam w stronę drzwi, kiedy weszła ONA. Myślałam, że zemdleję! Simon podeszedł do niej, pocałował ją i objął na powitanie. „Uspokój się, Gabby. To wieczór Giany i Donovan. Nie zepsuj go”. Oczy już miałam pełne łez, więc weszłam do domu i zamknęłam się w łazience. Kiedy wyszłam, akurat przechodził Simon. Przystanął i spojrzał na mnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście. Po prostu musiałam skorzystać z łazienki.

– Twoje oko jest dziwnie czerwone...

– Coś mi wpadło, kiedy byłam na zewnątrz. Wyjęłam to i teraz jest w porządku.

Minęłam go i wróciłam na taras. Nadszedł czas, bym wzniosła toast.

Weszłam na scenę, która znajdowała się wewnątrz namiotu, i wzięłam mikrofon ze stojaka.

– Czy mogę prosić o chwilę uwagi?

W namiocie zapadła cisza.

– Chciałabym podziękować wam wszystkim za przyście tutaj dzisiejszego wieczoru. Wspólnie świętujemy zaręczyny dwóch bardzo szczególnych osób, Giany i Donovana.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Simona i tę dziewczynę. Stali obok siebie i wpatrywali się we mnie.

– Giana i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami – a nawet mogę powiedzieć, że siostrami – odkąd skończyłam siedem lat. Opiekowała się mną i darzyła mnie bezwarunkową miłością. Była przy mnie zarówno w dobrych, jak i złych chwilach. A powinniście wiedzieć, że więcej było tych złych. Nigdy nie byłam tak dumna jak dzisiaj, kiedy widzę ją u boku mężczyzny jej marzeń. Giana zawsze była dla mnie inspiracją i niezależnie od tego, co nam przyniesie życie, będziemy trzymały się razem. Wasze zdrowie, kochani! Curt i Darcy byłiby tacy dumni! – Mrugnęłam do Giany porozumiewawczo i podniosłam kieliszek. Giana głośno się roześmiała, a kiedy wszyscy wzniesli już toast, weszła na scenę i objęła mnie ramieniem.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Goście usiedli przy swoich stolikach, a kelnerzy zaczęli serwować kolację. Miałam tak ściśnięty żołądek, że nie byłam w stanie nic przełknąć, więc opuściłam namiot i weszłam do domu. Stałam w kuchni, gdzie ludzie z cateringu układali talerze z jedzeniem na tacach tak, aby kelnerzy mogli je zanieść do namiotu.

– Nie będziesz nic jeść? – usłyszałam za sobą głos.

– Nie. Nie jestem głodna. – Upiłam łyk swojej whisky sour.

– Musisz coś zjeść, Gabrielle. Bo się upijesz.

Powoli zaczynało mnie to wkurzać. Czułam, że za chwilę stracę nad sobą panowanie. Dlaczego nie mógł po prostu zostawić mnie w spokoju? Przecież cholernie dobrze mu to dzisiaj szło. Poczułam, że wściekłość we mnie narasta. Wreszcie nie wytrzymałam:

– Dlaczego, do cholery, nie wrócisz do swojej panienki i nie zostawisz mnie wreszcie w spokoju? – Zrobiłam chwiejny krok do przodu, ale kiedy próbowałam koło niego przejść, chwycił mnie za ramię i zaciągnął do biblioteki, gdzie zatrzasnął za nami drzwi.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Cholernie dobrze wiesz, o czym mówię! Nic się nie martw, wyjdę wystarczająco wcześnie, żebyś mógł zabrać ją na piętro i porządnie zerznąć!

– Chyba straciłaś rozum! Jesteś szalona, wiesz o tym?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo szalona! – krzyknęłam.

Przezcesał palcami włosy i zdjął marynarkę:

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz! – Oskarżycielsko wycelował we mnie palec. Widziałam, że jest wściekły.

– Och, doprawdy? Widziałam te wasze wspólne pieprzone zdjęcia! To przez nią nie odpisałeś na żadnego mojego esemesa i to przez nią czułeś się winny, że zerwnąłeś mnie w Vegas! – rozplakałam się.

– Mówisz serio, Gabrielle? Naprawdę, kurwa, mówisz serio? A chcesz poznać prawdę? Czułem się winny, ponieważ to ty żałowałaś tego, co się stało. Ty, Gabby. Nie ja. Ja cieszyłem się każdą naszą sekundą i byłem szczęśliwy, bo myślałem, że może wreszcie znowu będziemy razem. Ale nie, rano mi nagle powiedziałaś, że to był błąd i rzuciłaś winę na alkohol, przez co poczułem się jak największy skurwysyn, który chodzi po tej ziemi. Nie odpisywałem ci, bo próbowałem to przerwać. Już dłużej nie mogę, Gabrielle. Nie chcę być twoim przyjacielem. Chcę czegoś więcej. Chcę ciebie. Chcę nas. Prawdziwego związku, tak jak kiedyś.

– Jak możesz mówić mi takie rzeczy, podczas gdy na zewnątrz czeka twoja dziewczyna?

– Ona nie jest moją dziewczyną! – krzyknął. – To moja kuzynka, Marcella. Boże, Gabrielle, więc cały czas myślałaś, że kogoś mam? – Podszedł bliżej, a mnie po policzku spłynęła samotna łza.

Skinęłam głową, ponieważ nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Wziął mnie za rękę i ostrożnie wytarł kciukiem płynącą po moim policzku łzę:

– Miała raka piersi i w wieku trzydziestu lat przeszła podwójną mastektomię. Teraz ma trzydzieści pięć lat i to ona zorganizowała tę galę, na której razem byliśmy. Jestem ważnym sponsorem, tym razem też hojnie ich wsparłem.

O cholera! Czułam się teraz jak ostatnia idiotka.

– Przepraszam. Myślałam...

– To wyjaśnia twoje zachowanie. Szkoda, że po prostu nie zapytałaś mnie o nią tamtej nocy w Vegas. Przepraszam, Gabrielle. Być może nie będziesz chciała tego słuchać, ale jestem w tobie tak bardzo zakochany! Myślałem, że ten cały pomysł z przyjaźnią wypali, ale się myliłem. Jesteś moją drugą połówką, kochanie. Wypełniasz pustkę, która we mnie była przez te wszystkie lata. Ty i nikt inny. – Delikatnie pogładził moją twarz. – Tak bardzo cię kocham.

Podniosłam wzrok i spojrzałam w jego piękne, błękitne oczy:

– Ja też cię kocham, Simon.

Uśmiechnął się do mnie i nachylił się w moją stronę, muskając moje usta wargami.

– Niczego bardziej nie pragnę, jak pieprzyć cię tu i teraz, ale lepiej wracajmy na przyjęcie, zanim ludzie zaczną nas szukać. Powiedz mi, że zostaniesz dzisiaj na noc.

– Oczywiście, że zostanę. Niczego bardziej nie pragnę.

Pocałował mnie jeszcze raz, po czym jego ręka powędrowała w dół po moich plecach, aż dotarła do pupy i zacisnęła się na pośladku:

– Niech to, ten twój idealny tyłeczek...

Roześmiałam się, a on mnie objął i wróciliśmy na przyjęcie.

– Myślisz, że łabędzie nasrały mi do basenu?

– Prawdopodobnie – uśmiechnęłam się.

– Wspaniale. Po prostu wspaniale.



# Rozdział 36

*Miesiąc później*

Kiedy dojechaliliśmy do jego domu, Simon sięgnął po pudełko leżące na tylnym siedzeniu. Weszliśmy do domu, a tam w salonie czekali na nas Greta i Marty.

– Co tu się dzieje? – spojrzałam pytająco na Simona.

– Pomyślałem, że mojemu domowi nie zaszkodzi trochę feng shui.

– Boże, naprawdę?

– Tak. Poczytałem trochę o tym i brzmi to interesująco. A poza tym, skoro się wprowadzasz, od tej pory będzie to również twój dom, więc powinnaś mieć tu wszystko, co jest dla ciebie ważne.

– Już mam tu wszystko, co jest dla mnie ważne – wspięłam się na palce i pocałowałam go w usta.

– Jak rozumiem, to pudełko idzie do sypialni, tak? – uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak mi się wydaje. – Wzięłam go za rękę i poszliśmy na górę.

– Nie rozumiem, czemu muszę mieć na oczach tę opaskę – marudziłam. Byliśmy w limuzynie, która wiozła nas do hotelu na Barbadosie.

– Mówiłem ci, że to niespodzianka. Chcę, żebyś to zobaczyła, dopiero kiedy dotrzemy na miejsce. – Podniósł moją rękę do ust i złożył na niej pocałunek.

– Nienawidzę niespodzianek.

– Wiem, ale ta ci się spodoba.

Limuzyna się zatrzymała, a Simon poprosił, żebym się nie ruszała z miejsca, dopóki nie otworzy mi drzwi. Wziął mnie za rękę i pomógł mi wysiąść z limuzyny.

– Gotowa?

– Tak – uśmiechnęłam się, zaciekawiona, co chowa w zanadrzu.

Zdjął mi z oczu opaskę. Staliśmy przez hotelem. Spojrzałam do góry. Hotel nazywał się „Gabrielle Mon Amour”. Dosłownie zabrakło mi tchu! Podniosłam rękę do ust i spojrzałam na niego. Jak zwykle do oczu napłynęły mi łzy.

– Dałeś hotelowi moje imię?

– Tak. Witaj w Gabrielle Mon Amour. To znaczy Gabriela Moja Miłość. Uznałem, że całkiem nieźle pasuje.

Objęłam go i mocno przytuliłam, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. Łzy już płynęły mi z oczu.

– Kocham tę nazwę, a jeszcze bardziej kocham ciebie. Dziękuję – wyszeptałam.

– Nie ma za co. A teraz chodźmy na górę do naszego apartamentu. Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

Nie byłam pewna, czy moje serce wytrzyma kolejne niespodzianki! To był prawdziwy dowód miłości, a ja byłam w siódmym niebie. Kiedy weszliśmy do apartamentu, wziął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Na łóżku leżały dwa szlafroki: jeden czarny i jeden różowy. Podbiegłam i podniosłam różowy:

– Pamiętałeś o szlafrokach!

– Są w każdym pokoju. Czarne dla panów i różowe dla pań.

– Och, Simon! Nie wiem, co powiedzieć... – Podeszłam i obdarowałam go długim i namiętym pocałunkiem.

– Jest jeszcze coś. Kiedy wrócimy z wakacji, przed twoim gabinetem będzie na ciebie czekać Katie. Jest zachwycona, że znów ma dla ciebie pracować.

– Co?

– Chciałbym, żebyś wróciła do Young International. Tam jest twoje miejsce, nie w jakiejś kawiarni. Zgadzasz się?

Przeczesałam palcami jego włosy i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Tak... – szepnęłam i pocałowałam go w usta.

Resztę wieczoru spędziliśmy w apartamencie...

## *Sześć miesięcy później*

Mieszkałam z Simonem, pracowałam dla Young International i byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Po raz pierwszy moje życie było kompletne, a ja znajdowałam się dokładnie w miejscu, do którego należałam. Siedzieliśmy na fotelach na tarasie, sączyliśmy mojito i podziwialiśmy zachód słońca nad jeziorem.

– Chcę się z tobą ożenić, Gabrielle.

Byłam bliska zakrztuszenia się drinkiem:

– Co???

– Mam zamiar ci się oświadczyć.

– Och. Dobrze.

– Dobrze?

– Dobrze, proszę pana.

Cicho się zaśmiał, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełeczko:

– Mówię poważnie.

Puls mi podskoczył do tysiąca uderzeń na minutę. Nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie, z wyjątkiem tamtej rozmowy, kiedy stwierdził, że w nie nie wierzy. Z trudem przełknęłam ślinę, a on zwrócił się do mnie:

– Pewnie powinienem to zrobić w bardziej romantyczny sposób, ale nie mogłem już czekać. – Wstał z fotela, podał mi rękę i pomógł mi się podnieść. – Bardzo cię kocham i nie chcę cię już nigdy stracić. Przewróciłaś moje życie do góry nogami, a mnie się to podoba. Jesteś najpiękniejszą i najinteligentniejszą kobietą, jaką spotkałem, i znaczysz dla mnie więcej niż cokolwiek innego w życiu. Słowa nie są w stanie opisać mojej miłości do ciebie, kochanie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną oraz spędzisz ze mną resztę życia? Jeśli powiesz tak, rzucę ci do nóg cały świat. Jeśli powiesz nie, cóż, i tak to zrobię... – uśmiechnął się, wsuwając mi na palec pierścioneł z ogromnym diamentem.

– Jasne, wyjdę za ciebie, Simonie – pisnęłam, zarzucając mu ramiona na szyję. – Bardzo cię kocham i nie pragnę niczego bardziej, niż spędzić z tobą resztę życia.

– Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie szczęście to usłyszeć. – Wziął mnie na ręce i zaniósł na górę do sypialni.

Wreszcie zdobyłam tę jedną, jedyną rzecz, której szukałam przez całe życie. Bezgraniczną miłość i mężczyznę, który mnie kochał nad życie. Miłość o imieniu Simon.

# Playlista

*It's All Coming Back To Me Now* – Celine Dion

*Good To You (Featuring Kate Voegele)* – Marianas Trench, Kate Voegele

*Unconditionally* – Katy Perry

*Because of You* – Kelly Clarkson

*Lonely Tonight* – Blake Shelton, Ashley Monroe

*Breathe* – Faith Hill

*Who Will Save Your Soul* – Jewel

*Try* – Colbie Caillat

*The Story* – Brandi Carlisle

*Lay Me Down* – Sam Smith

*Blank Space* – I Prevail

*Take Me To Church* – Hozier